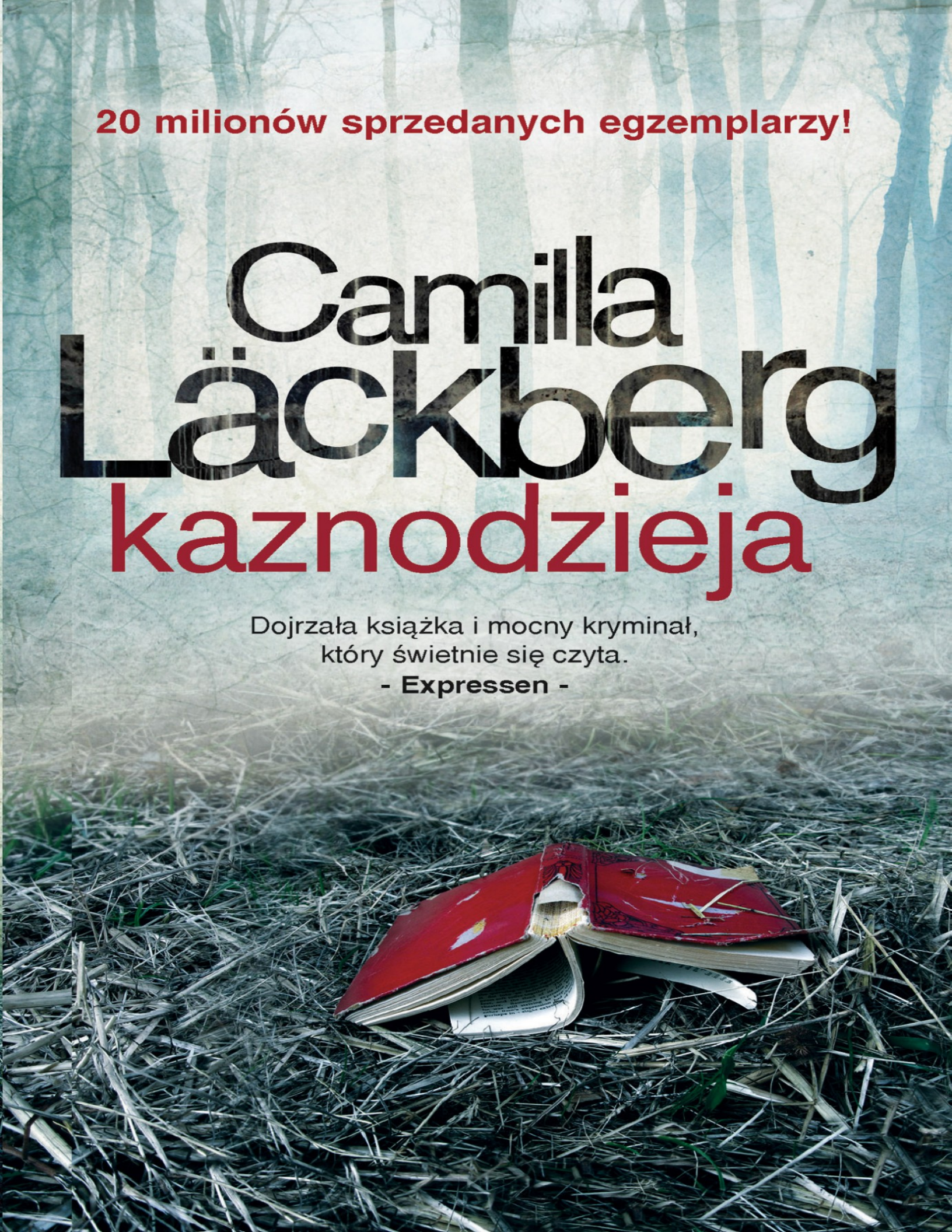
20 milionów sprzedanych egzemplarzy!

Camilla Läckberg

kaznodzieja

Dojrzała książka i mocny kryminał,
który świetnie się czyta.
- Expressen -



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

Camilla Läckberg

Kaznodzieja

Przełożyła Inga Sawicka

Wydawnictwo Czarna Owca
Warszawa 2016

Spis treści

Okładka

Strona tytułowa

Strona redakcyjna

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

27

Przypisy końcowe

Tytuł oryginału
PREDIKANTEN

Redakcja
Grażyna Mastalerz

Projekt okładki
www.blacksheep-uk.com

Zdjęcie na okładce
www.shutterstock.com

Adaptacja okładki
Magda Kuc

Korekta
Maciej Korbasiński

PREDIKANTEN © Camilla Läckberg 2004
First published by Forum, Sweden
Published by arrangement with Nordin Agency AB, Sweden.
Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Czarna Owca, 2016

Wydanie IV

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku. Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

ISBN 978-83-8015-477-3

Wydawnictwo Czarna Owca Sp. z o.o.
ul. Alzacka 15a, 03-972 Warszawa
www.czarnaowca.pl
Redakcja: tel. 22 616 29 20; e-mail: redakcja@czarnaowca.pl
Dział handlowy: tel. 22 616 29 36; e-mail: handel@czarnaowca.pl
Księgarnia i sklep internetowy: tel. 22 616 12 72; e-mail: sklep@czarnaowca.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**.

Dla Mickego

Dzień zaczął się całkiem obiecująco. Obudził się wcześnie, gdy wszyscy jeszcze spali. Ubrał się cichutko i niezauważony przez nikogo wymknął się z domu, zabierając ze sobą hełm rycerski i drewniany miecz. Wymachiwał nim radośnie, przebiegając stumetrowy odcinek od domu do Wąwozu Królewskiego. Na chwilę przystanął i z pewną obawą spojrzał w głąb skalnej szczeliny. Miała tylko dwa metry szerokości. Jej ściany wznosiły się na wysokość około dziesięciu metrów ku niebu, na którym słońce właśnie rozpoczęło wędrówkę. Nad środkowym odcinkiem zwisały trzy wielkie bloki skalne. Wrażenie było niesamowite. Dla sześciolatka Wąwóz Królewski miał wręcz magiczną siłę przyciągania. Nie osłabiała jej wcale świadomość, że to miejsce zakazane.

Nazwa wąwozu wzięła się od wizyty króla Oskara II we Fjällbace pod koniec dziewiętnastego wieku. Chłopiec nie miał o tym pojęcia. Zresztą mało go to obchodziło, kiedy skradał się wśród cieni z wycelowanym do ataku drewnianym mieczem. Wiedział za to, bo opowiadał mu tata, że w Wąwozie Królewskim kręcono sceny z Diabelskiej Czeluści do filmu o Ronji, córce zbójnika. Widział ten film i kiedy Mattis, herszt zbójców, przejeżdżał przez wąwóz, poczuł jeszcze mocniejsze łaskotanie w żołądku. Czasami bawił się tutaj w zbójców, ale dzisiaj był rycerzem Okrągłego Stołu z dużej kolorowej książki, którą dostał od babci na urodziny.

Stąpając ostrożnie po głazach pokrywających dno wąwozu, skradał się z wyciągniętym mieczem i szykował do ataku na wielkiego, zionącego

ogniem smoka. Promienie słońca nie docierały tak głęboko. Było chłodno i mroczno. W sam raz dla smoków. Zaraz zada smokowi cios w szyję. Tryśnie krew i po długim, śmiertelnym boju potwór padnie u jego stóp.

Kątem oka zobaczył coś, co zwróciło jego uwagę. Zza sporego głazu wystawał kawałek czerwonego materiału. Ciekawość zwyciężyła. Smok poczeka, może jest tam jakiś skarb. Wskoczył na głaz i spojrzał w dół. Zachwiał się i mało brakowało, a poleciałby do tyłu, ale zamachał rękami i odzyskał równowagę. Później nie przyznawał się, że się przestraszył, ale prawda była taka, że bał się jak nigdy w całym swoim sześcioletnim życiu. Za głazem czaiła się jakaś pani. Wytrzeszczała na niego oczy. Leżała na wznak. W pierwszym odruchu chciał uciec, żeby go nie złapała. Mogła się domyślić, że nie wolno mu bawić się w wąwozie. Zacznie wypytywać, gdzie mieszka, i zaprowadzi do domu, a mama i tata będą się gniewać i wypominać: ile razy mówili, że nie wolno chodzić do Wąwozu Królewskiego bez opieki dorosłych?

Dziwne, ale pani się nie poruszyła. W dodatku była bez ubrania. Na chwilę się zawstydził, że gapi się na gołą panią. To, co wziął za czerwony materiał, okazało się torebką. Leżała obok, ale żadnego ubrania nie mógł się dopatrzyć. Dziwne, że leży taka goła. Przecież jest zimno.

Nagle uderzyła go straszna myśl. Może ta pani nie żyje?! Nie potrafił sobie inaczej wyjaśnić, dlaczego leży bez najmniejszego ruchu. Kiedy to do niego dotarło, zeskoczył z głazu i zaczął się wycofywać w kierunku wylotu wąwozu. Odwrócił się dopiero, gdy od nieżywej pani dzieliło go kilka metrów. Pobiegł do domu najprędzej, jak potrafił. I wcale się nie przejmował, że będą na niego krzyczeć.

Prześcieradła kleiły się do spoconego ciała. Erika przewracała się w łóżku, nie mogąc znaleźć wygodnej pozycji. Jasna letnia noc nie ułatwiała

zaśnięcia. Erika po raz nie wiadomo który notowała w pamięci, że trzeba kupić ciemne zasłony i zawiesić je w sypialni, a raczej skłonić do tego Patrika.

Ależ ją złościło jego pełne zadowolenia sapanie. Jak śmie tak sobie pochrapywać, kiedy ona kolejną noc nie może spać? Przecież to także jego dziecko. Mógłby solidarnie czuwać razem z nią. Szturchnęła go lekko, licząc, że się obudzi. Nawet nie drgnął. Szturchnęła trochę mocniej. Chrząknął, naciągnął kołdrę i odwrócił się do niej plecami.

Erika westchnęła. Położyła się na wznak, skrzyżowała ręce na piersi i wbiła wzrok w sufit. Brzuch wznosił się przed nią jak wielki globus. Próbowała wyobrazić sobie maleństwo. Jak pływa w wodach płodowych, może ssie kciuk. Ciągle jednak wszystko wydawało jej się nierealne. Już ósmy miesiąc, a ona wciąż nie może pojąć, że nosi w sobie dziecko. Niedługo to dziecko stanie się aż nadto rzeczywiste. Erika raz tęskniła za tą chwilą, innym razem truchlała ze strachu. Nie umiała wybiec w przyszłość poza moment porodu. Tak samo jak nie potrafiła uwolnić się od myśli, że nie może spać na brzuchu. Spojrzała na świecące wskazówki budzika. Czwarta czterdzieści dwie. Może zapalić lampę, poczytać chwilę?

Po przeszło trzech godzinach czytania kiepskiego kryminału miała właśnie zwlec się z łóżka, kiedy zadzwonił telefon. Odruchowo podała słuchawkę Patrikowi.

– Halo, mówi Patrik – wymamrotał zaspanym głosem. – Jasne, o cholera, tak, będę za kwadrans. Do zobaczenia na miejscu. – Odłożył słuchawkę. – Wezwanie. Muszę lecieć.

– Przecież masz urlop. Nie mógłby tego wziąć ktoś inny? – Erika była świadoma, że w jej głosie słychać narzekanie, ale nieprzespana noc nie poprawiła jej humoru.

– Chodzi o morderstwo. Mellberg już jedzie na miejsce i chce, żebym też przyjechał.

– Morderstwo? Gdzie?

– U nas, we Fjällbace. Jakiś chłopczyk znalazł ciało kobiety w Wąwozie Królewskim.

Patrik ubrał się pośpiesznie. Przyszło mu to tym łatwiej, że był środek lata i wystarczyło narzucić coś lekkiego. Miał już pędzić, ale ukląkł jeszcze na łóżku i pocałował Erikę w brzuch, w miejsce, które kiedyś, jak pamiętał, było jej pępkiem.

– No to pa, dzidzia. Bądź grzeczna dla mamusi, niedługo wrócę.

Jeszcze szybki całus w policzek i wybiegł pośpiesznie. Erika z westchnieniem wygrzebała się z łóżka i narzuciła na siebie ciuch rozmiarów namiotu. Tylko to mogła teraz nosić. Wbrew temu, co podpowiadał jej rozsądek, przeczytała całe stosy książek o pielęgnacji niemowląt i stwierdziła, że autorów opisujących ciążę jako istny błogostan powinno się poddawać publicznej chłoście. W rzeczywistości ciąża to bezsenność, bóle stawów, rozstępy, hemoroidy i huśtawka hormonalna. Z pewnością też Erika nie miała wrażenia, że płonie wewnętrznym ogniem. Postękując, zeszła powoli po schodach po pierwszą tego dnia kawę. Oby rozjaśniła poranek.

Kiedy Patrik przybył na miejsce, trwał tam gorączkowy ruch. Wylot Wąwozu Królewskiego zamknięto żółtą taśmą. Patrik doliczył się trzech samochodów policyjnych i karetki. Ekipa techniczna z Uddevalli już przystąpiła do pracy. Nie było po co się tam pchać. To typowy błąd nowicjuszy. Ale komisarzowi Mellbergowi nie przeszkadzało to kręcić się wśród techników. Z rozpaczą obserwowali, jak szef wnosi na butach i ubraniu tysiące rozmaitych mikrowłókienek. Ulżyło im dopiero, gdy

Patrik przystanął przed taśmą i kiwnął Mellbergowi ręką. Wreszcie się wyniósł, przełażąc na drugą stronę.

– Cześć, Hedström.

Zabrzmiało to serdecznie, niemal radośnie. Patrik drgnął ze zdziwienia. Brakuje tylko, żeby go uściskał. Na szczęście było to jedynie chwilowe wrażenie. Facet był zupełnie odmieniony! Minął zaledwie tydzień, odkąd Patrik poszedł na urlop, a stojący przed nim człowiek zupełnie nie przypominał skwaszonego gościa mamroczącego znad biurka, że urlop to wymysł, z którym należałoby skończyć raz na zawsze.

Mellberg energicznie potrząsnął jego ręką i poklepał po plecach.

– Jak tam nasza ciężarna? Będzie niedługo coś z tego?

– Mówią, że dopiero za półtora miesiąca.

Patrik nadal nie mógł zrozumieć, co wywołało tę ostentacyjną życzliwość Mellberga. Ale darował sobie ciekawość i spróbował skupić się na tym, po co go wezwano.

– Co znaleźliście?

Mellberg starł z twarzy uśmiech i wskazał palcem na pogrążony w cieniu wąwóz.

– Chłopczyk, sześciolatek, wymknął się z domu o świcie, gdy rodzice jeszcze spali, i przybiegł bawić się w rycerza na tych skałkach. Znalazł martwą kobietę. Zawiadomienie wpłynęło kwadrans po szóstej.

– Od jak dawna pracują technicy?

– Od godziny. Najpierw przyjechała karetka. Ratownicy od razu stwierdzili, że nic tu po nich, więc technicy mogli przystąpić do pracy. Ale wiesz, jacyś są marudni… Chciałem podejść, popatrzeć, mówię ci, straszne z nich gbury. Może człowiek robi się taki od dupy strony, jak cały dzień spędza na czworakach, szukając z pęsetą jakichś włókien.

Dawny, dobrze znany Mellberg. Patrik wiedział z doświadczenia, że nie ma co prostować jego poglądów, nie warto nawet próbować. Lepiej wpuścić jednym uchem i wypuścić drugim.

– Co o niej wiemy?

– Na razie nic. Miała około dwudziestu pięciu lat. Z ubrania, jeśli tak można powiedzieć, ma tylko torebkę. Poza tym jest golusieńka. Niezłe ma cycki.

Patrik zamknął oczy, powtarzając w duchu jak mantrę: Jeszcze trochę, a odejdzie na emeryturę. Jeszcze trochę…

Mellberg niewzruszony mówił dalej:

– Na pierwszy rzut oka nie da się podać przyczyny zgonu, ale widać, że została mocno zmasakrowana. Sińce na całym ciele, sporo skaleczeń, które wyglądają na rany kłute. Tam leży, na szarym kocu. Jest lekarz sądowy, właśnie ją ogląda, chyba zaraz powie, co ustalił.

– Są jakieś zgłoszenia o zaginięciu osób w tym wieku?

– Nie, ani w podobnym. W zeszłym tygodniu było zgłoszenie o zaginięciu jakiegoś dziadka, ale okazało się, że znudziło mu się siedzieć w przyczepie z żoną, więc nawiał z laską, którą poznał w restauracji Galären.

Patrik widział, jak ekipa ostrożnie przenosi zwłoki do worka. Dłonie i stopy okrywały plastikowe torebki – chodziło o zachowanie ewentualnych śladów. Sprawnie włożyli ciało do worka. Również koc, na którym leżała, miał trafić do plastikowej torby, a potem do szczegółowego badania.

Nagle znieruchomieli. Wyglądali na zdumionych. Patrik domyślił się, że wydarzyło się coś nieoczekiwanego.

– Co jest?

– Nie do wiary, tu są kości, w tym dwie czaszki. Sądząc po liczbie kości, mamy dwa szkielety.

Lato 1979

Rower chwiał się pod nią, gdy w noc świętojańską wracała do domu. Zabawa okazała się huczniejsza, niż się spodziewała, ale to nie szkodzi. Przecież jest dorosła, może robić, co jej się podoba. Najważniejsze, że choć na chwilę mogła się oderwać od małej. Od jej wrzasku, potrzeby przytulania się i czułości, której nie potrafi zaspokoić. Przez nią wciąż musi mieszkać u matki. Chociaż skończyła dwadzieścia lat, stara nie puszcza jej z domu. Cud, że wypuściła na dzisiejszą zabawę.

Gdyby nie dziecko, mieszkałaby sama i zarabiała własne pieniądze. Wychodziłaby, kiedy by chciała, i wracała, kiedy by jej się podobało. I nikt by się nie wtrącał. Ale z dzieckiem się nie da. Oddałaby małą, ale stara się nie zgadza, i teraz ona za to płaci. Niech się sama nią zajmie, skoro jej tak chce.

Stara będzie się złościć, że wraca nad ranem. Jedzie od niej alkoholem cały dzień, będzie musiała za to pokutować. Ale było warto. Odkąd bachor przyszedł na świat, nie bawiła się tak dobrze.

Przejechała skrzyżowanie przy stacji benzynowej i jeszcze kawałek. Skręciła w lewo, w kierunku Bräcke, i o mało nie wpadła do rowu. Odzyskała równowagę i przyśpieszyła, żeby z rozpędu wjechać pod górkę. Pęd powietrza rozwiewał jej włosy. Noc była cicha i jasna. Na chwilę przymknęła oczy i przypomniała sobie tamtą jasną noc, kiedy Niemiec zrobił jej dziecko. Zakazana, cudowna noc, ale niewarta tej ceny.

Nagle otworzyła oczy. Rower stanął w miejscu. W ostatnim przebłysku świadomości ujrzała zbliżającą się szybko ziemię.

Po powrocie do komisariatu w Tanumshede Mellberg pogrążył się w myślach. Co w jego przypadku było niezwykłe. Patrik siedział naprzeciw niego w pokoju socjalnym i również milczał, rozważając wydarzenia poranka. Na kawę było za gorąco. Potrzebował czegoś na wzmocnienie, ale alkohol nie wchodził w grę. Rozpięli koszule i próbowali wachlować się nimi dla ochłody. Klimatyzacja była zepsuta od dwóch tygodni, nie udało się ściągnąć konserwatora. Przed południem dawało się jakoś wytrzymać, ale potem upał stawał się bardzo dokuczliwy.

– O co tu chodzi? – Mellberg w zamyśleniu podrapał się w głowę, w sam środek zakrywającej łysinę pożyczki.

– Nie mam pojęcia, szczerze mówiąc. Zwłoki kobiety ułożone na dwóch szkieletach. Gdyby nie to, że została zabita, pomyślałbym, że to jakiś wygłup. Szkielety skradzione z pracowni biologicznej czy coś takiego. Ale faktem jest, że została zamordowana. Słyszałem, jak któryś z techników mówił, że kości wyglądają dość staro. Oczywiście wszystko zależy od warunków. Czy były narażone na upał albo deszcz, czy osłonięte. Może medykowi sądowemu uda się ocenić ich wiek, choćby w przybliżeniu.

– No właśnie. Jak sądzisz, kiedy można się spodziewać raportu? – Mellberg zmarszczył spocone czoło.

– Wstępnego chyba już dziś, potem pewnie będzie potrzebował jeszcze kilku dni na dokładniejsze badania. Na razie trzeba robić, co się da. Gdzie są wszyscy?

Mellberg westchnął.

– Gösta wziął wolne. Jakiś cholerny turniej golfowy czy coś takiego. Ernst i Martin wyjechali do wezwania. Annika jest na Teneryfie. Widocznie myślała, że lato znów będzie deszczowe. Biedna. W taką pogodę aż szkoda wyjeżdżać ze Szwecji.

Patrik znów ze zdumieniem spojrzał na Mellberga. Skąd ta nagła życzliwość? Dziwna sprawa, ale szkoda czasu na rozmyślania, są ważniejsze sprawy.

– Wiem, że masz w tym tygodniu urlop, ale może mógłbyś nam pomóc? Ernst ma za mało wyobraźni, a Martin za mało doświadczenia, żeby samodzielnie prowadzić śledztwo. Bardzo byś się przydał.

Jego prośba tak połechtała próżność Patrika, że zgodził się od razu. Spodziewał się wprawdzie ostrych wymówek w domu, ale zaraz sobie wytłumaczył, że gdyby Erika nagle go potrzebowała, w ciągu piętnastu minut będzie w domu. Poza tym ostatnio w tym upale zaczęli działać sobie na nerwy, więc może i lepiej, że będzie poza domem.

– Najpierw sprawdzę, czy nie było zgłoszenia o zaginięciu kobiety. Trzeba szukać trochę dalej, powiedzmy od Strömstad w dół, aż do Göteborga. Poproszę Martina albo Ernsta. Zdaje się, że właśnie wrócili.

– Bardzo dobrze. Tak trzymać. Byle tak dalej!

Mellberg wstał i poklepał Patrika po ramieniu. W tym momencie Patrik zrozumiał, że jak zwykle jemu przypadnie robota, a Mellbergowi zaszczyty, ale nie warto było się złościć z tego powodu.

Westchnął i wstawił do zmywarki filiżanki – swoją i Mellberga. Nie będzie mu dziś potrzebny krem z filtrem.

– Wstawać, ruszcie tyłki! Tu nie pensjonat, żeby się wylegiwać po całych dniach!

Głos przeciął grubą warstwę mgły, odbijając się boleśnie od jego czoła. Johan ostrożnie otworzył jedno oko, ale zaraz je zamknął, oślepiony blaskiem letniego słońca.

– Kurde, co jest… – Robert, jego starszy o rok brat, obrócił się na łóżku i przykrył głowę poduszką, którą mu zaraz brutalnie wyrwano. Usiadł, mamrocząc pod nosem.

– Że też nigdy nie dadzą się człowiekowi wyspać.

– Codziennie się wysypiacie, wałkonie jedne. Już prawie dwunasta. Gdybyście co noc nie latali Bóg wie gdzie i po co, nie musielibyście odsypiać po całych dniach. Potrzebuję pomocy. Mieszkacie i jecie za darmo, chociaż z was stare konie, więc moglibyście chociaż pomóc matce. Chyba nie za dużo żądam, co?

Solveig Hult stała z rękoma skrzyżowanymi na wielkiej piersi. Była chorobliwie gruba i blada bladością osoby, która nigdy nie wychodzi za próg domu. Wokół twarzy wiły się ciemne strąki niemytych włosów.

– Prawie trzydziestka i żyją na koszt matki. Ale z was mężczyźni. Ciekawe, skąd macie na te conocne zabawy. Nie pracujecie, nie dokładacie się do gospodarstwa. Powiem tylko, że gdyby tu był wasz ojciec, skończyłby z tym bardzo szybko. Jest jakaś wiadomość z pośredniaka? Przecież mieliście tam być dwa tygodnie temu!

Teraz Johan nakrył głowę poduszką. Nie chciał słyszeć tego ciągłego jazgotu jak ze zdartej płyty, ale i jemu wyrwała poduszkę. Musiał usiąść. W skacowanej głowie dudniło mu, jakby grała orkiestra wojskowa.

– Sprzątnęłam już po śniadaniu. Musicie sobie sami wziąć jedzenie z lodówki.

Solveig wytoczyła się z pokoiku synów, kołysząc wielkim zadem, i trzasnęła drzwiami. Nie odważyli się położyć jeszcze na chwilę. Sięgnęli

po papierosy i zapalili. Śniadanie można sobie darować, a papieros stawia na nogi i przyjemnie drażni gardło.

– Ale był wczoraj włam… – Robert roześmiał się, wydmuchując kółka dymu. – Mówiłem przecież, że będą mieli w porzo sprzęt. Dyrektor firmy w Sztokholmie, ma wszystko, co najlepsze.

Johan nie odpowiedział. W przeciwieństwie do starszego brata podczas włamań nie czuł przypływu adrenaliny. Za to zarówno przed włamaniem, jak i długo po nim odczuwał lęk. Ciążył mu na żołądku. Ale zawsze robił, co mu kazał Robert, i nawet nie przyszło mu do głowy, że mogłoby być inaczej.

Już od dawna żadne włamanie nie opłaciło im się tak jak wczorajsze. Ludzie zrobili się ostrożni. Nie trzymają na daczach drogiego sprzętu. Już prędzej stare graty, z którymi nie wiadomo co robić, albo kupione na licytacji w złudzeniu, że trafiła się okazja, choć w rzeczywistości były gówno warte. Ale wczoraj był i nowy telewizor, i odtwarzacz DVD, gra Nintendo i jeszcze sporo biżuterii. Powinno im to przynieść ładną sumkę, gdy Robert sprzeda łup tymi samymi kanałami co zwykle. Chociaż na długo nie wystarczy. Kradzione pieniądze palą kieszeń, za parę tygodni nie będzie po nich śladu. Wydadzą na hazard, knajpy i może jakiś gadżet. Johan spojrzał na swój drogi zegarek. Matka na szczęście nie znała się na takich rzeczach. Gdyby wiedziała, ile jest wart, zrzędzeniu nie byłoby końca.

Czasami miał wrażenie, że lata mijają, a on tkwi w kołowrocie. Nic się nie zmieniło, odkąd mieli po kilkanaście lat, i nie widział szans, by miało się zmienić teraz. Jedyna rzecz, która nadawała sens jego obecnemu życiu, była jedyną tajemnicą, jaką miał przed Robertem. Instynkt podpowiadał mu jednak, że jeśli mu się zwierzy, nic dobrego z tego nie wyniknie. Robert zbruka to jakąś wulgarną uwagą.

Przez moment pomyślał o jej miękkich włosach dotykających jego szorstkiego policzka, o maleńkiej dłoni, którą trzymał w rękach.

– Hej, ty, nie filozofuj. Mamy sprawy do załatwienia.

Robert wstał z papierosem w ustach i wyszedł pierwszy. Johan jak zwykle za nim. Nie umiał inaczej.

Matka siedziała na swoim miejscu w kuchni. Odkąd pamiętał, od tej historii ze starym, zawsze przesiadywała na tym krześle przy oknie, robiąc coś przy stole. W pierwszym wspomnieniu była piękna, ale z wiekiem robiła się coraz tłuściejsza.

Wyglądała, jakby była w transie. Jej palce żyły własnym życiem, nieustannie coś skubały albo gładziły. Od dwudziestu lat bez przerwy zajmowała się tymi cholernymi albumami: wybierała, porządkowała, i tak w kółko. Kupowała nowy i znów wkładała zdjęcia i wycinki. Coraz ładniejsze, coraz lepsze. Miał dość rozumu, by pojąć, że to jej sposób na zatrzymanie chwil szczęścia, choć kiedyś przecież zda sobie sprawę, że minęły dawno temu.

Zdjęcia pochodziły z czasów, gdy Solveig była piękna. Szczytowym okresem w jej życiu było małżeństwo z Johannesem Hultem, młodszym synem Ephraima Hulta, sławnego niezależnego kaznodziei i najbogatszego gospodarza w okolicy. Johannes był przystojny i bogaty, Solveig wprawdzie biedna, ale za to najpiękniejsza w całej prowincji Bohus. Widać to choćby na zdjęciach z gazet z czasów, kiedy dwa lata z rzędu koronowano ją na królową nocy świętojańskiej. Właśnie te wycinki i liczne czarnobiałe zdjęcia z młodości sortowała i przeglądała codziennie od przeszło dwudziestu lat. Gdzieś pod zwałami tłuszczu tkwi jeszcze ta dziewczyna, którą dzięki zdjęciom można zatrzymać, chociaż z każdym rokiem jakby coraz bardziej wymykała się z rąk.

Johan rzucił okiem na siedzącą w kuchni matkę, a potem wyszedł za Robertem.

Erika zastanawiała się, czy pójść na spacer, ale doszła do wniosku, że byłoby to niemądre, skoro słońce stoi w zenicie i upał jest największy. Świetnie znosiła ciążę do chwili, kiedy zaczęły się upały. Potem czuła się jak spocony wieloryb i tylko krążyła w poszukiwaniu ochłody. Patrik, niech go Bóg błogosławi, wpadł na pomysł, żeby jej kupić mały wentylator. Nosiła go ze sobą po całym domu. Miał jedną wadę. Tę mianowicie, że nie można było siedzieć zbyt daleko od kontaktu, co ograniczało swobodę ruchu.

Ale na werandzie kontakt był w doskonałym miejscu. Erika ułożyła się na kanapie. Wentylator postawiła obok, na stoliku. Niestety już po pięciu minutach każda pozycja okazywała się niewygodna. Kręciła się, żeby znaleźć lepszą. W niektórych pozycjach czuła stópkę wbijającą się między żebra albo boksującą piąstkę. Wtedy znów musiała się ułożyć inaczej. Nie potrafiła sobie wyobrazić, jak to wytrzyma jeszcze ponad miesiąc.

Kiedy zaszła w ciążę, byli ze sobą dopiero od pół roku, ale nie był to żaden powód do niepokoju. Oboje uznali, że nie ma na co czekać, skoro są dorośli i wiedzą, czego chcą od życia. Dopiero teraz co jakiś czas ogarniał ją strach. Może jednak byli ze sobą za krótko? Jak na ich związek wpłynie pojawienie się nowej osóbki, domagającej się całej uwagi, którą dotąd poświęcali sobie nawzajem?

Wprawdzie minął już pierwszy, burzliwy okres ślepego zakochania, przyszła codzienność, realistyczna ocena wad i zalet, ale co będzie, jeśli kiedy dziecko się pojawi, okaże się, że wady przeważają? Ileż to nasłuchała się o związkach, które rozpadły się w pierwszym roku życia dziecka. Nie warto się tym teraz martwić. Co się stało, to się nie odstanie, a poza tym

oboje z Patrikiem z całej duszy pragnęli dziecka. Trzeba mieć nadzieję, że to pragnienie pomoże im przetrwać wstrząs, jakim będzie radykalna zmiana w ich życiu.

Erika drgnęła na dźwięk telefonu. Z trudem wstała z kanapy. Oby ten, kto dzwoni, nie zrezygnował i nie odłożył słuchawki, zanim dotrze do telefonu.

– Halo? A, cześć, Conny… Dzięki, całkiem dobrze, ale dla takiego grubasa trochę za gorąco… Chcecie wpaść? Oczywiście… zapraszam na kawę… Przenocować? No taak. – Erika westchnęła w duchu. – Ależ oczywiście. Kiedy przyjedziecie? Wieczorem? Nie, żaden kłopot. Pościelę wam w gościnnym.

Odłożyła słuchawkę. Latem okazywało się, że posiadanie domu we Fjällbace ma tę wadę, że nagle przyjeżdżają krewni i znajomi, którzy w chłodniejszych porach roku nawet by się nie odezwali. W listopadzie nie miewali ochoty na spotkania, w lipcu natomiast lubili pomieszkać za darmo w domu z widokiem na morze. Erika już myślała, że tego lata jej się upiecze, bo minęła połowa lipca i jeszcze nikt się nie odezwał. A jednak zadzwonił kuzyn Conny i oznajmił, że właśnie wyjechał z Trollhättan wraz z żoną i dwójką dzieci. Dobrze, że tylko na jedną noc, może da się wytrzymać. Nie przepadała za dwójką swoich kuzynów, ale dobre wychowanie nie pozwalało jej odmawiać, chociaż właściwie powinna, bo uważała ich za pasożytów.

Z drugiej strony cieszyła się, że mają z Patrikiem dom we Fjällbace, w którym mogą przyjmować gości, choćby nieproszonych. Po nagłej śmierci rodziców szwagier Eriki chciał doprowadzić do sprzedaży domu. Ale Anna, jej siostra, rozwiodła się z nim, nie chcąc dłużej znosić psychicznego i fizycznego znęcania się nad nią i dziećmi. Dom był teraz własnością sióstr. Anna z dwójką dzieci pozostała jednak w Sztokholmie,

więc Patrik z Eriką mogli zamieszkać razem, ponosząc w zamian wszystkie koszty utrzymania domu. Z czasem trzeba będzie znaleźć jakieś rozwiązanie tego problemu, ale na razie Erika cieszyła się, że tu jest i może mieszkać na stałe.

Rozejrzała się i zdała sobie sprawę, że musi się pośpieszyć, jeśli dom ma jako tako wyglądać, kiedy przyjadą goście. Ciekawa była, co Patrik powie na tę inwazję, ale zaraz się obruszyła: skoro zostawia ją samą i mimo urlopu pracuje, to jej wolno przyjmować gości, jeśli jej się tak podoba. Zapomniała już, jaka była zadowolona, że pozbędzie się go z domu.

Ernst i Martin właśnie wrócili. Patrik poprosił ich do swojego pokoju i wprowadził w sprawę. Zasiedli na krzesłach stojących przed biurkiem. Nie dało się nie zauważyć, że Ernst aż poczerwieniał ze złości, że nie on, lecz Patrik ma prowadzić śledztwo. Patrik postanowił nie zwracać na to uwagi. Niech Mellberg się tym zajmie, a w najgorszym razie, gdyby Ernst odmówił współpracy, poradzi sobie bez niego.

– Przypuszczam, że już wiecie, co się stało.

– Tak, słyszeliśmy przez radio policyjne. – Martin, człowiek młody, pełen entuzjazmu, w odróżnieniu od Ernsta, siedział na krześle w gotowości, wyprostowany, z notesem i piórem w ręku.

– A zatem w Wąwozie Królewskim we Fjällbace znaleziono nagie zwłoki kobiety. Sądząc z wyglądu, miała dwadzieścia pięć, trzydzieści lat. Pod zwłokami znajdowały się dwa ludzkie szkielety. Ich pochodzenie i wiek nie są znane, ale Karström z ekipy technicznej nieoficjalnie powiedział, że nie są świeże. Wygląda na to, że będziemy mieć sporo pracy, nie licząc interwencji w sprawie pijackich awantur i jeżdżenia po pijanemu. Annika i Gösta są na urlopie, więc musimy zakasać rękawy. Ja wprawdzie

też mam urlop w tym tygodniu, ale zgodziłem się wrócić do pracy i na polecenie Mellberga poprowadzę śledztwo. Jakieś pytania?

Zwracał się głównie do Ernsta. Ten wolał uniknąć konfrontacji i potem gadać za plecami.

– Czego ode mnie oczekujesz? – Martin niecierpliwie wymachiwał piórem nad notesem. Przypominał spienionego konia przed wyścigiem.

– Chciałbym, żebyś zaczął od sprawdzenia urzędowego spisu osób zaginionych. Dowiedz się, czy są jakieś zgłoszenia dotyczące kobiet zaginionych w ciągu, powiedzmy, ostatnich dwóch lat. Lepiej szukać trochę na wyrost, zanim zakład medycyny sądowej powie coś więcej. Ale mam przeczucie, że ta śmierć nastąpiła niedawno, może kilka dni temu.

– Co ty, nie słyszałeś? – zapytał Martin.

– O czym?

– Jest awaria komputerowej bazy danych. Nie ma dostępu do urzędowego spisu i trzeba to załatwiać na piechotę.

– Jasny gwint! Akurat teraz. No cóż, z tego, co mówił Mellberg i co pamiętam sprzed urlopu, my nie mamy żadnego zgłoszenia. Proponuję, żebyś obdzwonił wszystkie rejony po sąsiedzku. Dzwoń dookoła i rozszerzaj krąg, rozumiesz?

– No pewnie. Jak daleko mam dzwonić?

– Aż na coś trafisz. Najpierw zadzwoń do Uddevalli, niech ci podadzą rysopis.

– A ja co mam robić? – W głosie Ernsta trudno byłoby doszukać się entuzjazmu.

Patrik zajrzał do notatek, które zrobił po rozmowie z Mellbergiem.

– Chciałbym, żebyś na początek porozmawiał z ludźmi, którzy mieszkają w pobliżu Wąwozu Królewskiego. Może coś widzieli albo słyszeli ostatniej nocy albo wczesnym rankiem. Za dnia jest tam pełno

ludzi, co oznacza, że zwłoki, a także szkielety, musiały zostać przywiezione w nocy albo o świcie. Należy przyjąć, że wniesiono je przez szeroki wylot, nikt by ich raczej nie targał po schodach z Ingrid Bergmans torg. Mały znalazł ciało o szóstej rano, więc skupiłbym się na godzinach między dziewiątą wieczorem a szóstą rano. Ja tymczasem zajrzę do archiwum. Coś mi przypominają te dwa szkielety i wydaje mi się, że powinienem wiedzieć, o co chodzi, ale… Przychodzi wam coś do głowy? Nic wam się nie przypomina…?

Machnął rękami i uniósł brwi w oczekiwaniu na odpowiedź, ale Martin i Ernst potrząsnęli przecząco głowami. Patrik z westchnieniem stwierdził, że w takim razie schodzi do katakumb…

Siedział w czeluściach komisariatu i grzebał w starych papierach. Nie miał pojęcia, że popadł w niełaskę. Może by się domyślił, gdyby miał czas się zastanowić. Na teczkach zebrał się kurz, ale na szczęście w środku panował porządek. Większość materiału zarchiwizowano chronologicznie. Patrik wprawdzie sam nie wiedział, czego szuka, ale miał przeczucie, że znajdzie to coś właśnie tu.

Siedząc po turecku na kamiennej podłodze, metodycznie przeglądał pudła pełne teczek z dokumentami. Przez jego ręce przechodziły całe dziesięciolecia ludzkich losów. Uderzające, ile osób i całych rodzin wielokrotnie trafiało do policyjnych wykazów. Mogłoby się wręcz wydawać, że przestępstwa są dziedziczne. Przechodziły z rodziców na dzieci, a nawet na wnuki, pomyślał Patrik, gdy kolejny raz natknął się na to samo nazwisko.

Zadzwoniła komórka. Spojrzał na wyświetlacz – Erika.

– Cześć, kochanie, wszystko dobrze? – Patrik wiedział, co mu odpowie. – Tak, wiem, że jest gorąco. Po prostu usiądź koło wentylatora, nic więcej

nie da się zrobić… Wiesz, musimy się zająć tym morderstwem. Mellberg chce, żebym poprowadził śledztwo. Bardzo się będziesz gniewać, jeśli na kilka dni wrócę do pracy?

Wstrzymał oddech. Wiedział, że powinien był sam zadzwonić i powiedzieć, że będzie musiał wrócić do pracy, ale w typowo męski sposób zostawił to na później. Z drugiej strony Erika dobrze wie, jaką ma pracę. Dla komisariatu w Tanumshede lato było szczególnie gorącym okresem. Krótkie urlopy musieli brać po kolei, a i tak nie mieli gwarancji, że je wykorzystają w całości. Wszystko zależało od tego, ile komisariat będzie miał takich spraw, jak pijaństwo, pobicia i inne wydarzenia towarzyszące turystyce. Nie mówiąc już o morderstwie, bo to osobna kategoria.

Erika powiedziała coś, co mu umknęło.

– Powiedziałaś: odwiedziny? Kto? Twój kuzyn? – Patrik westchnął. – Nie, a co mam powiedzieć? Pewnie, że byłoby przyjemniej, gdybyśmy mogli być wieczorem sami, ale skoro już jadą… Zostają tylko na tę jedną noc?… Okej, kupię krewetki na kolację. Tak będzie prościej. Nie będziesz musiała stać przy kuchni. Będę w domu koło siódmej. Całuję.

Włożył telefon do kieszeni i wrócił do przeglądania zawartości pudeł. Zainteresowała go teczka z napisem „Zaginieni”. Ktoś bardzo sumienny zebrał kiedyś wszystkie zgłoszenia o zaginięciach, którymi zajmowała się policja. Patrik pomyślał, że właśnie tego szukał. Najpierw wytarł pobrudzone kurzem palce o własne szorty i otworzył cienką teczkę. Po kilku minutach przewracania kartek wiedział, że znalazł to, o co mu chodziło. Powinien od początku pamiętać o tej sprawie, zważywszy na to, że niewiele zaginięć pozostało niewyjaśnionych. Cóż, wiek robi swoje. Czuł, że nie ma mowy o zbiegu okoliczności. Miał przed sobą dwa zgłoszenia z 1979 roku – oba dotyczyły kobiet. Nigdy ich nie znaleziono. Dwa szkielety znalezione w Wąwozie Królewskim.

Wracając do swego pokoju, Patrik zabrał ze sobą całą teczkę. Położył ją na biurku.

Tylko konie mogły ją tu zatrzymać. Zdecydowanymi ruchami umiejętnie czyściła kasztanowatego wałacha. Praca fizyczna była dla niej swoistym wentylem. Dzięki niej mogła dać upust frustracji. Do dupy z tym wszystkim! Mieć siedemnaście lat i nie móc o sobie decydować! Niech tylko osiągnie pełnoletność, zaraz zwieje z tej cholernej dziury. Od razu przyjmie ofertę fotografa, który ją zaczepił na ulicy w Göteborgu. Kiedy już zostanie modelką w Paryżu i będzie zarabiać furę pieniędzy, powie im, gdzie sobie mogą wsadzić to swoje zasrane wykształcenie. Fotograf powiedział jej, że wartość modelki zmniejsza się z każdym rokiem. To znaczy, że traci szansę na cały rok takiego życia tylko dlatego, że staremu odbiło z wykształceniem. Przecież do chodzenia po wybiegu nie trzeba wykształcenia, a jak już będzie miała dwadzieścia pięć lat i będzie za stara, to wyjdzie za jakiegoś milionera i będzie mogła się śmiać z gróźb starego, że ją wydziedziczy. Stać ją będzie, żeby w jeden dzień wydać na zakupy tyle, ile jest wart cały ten jego majątek.

Fantastyczny braciszek też nie ułatwia sprawy. Lepiej wprawdzie mieszkać u niego i u Marity niż w domu, ale tylko niewiele lepiej. Taki jest do wyrzygania solidny. Nigdy nie zrobi błędu, za to ona jest zawsze wszystkiemu winna.

– Linda?

Boże, nawet w stajni nie zostawią jej w spokoju.

– Linda? – W jego głosie słychać było ponaglenie. Wiedział, że siostra jest w stajni, nie miała szans umknąć.

– Ojejej, znowu. Co jest?

– Niepotrzebnie odpowiadasz takim tonem. Nie wymagam wiele, ale mogłabyś być grzeczniejsza.

W odpowiedzi zaklęła pod nosem. Jacob postanowił nie zwracać na to uwagi.

– Pomyślałeś o tym, że jesteś moim bratem, a nie ojcem?

– Wiem o tym bardzo dobrze, ale jak długo mieszkasz pod moim dachem, ponoszę za ciebie odpowiedzialność.

Jacob myśli, że zjadł wszystkie rozumy, bo jest piętnaście lat starszy. Łatwo strugać ważniaka, kiedy się ma zapewnioną przyszłość. Ile razy stary mówił, że jest dumny z takiego syna, że Jacob z pewnością będzie dobrze zarządzać rodzinnym majątkiem. Dlatego Linda przypuszczała, że właśnie on pewnego dnia przejmie cały ten kram. Na razie może sobie udawać, że mu nie zależy na pieniądzach, ale ona swoje wie. Ludzie podziwiają Jacoba za to, że pomaga młodym, którzy zeszli na manowce, ale wiadomo, że z czasem odziedziczy i dwór, i majątek – ciekawe, co wtedy zostanie z jego społecznictwa.

Zachichotała. Jacob wściekłby się, gdyby wiedział, że siostra co wieczór wymyka się z domu. A gdyby jeszcze wiedział, z kim się spotyka, wygłosiłby niezłe kazanie. Łatwo gadać o solidarności z biednymi, dopóki nie przekraczają progu naszego domu. Gdyby Jacob wiedział, że Linda umawia się z Johanem, wściekłby się z jeszcze jednego, poważniejszego powodu. Otóż Johan był ich kuzynem, a waśń między rodzinami trwała już od bardzo dawna. Zaczęło się jeszcze przed jej urodzeniem, ba, jeszcze przed urodzeniem Jacoba. Od czego się zaczęło, nie wiedziała. Wiedziała tylko, że rodziny się nie lubią, co zresztą przydawało pikanterii randkom z Johanem. Dobrze się czuła w jego towarzystwie. Był wprawdzie nieśmiały, ale o całe dziesięć lat starszy, co dodawało mu pewności siebie, o jakiej chłopcy w jej wieku mogliby tylko marzyć. Nie przeszkadzało jej,

że są kuzynami. W dzisiejszych czasach kuzyni mogą się nawet ze sobą żenić. Linda nie miała tego w planach, ale też nie miała nic przeciwko, żeby razem z Johanem spróbować tego czy tamtego, byle w tajemnicy.

– Masz coś do mnie czy tylko sprawdzasz?

Jacob westchnął głęboko i położył jej rękę na ramieniu. Próbowała się cofnąć, ale przytrzymał ją.

– Nie rozumiem, skąd ta złość. Młodzi ludzie, którymi się zajmuję, daliby wszystko, żeby mieć taki dom i takie życie jak ty. Mogłabyś się zachowywać dojrzalej, okazać choć trochę wdzięczności. Tak, chciałem coś powiedzieć, mianowicie że Marita nakryła do stołu, więc przebierz się i chodź jeść.

Puścił jej ramię, wyszedł ze stajni i ruszył w kierunku domu. Linda odłożyła zgrzebło, mrucząc pod nosem, a potem poszła się przebrać. Jednak zgłodniała.

Martin miał złamane serce. Kolejny raz. Nie umiałby nawet powiedzieć który. I wcale przez to nie bolało mniej. Myślał, tak jak poprzednio, że dziewczyna, która złożyła głowę na poduszce obok, jest tą jedyną, tą na zawsze. Wiedział, że jest już zajęta, a mimo to naiwnie wierzył, że jest dla niej czymś więcej niż rozrywką i dni jej dotychczasowego partnera są policzone. Nie domyślał się, że niewinny wyraz jego ładnej twarzy jak muchy do miodu przyciąga kobiety starsze, ustatkowane i już znudzone swoimi partnerami. Nie znaczyło to jednak wcale, że zamierzają ich porzucić dla miłego dwudziestopięcioletniego policjanta, choć nie miały nic przeciwko temu, żeby figlować z nim w łóżku, by zaspokoić zmysły i utwierdzić się w swojej kobiecości. Oczywiście Martin nie miał nic przeciwko fizycznej stronie romansu, miał zresztą duży talent w tej dziedzinie. Problem polegał na tym, że był niezwykle uczuciowy. Martin

Molin był tak podatny na miłość, że musiało się to kończyć płaczem i zgrzytaniem zębów. Kolejne kobiety wycofywały się, wracając do nudnego, ale statecznego i dobrze znanego życia.

Martin siedział za biurkiem. Westchnął głęboko i całym wysiłkiem woli skupił się na swoim zadaniu. Żaden z dotychczasowych telefonów nic nie dał, ale została mu jeszcze długa lista komend rejonowych. Awarię tak bardzo potrzebnej mu elektronicznej bazy danych przypisał prześladującemu go pechowi. Tylko dlatego musi tkwić przy telefonie, wybierając kolejne numery i szukając osoby pasującej do rysopisu denatki.

Po dwóch godzinach dzwonienia rozsiadł się na krześle i rzucił długopis. Żadnego ze zgłoszeń o zaginięciach nie dało się połączyć z rysopisem ofiary. Co dalej?

Cholerna niesprawiedliwość. Jest przecież starszy od tego smarkacza i to on powinien prowadzić śledztwo. Wiadomo, świat jest niewdzięczny. Tyle lat płaszczył się przed Mellbergiem i proszę, co z tego ma. Jadąc do Fjällbacki, brał zakręty z taką prędkością, że gdyby nie policyjne oznakowanie na samochodzie, zobaczyłby w lusterku niejeden uniesiony do góry środkowy palec. Niechby spróbowali, pieprzeni turyści, już on im pokaże.

Rozpytać się wśród sąsiadów! To zadanie dla praktykanta, nie dla policjanta z dwudziestopięcioletnim stażem. W sam raz dla tego smarkacza Martina. Ernst chętnie podzwoniłby sobie i pogadał z kolegami z sąsiednich rejonów.

Gotował się w środku, ale w jego przypadku był to stan naturalny. Trwał od wczesnego dzieciństwa. Ernst miał choleryczne usposobienie, przez co niezbyt nadawał się do pracy wymagającej kontaktu z ludźmi. Z drugiej strony cieszył się szacunkiem wśród chuliganerii. Wiedziały łobuzy, że dla własnego dobra nie ma co podskakiwać Lundgrenowi.

Jechał przez Fjällbackę. Na widok policyjnego samochodu wyciągały się szyje i ręce. Domyślił się, że wiadomość już się rozeszła po całej miejscowości. Ingrid Bergmans torg był zastawiony samochodami parkującymi niezgodnie z przepisami. Ernst musiał jechać w żółwim tempie i z zadowoleniem obserwował, jak ludzie wybiegają z kawiarnianego ogródka. Bardzo dobrze. Jeśli wracając, zastanie tu jeszcze jakieś samochody, z przyjemnością poświęci chwilę, żeby zepsuć humor ich właścicielom. Na przykład każe dmuchać w balonik. Widział przecież, że wielu z nich siedziało nad kuflem zimnego piwa. Jak dobrze pójdzie, zabierze niejedno prawko.

W uliczce u wylotu Wąwozu Królewskiego było ciasno, ale jakoś mu się udało wcisnąć samochód. Mógł przystąpić do chodzenia od drzwi do drzwi. Zgodnie z przewidywaniami nikt nic nie widział. Ludzie, którzy zwykle wiedzą nawet to, że sąsiad zza ściany puścił bąka, okazywali się ślepi i głusi, gdy pytała policja. Chociaż – musiał przyznać – może naprawdę nic nie słyszeli. Latem pijacy wracający nad ranem do domu robią tyle hałasu, że żeby spać, trzeba się nauczyć nie zwracać uwagi na dźwięki dochodzące z ulicy. Wściec się można.

Dopiero w ostatnim domu, najdalej od wylotu wąwozu, trafił na coś ciekawego. Niby nic wielkiego, ale zawsze coś. Dziadek wstał na sikanie koło trzeciej i słyszał podjeżdżający samochód. Powiedział nawet, że była dokładnie za kwadrans trzecia, ale nie zawracał sobie głowy wyglądaniem przez okno, więc nie umiał nic powiedzieć o kierowcy ani o samochodzie. Tyle tylko, że nie był to nowy samochód, miał swoje lata. Był kiedyś instruktorem jazdy i jeździł w życiu tyloma samochodami, że był pewien: to był grat.

Super: dwie godziny chodzenia po domach, żeby się dowiedzieć, że morderca prawdopodobnie przywiózł szczątki koło trzeciej, a samochód to

jakiś starszy model. Niewiele.

Trochę mu się humor poprawił, gdy wracając do komisariatu, przejeżdżał przez plac i zobaczył, że pojawiły się kolejne nieprawidłowo parkujące samochody. No to teraz sobie podmuchamy, aż będzie furczeć w płucach.

Długi dzwonek do drzwi przerwał Erice mozolną wędrówkę z odkurzaczem po domu. Pot lał się z niej strumieniami. Zanim otworzyła drzwi, odgarnęła z czoła mokre kosmyki. Musieli naprawdę gnać, żeby dojechać tak szybko.

– Cześć, grubasku!

Natychmiast znalazła się w mocnych objęciach, przekonując się przy okazji, że nie tylko ona się poci. Nos tkwiący pod pachą Conny’ego podpowiadał, że w porównaniu z nim pachnie jak róża.

Wydostała się z objęć Conny’ego, żeby przywitać się z jego żoną Brittą, z którą dotąd spotkała się zaledwie parę razy. Podały sobie ręce. Dłoń Britty była wiotka i wilgotna jak śnięta ryba. Erika wzdrygnęła się. Musiała się zmusić, by nie wytrzeć ręki o spodnie.

– Ale brzuszysko! Masz tam bliźniaki, czy co?

Erika bardzo nie lubiła takich komentarzy, ale zdążyła już pogodzić się z tym, że ludzie czują się upoważnieni nie tylko do komentowania, ale nawet do poufałego dotykania jej brzucha. Zdarzało się, że macali ją po brzuchu zupełnie obcy ludzie, którzy specjalnie w tym celu do niej podeszli. Domyślała się, że zaraz się zacznie, i rzeczywiście – już po chwili poczuła na brzuchu dłonie kuzyna.

– Będzie z niego piłkarz! Z takim kopem musi być chłopak. Dzieciaki, chodźcie dotknąć!

Erika nie miała siły protestować i po chwili została zaatakowana przez cztery rączki lepiące się od lodów. Zostawiały ślady na jej białej koszulce.

Na szczęście Lisa i Victor – lat sześć i osiem – szybko stracili zainteresowanie.

– A co na to dumny ojciec? Pewnie liczy dni, co? – Conny nie czekał na odpowiedź, a Erika przypomniała sobie, że umiejętność prowadzenia rozmowy nie należy do jego mocnych stron. – Pamiętam, jak nasze smarkacze przyszły na świat. Niesamowite przeżycie. Ale przekaż mu, żeby ci tam nie zaglądał, bo na długo straci całą ochotę.

Zarechotał i szturchnął łokciem Brittę, która odpowiedziała niechętnym spojrzeniem. Erika zdała sobie sprawę, że czeka ją bardzo długi dzień. Oby Patrik wrócił do domu na czas.

Patrik delikatnie zapukał do pokoju Martina. Pozazdrościł mu porządku. Biurko było tak czyste, że mogłoby służyć za stół operacyjny.

– Jak ci idzie? Znalazłeś coś?

Za odpowiedź wystarczył mu wyraz zniechęcenia malujący się na twarzy Martina i potrząśnięcie głową. Szkoda. Na tym etapie śledztwa najważniejsze jest ustalenie tożsamości kobiety. Przecież ktoś musi jej szukać!

– A ty? – Martin kiwnął głową, wskazując na teczkę w ręku Patrika. – Znalazłeś, czego szukałeś?

– Zdaje się, że tak.

Patrik wziął krzesło stojące pod ścianą i postawił obok Martina.

– Zobacz. Pod koniec lat siedemdziesiątych we Fjällbace zaginęły dwie kobiety. Aż się dziwię, że zapomniałem. Przecież wtedy to była wiadomość z pierwszych stron gazet. W każdym razie mam materiały zebrane w śledztwie.

Teczka, którą położył na biurku, była mocno zakurzona. Martina aż swędziały ręce, żeby ją wytrzeć. Powstrzymało go ostrzegawcze spojrzenie

Patrika, który otworzył teczkę i pokazał mu znajdujące się z wierzchu zdjęcia.

– To Siv Lantin, zaginęła w noc świętojańską 1979 roku. Miała dziewiętnaście lat. – Patrik wyciągnął kolejne zdjęcie. – A to Mona Thernblad, zaginęła dwa tygodnie później, miała osiemnaście lat. Nie odnaleźli ich mimo bardzo rozległych poszukiwań, także w wodach przybrzeżnych i tak dalej – wszędzie, gdzie można sobie wyobrazić. W jakimś rowie znaleziono rower należący do Siv, i to wszystko. W przypadku Mony nie znaleziono żadnego śladu poza jednym sportowym butem.

– Teraz i mnie się przypomniało. Był jakiś podejrzany, prawda?

Patrik przerzucił pożółkłe dokumenty i wskazał palcem nazwisko.

– Johannes Hult. A co najciekawsze, jego brat, Gabriel Hult, zadzwonił na policję z informacją, że widział Johannesa, gdy w noc zaginięcia Siv jechał z nią samochodem w kierunku swojego gospodarstwa w Bräcke.

– I jak policja potraktowała to doniesienie? Przecież jeśli się donosi na własnego brata jako podejrzanego o morderstwo, to musi się za tym kryć coś jeszcze.

– Hultowie są skłóceni od lat, wszyscy o tym wiedzieli. W związku z tym, jak się zdaje, policja podeszła do tej informacji nieufnie, ale trzeba było to sprawdzić, więc Johannes został kilkakrotnie przesłuchany. Ale poza zeznaniem brata nie znaleziono przeciwko niemu żadnych dowodów. Było tylko słowo przeciw słowu, więc go puścili.

– I co się z nim stało?

– Nie jestem pewien, ale wydaje mi się, że wkrótce potem odebrał sobie życie. Szkoda, że nie ma Anniki. W mgnieniu oka mielibyśmy aktualne dane. W teczce jest tego niewiele.

– I jesteś pewien, że te dwa szkielety to szczątki tych kobiet?

– Pewności nie mam, ale jest duże prawdopodobieństwo. Mamy do czynienia z dwoma zaginięciami kobiet z końca lat siedemdziesiątych i z dwoma szkieletami, dosyć starymi. Jakie jest prawdopodobieństwo, że to zbieg okoliczności? Ale oczywiście dopóki nie zobaczę protokołu lekarza sądowego, nie będę miał pewności. Postaram się, żeby jak najprędzej dostał te dokumenty.

Patrik rzucił okiem na zegarek.

– O cholera, muszę przyśpieszyć. Obiecałem, że wrócę do domu wcześniej. Przyjechał kuzyn Eriki. Muszę na wieczór przygotować krewetki i tak dalej. Mógłbyś dopilnować, żeby patolog to dostał? I wymieńcie się informacjami z Ernstem, może dowiedział się czegoś ciekawego.

Gdy wyszedł z komisariatu, odniósł wrażenie, jakby się zderzył ze ścianą, taki był upał. Podszedł szybko do samochodu, żeby znaleźć się w klimatyzowanym wnętrzu. Jeżeli jego ten upał zwala z nóg, może sobie tylko wyobrażać, jak się czuje Erika. Biedactwo.

Pech, że akurat dziś wypadły te odwiedziny. Domyślał się jednak, że trudno jej było odmówić. Ale skoro Floodowie jutro mają jechać dalej, zmarnują im tylko jeden wieczór. Włączył klimę i ruszył do Fjällbacki.

– Rozmawiałeś z Lindą? – Laine nerwowo zaciskała dłonie. Nie znosił tego jej nawyku.

– Nie ma o czym. Ma robić, co jej każę, i tyle.

Gabriel nawet nie spojrzał na żonę i nie przerwał pisania. Odpowiadał zdawkowo, ale Laine nie dawała się zbyć tak łatwo. Niestety. Pragnąłby – już od wielu lat – aby jego żona częściej przedkładała milczenie nad mowę. Bardzo by na tym zyskała.

Gabriel Hult miał osobowość księgowego. Uwielbiał zestawiać przychody i rozchody i na koniec robić bilans. Z całego serca nie znosił zaś wszystkiego, co wiązało się z uczuciami i nie miało nic wspólnego z logiką. Mawiał, że człowiek powinien być zawsze schludny i dlatego mimo letniego upału miał na sobie koszulę i nienagannie odprasowany garnitur, chociaż z cieńszego materiału. Ciemne włosy, z wiekiem przerzedzone, zaczesywał do góry, nie próbując ukrywać łysiny na środku głowy. Całości dopełniały okrągłe okulary, zawsze na czubku nosa. Spoglądał znad nich protekcjonalnie. Najważniejsza jest sprawiedliwość – to była jego życiowa dewiza. Życzyłby sobie, aby kierowały się nią również osoby z najbliższego otoczenia, zamiast całą energię i siły poświęcać na wytrącanie go ze stanu doskonałej równowagi, a tym samym obrzydzać mu życie. Wszystko byłoby prostsze, gdyby go słuchały, zamiast wymyślać jakieś głupstwa.

Jego największym zmartwieniem była Linda. Jacob w okresie dojrzewania nie przysparzał mu tylu kłopotów. Wyobrażał sobie, że dziewczynki są spokojniejsze i bardziej uległe od chłopców. Tymczasem na głowę spadło mu nastoletnie monstrum, które zawsze ma inne zdanie i robi wszystko, aby spaskudzić sobie życie. Nie podobał mu się głupi pomysł zostania modelką. Wprawdzie ładna z niej dziewczyna, ale rozum niestety odziedziczyła po matce i w twardym świecie mody nie miałaby najmniejszych szans.

– Laine, rozmawialiśmy już o tym, nie zmieniłem zdania. Nie ma mowy, żeby Linda jechała na sesję zdjęciową do jakiegoś podejrzanego fotografa, który po prostu chce ją rozebrać. Linda ma się uczyć i już, nie ma o czym dyskutować.

– Ale ona za rok skończy osiemnaście lat, a wtedy i tak zrobi, co będzie chciała. Nie lepiej ją teraz wspierać, niż ryzykować, że za rok odejdzie od

nas na zawsze?

– Linda wie, kto jej daje pieniądze, i zdziwiłbym się bardzo, gdyby zniknęła, nie zapewniając sobie stałego dopływu gotówki. Zapewni go sobie, jeśli będzie się uczyć. Obiecałem jej comiesięczną sumę w zamian za kontynuowanie nauki i obietnicy tej zamierzam dotrzymać. I nie życzę sobie więcej o tym rozmawiać.

Laine nadal splatała i rozplatała dłonie. Zrozumiała, że przegrała, i ze zwieszonymi ramionami wyszła z pokoju. Zamknęła delikatnie drzwi. Gabriel westchnął z ulgą. Denerwowało go jej gadanie. Po tylu latach małżeństwa powinna wiedzieć, że raz podjętej decyzji nie zmieni.

Zadowolenie i spokój wróciły dopiero, gdy znów zabrał się do pisania. Komputerowe programy do księgowania nie zdobyły jego uznania. Uwielbiał mieć przed sobą wielką księgę rachunkową z wypisanymi porządnie szeregami cyfr, sumowanymi na każdej stronie. Skończył i zadowolony rozparł się na krześle. Oto świat, nad którym sprawuje kontrolę.

Przez chwilę Patrik pomyślał, że chyba się pomylił. Czy to możliwe, żeby to był ten sam cichy, spokojny dom, z którego wyjechał dziś rano? Poziom hałasu przekraczał wszelkie dopuszczalne normy. Dom wyglądał, jakby ktoś wrzucił do środka granat. Wszędzie walały się nieznane mu sprzęty, inne leżały nie tam, gdzie powinny. Wyraz twarzy Eriki powiedział mu, że powinien był zjawić się już godzinę, a jeszcze lepiej dwie godziny temu.

Ze zdumieniem doliczył się zaledwie dwójki dzieci i dwojga dorosłych. Zdziwił się, bo robili zamieszanie jak całe przedszkole. Telewizor był nastawiony bardzo głośno, na kanał z kreskówkami Disneya. Nieduży chłopczyk biegał za jeszcze mniejszą dziewczynką z plastikowym pistoletem w dłoni. Rodzice rozsiedli się wygodnie na werandzie. Wielki,

fajtłapowaty z wyglądu facet radośnie machnął Patrikowi na powitanie, ale nie zawracał sobie głowy wstawaniem z kanapy. Nie chciał się odrywać od półmiska z ciastkami.

Patrik poszedł do kuchni, do Eriki. Rzuciła mu się w ramiona.

– Kochany, zabierz mnie stąd. Musiałam ciężko zgrzeszyć w poprzednim wcieleniu, że mnie to spotkało. Te dzieci to wcielone diabły, a Conny to – Conny. Jego żona się prawie nie odzywa, kwaśna jak cytryna. Ratunku! Niech się stąd wyniosą jak najprędzej.

– Idź, spokojnie weź prysznic, a ja się zajmę gośćmi. Przecież jesteś cała mokra.

– Dziękuję, prawdziwy anioł z ciebie. Przygotowałam kawę. Piją już po trzeciej filiżance, ale Conny zaczął dawać do zrozumienia, że ma ochotę na coś mocniejszego. Sprawdź, co mamy.

– Załatwię to. Kochanie, już cię tu nie ma, bo jeszcze się rozmyślę.

Dostał całusa, a potem Erika z trudem zaczęła wdrapywać się po schodach do łazienki.

– Ja chcę lody!

Victor zaczaił się za Patrikiem, celując do niego z pistoletu.

– Niestety, nie mamy w domu lodów.

– To idź kupić.

Patrik czuł, jak go ogarnia wściekłość na to bezczelne dziecko, ale postarał się mówić uprzejmie i spokojnie.

– Nie mam zamiaru. Na werandzie są ciastka, możesz sobie wziąć.

– Ja chcę lody!!! – dzieciak wrzeszczał, podskakując. Ze złości aż poczerwieniał na buzi.

– Powiedziałem, nie ma lodów! – Patrik tracił cierpliwość.

– LODY, LODY, LODY…

Victor nie dawał za wygraną, ale z oczu Patrika prawdopodobnie wyczytał, że przebrał miarę. Umilkł i wycofał się z kuchni. Pobiegł z płaczem do rodziców, którzy siedzieli na werandzie, zupełnie nie zwracając uwagi na hałasy dobiegające z kuchni.

– TAATAA, ten wujek jest niedobry! Ja chcę LODY! LODY!

Patrik udawał, że nie słyszy, i z dzbankiem z kawą w dłoni poszedł się przywitać. Conny wstał i wyciągnął rękę. Następnie Patrik miał wątpliwą przyjemność uścisnąć rybią dłoń Britty.

– Victor jest na etapie sprawdzania, jak daleko może się posunąć. Nie chcielibyśmy ograniczać rozwoju jego osobowości. Chodzi o to, by sam się zorientował, gdzie przebiega granica między jego życzeniami a życzeniami otoczenia.

Britta z czułością spojrzała na syna. Patrik przypomniał sobie, że jest psychologiem. Cóż, jeśli ma takie poglądy na wychowanie, zapewne Victor, gdy podrośnie, będzie miał częsty kontakt z przedstawicielami tego zawodu. Conny zdawał się nie zwracać na nic uwagi. Uciszył syna, wkładając mu do buzi spory kawałek ciastka. Sądząc po pulchnych kształtach dziecka, była to sprawdzona metoda. Patrik musiał przyznać, że rzeczywiście jest skuteczna i w swej prostocie bardzo pociągająca.

Erika wróciła spod prysznica ze znacznie weselszą miną. Patrik właśnie stawiał na stole krewetki z dodatkami. Zdążył też przywieźć pizzę dla dzieci, domyślając się, że tylko to zapobiegnie całkowitej katastrofie.

Zasiedli do stołu. Erika już otwierała usta, by zachęcić do jedzenia, kiedy Conny zanurzył obie ręce w krewetkach i nałożył sobie jedną garść, potem drugą, wreszcie trzecią. W misce zostało mniej niż połowa.

– Mmm, pycha. Macie przed sobą człowieka, który zna się na krewetkach. – Conny poklepał się po brzuchu i rzucił się do jedzenia.

Patrik pomyślał o dwóch kilogramach nieprzyzwoicie drogich krewetek. Westchnął w duchu i nałożył sobie garstkę. Nie zajęła wiele miejsca na talerzu. Erika w milczeniu zrobiła to samo i podała miskę Britcie, która z ponurą miną nałożyła sobie resztę.

Po nieudanej kolacji przygotowali gościom spanie w pokoju gościnnym i poszli do siebie, wymawiając się tym, że Erika musi odpocząć. Patrik pokazał Conny'emu, gdzie trzyma whisky, po czym z ulgą poszedł na górę. Tam był spokój.

Położyli się do łóżka i Patrik zaczął opowiadać, co się wydarzyło w ciągu dnia. Już dawno przestał przed nią ukrywać, co się dzieje w pracy. Wiedział, że nikomu tego nie powtarza. Gdy doszedł do dwóch zaginionych kobiet, nadstawiła ucha.

– Pamiętam, czytałam o tym. Myślicie, że to ich kości?

– Jestem tego prawie pewien. W przeciwnym razie byłby to wręcz niewyobrażalny zbieg okoliczności. Gdy tylko dostaniemy protokół lekarza sądowego, ruszymy ze śledztwem na poważnie. Na razie trzeba brać pod uwagę najróżniejsze możliwości.

– Nie przydałaby ci się pomoc przy wyszukiwaniu materiałów z tamtego okresu?

– Nie, nie, powinnaś odpoczywać. Nie zapominaj, że jesteś na zwolnieniu.

– Tak, ale ostatnio ciśnienie miałam w normie. Poza tym zaczynam wariować od siedzenia w domu. Nawet nie zaczęłam nowej książki.

Książka o Alexandrze Wijkner i jej tragicznej śmierci odniosła wielki sukces. Erika dostała umowę na następną książkę o zbrodni, która wydarzyła się w rzeczywistości. Ciężko się nad nią napracowała, kosztowała ją również wiele pod względem emocjonalnym, i po złożeniu jej w wydawnictwie nie miała siły pisać kolejnej. Sprawę rozstrzygnęło

nadciśnienie, a w konsekwencji zwolnienie lekarskie. Z pewną niechęcią odłożyła pracę nad nową książką do czasu, aż urodzi się dziecko. Ale bezczynność ją męczyła.

– Przecież Annika jest na urlopie, więc tego nie zrobi. Poza tym to wcale nie łatwa praca. Trzeba wiedzieć, gdzie szukać, a ja wiem. Mogłabym zajrzeć tu i ówdzie…

– Nawet mowy nie ma. Jak dobrze pójdzie, Conny i jego dzika zgraja wyjadą jutro rano, a ty masz potem odpoczywać, słyszysz? Teraz siedź cicho, bo chcę pogadać z dzidziusiem. Trzeba zaplanować jego karierę piłkarską.

– Albo jej.

– Albo jej. Chociaż w takim przypadku niech raczej gra w golfa. Damska piłka nożna nie jest jeszcze zbyt dochodowa.

Erika westchnęła, ale posłusznie ułożyła się na wznak, by im ułatwić rozmowę.

– Nie zorientowali się, że się wymykasz z domu? – Johan leżał na boku obok Lindy, łaskocząc ją słomką.

– Nie, Jacob mi ufa. – Linda zmarszczyła czoło i zaczęła przedrzeźniać poważny głos brata. – Słyszał o tym na kursie „nawiązywania dobrego kontaktu z młodzieżą”. Najgorsze, że większość to kupuje. Niektórzy traktują to jak wyrocznię. Może jak człowiek dorasta bez ojca, to gotów jest wszystko kupić. – Ze złością odepchnęła słomkę. – Przestań, słyszysz?

– Bo co, pożartować nie można?

Zrobiło mu się przykro. Aby to załagodzić, Linda nachyliła się i pocałowała go. Ma dziś zły dzień i tyle. Rano dostała okres, czyli przez tydzień nie będzie się kochać z Johanem. W dodatku na nerwy działał jej wspaniały braciszek i jego równie wspaniała małżonka.

– Niech ten rok minie jak najprędzej, żebym mogła zwiać z tej cholernej dziury!

Rozmawiali szeptem, żeby nikt nie odkrył ich kryjówki, ale dla podkreślenia swoich słów Linda uderzyła w ścianę stodoły.

– Tak bardzo chcesz stąd uciec? Ode mnie też?

Johanowi robiło się coraz bardziej przykro. Linda musiała się ugryźć w język. Kiedy już znajdzie się w wielkim świecie, nawet nie spojrzy na kogoś takiego jak Johan, ale dopóki musi tu być, Johan starczy za rozrywkę. Ale nie dłużej. Oczywiście on nie musi o tym wiedzieć. Przytuliła się do niego, zwinięta w kłębek jak mały kotek. Nie reagował, więc chwyciła jego ramię i otoczyła nim swoje ciało. Palce Johana jakby same z siebie zaczęły po nim wędrować. Linda uśmiechnęła się do siebie. Mężczyźni tak łatwo dają sobą manipulować.

– A nie możesz jechać ze mną?

Spytała, wiedząc doskonale, że Johan nigdy w życiu nie zdoła się wyrwać z Fjällbacki, a zwłaszcza oderwać się od brata. Czasem zastanawiała się, czy jak idzie do ubikacji, też pyta o zgodę Roberta.

Nie odpowiedział.

– Rozmawiałaś ze swoim starym? Co mówi na to, że chcesz stąd wiać?

– A co ma mówić? Przez ten rok może mi jeszcze zabraniać, ale jak tylko skończę osiemnaście lat, nie będzie miał nic do gadania. Co go zresztą doprowadza do szału. Czasem myślę, że najchętniej wpisałby nas do tych swoich ksiąg. Jacob – debet, Linda – kredyt.

– Jaki znowu debet?

Linda zaśmiała się.

– To pojęcia z dziedziny księgowości, nie przejmuj się.

– Ciekaw jestem, co by było, gdybym… – Johan utkwił spojrzenie gdzieś za nią i gryzł słomkę.

– Gdybyś co?

– Gdyby mój stary nie stracił wszystkich pieniędzy. Może wtedy my mieszkalibyśmy we dworze, a ty w domku z wujkiem Gabrielem i ciocią Laine.

– Ale by było. Mama na dożywociu w domku. Biedna jak mysz kościelna.

Linda odchyliła głowę i roześmiała się tak serdecznie, że Johan musiał ją uciszać, żeby jej nie usłyszeli w domu Jacoba i Marity, o rzut kamieniem od stodoły.

– Może ojciec by żył. Matka nie siedziałaby całymi dniami nad tymi albumami.

– Przecież to nie z powodu pieniędzy…

– A skąd wiesz? Skąd możesz wiedzieć, dlaczego to zrobił! – Jego głos stał się donośny, krzykliwy.

– Wszyscy wiedzą.

Lindzie nie podobało się, że rozmowa zeszła na ten temat. Nie miała odwagi spojrzeć Johanowi w oczy. Za milczącym porozumieniem rodzinna waśń i wszystko, co się z nią łączyło, były tematem zakazanym.

– Wszyscy tak myślą, ale gówno wiedzą. I jeszcze ten twój brat. Mieszka w naszym domu. Co za świństwo.

– To nie jego wina. – Linda czuła się dziwnie, broniąc brata, na którego zwykle tak psioczyła, ale rodzina to rodzina. – Dostał gospodarstwo od dziadka. Zresztą zawsze był gotów pierwszy stanąć w obronie Johannesa.

Johan wiedział, że Linda ma rację. Złość mu przeszła. Faktem jest, że strasznie go bolało, gdy Linda czasem mówiła o swojej rodzinie. Przypominała mu, co stracił. Nie miał wprawdzie odwagi jej tego powiedzieć, ale uważał, że Linda jest niewdzięczna. Ona i jej rodzina mają wszystko, podczas gdy jego rodzina nie ma nic. I gdzie tu sprawiedliwość?

Jednocześnie gotów był wszystko jej wybaczyć. Nigdy nie kochał nikogo tak gorąco. Płonął na sam widok jej leżącego obok smukłego ciała. Chwilami nie mógł uwierzyć w swoje szczęście, nie mógł pojąć, dlaczego ta cudowna istota marnuje czas, aby się z nim spotykać. Teraz jednak nie zamierzał się tym zajmować. Przyciągnął ją do siebie, zamknął oczy i wdychał zapach jej włosów. Odpiął guzik jej spodni, ale złapała go za rękę.

– Nie mogę, mam okres. Daj, ja to zrobię.

Rozpięła mu spodnie. Johan położył się na wznak. Pod zamkniętymi powiekami ujrzał migoczące niebo.

Minął zaledwie jeden dzień od znalezienia zwłok kobiety, a Patrika już zaczęła dręczyć niecierpliwość. Przecież gdzieś ktoś się dziwi, że jej nie ma. Zastanawia się, niepokoi, jest pełen coraz gorszych przeczuć. I te przeczucia miały się sprawdzić. Najbardziej zależało mu na ustaleniu tożsamości kobiety. Chciał powiadomić tych, którzy ją kochali. Nie śmierć jest najgorsza, lecz niepewność. Nie można przeżyć żałoby, dopóki się nie wie, kogo lub co się opłakuje. Niełatwo przekazać taką wiadomość, ale Patrik umiał już brać na siebie ten obowiązek. Wiedział, że jest nieodłączną częścią jego pracy. Pomagać i wspierać. Ale przede wszystkim trzeba ustalić, co się przydarzyło osobie, którą kochali.

Wczorajsze telefony Martina okazały się bezowocne. Sprawa identyfikacji kobiety skomplikowała się jeszcze bardziej. W najbliższej okolicy nikt nie zgłosił zaginięcia, co oznaczało, że pole poszukiwań należy rozszerzyć na całą Szwecję, a może jeszcze dalej. Wydawało się to przedsięwzięciem wręcz karkołomnym, więc szybko odrzucił tę myśl. Stwierdził, że policja jest jedynym rzecznikiem nieznanej kobiety.

Martin zapukał delikatnie do drzwi.

– Jak mam szukać dalej? Mam rozszerzyć zasięg poszukiwań? Zacząć od wielkich miast czy… – Uniósł brwi i ramiona w pytającym geście.

Patrik poczuł ciężar odpowiedzialności. Żadnych wskazówek, ale przecież od czegoś trzeba było zacząć.

– Zacznij od wielkich miast. Göteborg jest już załatwiony, więc sprawdź Sztokholm i Malmö. Niedługo powinniśmy dostać wstępny raport z zakładu medycyny sądowej. Jeśli będziemy mieli szczęście, będzie się o co zaczepić.

– Okej.

Martin wyszedł, uderzywszy dłonią w drzwi, i skierował się do swojego pokoju. Usłyszał głośny sygnał z dyżurki i zawrócił na pięcie, by wpuścić interesanta. Zwykle robiła to Annika, a pod jej nieobecność wszyscy na zmianę.

Dziewczyna była wyraźnie zdenerwowana. Drobna, długie jasne warkocze i wielki plecak.

– *I want to speak to someone in charge.*

Mówiła z twardym akcentem, domyślał się, że niemieckim. Martin otworzył jej i kiwnął, żeby weszła. Potem zawołał w głąb korytarza:

– Patrik, ktoś do ciebie.

Poniewczasie przyszło mu na myśl, że może powinien ją zapytać, o co chodzi, ale Patrik już wychylił głowę ze swego pokoju i dziewczyna zmierzała w jego kierunku.

– *Are you the man in charge?*

Przez moment Patrika kusiło, aby posłać ją dalej, do Mellberga, który formalnie był szefem komisariatu, ale zmienił zdanie, bo była bardzo zdenerwowana. Postanowił jej oszczędzić tego przeżycia. Przekazać Mellbergowi ładną dziewczynę to jak posłać owieczkę na rzeź. Zwyciężył instynkt opiekuńczy.

– *Yes, how can I help you?*

Gestem zaprosił ją, aby weszła i usiadła na krześle naprzeciw biurka. Zręcznie zdjęła olbrzymi plecak i ostrożnie oparła o ścianę przy drzwiach.

– *My English is very bad. You speak German?* [1].

Patrik poszperał w pamięci, by przypomnieć sobie, czego nauczył się w szkole. Odpowiedź zależy od tego, co ona rozumie przez *speak German*. Umiałby zamówić piwo i poprosić o rachunek, ale domyślał się, że nie przyszła tu w takiej sprawie.

– Mówię trochę – odpowiedział łamaną niemczyzną i wykonał gest mający mówić „tak sobie”.

To ją najwyraźniej zadowoliło. Mówiła powoli i wyraźnie, aby mu ułatwić zrozumienie. Ku swemu zdziwieniu Patrik stwierdził, że rozumie więcej, niż sądził, może nie każde słowo, ale ma ogólne pojęcie.

Przedstawiła się jako Liese Forster. Była tu w zeszłym tygodniu, żeby zgłosić zaginięcie swojej koleżanki, Tanji. Rozmawiała – tu, w komisariacie – z jakimś policjantem. Powiedział, że się odezwie, gdy będzie coś wiedział. Czeka od tygodnia, a nadal nikt się do niej nie odezwał. Była wyraźnie zaniepokojona. Patrik uznał, że to bardzo poważna sprawa.

Tanja i Liese spotkały się w pociągu jadącym do Szwecji. Obie pochodziły z północnych Niemiec, ale nie znały się wcześniej. Z miejsca się polubiły. Według Liese stały się sobie bliskie jak siostry. Liese nie miała konkretnego planu podróży po Szwecji i Tanja zaproponowała, aby pojechała z nią do niewielkiej miejscowości na zachodnim wybrzeżu – do Fjällbacki.

– Dlaczego właśnie Fjällbacki? – zapytał Patrik, starając się mówić poprawnie.

Odpowiedziała z pewnym ociąganiem. Była to jedyna rzecz, o której Tanja nie rozmawiała z nią otwarcie, i Liese przyznała, że nie wie. Tanja

powiedziała tylko, że ma tam do załatwienia pewną sprawę, a potem mogą razem jechać dalej. Najpierw jednak musi coś znaleźć. Wyglądało na to, że sprawa jest delikatna, więc Liese nie pytała. Po prostu cieszyła się, że podróżują razem, i gotowa była towarzyszyć Tanji bez względu na to, po co jechała do Fjällbacki.

Zamieszkały na kempingu Sälvik, a po trzech dniach Tanja zniknęła. Wyruszyła rankiem, mówiąc, że musi coś załatwić i wróci wczesnym popołudniem. Nadeszło popołudnie, potem wieczór, wreszcie noc. Niepokój Liese rósł w miarę przesuwania się wskazówek zegara. Rankiem w biurze informacji turystycznej na Ingrid Bergmans torg spytała o drogę do najbliższego komisariatu policji. Zgłosiła zaginięcie. Chce się dowiedzieć, co się stało.

Patrik był zdumiony. O ile mu było wiadomo, w komisariacie nie zanotowano żadnego zgłoszenia o zaginięciu. Poczuł ucisk w żołądku. Zapytał, jak Tanja wygląda. Odpowiedź potwierdziła jego przypuszczenia. Wszystko, co Liese mówiła o przyjaciółce, wskazywało na martwą kobietę z Wąwozu Królewskiego, a kiedy z ciężkim sercem pokazał jej fotografię zmarłej, szloch potwierdził jego domysły. Martin mógł już przestać dzwonić po komisariatach. Poza tym należało zażądać wyjaśnień od osoby odpowiedzialnej za to, że zgłoszenie zaginięcia Tanji nie zostało przyjęte. Zmarnowali wiele godzin na niepotrzebne poszukiwania. Patrik nie miał wątpliwości, gdzie szukać winnego.

Gdy Erika się obudziła, Patrik zdążył już wyjechać do pracy. Inaczej niż zwykle, spała głęboko, nic jej się nie śniło. Spojrzała na zegarek. Dziewiąta – i żadnych odgłosów z parteru.

Chwilę później nastawiła kawę i zaczęła nakrywać do śniadania dla siebie i dla gości. Zjawiali się w kuchni po kolei, bardzo zaspani, ale przy

jedzeniu szybko się ożywili.

– Wybieracie się na Koster, tak?

Pytanie Eriki podyktowane było zarówno uprzejmością, jak i chęcią pozbycia się gości.

Conny i jego żona wymienili spojrzenia.

– Wiesz, rozmawialiśmy wczoraj o tym z Brittą. Pomyśleliśmy, że skoro już tu jesteśmy i pogoda jest ładna, może wybralibyśmy się na jedną z pobliskich wysp. Zdaje się, że macie łódkę, prawda?

– Tak… – przyznała niechętnie Erika. – Ale nie jestem pewna, czy Patrik zgodzi się ją pożyczyć. Ze względu na ubezpieczenie i tak dalej… – zmyśliła na poczekaniu. Zrobiło jej się słabo na samą myśl, że mieliby zostać kilka godzin dłużej.

– Oczywiście, ale pomyśleliśmy, że może byś nas podrzuciła w jakieś fajne miejsce. Potem zadzwonimy, kiedy będziemy chcieli wracać.

Nie odpowiedziała od razu, bo nie mogła znaleźć słów. Conny uznał to za zgodę. Erika nakazała sobie cierpliwość. Wzywała na pomoc niebiosa i wmawiała sobie, że nie warto wywoływać konfliktu z rodziną, by na kilka godzin oszczędzić sobie jej widoku. W dodatku w ciągu dnia nie będzie musiała się z nimi zadawać, a pod wieczór sobie pojadą, zanim Patrik wróci z pracy. Erika postanowiła, że ugotuje coś ekstra i miło spędzą wieczór. W końcu Patrik ma urlop. Kto wie, jak będzie, kiedy urodzi się dziecko, ile będą mieli czasu dla siebie – trzeba korzystać, póki można.

Po długich naradach Floodowie w końcu zapakowali wszystko, co trzeba do opalania, i poszli na przystań. Pomalowana na błękitno drewniana łódź była nieduża. Wsiadanie na przystani Badholmen było kłopotliwe i Erice, zważywszy na jej obecne kształty, przyszło z dużym trudem. Godzinę krążyła, szukając dla swoich gości „bezludnych skał, a najlepiej jakiejś plaży”. Wreszcie znalazła zatoczkę, którą inni jakoś przeoczyli, a potem

skierowała łódkę do brzegu. Okazało się, że sama nie zdoła wygramolić się z łódki na pomost, i upokorzona musiała prosić o pomoc spacerujących plażowiczów.

Spocona, zgrzana, zmęczona i wściekła jechała z przystani do domu, ale dojeżdżając do klubu żeglarskiego, zmieniła zdanie i zamiast jechać do Sälvik, skręciła w lewo. Objechała górę, minęła boisko, blokowisko Kullen i zaparkowała samochód przed biblioteką. Zwariuje, jeśli będzie przez cały dzień bezczynnie tkwić w domu. Niech Patrik mówi, co chce. I tak mu pomoże!

Ernst wrócił do komisariatu i na miękkich nogach szedł do pokoju Hedströma. Kiedy Patrik zadzwonił do niego na komórkę i twardym tonem polecił stawić się natychmiast, Ernst pomyślał, że szykuje się coś niedobrego. Szukał w pamięci, na czym mogli go przyłapać, ale było tego trochę za dużo, żeby zgadywać. Był mistrzem chodzenia na skróty, a z fuszerowania uczynił prawdziwą sztukę.

– Siadaj.

Potulnie wykonał polecenie, robiąc naburmuszoną minę, która miała go osłonić przed nadchodzącą burzą.

– Co się stało, że ci nagle tak pilno? Właśnie coś załatwiałem. Tak się przypadkiem złożyło, że odpowiadasz za śledztwo, ale to cię nie upoważnia do ściągania mnie na gwałt i zmuszania do rzucania wszystkiego.

Najlepszą obroną jest atak, ale w tym wypadku, sądząc po chmurnej minie Patrika, nie była to właściwa strategia.

– Przyjąłeś tydzień temu zgłoszenie o zaginięciu niemieckiej turystki?

Kurwa. Całkiem zapomniał. Ta mała blondynka zjawiła się, gdy akurat zaczynała się przerwa na lunch, więc pozbył się jej jak najszybciej, żeby iść coś zjeść. Przecież z tych zgłoszeń o zaginionych koleżankach nigdy nic nie

wynika, bo albo padły nawalone w jakimś rowie, albo poszły z przypadkowo spotkanym facetem. Niech to szlag, beknie za to, nie ma cudów. Że też nie powiązał tej sprawy ze znalezionymi wczoraj zwłokami. Łatwo się mądrzyć po fakcie. Teraz trzeba minimalizować szkody.

– Tak, chyba tak.

– Chyba! – Łagodny na co dzień głos Patrika zagrzmiał tubalnie. – Albo przyjąłeś, albo nie przyjąłeś, trzeciej możliwości nie ma. A jeśli przyjąłeś… to pytam, gdzie jest to zgłoszenie. – Patrik był tak wściekły, że aż się zacinał. – Zdajesz sobie sprawę, ile czasu przez to straciliśmy?

– Przyznaję, pechowo się złożyło, ale skąd miałem wiedzieć…

– Nie masz wiedzieć, masz wykonywać swoje obowiązki! Mam nadzieję, że to się nigdy nie powtórzy. Musimy nadrobić stracone cenne godziny.

– Może mógłbym coś… – Ernst mówił uniżenie, z pokornym wyrazem twarzy. Klął w duchu, że ten pętak odzywa się do niego w ten sposób, ale widać Hedström wkradł się w łaski Mellberga i nie ma sensu jeszcze pogarszać sytuacji.

– Już dość zrobiłeś. Ja i Martin zajmiemy się śledztwem, a ty bieżącymi sprawami. Jest zgłoszenie o włamaniu do willi w Skeppstad. Rozmawiałem już z Mellbergiem, możesz sam tam jechać.

Na znak, że rozmowa skończona, Patrik odwrócił się do Ernsta plecami i zaczął energicznie stukać w klawiaturę.

Ernst wyszedł wolnym krokiem. I o co taka afera, o jeden przeoczony raport. Przy okazji musi pogadać z Mellbergiem. Jak można powierzać śledztwo tak niezrównoważonemu facetowi? Oj tak, już on mu powie.

Siedzący naprzeciw pryszczaty chłopak mógł być modelowym przykładem totalnego zobojętnienia. Jego twarz wyrażała poczucie całkowitej

beznadziei, wbitej mu do głowy dawno temu. Jacob znał te objawy i traktował jak osobiste wyzwanie. Był przekonany, że potrafi nadać życiu chłopaka nowy kierunek, ale na ile mu się to uda, będzie zależało od tego, czy sam chłopak tego zechce.

Gmina wyznaniowa Jacoba znała i ceniła jego działalność na rzecz młodzieży. Iluż zagubionych młodych ludzi trafiło do jego domu, który później opuszczali jako pożyteczni członkowie społeczności. Aspekt religijny został na użytek otoczenia nieco rozmyty, żeby łatwiej było uzyskać dofinansowanie od państwa. Zawsze znajdą się bezbożnicy krzyczący o sektach, gdy zetkną się z czymś, co kłóci się z ich wyobrażeniem o religii.

Szacunek, jakim się cieszył, zawdzięczał głównie własnym zasługom, ale nie mógł zaprzeczyć, że częściowo wynikał z faktu, że był wnukiem Ephraima Hulta, Kaznodziei. Dziadek nie był wprawdzie członkiem tej samej wspólnoty religijnej, ale sława, jaką cieszył się na całym zachodnim wybrzeżu, odbijała się szerokim echem również w innych wspólnotach, niezależnych od oficjalnego Kościoła. Dla niego Kaznodzieja był pospolitym oszustem, tak samo jak dla innych duchownych wygłaszających niedzielne kazania do pustych ławek, ale tak zwane Wolne Kościoły nie przejmowały się tym.

Praca z młodzieżą nieprzystosowaną i uzależnioną wypełniała życie Jacoba od prawie dziesięciu lat, ale nie dawała już takiej satysfakcji jak na początku. Uczestniczył w tworzeniu ośrodka w Bullaren, ale praca nie wypełniała już pustki towarzyszącej całemu jego życiu. Miał w sobie jakiś defekt, a pościg za tym czymś przerażał go. Tak długo wierzył, że twardo stoi na ziemi, a teraz czuł, że ziemia ugina mu się pod stopami. Wpadał w trwogę na myśl o otwierającej się przed nim czeluści, która pochłonie go całego, duszę i ciało. Ileż to razy wymądrzał się, mówił, że wątpliwości są

pierwszym narzędziem szatana. Nie mógł wówczas wiedzieć, że i jego dopadną.

Odwrócił się od chłopaka i spojrzał przez okno wychodzące na jezioro, ale widział jedynie własne odbicie w szybie. Mocny, zdrowy mężczyzna – stwierdził ironicznie. Ciemne włosy nosił krótko ostrzyżone. Marita strzygła go sama, i robiła to naprawdę dobrze. Wrażliwa twarz o delikatnie żłobionych, a przecież męskich rysach. Był przykładem człowieka średniej budowy, ani specjalnie szczupłym, ani tęgim. Ale jego największym atutem były oczy. Były intensywnie niebieskie i miały niezwykłą zdolność: spoglądały łagodnie i przenikliwie zarazem. Te oczy pomogły mu przekonać wiele osób do wkroczenia na właściwą drogę. Wiedział o tym i potrafił z tego korzystać.

Ale nie dziś. Dręczące go demony sprawiały, że z trudem koncentrował się na cudzych problemach. Lepiej mu się słuchało chłopaka, gdy nie musiał na niego patrzeć. Przestał się wpatrywać we własne odbicie w szybie, przeniósł wzrok na jezioro i ciągnący się dziesiątkami kilometrów las. Powietrze nad jeziorem drżało od gorąca. Tanio kupili to gospodarstwo, zapuszczone na skutek wieloletnich zaniedbań, i wszyscy się naharowali, żeby je doprowadzić do obecnego stanu. Nie mieli luksusów, ale było świeżo, czysto i przyjemnie. Przedstawiciel władz gminy zawsze mówił z podziwem o domu i pięknym otoczeniu, rozwodząc się nad jego korzystnym wpływem na biedną, nieprzystosowaną młodzież. Dotychczas nie było żadnych problemów z dotacjami, przez dziesięć lat działalności wszystko szło bardzo dobrze. Problem tkwił w jego umyśle, a może w duszy?

Być może stresy codziennego życia pchnęły go w złym kierunku, kiedy znalazł się na rozdrożu. Nie zawahał się przyjąć siostry pod swój dach. Któż, jeśli nie on, miałby jej pomóc złagodzić niepokój, uśmierzyć jej bunt?

W tych psychologicznych zmaganiach siostra okazała się jednak silniejsza od niego, z każdym dniem coraz bardziej świadoma samej siebie. Jacob tymczasem cały czas był zirytowany, co z wolna nadwątlało jego najważniejsze zasady. Łapał się na tym, że chwilami zaciska pięści i myśli, że głupie dziewczynisko zasługuje na to, aby rodzina zwinęła swoje opiekuńcze skrzydła. Ale to by było nie po chrześcijańsku, więc poświęcał całe godziny na kontemplowanie własnej duszy i studiowanie Biblii w nadziei, że znajdzie siłę.

Nadal okazywał spokój i ufność. Wiedział, że ludzie chcą mieć w nim oparcie. Jeszcze nie był gotów zrezygnować ze swego wizerunku. Od kiedy pokonał wyniszczającą chorobę, walczył o to, by nie utracić kontroli nad własnym życiem. Ale wysiłek, jaki wkładał w zachowywanie pozorów, wyczerpał jego siły. Stał coraz bliżej przepaści. Co za ironia, że po tylu latach koło się zamknęło. Ta wiadomość sprawiła, że stało się to, co wydawało się niemożliwe. Zwątpił. Wprawdzie tylko na chwilę, ale i tak powstała rysa, maleńkie pęknięcie w mocnej tkance jego egzystencji. I to pęknięcie zaczęło się rozszerzać.

Jacob odsunął te myśli i zmusił się do skupienia na chłopaku i jego marnym życiu. Pytania zadawał automatycznie. Tak samo automatycznie prezentował pełen empatii uśmiech, trzymany w zanadrzu dla kolejnej czarnej owcy.

Jeszcze jeden dzień. Jeszcze jeden złamany człowiek do poskładania. To się nigdy nie skończy. A przecież nawet Bóg odpoczywał siódmego dnia.

Odebrawszy gości, którzy opalając się na wyspie, spiekli się na raka, Erika niecierpliwie wyczekiwała, aż Patrik wróci. Szukała też oznak, że Conny z rodziną przystępują do pakowania manatków, ale było już wpół do szóstej i nic nie wskazywało na to, żeby się zbierali do drogi. Przez chwilę

zastanawiała się, jak taktownie zapytać, czy nie powinni wkrótce jechać, ale wrzaski dzieci przyprawiły ją o tak silny ból głowy, że uznała, iż nie należy tego odkładać na później. Z ulgą usłyszała kroki Patrika na schodach i poczłapała się z nim przywitać.

– Cześć, kochanie.

Musiała stanąć na palcach, by go pocałować.

– Witaj. Nie pojechali jeszcze? – zapytał cicho Patrik, zaglądając do salonu.

– Nie. I nie wygląda na to, żeby mieli taki zamiar. Co robić? – powiedziała równie cicho Erika, wywracając oczami dla podkreślenia niezadowolenia.

– Bez pytania chyba nie będą tu siedzieć kolejny dzień? A może będą? – zaniepokoił się Patrik.

Erika prychnęła.

– Gdybyś wiedział, ile razy rodzice mieli latem gości, którzy prosili o przenocowanie, a potem siedzieli tydzień, oczekując jeszcze, że będą goszczeni i obsługiwani. Ludzie mają naprawdę nie po kolei. A rodzina zawsze jest najgorsza.

Patrik przestraszył się.

– Nie mogą tu siedzieć tydzień! Trzeba coś z tym zrobić. Nie mogłabyś im powiedzieć, że muszą wyjechać?

– Ja? Dlaczego ja?

– Przecież to twoja rodzina.

Erika musiała mu przyznać rację. Trzeba jakoś przełknąć tę pigułkę. Weszła do pokoju, żeby zapytać gości, jakie mają plany, ale nie zdążyła.

– Co będzie na kolację?

Wpatrywały się w nią cztery pary pełnych oczekiwania oczu.

– E… – Erikę aż zatkało. Co za bezczelność. W myślach zrobiła szybki remanent zamrażarki. – Spaghetti z sosem mięsnym. Za godzinę.

Wracając do kuchni, miała ochotę wymierzyć samej sobie kopniaka w tyłek.

– Co powiedzieli? Kiedy jadą?

Nie patrząc Patrikowi w oczy, odpowiedziała:

– Naprawdę nie wiem. Za godzinę będzie spaghetti z sosem mięsnym.

– Nic im nie powiedziałaś?

Teraz Patrik przewrócił oczami.

– To nie takie łatwe. Sam spróbuj, to się przekonasz – parsknęła ze złością Erika, z brzękiem wyciągając rondle i garnki. – Trzeba zacisnąć zęby na jeszcze jeden wieczór. Jutro im powiem. Posiekaj cebulę, nie mam siły sama gotować kolacji dla sześciu osób.

Przez chwilę milczeli. W końcu Erika nie mogła się już powstrzymać.

– Byłam dziś w bibliotece. Znalazłam różne rzeczy, może ci się przydadzą. Tam leżą. – Głową wskazała stół, na którym leżał spory stos wydrukowanych kartek.

– Przecież ci mówiłem, żebyś nie…

– Tak, wiem. Ale zrobiłam to, i to było dużo lepsze niż siedzenie w domu i gapienie się w ścianę. Więc przestań zrzędzić.

Patrik zdążył się już nauczyć, że czasem trzeba zamilknąć. Usiadł przy stole i przejrzał materiały. Z zainteresowaniem czytał artykuły o zaginięciu dwóch dziewczyn.

– Bardzo ciekawe! Zabiorę je jutro do pracy, żeby przejrzeć dokładnie. Wyglądają obiecująco.

Podszedł do stojącej przed kuchenką Eriki i objął od tyłu jej pęczniejący brzuch.

– Słuchaj, wcale nie chcę zrzędzić. Po prostu niepokoję się o ciebie i o dzidziusia.

– Wiem. – Erika odwróciła się i objęła go za szyję. – Ale naprawdę nie jestem z porcelany. Dawniej kobiety do samego końca pracowały w polu, często nawet rodziły na miejscu. Nic nam nie będzie, jeśli posiedzę w bibliotece i poprzewracam kartki.

– Dobrze – westchnął. – Żebyśmy tylko jeszcze pozbyli się tych lokatorów i więcej pobyli ze sobą. Obiecaj, że mi powiesz, jeśli będziesz chciała, żebym został w domu. W komisariacie pamiętają, że pracuję mimo urlopu, ale na pierwszym miejscu jesteś ty.

– Obiecuję. Pomóż mi dokończyć gotowanie, może dzieciaki się trochę uspokoją.

– Nie sądzę. Może przed jedzeniem dać im po szklaneczce whisky? Szybciej zasną – powiedział, uśmiechając się złośliwie.

– Okropny jesteś. Lepiej nalej Conny’emu i Britcie na poprawę nastroju.

Patrik zrobił, jak powiedziała, i z żalem spojrzał na butelkę swojej najlepszej słodowej whisky. Zawartość znikała bardzo szybko. Jeśli zostaną jeszcze kilka dni, jego kolekcja whisky już nigdy nie będzie taka jak kiedyś.

Lato 1979

Ostrożnie otworzyła oczy. Czaszkę rozsadzał jej ból. Zaczynał się u nasady włosów. Dziwne, ale otwarcie oczu nic nie zmieniło, nadal miała przed sobą gęstą ciemność. Przeraziła się, że oślepła. Może to przez bimber, który pili poprzedniego wieczoru. Nasłuchała się o ludziach, którzy oślepli po wypiciu bimbru. Ale po chwili zaczęła dostrzegać jakieś zarysy i zrozumiała, że z jej wzrokiem nie stało się nic złego, że to w tym miejscu, gdzie jest, nie ma światła. Spojrzała w górę. Jeśli jest na dworze, zobaczy niebo i gwiazdy albo sierp księżyca. Zdała sobie jednak sprawę, że latem nigdy nie bywa tak ciemno. Panowałby jedynie charakterystyczny dla północnej Europy szary półmrok.

Pomacała wokół. Przesypała między palcami garść próchnicy, od której bił słodkawy, duszny zapach. Pomyślała, że chyba jest pod ziemią, i ogarnął ją paniczny, klaustrofobiczny strach. Nie miała pojęcia, w jak dużym pomieszczeniu się znajduje, ale wyobraziła sobie, że ściany przybliżają się coraz bardziej i zaraz ją otoczą. Dotknęła gardła. Wydawało jej się, że za chwilę nie będzie miała czym oddychać. Zmusiła się do kilku spokojnych, głębokich oddechów, by opanować panikę.

Zrobiło jej się zimno i zdała sobie sprawę, że jest naga, że nie ma na sobie nic oprócz majtek. Bolało ją w wielu miejscach. Dygocząc z zimna, podciągnęła kolana pod brodę i objęła ramionami. Panikę zastąpił przeszywający na wskroś strach. Jak się tu znalazła? Dlaczego? Kto ją rozebrał? Przeczucie mówiło jej, że wolałaby nie znać odpowiedzi.

Przydarzyło jej się coś złego. Nie wiedziała co, i strach paraliżował ją jeszcze bardziej.

Na jej dłoń padł promień światła. Odruchowo spojrzała w kierunku jego źródła. W gęstych ciemnościach dojrzała jasną szparkę. Z trudem wstała i zaczęła wzywać ratunku. Cisza. Wspięła się na palce, by tam sięgnąć, ale bez skutku. Na twarzy poczuła spadające z góry krople. Po chwili zmieniły się w strużkę. Uzmysłowiła sobie, że bardzo chce jej się pić. Bez zastanowienia, odruchowo otworzyła usta, by chciwie pić wielkimi łykami. Początkowo większa część płynu ściekała bokiem, ale po chwili nabrała wprawy i piła chciwie. Nieco później wydało jej się, że wszystko pogrąża się we mgle i zaczyna wirować.

Linda obudziła się wcześnie jak nigdy, ale próbowała jeszcze spać. Spędziła z Johanem cały wieczór, a właściwie noc. Z niewyspania czuła się jak na kacu. Po raz pierwszy od miesięcy usłyszała krople deszczu uderzające o dach. Pokoik, który jej przygotowali Jacob i Marita, znajdował się pod samą kalenicą i krople spadały na dachówki tak głośno, że ich odgłos odbijał się echem w głowie.

Również po raz pierwszy od dawna w pokoju panował przyjemny chłód. Upały trwały od prawie dwóch miesięcy. Było to najgorętsze lato stulecia. Piekące słońce początkowo ją cieszyło. Po jakimś czasie straciło urok nowości, a od kilku tygodni nienawidziła budzić się w przepoconej pościeli. Tym przyjemniej było odetchnąć świeżym, chłodnym powietrzem napływającym pod belkowany dach. Linda odrzuciła cienką kołdrę i rozkoszowała się przyjemną temperaturą. Wyjątkowo postanowiła wstać, zanim zaczną ją wyganiać z łóżka. Byłoby miło nie jeść śniadania samotnie. Z kuchni dochodziły odgłosy nakrywania do stołu. Linda włożyła krótkie kimono i wsunęła nogi w kapcie.

Jej wczesne pojawienie się w kuchni zdziwiło wszystkich. Za stołem siedziała cała rodzina: Jacob, Marita, William i Petra. Rozmawiali cicho. Umilkli, gdy Linda opadła na puste krzesło i zaczęła smarować kromkę chleba.

– Miło, że choć raz chcesz nam dotrzymać towarzystwa, ale wolałbym, żebyś włożyła na siebie coś więcej. Ze względu na dzieci.

Zemdliło ją od tej obłudy. Chciała mu zrobić na złość. Postarała się, żeby poły cienkiego kimona rozsunęły się i błysnęła naga pierś. Jacob pobladł ze złości, ale z jakiegoś powodu nie podjął wyzwania. Dał jej spokój. William i Petra wpatrywali się w nią jak urzeczeni. Zrobiła do nich kilka min i zaczęli chichotać. Pomyślała, że dzieciaki są naprawdę przemiłe, ale Jacob i Marita na pewno to zepsują. Przez to bogobojne wychowanie dzieci stracą całą radość życia.

– Proszę się uspokoić i siedzieć porządnie przy stole. Petra, zdejmij nogę z krzesła, usiądź ładnie jak duża dziewczynka. Williamie, zamykaj buzię, kiedy jesz, nie życzę sobie widzieć otwartej buzi pełnej jedzenia.

Uśmiech znikł z twarzyczek dzieci. Siedziały wyprostowane jak ołowiane żołnierzyki o pustym spojrzeniu. Linda westchnęła w duchu. Czasem myślała, że to dziwne, iż ona i Jacob są rodzeństwem. Była przekonana, że żadne inne nie różni się tak bardzo jak oni. To straszna niesprawiedliwość, że brat jest ulubieńcem rodziców. Wychwalają go pod niebiosa, a jej ciągle się czepiają. Czy to jej wina, że urodziła się przypadkiem, nieplanowana, kiedy rodzice już zdążyli uwierzyć, że czasy pieluch mają za sobą? Albo że choroba Jacoba na długo przed jej narodzinami zniechęciła ich do powtórnego narażania się na coś podobnego? Choroba była poważna, niemal śmiertelna, Linda dobrze to rozumiała, ale to nie powód, żeby ją za to karać. Przecież to nie jej wina, że zachorował.

Całe to cackanie się z Jacobem, które zaczęło się od jego choroby, trwało jakby z rozpędu również potem, gdy już uznano, że jest zdrowy. Rodzice zachowywali się, jakby każdy dzień jego życia był darem od Boga. Ją natomiast uważali za niewyczerpane źródło kłopotów i powód do irytacji. Z Jacobem i dziadkiem było jeszcze gorzej. Rozumiała wprawdzie, że po tym, co dziadek uczynił dla Jacoba, łączyły ich szczególne więzy, ale czy

musiało to oznaczać, że dla innych wnuków nie ma już miejsca? Dziadek umarł, zanim Linda się urodziła, więc nie doświadczyła jego obojętności, ale od Johana wiedziała, że ona i Robert nie cieszyli się jego względami. Całą uwagę skupiał na Jacobie. Z nią na pewno byłoby tak samo, gdyby dziadek jeszcze żył.

Wszystko to było tak niesprawiedliwe, że łzy napłynęły jej do oczu. Powstrzymała je, jak wiele razy wcześniej. Nie zamierzała sprawiać Jacobowi przyjemności, umożliwiając mu wystąpienie w roli zbawcy. Wiedziała, że brat aż się pali, aby ją nawrócić na właściwą drogę, ale wolałaby umrzeć, niż dać z siebie zrobić taką szmatę, jaką sam był. Grzeczne dziewczynki może i idą do nieba, ale Linda zamierzała iść znacznie dalej. Lepiej zginąć z hukiem, niż strachliwie przemykać przez życie jak jej brat. Ale on myśli, że wszyscy go kochają.

– Masz na dziś jakieś plany? Przydałaby mi się pomoc w domu – powiedziała Marita.

Przygotowywała kanapki dla dzieci. Była pełna matczynych uczuć. Miała pospolitą twarz i lekką nadwagę. Linda była zdania, że Jacob mógłby się bardziej postarać. Wyobraziła sobie brata i bratową w sypialni. Na pewno robią to raz w miesiącu, z obowiązku i przy zgaszonym świetle, a bratowa ma na sobie koszulę do kostek. Na myśl o tym zachichotała. Spojrzeli na nią zdziwieni.

– Halo, Marita zadała ci pytanie. Mogłabyś jej dziś pomóc w domu? To nie pensjonat, wiesz?

– Tak, słyszałam, co mówiła. Nie musisz zaraz zrzędzić. Nie, nie mogę jej dziś pomóc. Muszę… – zastanawiała się chwilę, szukając wymówki. – Muszę się przyjrzeć Scirocco. Wczoraj trochę kulał.

Przyjęli to z niedowierzaniem. Linda przybrała groźną minę, szykując się do walki, ale ku jej zaskoczeniu nikt się do niej nie kwapił, chociaż

kłamstwo było oczywiste. Wygrała. Czeka ją kolejny dzień lenistwa.

Miał nieprzepartą ochotę wyjść na deszcz i spojrzeć w niebo, poczuć na twarzy spływające krople. Niestety dorosłemu człowiekowi pewne rzeczy nie przystoją, zwłaszcza gdy jest w pracy. Martin powściągnął impuls, ale był zachwycony. Jedna wielka ulewa spłucze całą duchotę i spiekotę, trzymające świat w uścisku od dwóch miesięcy. Przez otwarte na oścież okno wdychał zapach deszczu, który opryskał część biurka, ale nie wyrządził żadnej szkody, bo Martin odsunął papiery. Warto było to zrobić, żeby poczuć tchnienie chłodu.

Patrik zadzwonił i uprzedził, że zaspał, więc Martin przyszedł do komisariatu pierwszy. Od czasu ujawnienia wpadki Ernsta nastrój w pracy był dość paskudny, więc cieszył się, że może w ciszy i spokoju przemyśleć ostatnie wydarzenia. Nie zazdrościł Patrikowi obowiązku powiadomienia krewnych kobiety, chociaż rozumiał, że muszą wiedzieć, co się z nią stało, że to pierwszy etap długiego procesu żałoby. Pewnie nawet nie wiedzą, że zaginęła. Wiadomość będzie dla nich szokiem. Przede wszystkim jednak trzeba było ich znaleźć. Jednym z zadań Martina było skontaktowanie się z niemiecką policją. Oby dało się z nimi rozmawiać po angielsku, w przeciwnym razie będzie miał problem. Słyszał, jak Patrik dukał, rozmawiając z przyjaciółką Tanji, a ze szkoły zostało mu w głowie tyle, by mógł ocenić, że niemiecki nie należy do jego mocnych stron.

Właśnie chwytał słuchawkę, by zadzwonić do Niemiec, kiedy usłyszał głośny dzwonek telefonu. Słysząc, że dzwonią z zakładu medycyny sądowej z Göteborga, poczuł, jak jego puls przyspiesza. Sięgnął po wypełniony zapiskami notes. W zasadzie raportu powinien wysłuchać Patrik, ale na razie musiał wystarczyć Martin.

– Ale się narobiło na tym waszym odludziu.

Była to aluzja do sekcji zwłok Alex Wijkner, którą lekarz sądowy Tord Pedersen przeprowadził półtora roku wcześniej. Od niej zaczęło się jedno z nielicznych dochodzeń komisariatu w Tanumshede w sprawie o morderstwo.

– Tak, można by pomyśleć, że coś jest nie tak z naszą wodą. W statystykach zabójstw niedługo dogonimy Sztokholm.

Mówili żartobliwym tonem, charakterystycznym dla osób, które z racji zawodu często stykają się ze śmiercią i rozmaitymi nieszczęściami i muszą sobie z tym radzić na co dzień, co bynajmniej nie zmniejszało świadomości powagi sytuacji.

– Już zrobiliście sekcję? Pomyślałem sobie, że w takim upale ludzie zabijają się jeszcze częściej niż zwykle – mówił Martin.

– To by się nawet zgadzało. Rzeczywiście łatwiej wybuchają podczas upałów, ale od paru dni mamy dołek. Dlatego poszło nam szybciej, niż sądziliśmy.

– No to słucham. – Martin wstrzymał oddech. Powodzenie śledztwa zawsze w dużej mierze zależy od tego, co jest w protokole z sekcji.

– Cóż, macie do czynienia z bardzo niesympatycznym sprawcą. Ustalenie przyczyny śmierci było stosunkowo proste. Została uduszona, natomiast to, co wyrabiał z nią przed śmiercią, jest bardzo osobliwe.

Pedersen zrobił przerwę, chyba po to, by założyć okulary.

– Tak? – Martin nie umiał ukryć zniecierpliwienia.

– Niech no spojrzę… Prześlę to również faksem… Hmmm – przebiegał wzrokiem tekst, a Martinowi ręka aż się spociła od zaciskania na słuchawce.

– O, już mam. Czternaście złamań w różnych miejscach. Do wszystkich doszło przed śmiercią, sądząc po różnym stopniu zrośnięcia.

– Chcesz powiedzieć, że…

– Chcę powiedzieć, że ktoś przez mniej więcej tydzień łamał jej ręce, nogi i palce u rąk i nóg.

– Zrobił to za jednym razem czy co jakiś czas? Da się to stwierdzić?

– Jak już powiedziałem, stopień zrośnięcia się tych złamań jest różny, zatem w mojej ocenie musiały powstawać w ciągu całego tygodnia. Zapisałem też, w jakiej kolejności najprawdopodobniej zostały dokonane. Dołączyłem to do materiałów, które przesłałem faksem. Oprócz tego miała trochę powierzchownych ran ciętych o różnym stopniu zagojenia.

– Obrzydliwe. – Martin nie potrafił się powstrzymać od komentarza.

– Jestem gotów zgodzić się z tą opinią – odparł sucho Pedersen. – Cierpienia, jakie jej zadano, musiały być straszne.

Przez chwilę kontemplowali w milczeniu okrucieństwo ludzkiej natury. Potem Martin pytał dalej:

– Czy znaleźliście na ciele jakieś ślady, które mogą nam się przydać?

– Tak, spermę. Znajdźcie tylko podejrzanego, a badanie DNA pozwoli udowodnić mu winę. Oczywiście sprawdzimy elektroniczną bazę danych, ale rzadko udaje się tam coś znaleźć, bo jest za mała. Można tylko pomarzyć o dniu, w którym da się w niej odszukać DNA każdego obywatela. Wtedy wszystko stanie się prostsze.

– Pomarzyć można, czemu nie. Ale to mało realne ze względu na ograniczenie wolności jednostki i tak dalej.

– Jeżeli tego, co zrobiono tej kobiecie, nie można nazwać ograniczeniem wolności jednostki, nie wiem, co by to miało być…

Rzeczowy zazwyczaj Tord Pedersen wdał się w rozważania filozoficzne. Martin uznał, że musiał się bardzo przejąć losem kobiety. Lekarz sądowy, jeśli chce sypiać w nocy, raczej nie pozwala sobie na takie rzeczy.

– Możesz oszacować, kiedy zmarła?

– Tak, mam wyniki badań przeprowadzonych na miejscu przez techników. Po uzupełnieniu o własne spostrzeżenia mogę podać dość dokładny czas.

– Słucham.

– Według mnie zmarła między osiemnastą a dwudziestą trzecią w wieczór poprzedzający znalezienie zwłok w wąwozie.

– Nic bliżej? – Martin był rozczarowany.

– Zgodnie ze szwedzkim zwyczajem w takich przypadkach nie podaje się przedziału krótszego niż pięć godzin, więc tyle ci mogę powiedzieć. Z drugiej strony prawdopodobieństwo, że tak właśnie było, wynosi aż dziewięćdziesiąt pięć procent, czyli bardzo dużo. Mogę za to potwierdzić, co zapewne podejrzewaliście, mianowicie że Wąwóz Królewski nie był miejscem zbrodni. Została zamordowana gdzie indziej i przeleżała tam kilka godzin po śmierci, co widać po plamach opadowych.

– Zawsze coś – powiedział Martin. – A szkielety? Udało się coś ustalić? Dotarła do ciebie informacja o podejrzeniach Patrika?

– Tak, dotarła. Ale jeszcze z nimi nie skończyliśmy. Identyfikacja na podstawie uzębienia nie jest łatwa, są trudności ze znalezieniem kart pacjentów z lat siedemdziesiątych. Pracujemy nad tym. Damy znać, jak się dowiemy więcej. Na razie mogę powiedzieć tyle, że to kości kobiet, wiek też by się zgadzał. Badanie kości miednicy jednej z nich wskazuje, że rodziła, co również zgadza się z tymi danymi. A najciekawsze, że oba szkielety mają podobne złamania jak denatka. Między nami mówiąc, pozwolę sobie zaryzykować stwierdzenie, że u wszystkich trzech ofiar są niemal identyczne.

Martin ze zdumienia upuścił długopis na podłogę. Ładna sprawa im spadła na głowę! Sadystyczny morderca, który czeka dwadzieścia cztery lata, by popełnić kolejną okrutną zbrodnię. Wolał nawet nie myśleć o innej

możliwości. Że morderca nie czekał dwudziestu czterech lat, tylko policja nie znalazła pozostałych ofiar.

– I też miały rany cięte?

– Trudno stwierdzić, ponieważ nie mamy materiału organicznego, ale owszem, na kościach są zadrapania, które mogą wskazywać, że ofiarom zrobiono to samo.

– A przyczyna śmierci w ich przypadku?

– Ta sama co u tej Niemki. Wgniecenia kości w obrębie szyi są takie jak po uduszeniu.

Martin cały czas szybko notował.

– Masz dla mnie jeszcze coś ciekawego?

– Tylko tyle, że szkielety były prawdopodobnie zakopane, na kościach są resztki ziemi. Może jej badanie przyniesie coś jeszcze. Nie jest jeszcze gotowe, więc musicie uzbroić się w cierpliwość. Na zwłokach Tanji Schmidt i kocu, na którym leżały, też było trochę ziemi. Porównamy ją z próbkami ze szkieletów. – Pedersen zrobił krótką pauzę. – Czy śledztwo prowadzi Mellberg?

W jego głosie dał się słyszeć niepokój. Martin uśmiechnął się ironicznie, ale zaraz go uspokoił:

– Nie, Patrik. Inna rzecz, komu przypadną zaszczyty, jeśli uporamy się z tą sprawą…

Roześmiali się obaj, chociaż Martinowi nie było za bardzo do śmiechu.

Zakończywszy rozmowę z Pedersenem, poszedł wyjąć kartki z faksu. Kiedy chwilę później zjawił się Patrik, Martin miał wszystko w małym palcu. Patrik wysłuchał jego sprawozdania. Był tak samo przybity jak on. Zanosiło się na wyjątkowo zagmatwaną sprawę.

Anna wyciągnęła się na dziobie łódki i w bikini smażyła się w słońcu. Dzieci odbywały poobiednią drzemkę w kajucie, Gustav stał przy sterze. Za każdym razem, gdy dziób łódki uderzał o powierzchnię wody, słone kropelki rozpryskiwały się na jej ciele, dając przyjemną ochłodę. Wystarczyło zamknąć powieki, aby przez chwilę zapomnieć o zmartwieniach i wmawiać sobie, że to prawdziwe życie.

– Anna, telefon do ciebie.

Głos Gustava wyrwał ją ze stanu bliskiego medytacji.

– Kto to? – Osłoniła dłonią oczy, żeby spojrzeć na wymachującego komórką Gustava.

– Nie przedstawił się.

Od razu się domyśliła, kto dzwoni. Poczuła lęk i supeł w żołądku. Ostrożnie przesunęła się w kierunku Gustava.

– Anna, słucham.

– Co to za jeden? – warknął Lucas.

Anna zawahała się.

– Mówiłam ci. Wybieram się na żagle ze znajomym.

– Jeszcze będzie mi wmawiać, że to znajomy – rzucił. – Jak się nazywa?

– Nic ci do…

Przerwał jej:

– Anno, jak SIĘ NAZYWA?

Słuchała jego głosu i z każdą sekundą jej opór słabł. Odpowiedziała cicho:

– Gustav af Klint.

– No, no. Proszę, jak wytwornie – powiedział szyderczo, ściszając głos. Zabrzmiała w nim groźba. – Jak śmiesz zabierać moje dzieci na wakacje z innym mężczyzną?

– Jesteśmy po rozwodzie, Lucas – odpowiedziała Anna, zakrywając ręką oczy.

– Wiesz bardzo dobrze, że to niczego nie zmienia. Jesteś matką moich dzieci, a to oznacza, że jesteśmy ze sobą związani na zawsze. Ty i moje dzieci.

– To dlaczego próbujesz mi je odebrać?

– Bo masz chwiejny charakter. Nigdy nie umiałaś nad sobą panować i szczerze mówiąc, nie wierzę, żebyś mogła się zajmować moimi dziećmi tak, jak na to zasługują. Wystarczy spojrzeć, jak żyjecie. Ty całymi dniami jesteś w pracy, a one siedzą w przedszkolu. Uważasz, że tak jest dla nich dobrze?

– Przecież muszę pracować. A ty? Jak byś to rozwiązał, gdyby sąd dał ci opiekę nad dziećmi? Też musisz pracować. Kto by się nimi zajął?

– Jest rozwiązanie. Dobrze wiesz jakie, Anno.

– Oszalałeś? Miałabym do ciebie wrócić po tym, jak złamałeś Emmie rękę? Nie mówiąc już o tym, co zrobiłeś mnie? – powiedziała piskliwym głosem i w tej samej chwili zrozumiała, że posunęła się za daleko.

– To nie moja wina! To był wypadek! A poza tym gdybyś nie była taka uparta, nie musiałbym się tak często denerwować!

Mogłaby mówić do ściany. Bez sensu ta rozmowa. Po tylu latach spędzonych z Lucasem wiedziała, że naprawdę myśli to, co mówi. Nigdy nie był winny, zawsze winę ponosił kto inny. Bił ją i jeszcze potrafił w niej wzbudzić poczucie winy, sprawić, żeby czuła się nie dość wyrozumiała, kochająca i uległa.

Gdy w końcu przeprowadziła rozwód, uruchamiając całą dotychczas ukrytą energię, po raz pierwszy od lat poczuła się naprawdę silna, wręcz niepokonana. Nareszcie odzyskała swoje życie, wraz z dziećmi będzie mogła zacząć wszystko od nowa. Ale chyba zbyt łatwo to poszło. Lucas był

tak wstrząśnięty tym, że w wybuchu wściekłości złamał córeczce rękę, iż zrobił się nadspodziewanie ustępliwy. Po rozwodzie rzucił się w wir kawalerskiego życia i zajęty kolejnymi podbojami zostawił Annę i dzieci w spokoju. Już jej się zdawało, że się wykaraskała, kiedy znudził się dotychczasowym życiem i przypomniał sobie o rodzinie. Gdy nic nie wskórał kwiatami, prezentami ani błaganiem o wybaczenie, przestał się cackać. Najpierw złożył pozew o opiekę nad dziećmi i odebranie ich Annie. Przedstawił całą serię całkowicie bezpodstawnych zarzutów, aby dowieść, że jest złą matką. Była to nieprawda, ale Lucas potrafił być tak przekonujący i czarujący, że Anna drżała, że a nuż mu się uda. Zdawała sobie sprawę, że w gruncie rzeczy nie chodziło mu o dzieci. Opieka nad dwojgiem małych dzieci byłaby nie do pogodzenia z jego życiem zawodowym, ale liczył, że uda mu się nastraszyć Annę i że sama do niego wróci. W chwilach słabości była gotowa to zrobić, chociaż wiedziała, że nie powinna, bo wtedy zginie. Postanowiła być twarda.

– Lucas, ta rozmowa nie ma sensu. Jesteśmy po rozwodzie, układam sobie życie na nowo, powinieneś zrobić to samo. To prawda, poznałam mężczyznę i musisz się z tym pogodzić. Dzieciom jest dobrze, mnie też. Nie możemy załatwić tej sprawy jak dorośli ludzie?

Na jej proszący ton odpowiedział milczeniem. Anna zrozumiała, że przekroczyła jakąś granicę. Zorientowała się, że Lucas odłożył słuchawkę, i pomyślała, że przyjdzie jej za to zapłacić. Drogo.

Lato 1979

Głowę rozsadzał jej ból tak piekielny, że rozdzierała sobie twarz paznokciami. Ten ból był prawie przyjemny w porównaniu z tamtym. Poza tym pomagał się skupić.

Dookoła nadal panowały ciemności, a jednak coś ją wybudziło z głębokiego odrętwienia bez snów. Nad głową ujrzała promień światła przesączający się przez szparkę. Powoli się rozszerzała. Odzwyczajona od światła nie widziała, ale słyszała, że ktoś przedostał się przez szparę, która urosła do rozmiaru otworu. Słyszała, jak schodzi po schodach, a potem zbliża się w ciemnościach. Była zbyt oszołomiona, by ocenić, czy powinna się bać, czy poczuć ulgę. Czuła jedno i drugie.

Ostatnich kroków do miejsca, w którym leżała zwinięta w kłębek, niemal nie było słychać. Nie padło ani jedno słowo. Poczuła, że ktoś głaszcze ją po głowie. Prawdopodobnie miało ją to uspokoić, ale prostota tego gestu sprawiła, że strach ścisnął jej serce.

Drżała, gdy ręka w ciemnościach przesuwała się po jej ciele. Przeszło jej przez myśl, że powinna stawić opór nieznanemu człowiekowi bez twarzy, ale zaraz o tym zapomniała. Ciemności były wszechogarniające, podobnie jak głaszcząca ją ręka, penetrująca skórę, nerwy, duszę. Z przerażeniem zdała sobie sprawę, że ma tylko jedno wyjście: musi się poddać.

Od głaskania ręka przeszła do zginania, wykręcania, ciągnięcia i rozdzierania. Nie zaskoczyło jej to. W pewnym sensie poczuła ulgę.

Łatwiej radzić sobie z pewnością i bólem niż z niepewnością i lękiem przed tym, co się może stać.

Już w kilka godzin po rozmowie Patrika z Martinem Tord Pedersen zadzwonił znowu. Zidentyfikowali jeden ze szkieletów znalezionych w wąwozie. Była to Mona Thernblad, jedna z dziewczyn zaginionych w 1979 roku.

Patrik i Martin analizowali informacje. Mellberg na szczęście był nieobecny, za to Gösta Flygare wrócił do pracy po udanym występie na turnieju golfowym. Wprawdzie go nie wygrał, ale ku swemu największemu zdziwieniu i radości wykonał holeinone, za co w klubie postawili mu szampana. Martin i Patrik trzykrotnie wysłuchali opowieści o tym, jak zaliczył szesnasty dołek za jednym strzałem, i nie mieli wątpliwości, że do wieczora usłyszą ją jeszcze wiele razy. Nie mieli mu tego za złe. Patrik postanowił, że pozwoli mu się nacieszyć i dopiero wtedy wprowadzi go w śledztwo.

– Mamy do czynienia ze skurwysynem, który najpierw łamie dziewczynom kości, a potem je morduje – powiedział Martin. – I jeszcze tnie je nożem.

– Na to wygląda. Myślę, że musi się za tym kryć motyw seksualny. Sadystyczny zboczeniec, którego podnieca cierpienie innych. Świadczyłby o tym ślad spermy na zwłokach Tanji.

– Porozmawiasz z krewnymi Mony? To znaczy zawiadomisz ich, że ją znaleźliśmy? – zapytał z niepokojem Martin.

Patrik zapewnił, że weźmie to na siebie.

– Po południu pojadę do jej ojca. Matka nie żyje od wielu lat.

– Skąd wiesz? Znasz ich?

– Nie, ale Erika była wczoraj w bibliotece i sprawdziła, co o zaginięciu Siv i Mony było w gazetach. Co jakiś czas prasa wracała do tej sprawy, a parę lat temu ukazał się nawet wywiad z rodzinami. Tak więc żyje tylko ojciec Mony, a Siv w chwili zaginięcia miała jedynie matkę. No i córeczkę, z którą też chciałbym porozmawiać, kiedy się potwierdzi, że druga kobieta to Siv.

– Uważasz, że to nieprawdopodobne, żeby to był kto inny?

– Tak, myślę, że to ona, ale pewności nie ma. Nie takie dziwy widziano na świecie.

Patrik przeglądał papiery przygotowane przez Erikę. Wybrał kilka i rozłożył półkoliście na biurku. Obok położył dokumenty z archiwum komisariatu. Należało zestawić wszystkie informacje o zaginięciu dziewczyn. W wycinkach prasowych było sporo materiału, który nie znalazł się w dokumentach z dochodzenia sprzed lat. Aby stworzyć sobie obraz całości, należało zatem przejrzeć i jedne, i drugie.

– Spójrz tutaj. Siv zaginęła w noc świętojańską 1979 roku, Mona dwa tygodnie później.

Patrik wstał zza biurka i zaczął pisać na tablicy, porządkując informacje.

– Siv Lantin widziano po raz ostatni, gdy po zabawie wracała rowerem do domu. Ostatni świadek opisał, jak skręciła z głównej szosy i pojechała w kierunku Bräcke. Była druga w nocy. Zobaczył ją kierowca samochodu. Potem nikt już jej nie widział.

– Jeśli pominąć zeznanie Gabriela Hulta – dodał Martin.

Patrik przytaknął.

– Właśnie, jeśli pominąć świadectwo Gabriela Hulta, co też na razie uczynimy. – Potem mówił dalej: – Dwa tygodnie później zaginęła Mona

Thernblad. W odróżnieniu od Siv w biały dzień. Wyszła z domu około trzeciej po południu, żeby pobiegać, i już nie wróciła. Na trasie, po której zwykle biegała, odnaleziono jeden but i nic więcej.

– Były do siebie podobne? Poza tym, że były w zbliżonym wieku.

Patrik uśmiechnął się.

– Domyślam się, że oglądasz programy o profilerach. Niestety muszę cię rozczarować. Jeśli mamy do czynienia z seryjnym mordercą, a zakładam, że o to ci chodzi, podobieństwa między dziewczynami nie są zbyt oczywiste. – Przyczepił do tablicy dwa czarnobiałe zdjęcia. – Siv miała dziewiętnaście lat. Nieduża, ciemnowłosa, o bujnych kształtach. Mówiło się, że sprawia kłopoty, a kiedy w wieku siedemnastu lat urodziła dziecko, we Fjällbace wybuchł niemały skandal. Razem z córką mieszkała u matki, a z tego, co pisały gazety, wynika, że często wychodziła, bo nie bawiło jej siedzenie z dzieckiem w domu. Natomiast Mona to prawdziwie dobra córka i pilna uczennica. Miała wielu przyjaciół, była powszechnie lubiana. Wysoka, jasnowłosa, wysportowana. Miała osiemnaście lat, nadal mieszkała z rodzicami, bo matka często chorowała i ojciec nie był w stanie sam się nią zajmować. Nikt nigdy nie powiedział o niej złego słowa. Dziewczyny łączy tylko jedno: obie ponad dwadzieścia lat temu zaginęły bez śladu, a ich szczątki znaleźliśmy w Wąwozie Królewskim.

Martin w zamyśleniu podparł ręką podbródek. Chwilę milczeli, wpatrując się w wycinki i zapiski na tablicy. Myśleli o tym, że dziewczyny były takie młode, miałyby przed sobą wiele lat życia, gdyby ten ktoś nie stanął im na drodze. A teraz Tanja. Nie dysponowali jeszcze jej zdjęciem zrobionym za życia. Równie młoda dziewczyna, która miała przed sobą życie i mogła z nim zrobić, co chciała. Ona też nie żyje.

– Przesłuchali wtedy mnóstwo osób. – Patrik wyciągnął z teczki plik zapisanych na maszynie kartek. – Przyjaciół i krewnych dziewczyn. Policja

chodziła po domach, sprawdziła miejscowych przestępców różnej maści. Z tego, co widzę, przesłuchali w sumie około stu osób.

– Z jakim skutkiem?

– Żadnym. Do chwili, kiedy pojawił się Gabriel Hult. Sam zadzwonił na policję i powiedział, że w noc zaginięcia Siv widział ją w samochodzie brata.

– No i co z tego? Przecież to nie wystarczy, żeby uznać go za podejrzanego o morderstwo.

– Nie, ale brat Gabriela Johannes Hult podczas przesłuchania zaprzeczył, że z nią rozmawiał, a nawet że ją widział. I wtedy z braku innych poszlak skupili się na nim.

– Coś to dało? – Martin otworzył szeroko oczy i słuchał jak zaklęty.

– Nic, absolutnie nic. Kilka miesięcy później Johannes Hult powiesił się w swojej stodole i można uznać, że ślad się urwał.

– Podejrzane, że niedługo potem popełnił samobójstwo.

– Tak, ale jeśli był winien, to Tanję musiałby zamordować jego duch. Martwi nie mordują…

– A co z tym bratem, który na niego doniósł? Jak można donieść na brata, krew z krwi, kość z kości? – Martin zmarszczył czoło. – Ale głupek ze mnie. Hult… przecież to musi być rodzina Johana i Roberta, naszych dobrych znajomych z cechu złodziei.

– Zgadza się. Johannes był ich ojcem. Odkąd sobie poczytałem o rodzinie Hultów, rozumiem, jak to się dzieje, że tak często mamy do czynienia z Johanem i Robertem. Kiedy Johannes się powiesił, mieli pięć i sześć lat, w dodatku znalazł go Robert. Można sobie wyobrazić, jak to się musiało odbić na sześcioletnim dziecku.

– Paskudna sprawa. – Martin potrząsnął głową. – Słuchaj, muszę się napić kawy, żeby dalej pracować. Stężenie kofeiny spadło mi poniżej

dopuszczalnego poziomu. Zapaliła mi się czerwona lampka. Ty też się napijesz?

Patrik kiwnął głową. Chwilę później Martin przyniósł dwa kubki gorącej kawy. Pogoda zrobiła się wreszcie w sam raz na coś gorącego.

Patrik mówił dalej:

– Johannes i Gabriel to synowie Ephraima Hulta, człowieka zwanego Kaznodzieją. Ephraim był sławnym, czy raczej osławionym – zależy, jak na to patrzeć – pastorem niezależnego zboru z Göteborga. Organizował wielkie spędy, podczas których jego synowie, wówczas mali, mówili rzekomo obcymi językami i uzdrawiali chorych i ułomnych. Większość ludzi uważała go za oszusta i szarlatana, ale trzeba powiedzieć, że trafiła mu się niezła gratka. Otóż jego parafianka Margareta Dybling zmarła, zapisując mu w testamencie wszystko, co posiadała. Oprócz znacznego majątku w gotówce wielkie tereny leśne i okazały dwór w okolicy Fjällbacki. Wtedy nagle opuściła go potrzeba głoszenia Słowa Bożego i przeprowadził się tu z synami. Od tamtej pory rodzina żyje z pieniędzy tej kobiety.

Całą tablicę zapełniły zapiski. Biurko Patrika było zasłane papierami.

– Ta historia jest oczywiście ciekawa, ale co ma wspólnego z tymi morderstwami? Sam powiedziałeś, że Johannes umarł przeszło dwadzieścia lat przed morderstwem Tanji, a martwi nie mordują. Już to wyłożyłeś. – Martin nie umiał ukryć zniecierpliwienia.

– To prawda, ale przejrzałem stare materiały i ciekawa jest w nich tylko jedna rzecz: zeznanie Gabriela. Miałem nadzieję, że uda się porozmawiać z Erroldem Lindem, który prowadził wtedy dochodzenie, ale niestety okazuje się, że zmarł na zawał w 1989 roku, czyli nic więcej nie ma. Jeżeli nie masz lepszego pomysłu, proponuję dowiedzieć się czegoś więcej

o Tanji i porozmawiać z rodzicami Siv i Mony. Potem ocenimy, czy warto ponownie przesłuchać Gabriela Hulta.

– To brzmi rozsądnie. Od czego mam zacząć?

– Od sprawdzenia Tanji. I jeszcze dopilnuj, żeby Gösta od jutra wziął się do roboty. Skończyły się dobre czasy.

– A Mellberg i Ernst? Co z nimi?

Patrik westchnął.

– Moja strategia – trzymać ich jak najdalej od tej sprawy. To prawda, że na nas trzech spadnie dużo pracy, ale na dłuższą metę na tym zyskamy. Mellberg będzie zachwycony, że nie musi nic robić. Zresztą w zasadzie i tak odżegnał się od prowadzenia sprawy. Niech Ernst nadal załatwia bieżące zgłoszenia. Jeśli będzie potrzebował pomocy, damy mu Göstę, bo ty i ja powinniśmy skupić się na śledztwie. Zrozumiano?

– Tak jest, szefie. – Martin skinął głową.

– Do roboty.

Martin wyszedł. Patrik usiadł przed tablicą, splótł ręce na karku i pogrążył się w myślach. Stanęli przed bardzo trudnym zadaniem, a doświadczenia w sprawach dotyczących morderstwa nie mieli prawie żadnego. Patrik poczuł chwilowy przypływ zwątpienia. Miał szczerą nadzieję, że brak doświadczenia nadrobi entuzjazmem. Martin był po jego stronie, istniała szansa, że uda się zakończyć słodką bezczynność Gösty. Gdyby jeszcze udało się trzymać Mellberga i Ernsta z dala od śledztwa, być może znaleźliby rozwiązanie zagadki. Szansa nie była zbyt wielka, choćby dlatego, że ślady były mocno nieświeże. Wiedział, że powinni się skupić na Tanji, ale instynkt podpowiadał mu, że morderstwa są tak mocno ze sobą związane, iż należy je badać jednocześnie. Nie będzie łatwo wrócić do tamtego dochodzenia, ale trzeba spróbować.

Wziął ze stojaka parasol, sprawdził adres w książce telefonicznej i z ciężkim sercem ruszył w drogę. Bywają obowiązki, których spełnianie jest ponad ludzkie siły.

Deszcz uporczywie bębnił o szyby i w innych okolicznościach Erika cieszyłaby się z ochłody, którą przyniósł. Los chciał jednak inaczej. Dołożyli się jeszcze natrętni krewni, którzy stopniowo, acz nieubłaganie doprowadzali ją do ostateczności.

Nie mogąc wyjść na dwór, dzieci biegały w kółko, a Conny i Britta zaczęli na siebie naskakiwać jak zestresowane psy. Awantura nie wybuchła jeszcze na całego, ale coraz więcej było docinków, powarkiwania i wypominania dawnych grzechów i krzywd. Erika najchętniej poszłaby do siebie na górę i naciągnęła kołdrę na głowę. Nie pozwoliło jej na to dobre wychowanie. Musiała być uprzejma nawet w strefie działań wojennych.

Kiedy Patrik rano wychodził z domu, spojrzała tęsknie na drzwi. Nawet nie ukrywał, z jaką ulgą wyrywa się do pracy. Przez chwilę kusiło ją, żeby mu przypomnieć wczorajszą obietnicę, że zostanie w domu, gdy go poprosi. Zdawała sobie jednak sprawę, że byłoby nie w porządku, gdyby wystąpiła z takim żądaniem tylko dlatego, że nie chce zostać sama z bandą czworga. I gdy odjeżdżał spod domu, pomachała mu przez kuchenne okno jak kochająca żonka.

Dom był na tyle mały, że bałagan wkrótce przybrał rozmiary katastrofy. Erika dała dzieciom kilka gier towarzyskich, ale skutek był taki, że płytki do scrabble’a leżały porozrzucane po całym salonie razem z domkami do gry w Monopol i kartami. Z niejakim trudem schyliła się, żeby pozbierać najdrobniejsze elementy i zaprowadzić jaki taki porządek. Rozmowa, którą Britta i Conny toczyli na werandzie, stawała się coraz bardziej burzliwa. Erika zaczynała rozumieć, dlaczego dzieciaki nie nabrały ogłady. Skoro

rodzice zachowują się jak pięcioletnie dzieci, trudno, żeby ich pociechy nauczyły się szanować innych i cudzą własność. Oby ten dzień skończył się jak najprędzej! Niech tylko przestanie padać, a po prostu ich wygoni. Gościnność gościnnością, ale musiałaby być święta, żeby nie wybuchnąć, jeśli zostaną dłużej.

Czara goryczy przelała się przy obiedzie. Mimo bólu w stopach i krzyżu Erika spędziła godzinę przy kuchni, przygotowując danie, które zaspokoiłoby apetyt Conny'ego i kaprysy dzieci. Uznała, że wyszło całkiem nieźle. Pieczona kiełbasa z makaronem w białym sosie powinna wszystkich zadowolić. Bardzo się jednak przeliczyła.

– Eee, nienawidzę kiełbasy. Wstrętna jest!

Lisa demonstracyjnie odsunęła talerz i marszcząc się gniewnie, skrzyżowała ramiona.

– Szkoda, bo nic innego nie będzie – powiedziała zdecydowanym tonem Erika.

– Ale ja jestem głodna. Ja chcę coś innego!

– Nie ma nic innego. Nie lubisz kiełbasy – to jedz makaron z keczupem.

Erika starała się mówić spokojnie, ale w środku aż się gotowała.

– Makaron jest wstrętny. Ja chcę coś innego. Mamaaaa!

– Słuchaj, mogłabyś jej przygotować coś innego? – zapytała Britta, głaszcząc po policzku swoją małą jęczyduszę, która nagrodziła ją za to uśmiechem. Lisa w poczuciu zwycięstwa zarumieniła się i spojrzała wyzywająco na Erikę. Ale posunęła się za daleko. To już była wojna.

– Nie ma nic innego. Albo jesz to, co jest na stole, albo wcale.

– Moja droga, niepotrzebnie się upierasz. Conny, wyjaśnij Erice, jak my to widzimy, na czym polega nasza strategia wychowawcza. – Nie czekając na odpowiedź Conny'ego, mówiła dalej: – Nie zmuszamy dzieci do niczego, bo to ograniczałoby ich rozwój. Uważam, że jeśli moja córka

czegoś chce, ma takie samo prawo wyrazić swoje życzenie jak każdy inny. Co byś powiedziała, gdyby tobie ktoś wmuszał jedzenie? Nie wydaje mi się, żebyś była zadowolona.

Pani psycholog wyłożyła swój pogląd tonem nieznoszącym sprzeciwu, ale miarka się przebrała. Erika z kamienną twarzą chwyciła talerz Lisy, podniosła go do góry i odwróciła nad głową Britty. Britta przerwała w pół słowa. Makaron spłynął jej na głowę i za koszulę.

Dziesięć minut później już ich nie było. I pewnie już nigdy nie wrócą. Erika zostanie po wsze czasy skreślona przez tę część rodziny, ale nie zamierzała nawet udawać, że jej z tego powodu przykro. Tak samo nie było jej wstyd, że się tak, co najmniej dziecinnie, zachowała. Wreszcie dała upust narastającej od dwóch dni złości i czuła się wprost fantastycznie. Wcale nie zamierzała przepraszać.

Zamierzała do wieczora siedzieć na werandzie z książką i pierwszą tego lata filiżanką herbaty. Od razu zobaczyła życie w jaśniejszych barwach.

Niewielka weranda, oszklona i zastawiona olśniewającymi roślinami, wytrzymałaby porównanie z najwspanialszym nawet ogrodem. Wszystkie kwiaty pieczołowicie wyhodowano z nasion albo sadzonek, a dzięki temu, że lato było upalne, na werandzie było niemal jak w tropikach. W jednym kącie uprawiał jarzyny, bo nic nie może się równać z przyjemnością, jaką daje zerwanie własnoręcznie wyhodowanych pomidorów, kabaczków, cebul, nie mówiąc o melonach i winogronach.

Niewielki, ale funkcjonalny szeregowiec stał przy Dinglevägen, przy południowym wjeździe do Fjällbacki. Na tle pozostałych, znacznie skromniejszych ogródków przeszklona, pełna zieleni weranda rzucała się w oczy.

Tylko tu, na werandzie, nie tęsknił za starym domem. Tym, w którym dorastał, a potem założył rodzinę. Pewnego dnia, gdy na świecie nie było już ani żony, ani córki, a samotność dokuczała mu coraz bardziej, stwierdził, że czas pożegnać się z domem i wspomnieniami, które się z nim łączą.

Szeregowiec, rzecz jasna, nie miał tej atmosfery, którą tak lubił w starym domu, ale dzięki temu ból stał się łatwiejszy do zniesienia. Przypominał o sobie jedynie lekkim ćmieniem.

Kiedy Mona zaginęła, Linnea omal nie umarła z rozpaczy. I tak zawsze była chorowita. A jednak okazała się wytrzymalsza, niż sądził, bo żyła jeszcze dziesięć lat. Dla niego, był o tym przekonany. Nie chciała, żeby został sam ze swoim cierpieniem. Walczyła o każdy kolejny dzień życia, które w końcu zmieniło się w wegetację.

Mona była ich promykiem słońca i radością. Przyszła na świat, kiedy już stracili nadzieję na dziecko, zresztą po niej też nie mieli kolejnych dzieci. Jasna, radosna istota stała się dla nich ucieleśnieniem największej miłości. Od jej śmiechu robiło mu się ciepło na sercu. Nie przyjmował do wiadomości, że mogłaby po prostu zniknąć, bo wtedy musiałoby zgasnąć słońce, runąć niebo. Nic takiego się nie wydarzyło. Za ścianami ich domu, który stał się domem żałoby, życie toczyło się dalej. Ludzie śmiali się, pracowali. Nie było tylko Mony.

Bardzo długo łudzili się, że może gdzieś jest, żyje z dala od nich, że postanowiła zniknąć. W głębi duszy oboje znali prawdę. Przecież dopiero co zaginęła tamta dziewczyna, zbyt duży zbieg okoliczności, żeby się oszukiwać. W dodatku Mona świadomie nie mogłaby zadać im takiego bólu, była dobrą, kochającą i troskliwą córką.

W dniu, kiedy umarła jego ukochana Linnea, uzyskał dowód, że Mona jest w niebie. Choroba i żałoba tak przygniotły żonę, że został z niej tylko

cień. Leżała w łóżku i trzymała go za rękę. Wiedział, że to ten dzień, kiedy zostanie sam. Czuwał wiele godzin. Wreszcie po raz ostatni ścisnęła jego dłoń, a jej twarz rozjaśnił uśmiech. Po raz pierwszy od dziesięciu lat patrzyła tak promiennie jak kiedyś na Monę. Utkwiła wzrok gdzieś za jego plecami i umarła. Wiedział, że umierała szczęśliwa, bo na końcu tunelu ujrzała idącą jej naprzeciw córkę. Dzięki tej wierze łatwiej mu było znosić samotność. Przynajmniej te dwie najbardziej ukochane osoby są razem. Dołączenie do nich to tylko kwestia czasu. Czekał na ten dzień, tymczasem zaś należało żyć godnie. Pan Bóg nie ma zrozumienia dla tchórzostwa. Wolał nie ryzykować utraty miejsca w niebie u boku Linnei i Mony.

Pukanie do drzwi wyrwało go z zamyślenia. Podniósł się z fotela. Opierając się na lasce, torował sobie drogę przez zieleń na werandzie. Przeszedł przez przedpokój i podszedł do drzwi. Stał za nimi poważny młody mężczyzna.

– Pan Albert Thernblad?

– Zgadza się. Ale jeśli ma pan coś do sprzedania, to ja nie kupię.

Mężczyzna uśmiechnął się.

– Niczego nie sprzedaję. Nazywam się Patrik Hedström i jestem z policji. Czy mogę wejść na chwilę?

Nie odezwał się. Odsunął się od drzwi i wpuścił go do środka. Poszedł przodem na werandę i wskazał miejsce na kanapie. Nie spytał, w jakiej sprawie przyszedł. Nie musiał. Od dwudziestu lat czekał na tę wizytę.

– Jakie piękne rośliny. Widać, że ma pan rękę do kwiatów – odezwał się Patrik, wyraźnie spięty.

Albert milczał. Spokojnie patrzył na Patrika. Domyślał się, że dla policjanta to ciężki obowiązek. Niepotrzebnie się denerwuje. Po tylu latach oczekiwania dobrze wreszcie mieć pewność. Swoje już wycierpiał.

– No więc tak, znaleźliśmy pana córkę. – Patrik odchrząknął i zaczął od początku: – Znaleźliśmy pana córkę i możemy potwierdzić, że została zamordowana.

Albert skinął głową. Poczuł ulgę. Nareszcie ją pochowa. Będzie grób, na który będzie mógł chodzić. Obok Linnei.

– Gdzie ją znaleźliście?

– W Wąwozie Królewskim.

– W Wąwozie Królewskim? – Albert zmarszczył czoło. – Jak to możliwe, że wcześniej jej nie znaleźli? Tyle ludzi tam chodzi.

Patrik opowiedział o zamordowanej niemieckiej turystce, o tym, że prawdopodobnie znaleziono również szczątki Siv. Że według nich ktoś nocą przeniósł szczątki z innego miejsca, gdzie spoczywały przez wszystkie te lata.

Albert rzadko wychodził z domu i w odróżnieniu od innych mieszkańców Fjällbacki nie słyszał o zabójstwie młodej dziewczyny. Na wieść o tym, co ją spotkało, poczuł ucisk w brzuchu. Ktoś będzie cierpiał tak samo jak oni, gdy zginęła Mona. Jacyś rodzice już nie ujrzą córki. W tym momencie informacja o odnalezieniu szczątków Mony stała się mniej ważna. Jest mu dużo łatwiej niż rodzinie zmarłej dziewczyny, bo jego ból zdążył stępieć, stracił ostrość, a oni będą na to potrzebować wielu lat. Serce go bolało, kiedy o nich myślał.

– Wiadomo, kto to zrobił?

– Niestety nie, ale robimy wszystko, żeby to ustalić.

– A wiecie, czy sprawcą jest ta sama osoba?

Policjant zwiesił głowę.

– Też nie mamy pewności, przynajmniej na razie. Pewne podobieństwa mogłyby na to wskazywać. Tylko tyle na razie da się powiedzieć. – Spojrzał

na Alberta z niepokojem. – Może zadzwonić do kogoś? Żeby posiedział z panem?

Łagodny, miły uśmiech.

– Nie mam nikogo takiego.

– A może dowiem się, czy pastor mógłby wpaść?

Znów ten sam uśmiech.

– Dziękuję, niepotrzebny mi pastor. Niech się pan nie martwi. Przeżywałem ten dzień w myślach tak często, że to nic szokującego. Chciałbym po prostu posiedzieć wśród kwiatów i podumać w spokoju. Nic mi nie będzie. Jestem stary, ale wytrzymały.

Położył dłoń na ręku policjanta, jakby go chciał pocieszyć. Może rzeczywiście tak było.

– Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, pokażę trochę zdjęć i opowiem o Monie. Żeby pan wiedział, jaka była.

Policjant skinął głową i Albert pokuśtykał po albumy. Potem przez przeszło godzinę pokazywał mu fotografie i opowiadał o córce. Dawno nie czuł się tak dobrze. Uzmysłowił sobie, że za długo bronił się przed wspomnieniami.

Żegnając się u drzwi, wetknął Patrikowi do ręki jedno ze zdjęć: Mona w dniu piątych urodzin. Uśmiechała się od ucha do ucha, a przed nią stał wielki tort z pięcioma świeczkami. Prześliczna dziewczynka z jasnymi loczkami i oczami promieniejącymi radością. Albert chciał, żeby szukając mordercy, policjanci mieli w pamięci ten obraz.

Kiedy Patrik wyszedł, usiadł na werandzie, przymknął powieki i wdychał słodki zapach kwiatów. Zasnął i przyśnił mu się długi, jasny tunel, a na końcu dwa cienie: Mona i Linnea. Chyba machały do niego.

Drzwi otworzyły się z hukiem i do gabinetu wpadła Solveig. Za nią biegła Laine, bezradnie wymachując rękami.

– Ty draniu. Ty palancie pieprzony!

Skrzywił się, słysząc taki język. Nie znosił, gdy ludzie dawali upust gwałtownym uczuciom. Nie tolerował takiego języka.

– Co tu się dzieje? Solveig, proszę się uspokoić i nie mówić do mnie w ten sposób.

Zbyt późno się zorientował, że tym mentorskim tonem rozsierdził ją jeszcze bardziej. Wyglądała, jakby chciała mu się rzucić do gardła. Na wszelki wypadek wycofał się za biurko.

– Uspokoić się?! Ty mi będziesz mówił, że mam się uspokoić? Ty chujku obłudny! Ty złamasie!

Wzdrygała się, słysząc własne słowa. Wyraźnie sprawiały jej satysfakcję. Stojąca za nią Laine bladła coraz bardziej.

Solveig mówiła teraz trochę ciszej, a w jej głosie słychać było szyderstwo:

– Coś taki zgryziony? Przecież kiedyś lubiłeś, jak ci szeptałam do ucha sprośności, podniecało cię to. Pamiętasz? – syczała, podchodząc coraz bliżej.

– Stare dzieje. Nie ma do czego wracać. Masz do mnie jakąś sprawę czy jak zwykle jesteś po prostu pijana i nieprzyjemna?

– Czy mam sprawę? Żebyś wiedział, że mam. Byłam we Fjällbace i wiesz co? Znaleźli Monę i Siv.

Gabriel drgnął. Na jego twarzy malowało się zdumienie.

– Znaleźli te dziewczyny? Gdzie?

Solveig oparła się o biurko i nachyliła do niego. Jej twarz znajdowała się w odległości kilku centymetrów od twarzy Gabriela.

– W Wąwozie Królewskim. Razem z ciałem młodej zamordowanej Niemki. Uważają, że zrobił to ten sam człowiek. A teraz wstydź się, Gabrielu. Wstydź się, że wystawiłeś własnego brata, krew z twojej krwi, kość z kości. Nigdy nie mieli przeciw niemu najmniejszego dowodu, ale w oczach ludzi był winien. Złamało go wytykanie palcem, szepty za plecami. Wiedziałeś, że tak będzie. Widziałeś, że jest słaby, wrażliwy. Nie zniósł hańby, powiesił się, i nie zdziwię się, jeśli na to liczyłeś, kiedy dzwoniłeś na policję. Nie mogłeś znieść, że Ephraim jego kocha bardziej niż ciebie.

Dźgała go palcem w pierś, popychając do tyłu. Przyparła go do ławeczki przy oknie. Dalej nie mógł się już odsunąć. Wzrokiem dawał Laine do zrozumienia, żeby się włączyła i coś zrobiła, ale Laine sterczała jak kołek, gapiąc się bezradnie.

– Mojego Johannesa wszyscy zawsze kochali bardziej niż ciebie. Nie mogłeś tego znieść, prawda? – Nie czekając na odpowiedzi na pytania, które były w istocie stwierdzeniami, Solveig mówiła dalej: – Nawet gdy Ephraim go wydziedziczył, i tak kochał go bardziej. Ty dostałeś gospodarstwo i pieniądze, ale miłości nigdy. Chociaż tyrałeś, gdy Johannes wolał się bawić. Miarka się przebrała, gdy odbił ci narzeczoną, może nie? Wtedy zacząłeś go nienawidzić, prawda? Spotkała cię niesprawiedliwość, ale nie miałeś prawa tak postąpić. Zniszczyłeś życie jemu, mnie i moim dzieciom. Myślisz, że nie wiem, co oni wyprawiają? To twoja wina, Gabrielu. Teraz wreszcie ludzie zrozumieją, że Johannes nie zrobił tego, o co go posądzali. Wreszcie i ja, i chłopcy będziemy mogli chodzić z podniesionymi głowami.

Złość jej przeszła. Z jej oczu popłynęły łzy. Gabriel nie wiedział, co gorsze. Przez chwilę, kiedy szalała z wściekłości, widział dawną Solveig. Miss piękności, narzeczoną, z której był taki dumny, zanim brat mu ją

odebrał, jak wszystko zresztą. Kiedy złość ustąpiła łzom, skurczyła się jak przekłuty balon i znów zobaczył przed sobą wrak człowieka, tłustą, zapuszczoną kobietę, marnującą życie na użalaniu się nad sobą.

– Obyś się smażył w piekle, Gabrielu. Razem ze swoim ojcem – wyszeptała, a potem zniknęła równie szybko, jak się pojawiła.

Gabriel i Laine zostali sami. Gabriel był jak ogłuszony po wybuchu granatu. Zasiadł ciężko za biurkiem i w milczeniu patrzył na żonę. Wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Oboje bardzo dobrze rozumieli, co znaczy wypłynięcie tej starej sprawy, a właściwie – kości.

Martin sumiennie i z wielkim zaangażowaniem przystąpił do zapoznawania się z Tanją Schmidt – takie nazwisko figurowało w jej paszporcie. Na żądanie policji Liese przyniosła wszystkie rzeczy Tanji, między innymi plecak. Martin przeszukał go bardzo dokładnie. Paszport leżał na samym dnie. Wyglądał na nowy i niewiele w nim było stempli. Tylko z podróży z Niemiec do Szwecji. Albo nigdy nie wyjeżdżała za granicę, albo z jakiegoś powodu miała nowy paszport.

Zdjęcie było zaskakująco dobre. Martin ocenił, że twarz miała przyjemną, chociaż nieco pospolitą. Brązowe oczy, brązowe włosy, nieco dłuższe niż do ramion. Metr sześćdziesiąt pięć wzrostu, normalnej budowy ciała – cokolwiek by to miało znaczyć.

Poza tym w plecaku nie było nic ciekawego. Kilka zmian bielizny, kilka sfatygowanych książek w kieszonkowych wydaniach, przybory toaletowe, papierki po słodyczach. I absolutnie nic osobistego. Zdziwiło go to. Powinna chyba mieć ze sobą jakieś zdjęcia – rodziny albo chłopaka, albo chociaż notes z telefonami. Fakt, obok ciała znaleźli torebkę. Liese potwierdziła, że Tanja miała czerwoną torebkę. Zapewne rzeczy osobiste trzymała właśnie w niej. Ale torebka była pusta. Napad rabunkowy? Może

morderca zatrzymał jej rzeczy na pamiątkę? Martin oglądał kiedyś na Discovery program o seryjnych mordercach, dla których zatrzymanie rzeczy ofiar było nieodłączną częścią rytuału.

Wziął się w garść. Na razie nic nie wskazuje na seryjnego mordercę. Lepiej porzucić ten pomysł, bo utknie na dobre.

Zaczął zapisywać w punktach, co ma zrobić. Przede wszystkim skontaktować się z niemiecką policją. Przymierzał się już do tego, ale przeszkodził mu Tord Pedersen. Następnie szczegółowo przepytać Liese, a na koniec zabrać Göstę na kemping i trochę się rozejrzeć. Sprawdzić, czy Tanja rozmawiała tam z kimś. Chociaż będzie lepiej, jeśli Göstę wyśle tam Patrik. To on jest uprawniony do wydawania takich poleceń. Martin nie. Tak się składa, że sprawy posuwają się znacznie szybciej, kiedy przestrzega się procedur.

Ponownie wybrał numer niemieckiej policji i tym razem udało mu się uzyskać połączenie. Nie można powiedzieć, że rozmawiał swobodnie, ale odkładając słuchawkę, był prawie pewien, że udało mu się przekazać najważniejsze informacje. Obiecali zadzwonić, gdy zdobędą więcej danych. Przynajmniej tak zrozumiał. Jeśli kontaktów z kolegami z Niemiec będzie więcej, trzeba będzie zatrudnić tłumacza.

Uzyskanie informacji z zagranicy może zabrać mnóstwo czasu. Martin pomyślał, że chciałby mieć w pracy takie łącze internetowe, jakie miał w domu. Tymczasem z uwagi na niebezpieczeństwo ataku hakerów w komisariacie nie było nawet nędznego modemu. Zanotował w pamięci, żeby w domu poszukać Tanji Schmidt w niemieckiej książce telefonicznej, jeśli oczywiście jest w sieci. Z drugiej strony, o ile sobie dobrze przypominał, Schmidt jest jednym z najczęstszych niemieckich nazwisk, więc szanse miał niewielkie.

Musiał czekać na informacje z Niemiec, a tymczasem mógł przystąpić do kolejnego punktu. Najpierw zadzwonił na komórkę Liese. Chciał się upewnić, czy jeszcze jest we Fjällbace. Nie musiała wprawdzie zostać, ale obiecała, że wstrzyma się kilka dni z wyjazdem, żeby mogli z nią porozmawiać.

Dla niej ta podróż z pewnością straciła wszelki urok. Z zeznań, jakie złożyła przed Patrikiem, wynikało, że zdążyły się z Tanją prawdziwie zaprzyjaźnić. Teraz Liese siedzi samotnie w namiocie na kempingu w Sälvik, bo jej przypadkowa towarzyszka została zamordowana. A może i jej coś grozi? Takiego scenariusza Martin nie brał dotąd pod uwagę. Trzeba o tym pogadać z Patrikiem, gdy wróci do komisariatu. Mogło przecież być tak, że morderca zobaczył dziewczyny na kempingu i z jakiegoś powodu zwrócił uwagę na obie. Ale jak by się to miało do szczątków Mony i Siv? Od razu się poprawił: Mony i prawdopodobnie Siv. „Nie należy uznawać za pewnik czegoś, co jest tylko prawie pewne”, powiedział przy jakiejś okazji jeden z wykładowców w szkole policyjnej, i Martin starał się przestrzegać tej zasady.

Zastanowił się i stwierdził, że nie wierzy, żeby Liese coś groziło. Można po raz kolejny przyjąć, że tak jest, ale najprawdopodobniej została zamieszana w tę sprawę przypadkiem, po prostu pechowo wybrała towarzyszkę podróży.

Wbrew wcześniejszym obawom Martin postanowił jednak skłonić Göstę do pracy i poszedł do jego pokoju.

– Gösta, mogę ci przerwać?

Gösta, nadal w siódmym niebie po swoim wyczynie, trzymał przy uchu słuchawkę, ale na widok Martina odłożył ją zmieszany.

– Tak?

– Patrik prosił, żebyśmy pojechali na kemping do Sälvik. Ja mam pogadać z koleżanką ofiary, a ty byś trochę popytał ludzi.

Dla zachowania pozorów Gösta mruknął coś pod nosem, ale nie zaprotestował. Wziął marynarkę i ruszył za Martinem do samochodu.

Ulewa przeszła w mżawkę, powietrze było przejrzyste, świeże. Wielotygodniowy żar i kurz spłynęły z deszczem, wszystko wydawało się znacznie czystsze niż zwykle.

– Trzeba mieć nadzieję, że ten deszcz to jednorazowy wybryk natury. Inaczej nici z golfa – powiedział ponuro Gösta, sadowiąc się w samochodzie. Martin pomyślał, że tylko on jeden jest niezadowolony, że upał zrobił sobie przerwę.

– Według mnie jest bardzo przyjemnie. O mało mnie nie wykończył ten żar. Pomyśl też o dziewczynie Patrika. Tej musi być ciężko chodzić w taki upał w zaawansowanej ciąży. Ja bym nie dał rady.

Martin nawijał, nie zważając na Göstę, który zazwyczaj milczał, jeśli rozmowa nie dotyczyła golfa. Martin wiedział o golfie tylko tyle, że piłka jest okrągła i biała, a graczy można zazwyczaj poznać po kraciastych spodniach jak u klowna. Tak więc nastawił się na to, że będzie wygłaszać monolog. Dlatego w pierwszej chwili nie zarejestrował cichej uwagi Gösty:

– Nasz chłopak urodził się na początku sierpnia. Wtedy też lato było upalne.

– Ty masz syna? Nie wiedziałem.

Martin szukał w pamięci, usiłując sobie przypomnieć, co wie o rodzinie Gösty. Jego żona umarła kilka lat wcześniej, ale nigdy nie było mowy o dziecku. Ze zdziwieniem spojrzał na siedzącego obok kolegę. Wpatrywał się w swoje oparte na kolanach ręce i – zapewne nieświadomie – kręcił złotą obrączką, którą nadal nosił na palcu. Jakby nie dosłyszał pytania, mówił dalej:

– Majbritt przytyła w ciąży trzydzieści kilo. Była gruba jak beczka i nie miała siły się ruszać w ten upał. Pod koniec tylko przesiadywała w cieniu i sapała. Nosiłem jej wodę całymi dzbankami, bez przerwy chciało jej się pić. Pragnienie miała jak wielbłąd.

Zaśmiał się sam do siebie. Była w tym śmiechu czułość i Martin zdał sobie sprawę, że Gösta nie mówi do niego, lecz błądzi wśród wspomnień.

– Dzieciak urodził się zdrowiusieńki. Fajny, pulchny. Mówili, że podobny do mnie. A potem wszystko potoczyło się bardzo szybko. – Gösta kręcił obrączką coraz szybciej. – Byłem u nich w szpitalu, kiedy nagle przestał oddychać. Zrobiło się straszne zamieszanie. Ze wszystkich stron nadbiegli ludzie, zabrali go. Potem zobaczyliśmy go już w trumience. Miał piękny pogrzeb. Później jakoś nie staraliśmy się już o dziecko, bo a nuż znów coś pójdzie nie tak. Tego byśmy nie znieśli. Więc uznaliśmy, że wystarczymy sobie sami.

Gösta drgnął jak obudzony z transu. Spojrzał z wyrzutem na Martina, jakby ten był winien, że się zagalopował.

– Więcej nie będziemy o tym rozmawiać, zrozumiano? I proszę nie powtarzać tego przy kawie. Od tamtej pory minęło czterdzieści lat, nikt nie musi o tym wiedzieć.

Martin kiwnął głową. Nie mógł się jednak powstrzymać i poklepał Göstę po ramieniu. Stary coś mruknął, a Martin poczuł, że połączyła ich cienka nić porozumienia, choć dotychczas się wzajemnie lekceważyli. Gösta zapewne nie był wzorem policjanta, ale nie oznaczało to, że nie miał doświadczenia, z którego Martin mógłby skorzystać.

Gdy dojechali do kempingu, obaj poczuli ulgę. Cisza, jaka zapada po bolesnych zwierzeniach, bywa trudna do udźwignięcia. Właśnie taka cisza panowała od pięciu minut.

Gösta ze smutną miną i z rękami w kieszeniach poczłapał przepytywać mieszkańców kempingu. Martin musiał pytać o drogę i w końcu stanął przed namiotem Liese, niewiele większym od chustki do nosa. Stał między dwoma dużymi namiotami, przez co wydawał się jeszcze mniejszy. Na prawo bardzo głośno bawiła się w najlepsze rodzina z dziećmi, a po lewej pod daszkiem namiotu siedział dwudziestopięcioletni mięśniak. Pił piwo. Wszyscy z zaciekawieniem przyglądali się Martinowi, gdy zbliżał się do namiotu Liese.

Zapukać nie było jak. Zawołał ją po imieniu. Usłyszał rozsuwanie zamka i w otworze pojawiła się jasna głowa.

Dwie godziny później wracali, nie dowiedziawszy się niczego nowego. Liese nie potrafiła nic dodać do tego, co powiedziała Patrikowi w komisariacie. Żaden z pozostałych gości kempingu też nie zauważył nic szczególnego, co by się wiązało z Tanją albo Liese.

Mimo to coś nie dawało Martinowi spokoju. Gorączkowo starał się sobie przypomnieć, co widział. Było tam coś, na co powinien był zwrócić uwagę. Bębnił palcami po kierownicy, zły, że pamięć go zawodzi. W końcu dał za wygraną.

Wracali w ciszy.

Patrik miał nadzieję, że na starość będzie taki jak Albert Thernblad. Nie taki samotny, rzecz jasna, ale równie elegancki. W odróżnieniu od wielu mężczyzn owdowiałych na starość Albert nie zaniedbał się. Ubrany w koszulę i kamizelkę prezentował się naprawdę szykownie, włosy i brodę miał ładnie przystrzyżone. Mimo trudności z chodzeniem poruszał się godnie, chodził z podniesioną głową. W mieszkaniu było czysto i schludnie, przynajmniej w tej niewielkiej części domu, którą Patrik widział. Zaimponował mu również tym, jak przyjął wiadomość

o odnalezieniu szczątków córki. Widać było, że pogodził się z losem, i choć nie było mu łatwo, starał się żyć godnie.

Zdjęcia Mony, które mu pokazał, głęboko go poruszyły. Znów uprzytomnił sobie, że zbyt łatwo uznaje się ofiarę morderstwa za kolejną pozycję w statystyce, przykleja etykietki „strona pozywająca” i „ofiara”. Nieważne, czy ktoś padł ofiarą napadu rabunkowego, czy – jak w tym przypadku – morderstwa. Albert słusznie zrobił, pokazując mu te fotografie. Dzięki temu Patrik zobaczył Monę jako niemowlę, pulchnego malucha, uczennicę i maturzystkę, a w końcu radosną, zdrową młodą kobietę, jaką była przed zniknięciem.

Powinien dowiedzieć się czegoś więcej o jeszcze jednej dziewczynie. Znał swoje rodzinne strony, wiedział, że pogłoski rozchodzą się błyskawicznie, jakby miały skrzydła. Będzie lepiej, jeśli porozmawia z matką Siv Lantin, choć z zakładu medycyny sądowej nadal nie otrzymali potwierdzenia jej tożsamości. Przed opuszczeniem komisariatu na wszelki wypadek sprawdził adres. Tym razem ustalić go było trudniej, ponieważ Gun nie nosiła już nazwiska Lantin. Widocznie ponownie wyszła za mąż, a może było to jej pierwsze małżeństwo. Jakkolwiek było, Patrik ustalił, że obecnie nazywa się Struwer, a przy Norra Hamngatan we Fjällbace stoi letni dom zapisany na Gun i Larsa Struwerów. Nazwisko brzmiało znajomo, ale nie mógł sobie przypomnieć, skąd je zna.

Zaparkował na Planarnej, poniżej restauracji, a ostatni stumetrowy odcinek przeszedł piechotą. Latem Norra Hamngatan była jednokierunkowa, ale i tak minęło go trzech idiotów najwyraźniej nieumiejących czytać znaków drogowych. Przeciskali się dżipem obok samochodów jadących w przeciwnym kierunku i Patrik musiał się przykleić do ściany budynku. Zapewne mieszkali na jakichś bezdrożach, skoro jeździli takim samochodem. Tym modelem letnicy podróżowali aż nadto

często. Patrik stwierdził, że w tym przypadku bezdroża znajdują się w okolicy Sztokholmu.

Najchętniej wyciągnąłby odznakę policyjną i upomniał za łamanie przepisów, ale dał spokój. Gdyby mieli uczyć letników zasad ruchu drogowego, nie starczyłoby im czasu na nic innego.

Dom, którego szukał, stał po lewej stronie, naprzeciw charakterystycznego dla Fjällbacki ciągu czerwonych budek na łodzie. Był pomalowany na biało, z niebieskimi narożnikami. Właściciel stał przed domem i ze złotego volva V70 wyładowywał kilka solidnych walizek. A dokładniej: starszy pan w dwurzędowej marynarce, postękując, wyjmował walizki z samochodu, a obok stała niewysoka, mocno umalowana kobieta. Gestykulowała z ożywieniem. Oboje byli bardzo opaleni, a raczej spaleni słońcem, i gdyby nie wyjątkowo słoneczne lato, Patrik uznałby, że właśnie wrócili z urlopu za granicą. W tym roku mogli złapać opaleniznę na skałkach Fjällbacki.

Podszedł, odczekał chwilę, potem chrząknął. Zastygli w pół ruchu i odwrócili się do niego.

– Tak? – Gun Struwer mówiła nieco za głośno. Patrik zwrócił uwagę na coś drapieżnego w jej twarzy.

– Nazywam się Patrik Hedström, jestem z policji. Mógłbym z państwem zamienić kilka słów?

– Nareszcie! – wykrzyknęła, unosząc ręce z pomalowanymi na czerwono paznokciami i wywracając oczami. – Tak długo trzeba było czekać! Ciekawe, na co płacimy te podatki! Całe lato zgłaszaliśmy, że ludzie bezprawnie parkują na naszym miejscu, i co? – cisza. – Zajmiecie się wreszcie tymi łobuzami? Sporo zapłaciliśmy za dom i mamy prawo sami korzystać z miejsca postojowego – chyba nie wymagamy zbyt wiele, co?

Wzięła się pod boki i wbiła wzrok w Patrika. Stojący nieco z tyłu mąż wyglądał, jakby się chciał zapaść pod ziemię. Najwyraźniej nie uważał, że sprawa jest aż tak dramatyczna.

– Prawdę mówiąc, nie przyszedłem w związku z niewłaściwym parkowaniem. Ale najpierw muszę zapytać: czy przed zamążpójściem nazywała się pani Gun Lantin i miała pani córkę Siv?

Gun zamilkła, złapała się za usta. Nie musiała nic mówić. Jej małżonek opanował się pierwszy i wskazał Patrikowi drzwi domu. Były otwarte. Złapał za walizki. Zostawienie ich na ulicy byłoby zbyt ryzykowne, więc Patrik chwycił dwie, by pomóc Larsowi Struwerowi. Gun weszła do domu pierwsza.

Usiedli w salonie. Gun z Larsem na kanapie, Patrik na fotelu. Gun wczepiła się w męża, który głaskał ją uspokajająco, ale dość mechanicznie, jakby uznał, że sytuacja tego wymaga.

– Co się stało? Czego się dowiedzieliście? Przecież minęło ponad dwadzieścia lat. Co nowego może się wydarzyć w tak długim czasie? – paplała nerwowo.

– Muszę zaznaczyć, że nie mamy jeszcze pewności, ale prawdopodobnie znaleźliśmy szczątki Siv.

Gun chwyciła się za gardło. Wyjątkowo nie była w stanie powiedzieć słowa.

Patrik mówił dalej:

– Czekamy jeszcze na orzeczenie lekarza sądowego, ale najprawdopodobniej chodzi o Siv.

– Ale jak, gdzie…? – jąkała się, zadając te same pytania co przedtem ojciec Mony.

– W Wąwozie Królewskim znaleźliśmy zwłoki młodej kobiety. Obok nich leżały szczątki Mony Thernblad i prawdopodobnie Siv.

Wyjaśnił, jak przedtem Albertowi Thernbladowi, że szczątki dziewczyn zostały przewiezione do wąwozu z innego miejsca i policja stara się ustalić sprawcę bądź sprawców morderstw.

Gun przytuliła twarz do piersi męża, ale Patrik zauważył, że oczy ma suche. Odniósł wrażenie, że jej żal jest udawany, ale w końcu było to tylko wrażenie.

Uspokoiwszy się, Gun wyjęła z torebki lusterko, sprawdziła, czy nie rozmazał jej się makijaż, a potem zapytała:

– I co teraz będzie? Kiedy przekażą nam szczątki mojej biednej, kochanej Siv? – Nie czekając na odpowiedź, zwróciła się do męża: – Lars, musimy jej urządzić okazały pogrzeb. Uczestników można potem zaprosić na skromny posiłek do sali bankietowej w Stora Hotellet. Albo może na obiad. Jak myślisz, moglibyśmy zaprosić… – wymieniła nazwisko znanego biznesmena, który według wiedzy Patrika był właścicielem domu stojącego nieco dalej na tej samej ulicy.

Gun ciągnęła:

– Na początku lata wpadłam na jego żonę Evę i ona powiedziała, że trzeba się spotkać przy jakiejś okazji. Na pewno z przyjemnością przyjmą zaproszenie.

W jej głosie słychać było podniecenie. Na czole męża pojawiła się natomiast pionowa zmarszczka. Był wyraźnie niezadowolony. W tym momencie Patrik przypomniał sobie, skąd zna to nazwisko. Lars Struwer, założyciel jednej z największych sieci sklepów spożywczych w Szwecji, obecnie na emeryturze. A sieć, o ile Patrik pamiętał, sprzedał zagranicznym kontrahentom. Wyceniano go na wiele milionów koron. Matce Siv najwyraźniej udało się awansować w hierarchii społecznej, bo w latach siedemdziesiątych razem z córką i wnuczką mieszkały na stałe w nieprzystosowanym do tego letnim domku.

– Moja droga, sprawami praktycznymi zajmiemy się później. Potrzebujesz czasu, żeby to przetrawić.

Spojrzał na nią z wyrzutem. Gun przypomniała sobie, że ma grać rolę opłakującej matki, i natychmiast spuściła wzrok.

Patrik rozejrzał się i chociaż sprawa, z którą przyszedł, była przykra, zachciało mu się śmiać. Pokój wyglądał jak parodia domków letniskowych, tak wyśmiewanych przez Erikę. Urządzony jak kajuta statku, pomalowany na kolor morski, obwieszony morskimi mapami, udekorowany lichtarzami w kształcie latarni morskich, zasłonami w muszelki, za stolik kawowy służyła stara płetwa steru. Kolejny dowód, że duże pieniądze nie muszą iść w parze z dobrym gustem.

– Czy mogłaby pani opowiedzieć mi coś więcej o Siv? Dopiero co byłem u Alberta Thernblada, ojca Mony. Pokazał mi trochę jej zdjęć z dzieciństwa. Mógłbym obejrzeć zdjęcia pani córki?

– Sama nie wiem, po co to panu. Po zaginięciu Siv wypytali mnie o wszystko, to na pewno jest jeszcze w aktach.

– Oczywiście, ale chodzi mi o jakieś bliższe informacje o niej samej. Jaka była, co lubiła, kim chciała zostać i tak dalej…

– Kim chciała zostać? Na pewno nie byłoby to nic dobrego. Miała dopiero siedemnaście lat, kiedy zaszła z tym niemieckim chłopakiem. Dopilnowałam tylko, żeby nie marnowała czasu na naukę. I tak już było na to za późno, a nie miałam zamiaru zajmować się jej dzieciakiem. Co to, to nie – dodała złośliwie.

Widząc spojrzenia, jakie rzucał na żonę Lars, Patrik pomyślał, że chyba nie ma już co do niej zbyt wielu złudzeń. Jego twarz wyrażała rozczarowanie, zmęczenie i rezygnację. Widocznie małżeństwo weszło w taki etap, na którym Gun już się nie maskowała. Może ze strony Larsa na

początku była to prawdziwa miłość, ale Patrik mógłby się założyć, że Gun pociągały przede wszystkim miliony na koncie męża.

– A jej córka? Co się z nią dzieje? – Patrik pochylił się, czekając z ciekawością na odpowiedź.

Znów te krokodyle łzy.

– Po śmierci Siv nie mogłam sama zajmować się dzieckiem. Chciałam, ale było mi wtedy ciężko, nie stać mnie było na utrzymywanie wnuczki. W tej sytuacji pozostało mi tylko jedno wyjście: wysłać ją do Niemiec, do ojca. Nie był zachwycony, jak mu nagle dzieciak spadł na głowę, ale co miał robić, był ojcem, miałam na to papiery.

– Więc ona mieszka w Niemczech? – W umyśle Patrika zakiełkowała pewna myśl. Czyżby… nie, to niemożliwe.

– Nie, nie żyje.

Myśl znikła równie szybko, jak się pojawiła.

– Nie żyje?

– Tak, zginęła w wypadku samochodowym, kiedy miała pięć lat. Ten Niemiec nawet do mnie nie zadzwonił. Przysłał tylko list, że Malin nie żyje. I nawet nie zawiadomił mnie o pogrzebie! Wyobraża pan sobie? Nie byłam na pogrzebie rodzonej wnuczki! – Głos drżał jej z oburzenia. – I nigdy nie odpowiedział na żaden mój list, bo pisałam do niej, kiedy jeszcze żyła. Chyba miał jakieś zobowiązania wobec babki swojego dziecka. W końcu to ja przez pierwsze dwa lata dbałam, żeby jego dziecko miało co jeść i w czym chodzić. Powinien mi to wynagrodzić, prawda?

Rzekome krzywdy wprawiły ją w taką złość, tak się nakręciła, że umilkła dopiero, gdy Lars ścisnął ją za ramię, łagodnie, ale zdecydowanie dając znak, by się opanowała.

Patrik nie odpowiedział. Wiedział, że jego odpowiedź by jej się nie spodobała. Z jakiej racji ojciec dziecka miał jej posyłać pieniądze?

Naprawdę nie rozumiała, że to absurd? Pewnie nie, bo na wygarbowanych słońcem policzkach wykwitły rumieńce gniewu, choć od śmierci wnuczki minęło ponad dwadzieścia lat.

Patrik podjął ostatnią próbę dowiedzenia się czegoś więcej o Siv.

– Mogę zobaczyć jakieś zdjęcia?

– Bo ja wiem, niewiele ich jest, ale coś się znajdzie.

Wyszła, zostawiając Patrika z Larsem. Chwilę milczeli. Potem Lars powiedział cicho, tak, żeby Gun nie słyszała:

– Ona nie jest taka nieczuła, jak się wydaje. Gun ma naprawdę sporo zalet.

Tak, na pewno, pomyślał Patrik. Tłumaczy się niczym Strindberg w *Spowiedzi szaleńca*, byleby się usprawiedliwić, że się z nią ożenił. Musi być od niej ze dwadzieścia lat starszy. Można się tylko domyślać, że wybierając żonę, nie kierował się głową, lecz zupełnie inną częścią ciała. Z drugiej strony Patrik gotów był przyznać, że praca w policji sprawiła, iż stał się nieco cyniczny. A może to prawdziwa miłość? Co on może o tym wiedzieć?

Wróciła Gun. Nie z albumami pełnymi fotografii, jak Albert Thernblad, lecz z jednym jedynym czarnobiałym zdjęciem. Z kwaśną miną podała je Patrikowi. Zobaczył naburmuszoną nastolatkę z nowo narodzoną córką w objęciach. W odróżnieniu od Mony na jej twarzy nie było ani śladu radości.

– No, musimy tu zrobić trochę porządku. Właśnie wróciliśmy z Prowansji od córki Larsa. – Sądząc po tym, jak wymówiła słowo „córka”, z pasierbicą nie łączyły jej szczególnie serdeczne stosunki.

Patrik poczuł, że nie jest mile widzianym gościem. Wstał.

– Dziękuję za zdjęcie. Obiecuję, że oddam w dobrym stanie.

Gun zbyła go machnięciem ręki, ale zaraz sobie przypomniała o roli, jaką ma grać, i zrobiła boleściwą minę.

– Proszę mnie zawiadomić, gdy będzie coś wiadomo na pewno. Bardzo chciałabym w końcu pochować moją kochaną Siv.

– Oczywiście, jak tylko będziemy pewni – odpowiedział krótko Patrik. Może zbyt krótko, ale całe przedstawienie przepełniło go obrzydzeniem.

Kiedy wyszedł na ulicę, lunęło jak z cebra. Przez chwilę stał bez ruchu. Czekał, aż deszcz spłucze z niego wrażenie lepkości, jakie miał po wizycie u Struwerów. Musi jak najszybciej wrócić do domu, uściskać Erikę, położyć dłoń na jej brzuchu i poczuć pulsujące życie. Musi uwierzyć, że świat nie jest okrutny i zły, choć czasem się taki wydaje. Nie może taki być.

Lato 1979

Mogło się wydawać, że minęło wiele miesięcy. Wiedziała, że to nie mogło trwać aż tak długo, chociaż każda godzina w ciemnościach ciągnęła się jak wieczność.

Za dużo czasu na przemyślenia. Za dużo czasu na wczuwanie się w ból atakujący każdy nerw. Na zastanawianie się nad tym, co utraciła. I jeszcze utraci.

Zdawała sobie sprawę, że nigdy się nie wydostanie. Nie ucieknie od tego bólu. A przecież nigdy nie czuła dotknięcia delikatniejszego niż jego rąk. Żadne ręce nigdy nie pieściły jej z taką czułością. Dlatego tak łaknęła tego dotyku. Nie wstrętnego, bolesnego, lecz tego miękkiego, który następował później. Gdyby wcześniej doświadczyła takiego dotyku, wszystko byłoby inaczej. Była tego pewna. To, co czuła, gdy przesuwał dłońmi po jej ciele, było takie czyste, niewinne, że sięgało samej jej istoty, której nikt dotąd nie dotknął.

W ciemności stał się dla niej wszystkim. Nie padły żadne słowa, ale wyobrażała sobie, jak musi brzmieć jego głos. Ojcowski, ciepły. Ale nienawidziła go, gdy przynosił ból. Potrafiłaby go zabić. Gdyby mogła.

Robert znalazł go w szopie. Bracia dobrze się znali. Wiedział, że Johan zawsze idzie do szopy, kiedy musi coś przemyśleć. Robert zobaczył, że dom jest pusty, i poszedł prosto do szopy. Znalazł brata siedzącego na ziemi, obejmującego podciągnięte kolana.

Różnili się tak bardzo, że Robertowi chwilami trudno było uwierzyć, że naprawdę są braćmi. Był dumny, że przez całe życie nawet przez chwilę nie zastanawiał się ani nad sobą, ani nad konsekwencjami swego postępowania. Działał, a potem było, co miało być. Kto przeżyje, ten zobaczy – tak brzmiało jego motto. Nie ma co się zastanawiać nad czymś, na co się nie ma wpływu. Życie potoczy się tak albo siak, taki jest porządek rzeczy.

Johan był zbyt dociekliwy, żeby mu to wyszło na zdrowie. Robert miewał przebłyski wyrzutów sumienia, że młodszego brata sprowadza na manowce, ale może tak trzeba. Inaczej Johana czekałby zawód. Obaj byli przecież synami Johannesa Hulta. Nad ich rodziną zawisła jakaś klątwa. Nie ma szans, aby któremuś z nich się powiodło, więc po co próbować?

Robert nawet na mękach nie przyznałby się, że kocha brata najbardziej na świecie. Zakłuło go w sercu, gdy w panującym w szopie półmroku zobaczył jego sylwetkę. Myślami wydawał się być bardzo daleko, wokół niego unosiło się przygnębienie. Melancholia nie opuszczała go czasem przez wiele tygodni. Wtedy szukał ciemnych miejsc. Robert przez całe lato nie widział go w tym stanie, ale gdy wszedł do szopy, poczuł to niemal fizycznie.

– Johan?

Brak odpowiedzi. Robert ostrożnie wszedł w mrok. Przykucnął obok brata i chwycił go za ramię.

– Znowu tu siedzisz.

Brat kiwnął głową. Odwrócił twarz do Roberta. Robert zdumiał się, Johan jest zapuchnięty od płaczu. Tego jeszcze nie było. Zaniepokoił się.

– Johan, co się dzieje? Co się stało?

– Tata…

Dalsze słowa utonęły w szlochu. Robert musiał się wysilać, żeby rozumieć.

– Co tata?

Johan odetchnął głębiej, żeby się uspokoić, a potem powiedział:

– Wreszcie ludzie zrozumieją, że tata nie był winien zaginięcia tych dwóch dziewczyn. Rozumiesz? Wreszcie do nich dotrze, że to nie on!

– Co ty bredzisz? – Szarpnął brata. Na chwilę serce mu zamarło.

– Matka była w sklepie, słyszała, że znaleźli zwłoki jakiejś dziewczyny i jeszcze szczątki tamtych, zaginionych. Kapujesz? Dziewczyna została zamordowana teraz. Przecież nikt nie może powiedzieć, że to nasz stary.

Johan zaśmiał się, ale w jego śmiechu zabrzmiał ton histerii. Robert nadal nic nie rozumiał. Marzył, że usłyszy te słowa, odkąd znalazł ojca w szopie z pętlą na szyi.

– Zgrywasz się? Bo jeśli tak, to tak ci dołożę, że się nie pozbierasz.

Zacisnął pięści, a Johan nadal zanosił się histerycznym śmiechem. Z jego oczu płynęły łzy. Robert domyślił się w końcu, że to łzy radości. Johan odwrócił się i przytulił Roberta z taką siłą, że ten prawie nie mógł oddychać. Kiedy do Roberta dotarło, że brat mówi prawdę, objął go równie mocno.

Wreszcie ojciec zostanie zrehabilitowany. Wreszcie oni i matka będą mogli chodzić między ludźmi z podniesionymi głowami. Nikt nie będzie ich obgadywał ani wytykał palcem, myśląc, że tego nie widzą. Pożałują, plotkarze jedni. Przez dwadzieścia cztery lata wygadywali na ich rodzinę ile wlezie, a teraz niech się wstydzą.

– Gdzie matka?

Robert wysunął się z objęć brata i spojrzał na niego pytająco. Johan zaczął chichotać bez opamiętania. Między jednym a drugim atakiem bezskutecznie usiłował coś powiedzieć.

– Uspokój się i mów wyraźnie. Pytam, gdzie matka.

– U stryja Gabriela.

Robert spochmurniał.

– A co ona robi u tego starucha?

– Chyba mówi mu prawdę. Nigdy nie widziałem matki tak wściekłej jak wtedy, kiedy wróciła do domu i powtarzała, co słyszała. Powiedziała, że idzie do dworu powiedzieć Gabrielowi, co z niego za jeden. Stryj przynajmniej poczuje, że żyje. Szkoda, że jej nie widziałeś. Powiem ci, włos jej się zjeżył. Mało brakowało, a puściłaby dym uszami.

Obraz matki ze zjeżonym włosem i dymem buchającym uszami również Roberta przyprawił o chichot. Od kiedy pamiętał, matka była człapiącym, mamroczącym cieniem człowieka. Trudno było ją sobie wyobrazić jako szalejącą furię.

– Chciałbym zobaczyć minę Gabriela, kiedy do niego wparowała. I ciotki Laine.

Johan bezbłędnie naśladował ciotkę. Załamywał ręce i mówił z zatroskaną miną:

– Ależ Solveig, moja kochana, nie powinnaś używać takich słów.

Obaj leżeli na ziemi i aż się zwijali ze śmiechu.

– Ty, myślisz czasem o naszym starym?

Spoważnieli. Robert milczał przez chwilę.

– No pewnie. Chociaż trudno mi go sobie wyobrazić inaczej niż tak, jak go wtedy zobaczyłem. Ciesz się, że go nie widziałeś. A ty? Myślisz o nim?

– Nawet często, chociaż mam wrażenie, jakbym oglądał film. Rozumiesz, co mam na myśli? Pamiętam, że zawsze był wesoły, żartował, tańczył, podrzucał mnie. Ale to tak, jakbym patrzył z zewnątrz, jakbym oglądał film.

– Wiem, o co ci chodzi.

Leżeli obok siebie, wpatrując się w dach, o który bębnił deszcz.

Johan powiedział cicho:

– Przecież on nas kochał, prawda?

Robert odpowiedział tak samo cicho:

– No pewnie, że kochał, oczywiście.

Erika usłyszała, jak Patrik potrząsa przed drzwiami parasolem. Z pewnym trudem podniosła się z kanapy, aby go powitać.

– Cześć?

Zabrzmiało to jak pytanie. Patrik rozejrzał się. Zapewne nie oczekiwał takiego spokoju i ciszy. Erika pomyślała, że może powinna się na niego gniewać, że przez cały dzień do niej nie dzwonił, ale za bardzo się ucieszyła, żeby się boczyć. Wiedziała przecież, że w każdej chwili może zadzwonić na jego komórkę, i nie wątpiła, że w ciągu dnia myślał o niej tysiące razy. Byli siebie pewni, i ta pewność napawała ją spokojem.

– Gdzie Conny i pozostali złoczyńcy? – wyszeptał niepewnie Patrik. Nie wiedział, czy są jeszcze, czy już ich nie ma.

– Britcie spadła na głowę micha kiełbasy z makaronem i potem nie mieli jakoś ochoty zostawać dłużej. Niewdzięcznicy.

Erika rozkoszowała się zdumieniem Patrika.

– Po prostu wysiadłam. Są granice. Prawdopodobnie część rodziny nie zaprosi nas do siebie przez najbliższe sto lat, ale nie ubolewam nad tym szczególnie. A ty?

– Boże uchowaj. – Patrik przewrócił oczami. – Naprawdę to zrobiłaś? Wywaliłaś jej na głowę półmisek z jedzeniem?

– Słowo honoru. Moje dobre wychowanie ulotniło się, wyleciało przez okno. Na pewno nie pójdę do nieba.

– Mmm… a po co ci to, sama jesteś jak niebo…

Ugryzł ją lekko w szyję, tam, gdzie miała łaskotki. Odepchnęła go ze śmiechem.

– Zrobię sobie gorącej czekolady, a ty mi opowiesz o Wielkim Zwarciu. – Patrik chwycił ją za rękę i poprowadził do kuchni, a potem posadził na krześle.

– Wyglądasz na zmęczonego – powiedziała. – Jak ci idzie?

Patrik westchnął. Mieszał mleko i sypał do niego czekoladę w proszku.

– Jakoś nieszczególnie. Całe szczęście, że ekipa techniczna zdążyła sprawdzić miejsce zbrodni przed tą ulewą. Gdybyśmy je znaleźli dziś, a nie przedwczoraj, nic by nie zostało. Dzięki za materiały, które wyszukałaś. Bardzo się przydały.

Patrik usiadł naprzeciw Eriki. Czekał, aż czekolada się zagrzeje.

– A ty? Jak się czujecie? U dzidziusia wszystko w porządku?

– U nas wszystko w porządku. Przyszły piłkarz mocno dziś rozrabiał, jak zwykle, ale po wyjeździe Conny’ego i Britty było fantastycznie. Widać tego mi było trzeba. Mogłam się odprężyć i trochę poczytać.

– Jak dobrze, nie muszę się o was martwić.

– Ani trochę.

– Chciałabyś, żebym jutro z tobą posiedział? Popracowałbym trochę w domu, przynajmniej byłbym blisko.

– Kochany jesteś, ale jest dobrze, naprawdę. Najważniejsze, żebyś skupił się na znalezieniu mordercy, zanim ślad ostygnie. Jeszcze przyjdzie czas, że będę chciała cię mieć pod ręką. – Uśmiechnęła się, pogłaskała go po ręce i mówiła dalej: – A tak w ogóle zanosi się na ogólną histerię. Odebrałam w ciągu dnia kilka telefonów od różnych ludzi. Próbowali wyciągnąć ode mnie, co wie policja. Rzecz jasna nic nie mówię, nawet gdybym wiedziała, a przecież nie wiem. – Erika przerwała, żeby zaczerpnąć tchu. – Biuro turystyczne ma kłopoty, bo ludzie odwołują rezerwacje, boją się tu przyjeżdżać. A żeglarze kierują się do innych portów. Tak więc jeśli branża turystyczna nie zaczęła was jeszcze naciskać, lepiej się na to przygotujcie.

Patrik skinął głową. Tego się obawiał. Histerii, która będzie się nasilać, dopóki kogoś nie posadzą. Dla Fjällbacki, miejscowości żyjącej z turystów, to katastrofa. Pamiętał, jak kilka lat temu w lipcu gwałciciel zdążył dokonać aż czterech gwałtów, zanim go w końcu złapali. Miejscowi hotelarze i restauratorzy ponieśli tamtego lata ogromne straty, bo turyści woleli jechać gdzie indziej, na przykład do Grebbestad czy Strömstad. Morderstwo to jeszcze gorsza sprawa. Całe szczęście, że takie sprawy leżą w gestii szefa komisariatu. Patrik z przyjemnością przekazywał je Mellbergowi.

Potarł palcami nasadę nosa. Początek potężnego bólu głowy. Już miał sięgać po tabletkę, gdy zdał sobie sprawę, że przez cały dzień nic nie jadł. Jedzenie należało do jego życiowych przyjemności, o czym świadczyło choćby lekkie zwiotczenie mięśni brzucha. Nie przypominał sobie, kiedy ostatnio zapomniał o jedzeniu. Był zbyt zmęczony, by coś ugotować. Zrobił kilka kanapek z żółtym serem i pastą kawiorową i maczał je w gorącej czekoladzie. Erika jak zwykle z lekkim obrzydzeniem patrzyła na tę według

niej odrażającą kombinację smaków, ale dla Patrika był to pokarm bogów. Po zjedzeniu trzech kanapek nabrał sił i zapomniał o bólu głowy.

– Wiesz co, a może w weekend zaprosimy Dana i jego dziewczynę? Moglibyśmy pogrillować.

Erika lekko zmarszczyła nos. Nie wyglądała na zachwyconą.

– Nie dałaś Marii szansy. Ile razy ją widziałaś? Dwa?

– Tak, wiem. Tylko że ona jest taka… – Erika szukała właściwego słowa. – Ona ma dwadzieścia jeden lat.

– Przecież to nie jej wina. Jest młoda. Zgadzam się, że chwilami wydaje się trochę tępa, ale może po prostu jest nieśmiała? Poza tym ze względu na Dana mogłabyś się trochę postarać. W końcu to jego partnerka. Zresztą nie ma w tym nic dziwnego, że po rozwodzie z Pernillą znalazł sobie kogoś nowego.

– Bardzo się zrobiłeś tolerancyjny – powiedziała kwaśno Erika. Choć musiała przyznać, że jest w tym trochę racji. – Skąd ta wielkoduszność?

– Zawsze jestem wielkoduszny wobec dwudziestojednoletnich dziewczyn. Mają tyle zalet.

– Czyżby? A jakie mianowicie? – wycedziła jadowicie Erika, zanim zdała sobie sprawę, że ją podpuszcza. – Wiesz co, spadaj. A zresztą może masz rację. Dobrze, zaprośmy Dana i tę jego siksę.

– No wiesz…

– Już dobrze, więc Dana i Marię. Na pewno będzie miło. Wystawię jej domek dla lalek Emmy, żeby miała się czym zająć, kiedy dorośli usiądą do stołu.

– Erika…

– Skończyłam. Trudno mi się powstrzymać. Jakiś tik czy co.

– Złośliwa kobieto, przestań szydzić. Chodź tu, przytul się.

Erika potraktowała to dosłownie. Usiedli przytuleni na kanapie. Dzięki takim chwilom Patrik miał siłę mierzyć się z mrocznymi stronami ludzkiej duszy. Może choćby w niewielkim stopniu uda mu się przyczynić do tego, żeby świat stał się bezpieczniejszy dla tego malucha, który zapiera się stópkami o jego dłoń we wzdętym brzuchu Eriki. Za oknem zapadał zmierzch, wiatr zaczął cichnąć. Szare niebo zamieniło się w płomienne. Jutro znów będzie piękna pogoda, pomyślał.

Miał rację. Następnego dnia około południa, jakby deszcz w ogóle nie padał, asfalt parował od gorąca. Martin pocił się, choć miał na sobie tylko spodenki i Tshirt. Wczorajszy chłód wspominał jak sen.

Nie potrafił zdecydować, co robić. Patrik siedział u Mellberga, więc nie mógł się go poradzić. Martwił się Niemcami. Lada moment należało się spodziewać telefonu i Martin obawiał się, że zna niemiecki tak kiepsko, że może mu coś umknąć. Najlepiej byłoby już teraz znaleźć kogoś, kto pomoże tłumaczyć rozmowę. Ale do kogo się zwrócić? Do tej pory miał do czynienia głównie z tłumaczami z języków bałtyckich, a także rosyjskiego i polskiego – w związku z kradzieżami samochodów, które potem szmuglowano do tych krajów. Tłumacza z niemieckiego dotychczas nie potrzebowali. Wziął książkę telefoniczną i zaczął kartkować, chociaż nie bardzo wiedział, czego szuka. W pewnej chwili przyszedł mu do głowy pomysł. Do Fjällbacki przyjeżdża co roku tylu niemieckich turystów, że ktoś z biura turystycznego z pewnością mówi po niemiecku. Wybrał numer i po chwili usłyszał pogodny głos:

– Biuro turystyczne we Fjällbace, dzień dobry. Pia przy telefonie.

– Dzień dobry, mówi Martin Molin z komisariatu policji w Tanumshede. Mam pytanie: czy macie kogoś, kto naprawdę dobrze zna niemiecki?

– No, ja znam. A o co chodzi?

Z każdą chwilą jej głos wydawał mu się coraz bardziej pociągający. Przyszło mu coś do głowy.

– A czy mógłbym wpaść pogadać o tym? Znajdzie pani chwilę?

– Oczywiście. Za pół godziny mam przerwę na lunch. Może pan wpadnie? Zjemy razem lunch w kafejce na przystani.

– Świetnie. Do zobaczenia za pół godziny.

Martin był rozradowany. Sam nie wiedział, co w niego wstąpiło. Miała taki miły głos.

Pół godziny później zaparkował przed sklepem żelaznym i zaczął się przeciskać przez tłum turystów na Ingrid Bergmans torg. I wtedy nagle się spłoszył. Tłumaczył sobie, że przecież to nie randka, tylko sprawa służbowa, ale mógł zaprzeczyć, że byłby rozczarowany, gdyby się okazało, że Pia waży dwieście kilo i ma wystające zęby.

Wszedł między stoliki i zaczął się rozglądać. Zobaczył, że zza jednego ze stolików stojących nieco dalej macha do niego dziewczyna w niebieskiej bluzce i kolorowej firmowej apaszce. Najpierw westchnął z ulgą, potem poczuł dumę, że zgadł. Pia była słodka jak czekoladka. Duże, brązowe oczy i ciemne, wijące się włosy. Wesoły uśmiech, białe zęby i urocze dołki w policzkach. Czekał go znacznie przyjemniejszy lunch niż wsuwanie z Hedströmem sałatki z makaronem w komisariacie. Wprawdzie nie ma nic do Hedströma, ale w tej konkurencji przegrywa z kretesem!

– Martin Molin.

– Pia Löfstedt.

U wysokiej jasnowłosej kelnerki zamówili zupę rybną.

– Ale nam się poszczęściło. W tym tygodniu jest tu Śledź.

Widziała, że Martin nie zrozumiał.

– Christian Hellberg. Został kucharzem roku 2001. Jest stąd, z Fjällbacki. Spróbujesz jego zupy rybnej, to się przekonasz. Jest absolutnie

boska.

Mówiła żywo, gestykulowała. Martin złapał się na tym, że wpatruje się w nią jak urzeczony. Była zupełnie inna od dziewczyn, z którymi zazwyczaj się spotykał, i może dlatego było mu z nią tak miło. Aż musiał sobie przypomnieć, że spotyka się z nią służbowo.

– Przyznam, że nieczęsto dzwoni do nas policja. Domyślam się, że ma to związek ze zwłokami z Wąwozu Królewskiego.

Pytanie było właściwie stwierdzeniem. Nie szukała sensacji. Martin skinął głową.

– Zgadza się. Ta dziewczyna była niemiecką turystką, o czym pewnie już wiesz, i prawdopodobnie będziemy potrzebować pomocy w tłumaczeniu. Dałabyś radę?

– Studiowałam dwa lata w Niemczech, nie ma problemu.

Kelnerka przyniosła zupę i po przełknięciu pierwszej łyżki Martin gotów był zgodzić się z Pią, że jest boska. Próbował nie siorbać, ale dał za wygraną. Miał nadzieję, że oglądała *Emila ze Smalandii*. Człowiek musi siorbać, inaczej nie wiadomo, że to zupa…

– Zabawne. – Pia przerwała i zaczerpnęła kolejną łyżkę. Podmuchy wiatru przynosiły orzeźwienie. Oboje podążali wzrokiem za sunącym po falach pięknym staroświeckim jachtem z żaglem łopoczącym na wietrze. Pogoda nie była zbyt dobra na żagle. Wiatr był słaby i większość jachtów płynęła na silnikach. Pia mówiła dalej: – Ta Niemka, zdaje się Tanja, przeszło tydzień temu przyszła do nas do biura i prosiła, żeby jej przetłumaczyć jakieś artykuły.

– Jakie artykuły? – zainteresował się Martin.

– O tych dziewczynach, których szczątki później znaleziono razem z nią. O ich zaginięciu. Kserokopie starych artykułów, domyślam się, że z biblioteki.

Martin w podnieceniu upuścił łyżkę. Zadzwoniła o talerz.

– Mówiła, do czego jej to potrzebne?

– Nie. A ja nie pytałam. W zasadzie nie powinniśmy robić takich rzeczy w godzinach pracy, ale to był środek dnia, turyści nad wodą, całkowity spokój. W dodatku tak jej zależało, że zrobiło mi się jej żal. – Zawahała się. – Czy to może mieć jakiś związek z tym morderstwem? Może powinnam była zadzwonić, wcześniej o tym opowiedzieć… – zapytała z niepokojem.

Martin uspokoił ją. Z jakiegoś powodu bardzo mu zależało, żeby nie kojarzyła go z niczym nieprzyjemnym.

– Nie, skąd miałaś wiedzieć. Dobrze, że teraz mi o tym mówisz.

Potem przeszli do przyjemniejszych tematów. Godzinna przerwa na lunch się skończyła i Pia musiała szybko wracać do pawilonu w rynku, żeby nie denerwować zastępującego ją kolegi. Teraz on miał iść coś zjeść. Zanim Martin się zorientował, pożegnała się – i już jej nie było. Na końcu języka miał prośbę o spotkanie, ale się na to nie zdobył. Szedł do samochodu, przeklinając w duchu. Dopiero w drodze powrotnej do Tanumshede niechętnie wrócił myślami do tego, co mu Pia opowiedziała. O tym, że Tanja prosiła o przetłumaczenie artykułów o zaginionych dziewczynach. Dlaczego się nimi interesowała? Kim była? Co takiego łączyło ją z Siv i Moną, czego nie dostrzegła policja?

Życie jest piękne. Nawet bardzo piękne. Nie pamiętał, kiedy powietrze wydawało mu się równie czyste, zapachy tak silne, a kolory tak żywe. Życie naprawdę jest piękne.

Mellberg przyglądał się siedzącemu naprzeciwko Hedströmowi. Przystojny chłop, dobry policjant. Dawniej może by tego tak nie ujął, ale przy sposobności… Pracownicy powinni czuć się doceniani. Czytał gdzieś, że dobry szef to taki, który potrafi zarówno zganić, jak i pochwalić. Do tej

pory łatwiej przychodziło mu ganić, teraz widział to jasno, ale wszystko da się jeszcze nadrobić.

– Jak tam śledztwo?

Hedström zreferował dotychczasowe ustalenia.

– Doskonale, doskonale. – Mellberg życzliwie kiwał głową. – Miałem w ciągu dnia kilka nieprzyjemnych rozmów. Nalegają na szybkie rozwiązanie, żeby sprawa nie odbiła się na turystyce. Tak to ładnie ujęli. Ale nic się nie przejmuj. Zapewniłem ich, że jeden z moich najlepszych policjantów pracuje dzień i noc, by sprawca trafił za kratki. Więc sprawiaj się tak dzielnie jak dotąd, a ja wezmę na siebie naszych gminnych VIPów.

Hedström popatrzył na niego dziwnie. Mellberg odpowiedział spojrzeniem i uśmiechnął się szeroko. Żebyś ty chłopie wiedział…

Rozmawiał z Mellbergiem ponad godzinę. Wracając do siebie, rozejrzał się za Martinem. Nie dostrzegł go, więc zaszedł do Hedermyrs i kupił sobie kanapkę. Zjadł ją, popijając kawą, w pokoju socjalnym. Zdążył zjeść, kiedy usłyszał kroki Martina na korytarzu. Kiwnął mu ręką, zapraszając do pokoju.

– Zauważyłeś, że z Mellbergiem dzieje się ostatnio coś dziwnego? – zaczął.

– Tylko tyle, że nie narzeka, nie krytykuje, cały czas się uśmiecha, że schudł, a jego ubrania nie mają więcej niż kilkanaście lat. – Martin uśmiechnął się, żeby podkreślić, że żartuje.

– Podejrzana sprawa. Chociaż nie powinienem narzekać, bo nie wtrąca się do śledztwa i tak mnie dziś chwalił, że aż się zaczerwieniłem. Ale coś w tym jest…

Patrik potrząsnął głową. Porzucili rozważania o nowym wcieleniu Bertila Mellberga, bo mieli do załatwienia inne, pilniejsze sprawy. Czasem

najlepiej po prostu cieszyć się, zamiast spekulować.

Martin opowiedział o bezowocnej wyprawie na kemping. Nie dowiedział się od Liese niczego nowego. Potem powtórzył, co mu powiedziała Pia o wizycie Tanji w biurze turystycznym i jej prośbie o przetłumaczenie artykułów o Monie i Siv. Patrik ożywił się.

– Wiedziałem, że musi być jakiś związek! Ale co to może być?

– A co ci wczoraj powiedzieli rodzice dziewczyn?

Patrik podał Martinowi zdjęcia, które dostał od Alberta i Gun. Opowiedział o spotkaniu z ojcem Mony i matką Siv. Nie ukrywał niesmaku, jaki wzbudziła w nim matka Siv.

– Chyba im ulżyło, że szczątki się odnalazły. Musiało im być ciężko, rok za rokiem mija i ciągle nic nie wiadomo. Podobno najgorsza jest niepewność.

– Tak, miejmy nadzieję, że Pedersen potwierdzi, że ten drugi szkielet to szczątki Siv Lantin. Inaczej będziemy ładnie wyglądali.

– Zgadza się, ale jestem prawie pewien, że można przyjąć takie założenie. Nadal nie ma wyniku analizy ziemi, która była na kościach?

– Niestety nie. Pytanie, co nam to da. Mogły być zakopane gdziekolwiek i nawet jeśli uda się ustalić, co to za ziemia, i tak będziemy szukać igły w stogu siana.

– Największe nadzieje wiążę z DNA. O tym, czy znaleźliśmy sprawcę, upewni nas porównanie jego DNA z tym, co mamy.

– Pozostaje tylko znaleźć sprawcę.

Przez chwilę milczeli. Martin wstał i ponury nastrój się ulotnił.

– W ten sposób nic nie osiągniemy. Do roboty.

Wyszedł, zostawiając pogrążonego w myślach Patrika za biurkiem.

Jedli w napięciu. Właściwie od kiedy wprowadziła się do nich Linda, nie było w tym nic wyjątkowego, ale dziś atmosfera była tak gęsta, że można ją było kroić nożem. Brat w krótkich słowach opowiedział o wizycie Solveig u ojca, ale nie miał ochoty dyskutować na ten temat. Dla Lindy nie było to żadną przeszkodą.

– Czyli stryj Johannes nie zamordował tych dziewczyn. Tata musi się czuć chujowo. Wystawił własnego brata, a teraz on okazuje się niewinny.

– Bądź cicho. Nie wypowiadaj się na tematy, na których się nie znasz.

Wszyscy siedzący przy stole drgnęli. Rzadko, jeśli w ogóle, zdarzało się, żeby Jacob podniósł głos. Przez chwilę nawet Linda była przestraszona, ale przełknęła ślinę i uparcie mówiła dalej:

– A dlaczego tata myślał, że to stryj Johannes? Nikt mi nigdy nic nie mówi.

Jacob zawahał się. Doszedł jednak do wniosku, że nie uda się powstrzymać dalszych pytań, więc postanowił wyjść im naprzeciw. Przynajmniej częściowo.

– Jedną z tych dziewczyn tamtej nocy, gdy zaginęła, tata widział w samochodzie Johannesa.

– A dokąd tata jechał w środku nocy?

– Odwiedził mnie w szpitalu, ale nie chciał tam nocować i wracał do domu.

– Tylko tyle? Dlatego zadzwonił na policję i doniósł na Johannesa? Przecież można to wyjaśnić na wiele sposobów, na przykład mógł ją po prostu podwieźć kawałek albo coś w tym rodzaju.

– Mógł. Ale Johannes zaprzeczył, że tamtego wieczoru w ogóle widział tę dziewczynę. Powiedział, że o tej porze był w domu i już spał.

– A co na to dziadek? Nie złościł się, że Gabriel zadzwonił na policję, żeby donieść na Johannesa?

Lindę zafascynowała ta historia. Urodziła się już po tych wydarzeniach i znała je tylko z nielicznych opowieści. Nikt nie chciał powiedzieć, co się właściwie stało, i to, co powiedział Jacob, było dla niej absolutną nowością.

Jacob prychnął.

– Czy dziadek się złościł? Można tak powiedzieć. W dodatku leżał wtedy w szpitalu, zajmował się ratowaniem mi życia, więc wściekł się na tatę, że mógł zrobić coś takiego.

Dzieciom polecono wstać od stołu. Oczy im błyszczały, gdy słuchały, jak pradziadek uratował życie ich ojcu. Słyszały tę opowieść wiele razy i nigdy nie miały dość.

Jacob mówił dalej:

– Taki był zły na niego, że znów chciał zmienić testament i ustanowić Johannesa jedynym spadkobiercą, ale nie zdążył, bo Johannes umarł. Gdyby nie to, może my mieszkalibyśmy w dawnej gajówce, a nie Solveig z synami.

– A dlaczego tata nie lubił Johannesa?

– Właściwie nie wiem. Tata nie lubił o tym mówić, ale dziadek mi opowiadał, i to, co mówił, wiele wyjaśnia. Babcia umarła po urodzeniu Johannesa, więc jeżdżąc z kazaniami po zachodnim wybrzeżu, dziadek zabierał ze sobą chłopców. Mówił, że dość szybko się zorientował, że chłopcy mają dar uzdrawiania, więc na zakończenie każdego nabożeństwa uzdrawiali chorych i niepełnosprawnych.

– Tata naprawdę to robił? Naprawdę uzdrawiał ludzi? Nadal to umie?

Linda ze zdziwienia rozdziawiła usta. Otworzyły się przed nią drzwi do nieznanego rozdziału historii rodziny. Aż się bała odetchnąć, żeby tylko Jacob nie zamknął się przed nią, nie odmówił podzielenia się tym, co wie. Słyszała, że dziadka i wnuka połączyły szczególne więzy, zwłaszcza gdy się okazało, że szpik dziadka może być przeszczepiony choremu na białaczkę

Jacobowi. Nie wiedziała jednak, że dziadek tyle mu opowiadał. Oczywiście słyszała, że dziadka wszyscy nazywali Kaznodzieją. Doszły ją nawet słuchy, że zbił majątek dzięki oszustwu, ale uważała te opowieści za przesadzone. Była malutka, gdy umarł. Dla niej był tylko sztywnym staruchem ze zdjęcia.

– Nie wydaje mi się, żeby umiał uzdrawiać. – Jacob uśmiechnął się na myśl, że jego poprawny do bólu ojciec miałby uzdrawiać chorych i ułomnych. – Jeśli chodzi o tatę, to wątpię, żeby kiedykolwiek miał ten dar. Dziadek twierdził, że czasem w okresie dojrzewania się go traci. Bywa, że się go odzyskuje, ale nie jest to łatwe. Sądzę, że kiedy Gabriel i Johannes wyrośli z lat chłopięcych, stracili dar uzdrawiania. Gabriel nienawidził Johannesa chyba dlatego, że różnili się charakterami i sposobem bycia. Johannes był bardzo przystojny. Swoim urokiem potrafił oczarować każdego. Obaj z Gabrielem dostali część pieniędzy dziadka jeszcze za jego życia, ale wystarczyło kilka lat, żeby Johannes przepuścił swoją część. Dziadek się wściekł i do testamentu jako jedynego spadkobiercę wpisał Gabriela, zamiast podzielić majątek po równo. Ale, jak już wspomniałem, gdyby dłużej pożył, zdążyłby zmienić testament jeszcze raz.

– Musiało być coś poza tym. Przecież tata nie mógłby znienawidzić Johannesa tylko dlatego, że był przystojniejszy i miał więcej uroku. To nie powód, żeby donosić na brata na policję.

– Rzeczywiście. Domyślam się, że czarę goryczy przelało to, że Johannes odbił tacie narzeczoną.

– Co?! Tata był z Solveig? Z tą tłustą krową?

– Nie widziałaś zdjęć Solveig z tamtych czasów? Mogę ci tylko powiedzieć, że piękna z niej była dziewczyna. Zaręczyli się. Aż tu pewnego dnia oznajmiła mu, że zakochała się w Johannesie i wyjdzie za niego.

Przypuszczam, że ojca to złamało. Wiesz, jak nie znosi nieporządku, dosłownie i w przenośni.

– Na pewno wpadł w szał.

Jacob wstał od stołu na znak, że rozmowa skończona.

– Starczy tych rodzinnych tajemnic. W każdym razie teraz rozumiesz, dlaczego stosunki między tatą i Solveig są takie napięte.

Linda zachichotała.

– Dałabym nie wiem co, żeby zobaczyć, jak przyszła zwymyślać tatę. Musiał być niezły cyrk.

Nawet Jacob musiał się uśmiechnąć.

– Cyrk to chyba właściwe określenie. Ale proszę cię, bądź poważna, jak się z nim spotkasz. Nie wierzę, żeby umiał dostrzec komizm tej sytuacji.

– Dobrze, będę grzeczną dziewczynką.

Wstawiła talerz do zmywarki, podziękowała Maricie za obiad i poszła na górę do swojego pokoju. Po raz pierwszy od dawna śmiali się razem z Jacobem. Jest całkiem miły, jeśli się trochę postara, pomyślała Linda. Nie chciała pamiętać, że w ostatnich latach ona też nie była aniołem.

Chwyciła słuchawkę, żeby zadzwonić do Johana. Ze zdziwieniem stwierdziła, że naprawdę obchodzi ją, jak się teraz czuje.

Laine bała się ciemności. Przeraźliwie. Tyle wieczorów spędziła we dworze samotnie, bez Gabriela, i nigdy się nie przyzwyczaiła. Dotychczas przynajmniej była w domu Linda, a wcześniej Jacob. Teraz została sama. Rozumiała, że Gabriel musi często podróżować, ale i tak była rozgoryczona. Nie o takim życiu marzyła, kiedy wychodziła za mąż i miała się stać osobą zamożną. Najważniejsze jednak były nie tyle pieniądze, ile poczucie bezpieczeństwa, a znajdowała je zarówno w tym, że Gabriel był

nudziarzem, jak i w tym, że miał na koncie pieniądze. Jej życie miało być całkowicie inne niż życie jej matki.

W dzieciństwie żyła w ciągłym strachu przed awanturującym się po pijanemu ojcem. Tyranizował całą rodzinę. Jego dzieci wyrosły na ludzi niepewnych siebie, spragnionych miłości i czułości. Z rodzeństwa została tylko ona. I brata, i siostrę pochłonęła ciemność. Jego, gdy próbował ją zgłębić, ją, gdy chciała ją z siebie wyrzucić. Laine, środkowe dziecko, nie próbowała ani jednego, ani drugiego. Była niepewna siebie i słaba. Nie ukryła tej niepewności ani jej z siebie nie wyrzuciła. Pozwoliła jej się tlić, rok za rokiem.

Wieczorami, chodząc po pustych pokojach, odczuwała to prawie namacalnie. Wtedy wracało wspomnienie cuchnącego oddechu, uderzeń i skrytych pieszczot w ciemnościach nocy.

Naprawdę wierzyła, że wychodząc za Gabriela, znalazła klucz do mrocznej szkatułki tkwiącej w jej piersi. Nie była głupia. Wiedziała, że dla Gabriela jest jedynie nagrodą pocieszenia. Wziął ją zamiast tej, której pragnął naprawdę. Nie miało to większego znaczenia. Nawet wszystko ułatwiało. Żadnych uczuć marszczących gładką powierzchnię. Tylko nudna przewidywalność i niekończący się szereg podobnych do siebie dni. Wydawało jej się, że tylko tego pragnie.

Trzydzieści pięć lat później wiedziała, jak bardzo się myliła. Nie ma nic gorszego od samotności we dwoje. A właśnie to się zaczęło, gdy powiedziała „tak” w kościele we Fjällbace. Życie życiem równoległym. Dbali o majątek, wychowywali dzieci, a z braku innych tematów rozmawiali o pogodzie.

Tylko ona wiedziała, że jest też inny Gabriel, zupełnie nie taki, jak go postrzegało otoczenie. Obserwowała go latami, zastanawiała się i z wolna zaczęła dostrzegać w nim człowieka, którym mógłby być. Zdziwiła się, że

potrafi wzbudzić w niej taką tęsknotę. Ten drugi Gabriel krył się tak głęboko, że być może sam o tym nie wiedział. A przecież za nieciekawą, uporządkowaną fasadą był człowiek pełen namiętności. Laine wiedziała, że jest w nim bardzo wiele złych uczuć, ale domyślała się, że byłoby tyle samo miłości, gdyby tylko do niej dotrzeć.

Nawet gdy Jacob chorował, nie było między nimi bliskości. Siedzieli obok siebie przy jego łóżku, sądząc, że to łoże śmierci, a mimo to nie umieli się nawzajem pocieszyć. Często odnosiła wrażenie, że Gabriel jej nie chce.

Temu, że Gabriel był zamknięty w sobie, był winien w znacznej mierze ojciec. Ephraim Hult robił wrażenie. Wszyscy, którzy się z nim zetknęli, nieodwołalnie zostawali albo jego przyjaciółmi, albo wrogami. Wobec Kaznodziei nikt nie pozostawał obojętny. Laine domyślała się, że wzrastanie w cieniu takiego człowieka musiało być trudne. Jego synowie byli bardzo różni. Johannes był dużym dzieckiem, i pozostał nim do końca. Cieszył się życiem, brał z niego, co mu się podobało, i nie zatrzymywał się na tyle długo, by dostrzec, że zostawia za sobą zamęt. Gabriel poszedł w przeciwną stronę. Widziała, jak się wstydzi ojca i Johannesa, jak go krępują ich zamaszyste gesty, to, że zawsze muszą być w centrum uwagi. On sam wolałby uciec w anonimowość, w oczach świata nie mieć z ojcem nic wspólnego. Najbardziej zależało mu na powszechnym poważaniu, porządku i sprawiedliwości. Dzieciństwo, lata spędzone w ciągłych podróżach z Ephraimem i Johannesem – o tym nigdy nie rozmawiał. O pewnych sprawach i tak wiedziała. Rozumiała, jak ważne dla jej męża jest ukrywanie tych faktów z przeszłości, które nie licują z jego obecnym wizerunkiem. To, że Ephraim uratował Jacobowi życie, wzbudziło w Gabrielu sprzeczne uczucia. Radość ze zwycięstwa nad chorobą zmącił

fakt, że rycerzem w lśniącej zbroi, który przybył na ratunek, był jego ojciec, nie on. Dałby wszystko, żeby być bohaterem dla swego syna.

Rozmyślania przerwał jej dobiegający z ogrodu dźwięk. Kątem oka dostrzegła przemykający cień, a zaraz potem drugi. Znów ogarnął ją strach. Zaczęła szukać przenośnego telefonu. Zanim go w końcu znalazła, a był na swoim miejscu, zdążyła wpaść w prawdziwą panikę. Drżącymi palcami wybrała numer komórki Gabriela. W tym momencie coś wpadło przez okno i Laine krzyknęła. Na podłodze wśród odłamków szkła leżał kamień. Kolejny wybił szybę w oknie obok. Laine z płaczem wybiegła z pokoju, pobiegła na piętro i zamknęła się w łazience. Ciągle nie mogła się doczekać głosu Gabriela w słuchawce. Odezwał się sygnał poczty głosowej. Nagrała nieskładną wiadomość, zdając sobie sprawę, że w jej głosie słychać panikę.

Usiadła na podłodze, mocno obejmując kolana i trzęsąc się ze strachu. Nasłuchiwała. Nic nie było słychać, ale nie odważyła się ruszyć z miejsca.

Siedziała tak do rana.

Erikę obudził telefon. Spojrzała na zegarek. Wpół do jedenastej. Widocznie w końcu przysnęła. Przez pół nocy, spocona, wierciła się, nie mogąc znaleźć wygodnej pozycji.

– Halo – odezwała się zaspanym głosem.

– Cześć, Erika, przepraszam, obudziłam cię?

– Tak, Anno, ale nie szkodzi. Nie powinnam spać do południa.

– Lepiej korzystaj z okazji, śpij, ile się da, bo potem nie będzie tak dobrze. A tak w ogóle jak się czujesz?

Erika wykorzystała okazję, aby ponarzekać na uciążliwości ciąży. Siostra sama urodziła dwoje dzieci i doskonale ją rozumiała.

– Biedactwo… Cała pociecha w tym, że kiedyś to się skończy. A jak sobie radzisz z obecnością Patrika w domu? Nie działacie sobie na nerwy?

Pamiętam, że w końcówce ciąży wolałam być sama.

– Prawdę mówiąc, zaczynałam już chodzić po ścianach i nie protestowałam, kiedy wrócił do pracy. Prowadzi śledztwo w sprawie morderstwa.

– Morderstwa? Co się stało?

Erika opowiedziała o zamordowanej młodej Niemce i szczątkach dwóch zaginionych dziewczyn.

– Ale paskudna historia.

Na linii rozległy się trzaski.

– Gdzie jesteście? Dobrze wam na tej łódce?

– Bardzo dobrze. Emma i Adrian to uwielbiają. Będą z nich wkrótce żeglarze pełną gębą. Gustav już się o to postara.

– No właśnie, Gustav. Jak wam się układa? Dojrzał już, żeby go przedstawić rodzinie?

– Prawdę mówiąc, w tej sprawie dzwonię. Jesteśmy w tej chwili w Strömstad i będziemy płynąć na południe. Jeśli ci nie pasuje, to powiedz, ale pomyśleliśmy, że jutro zacumujemy we Fjällbace i wpadniemy w odwiedziny. Mieszkamy na łódce, więc nie zrobimy ci kłopotu. Ale powiedz, jeżeli to dla ciebie zbyt męczące. Bardzo bym chciała zobaczyć twój brzuch.

– Oczywiście, przychodźcie. I tak zaprosiliśmy Dana z dziewczyną na grilla, więc to żaden kłopot dorzucić kilka kotletów.

– Jak fajnie, wreszcie poznam to jego cielątko.

– Słuchaj, nie zaczynaj, bo Patrik już mi nagadał, że mam być miła…

– Dobrze, ale przecież trzeba się trochę przygotować, nie? Sprawdzić, jakiej muzyki słuchają te dzieciaki, co się nosi, czy nadal są popularne błyszczyki z dodatkami smakowymi. Zrobimy tak: ty sprawdź MTV, a ja

wkuję wiadomości o celebrytach. Właśnie, wychodzi jeszcze „Starlet”? To chyba dobry pomysł.

Erika trzymała się za brzuch.

– Przestań, bo umrę ze śmiechu. Bądź miła… Poza tym przyganiał kocioł garnkowi. Nie znamy jeszcze Gustava. Skąd możemy wiedzieć, że nie jest jakiś obciachowy?

– Nie jest to określenie, którego bym użyła w odniesieniu do Gustava.

Najwyraźniej żartobliwy komentarz Eriki nie podobał się Annie, bo zmarkotniała. Że też siostra musi być taka przewrażliwiona.

– Uważam, że mam szczęście, że ktoś taki jak Gustav zwrócił na mnie uwagę. Samotną matkę i tak dalej. Mógłby przebierać wśród dziewczyn z arystokratycznych rodzin, a wybrał mnie. To chyba wiele o nim mówi. Jestem jego pierwszą dziewczyną spoza tego środowiska. Uważam, że miałam szczęście.

Erika również była zdania, że wiele to o nim mówi, chociaż w całkiem innym sensie. Anna nigdy nie miała najlepszego rozeznania co do mężczyzn i siostrę zaniepokoił sposób, w jaki mówiła o Gustavie. Ale postanowiła się nie uprzedzać. Może jej obawy się rozwieją, kiedy go pozna.

– O której będziecie? – zapytała wesoło.

– Około czwartej, pasuje?

– Pasuje, doskonale.

– No to pa, buzi.

Erika odłożyła słuchawkę. Zaniepokoił ją jakiś nienaturalny ton w głosie Anny i zaczęła się zastanawiać, czy związek z fantastycznym Gustavem af Klintem na pewno jej służy.

Cieszyła się, kiedy Anna wreszcie się rozwiodła z Lucasem Maxwellem, ojcem jej dzieci. Zaczęła nawet realizować swoje marzenie o studiowaniu

historii sztuki. Szczęście jej sprzyjało, bo dostała pracę w niepełnym wymiarze w Sztokholmskim Domu Aukcyjnym. Właśnie tam poznała Gustava. Pochodził z jednej z najbardziej arystokratycznych szwedzkich rodzin, a zajmował się zarządzaniem dobrami w prowincji Hälsingland, które w szesnastym wieku nadał jego przodkom Gustaw Waza. Jego rodzina przyjaźniła się z rodziną królewską. Gustav czasem zastępował ojca podczas dorocznego królewskiego polowania. Wszystko to Anna opowiedziała siostrze z wielkim nabożeństwem. Erika napatrzyła się w swoim czasie na arystokratycznych nicponi kręcących się wokół Stureplan, w związku z czym lekko się zaniepokoiła. Ale przecież nie znała Gustava. Może jest zupełnie inny od tych młodych dziedziców fortun, którzy w takich miejscach jak Riche czy Spy Bar zachowywali się jak ostatnie świnie, chowając się za fasadą pieniędzy i tytułów. Jutro się przekona, albo innym razem. Trzymała kciuki za to, żeby się okazało, że nie miała racji, żeby Gustav okazał się człowiekiem całkiem innego kalibru. Z całego serca życzyła Annie szczęścia i stabilizacji.

Włączyła wentylator i zaczęła się zastanawiać, jak spędzić ten dzień. Położna tłumaczyła jej, że oksytocyna, hormon wydzielający się coraz obficiej w miarę zbliżania się porodu, rozbudza u ciężarnych potrzebę wicia gniazda. Mogłoby to tłumaczyć fakt, że w ciągu ostatnich tygodni jak opętana sortowała, liczyła i porządkowała wszystko, co znajdowało się w domu. Uznała, że przed przyjściem dziecka na świat dom musi być w najlepszym porządku, ale zbliżała się już do punktu, w którym niewiele pozostaje do zrobienia. Szafy zostały uporządkowane, pokój dziecięcy był gotowy, odkurzyła nawet kasetki na sztućce. Zostały porządki w piwnicy. A więc do roboty. Stęknęła, podniosła się i wzięła ze sobą wentylator. Trzeba się pośpieszyć, zanim nakryje ją Patrik.

Patrik zrobił sobie pięciominutową przerwę i siedząc na słońcu przed komisariatem, jadł loda, kiedy Gösta wystawił głowę przez okno i zawołał:

– Patrik, telefon! Myślę, że powinieneś odebrać.

Patrik szybko wsunął w usta resztkę magnum i wszedł do środka. Chwycił leżącą na biurku Gösty słuchawkę i zdziwił się, słysząc, kto dzwoni. Zaczął coś bazgrać w notesie. Szybko się pożegnał i zwrócił do Gösty, który go obserwował, siedząc na swoim krześle przy biurku:

– Słyszałeś? Ktoś powybijał okna w domu Gabriela Hulta. Jedziesz ze mną rzucić okiem?

Gösta wyglądał na zdziwionego, że Patrik poprosił jego, a nie Martina, ale skinął głową.

Kiedy kilka minut później wjeżdżali w aleję prowadzącą do dworu, aż westchnęli. Rezydencja Gabriela Hulta była naprawdę wspaniała. Lśniła jak perła wśród zieleni, a wiązy rosnące wzdłuż alei kłaniały jej się na wietrze. Patrik pomyślał, że Ephraim Hult musiał być naprawdę nie byle jakim kaznodzieją, skoro dostał to wszystko.

Już sam chrzęst żwiru na ścieżce, którą szli w kierunku schodów do domu, dawał poczucie luksusu. Patrik był bardzo ciekaw wnętrza domu.

Drzwi otworzył Gabriel Hult. Patrik i Gösta dokładnie wytarli buty i weszli do przedpokoju.

– Dziękuję, że tak szybko przyjechaliście. Moja żona jest bardzo wzburzona. Nie było mnie poprzedniej nocy, wyjechałem w sprawach służbowych, więc była sama, kiedy to się wydarzyło – mówił, prowadząc ich do pięknego, wielkiego pokoju. Przez wysokie okna wpadało bardzo dużo światła. Na białej kanapie siedziała kobieta. Na jej twarzy malował się niepokój. Wstała, gdy weszli.

– Laine Hult. Dziękuję, że tak szybko przyjechaliście.

Znów usiadła, a Gabriel wskazał im kanapę naprzeciwko. Poczuli się niestosownie ubrani. Obaj byli w krótkich spodenkach. Patrik przynajmniej włożył ładny Tshirt, ale Gösta ubrany był w okropną jasnozieloną koszulę z jakiegoś syntetyku, z krótkim rękawem, we wzorek. Kontrast był tym większy, że Laine miała na sobie jasną lnianą garsonkę, a Gabriel – pełny garnitur. Musi mu być gorąco, pomyślał Patrik, życząc Gabrielowi, żeby w tym upale nie musiał stale chodzić ubrany w ten sposób. Inna rzecz, że trudno byłoby wyobrazić go sobie w czymś luźniejszym, i chyba nawet nie pocił się w tym swoim granatowym garniturze. Ale Patrikowi robiło się gorąco na samą myśl o włożeniu czegoś takiego w ten upał.

– Mąż pani opowiedział krótko przez telefon, co tu się wydarzyło. Może mogłaby pani powiedzieć nieco więcej?

Patrik uśmiechnął się do Laine uspokajająco i sięgnął po notes. Czekał.

– Więc tak. Wczoraj byłam w domu sama. Często tak jest, bo Gabriel sporo podróżuje.

Patrik dosłyszał smutek w jej głosie. Ciekaw był, czy Gabriel też go słyszy. Mówiła dalej:

– Wiem, że to głupie, ale boję się ciemności i kiedy jestem sama, najczęściej korzystam tylko z dwóch pokoi: swojej sypialni i pokoju telewizyjnego tuż obok.

Patrik odnotował, że powiedziała „moja” sypialnia, i pomyślał, jakie to smutne, kiedy małżonkowie nawet nie sypiają razem. Z nim i Eriką na pewno tak nie będzie.

– Miałam właśnie dzwonić do Gabriela, kiedy zobaczyłam, że na dworze coś się poruszyło. Zaraz potem przez jedno z okien w bocznej ścianie coś wpadło, na lewo ode mnie. Zdążyłam zobaczyć, że to spory kamień, i zaraz wpadł drugi. Rozbił okno obok. Potem usłyszałam tupot nóg i na skraju lasu zobaczyłam dwa cienie.

Patrik notował. Gösta od wejścia nie powiedział ani słowa. Przedstawił się tylko. Patrik spojrzał na niego pytająco. Może chciałby uzyskać jasność co do szczegółów incydentu? Ale Gösta milczał, wpatrując się w skórki przy swoich paznokciach. Równie dobrze mógłbym przyjść z manekinem, pomyślał Patrik.

– Mają państwo jakieś podejrzenia co do motywu?

Gabriel odpowiedział natychmiast, jakby chciał uprzedzić Laine, która właśnie otwierała usta:

– Nie, myślę, że to najzwyklejsza zawiść. Ludzi zawsze kłuło w oczy, że teraz mieszka tu nasza rodzina, i było może kilka pijackich najść albo wybryków, w sumie dość niewinnych. Nie przejmowałbym się tym, gdyby nie moja żona. Uparła się, żeby powiadomić policję.

Spojrzał na nią z niezadowoleniem. Laine nagle się ożywiła i odpowiedziała spojrzeniem pełnym złości. Ta złość musiała rozpalić jakąś tlącą się w niej iskrę, bo nie patrząc na męża, powiedziała spokojnie:

– Uważam, że powinniście porozmawiać z Robertem i Johanem, bratankami mojego męża, i zapytać, gdzie byli wczoraj wieczorem.

– Laine, naprawdę nie powinnaś!

– Nie było cię wczoraj, nie wiesz, jakie to paskudne uczucie, kiedy ci niecały metr od głowy leci taki kamień. Mogły mnie trafić. Poza tym wiesz równie dobrze jak ja, że to ci dwaj idioci!

– Laine, przecież się umówiliśmy… – mówił Gabriel przez zaciśnięte zęby.

– To ty się umówiłeś! – zignorowała męża i umocniona w tej niezwykłej odwadze zwróciła się do Patrika: – Jak powiedziałam, nie widziałam ich, ale mogłabym przysiąc, że to oni. Ich matka, Solveig, była tu dzisiaj i zachowała się bardzo nieprzyjemnie, a jej synowie to prawdziwe zakały, więc… Przecież wiecie, nieraz mieliście z nimi do czynienia.

Patrik i Gösta skinęli głowami. Nie dało się zaprzeczyć, że od dawna, i to zatrważająco regularnie, miewali do czynienia z osławionymi braćmi Hult, już w czasach, gdy byli jeszcze pryszczatymi kajtkami.

Laine spojrzała wyzywająco na Gabriela, jakby chciała się przekonać, czy odważy się zaprzeczyć. Ale on z rezygnacją wzruszył ramionami, dając do zrozumienia, że umywa ręce.

– Jaki był powód awantury z ich matką? – zapytał Patrik.

– Ta kobieta nie potrzebuje powodu, żeby wywołać awanturę. Zawsze nas nienawidziła, ale wczoraj dowiedziała się, że znaleziono w Wąwozie Królewskim szczątki tych dziewczyn, i zupełnie wyszła z siebie. W swojej głupocie uznała, że to dowodzi, że Johannes, jej mąż, został niewinnie oskarżony. A o to obwiniała Gabriela.

Laine mówiła ze wzburzeniem, coraz głośniej, wskazując dłonią na męża. Gabriel sprawiał wrażenie nieobecnego.

– Właśnie… przejrzałem starą dokumentację z okresu zaginięcia obu dziewczyn i widziałem, że złożył pan na policji doniesienie na brata. Mógłby pan o tym opowiedzieć?

Twarz Gabriela ledwie widocznie drgnęła. Wyglądał na zakłopotanego. Ale odpowiedział spokojnie:

– To było wiele lat temu. Ale jeśli pyta pan, czy podtrzymuję, że widziałem brata z Siv Lantin, to odpowiedź brzmi: tak, owszem. Byłem w szpitalu w Uddevalli u syna, który chorował na białaczkę. Wracałem samochodem do domu. Na drodze do Bräcke zobaczyłem samochód brata. Zdziwiło mnie, że jeździ po nocy, więc przyjrzałem się i wtedy zobaczyłem dziewczynę. Siedziała obok, z głową na jego ramieniu. Wyglądała, jakby spała.

– Skąd pan wie, że to była Siv Lantin?

– Wtedy nie wiedziałem, ale rozpoznałem ją na zdjęciu w gazecie. Chciałbym podkreślić, że nigdy nie mówiłem, że to mój brat je zamordował. Nie wskazałem na niego jako na zabójcę, jak utrzymują tutejsi ludzie. Zgłosiłem tylko, że go widziałem z tą dziewczyną, bo uznałem, że to mój obywatelski obowiązek. Nie wynikało to z żadnego konfliktu między nami, nie było również zemstą, jak twierdzą niektórzy. Powiedziałem policji, co widziałem. Wnioski zostawiłem im. Najwyraźniej nie znaleziono żadnych dowodów przeciwko Johannesowi, więc całą tę dyskusję uważam za zbędną.

– A co pan sam wtedy myślał? – Patrik spojrzał na Gabriela z ciekawością. Nie potrafił zrozumieć, jak można z poczucia obowiązku wystawić własnego brata.

– Ja nic nie myślę, opieram się na faktach.

– Ale znał pan swego brata. Wierzy pan, że byłby w stanie zamordować?

– Nie mieliśmy z bratem wiele wspólnego. Czasem się dziwiłem, że mamy wspólne geny. Tacy byliśmy różni. Pyta pan, czy byłby w stanie zamordować? – Gabriel rozłożył ręce. – Naprawdę nie wiem. Nie znałem go na tyle, żeby móc na to odpowiedzieć. Zresztą, biorąc pod uwagę ostatnie wypadki, to pytanie jest chyba zbędne, prawda?

Uznał, że dyskusja skończona, i podniósł się z fotela. Patrik i Gösta podziękowali, pojmując tę niezbyt subtelną aluzję.

– Co powiesz? Pojedziemy pogadać z chłopakami o tym, co robili wczoraj wieczorem?

Pytanie było retoryczne. Nie czekając na odpowiedź, Patrik ruszył w kierunku domu Johana i Roberta. Zirytowało go zachowanie Gösty podczas rozmowy. Jak tu pobudzić do życia starego ramola? Niewiele mu brakuje do emerytury, ale dopóki jeszcze jest na służbie, mógłby robić, co do niego należy.

– No, co o tym wszystkim myślisz? – zapytał z wyraźną irytacją.

– Że nie wiadomo, co gorsze. Bo albo mamy do czynienia z mordercą, który w ciągu dwudziestu lat zabił co najmniej trzy dziewczyny, i nadal nie mamy pojęcia, kto to jest. Albo Johannes Hult naprawdę zamęczył, a następnie zamordował Siv i Monę, a teraz ktoś go naśladuje. Zakładając tę pierwszą możliwość, należałoby chyba sprawdzić rejestry więzienne. Czy jest ktoś, kto siedział między zaginięciem Siv i Mony a zamordowaniem tej Niemki? To by wyjaśniało wieloletnią przerwę.

Gösta mówił w zamyśleniu, a Patrik spojrzał na niego ze zdziwieniem. Facet nie jest jeszcze całkiem nieprzytomny.

– Łatwo to sprawdzić. Niewielu jest w Szwecji takich, co odsiedzieli dwadzieścia lat. Sprawdzisz to, kiedy wrócimy do komisariatu?

Gösta skinął głową. W milczeniu patrzył przez boczne okno.

Droga do dawnej gajówki stawała się coraz gorsza, chociaż w linii prostej odległość od rezydencji Gabriela i Laine od domku Solveig i jej synów była niewielka. Tym większa wydawała się różnica w poziomie życia. Teren wokół domu wyglądał jak złomowisko. Trzy wraki samochodów na różnym etapie rozpadu sprawiały wrażenie, jakby je tam porzucono, a oprócz nich pełno było rozmaitych trudnych do określenia rupieci. Najwyraźniej mieli skłonność do chomikowania, ale Patrik podejrzewał również, że gdyby trochę poszukać, można by znaleźć przedmioty pochodzące z włamań do okolicznych letnich domków. Ale nie po to przyjechali. Należało z góry ustalić strategię.

Robert wyszedł do nich z szopy, gdzie naprawiał jeden z samochodów. Miał na sobie utytłany, sprany kombinezon roboczy, ni to szary, ni to niebieski. Ręce miał tłuste od smaru. Najwidoczniej potarł nimi twarz, bo i na niej miał smugi i plamy. Szedł im naprzeciw, wycierając ręce w szmatę.

– O co wam chodzi? Jeśli chcecie czegoś szukać, macie mi najpierw pokazać papiery – mówił poufałym tonem. Nic dziwnego, tyle razy miał do czynienia z policją.

Patrik uniósł dłonie w geście dezaprobaty.

– Spokojnie. Nie będziemy niczego szukać, chcemy tylko pogadać.

Robert spojrzał spode łba, potem kiwnął głową.

– Chcemy też pogadać z twoim bratem. Jest w domu?

Robert znów niechętnie skinął głową i odwracając się w stronę domu, wrzasnął:

– Johan, gliny tu są, chcą z nami gadać.

– Nie moglibyśmy wejść do domu, usiąść?

Nie czekając na odpowiedź, Patrik podszedł do drzwi. Za nim Gösta. Nie mając wyboru, Robert poszedł za nimi. Nie zaprzątał sobie głowy przebieraniem się ani myciem. Nie było powodu. Po licznych interwencjach Patrik dobrze to wiedział. Wszystko w tym domu lepiło się od brudu. Kiedyś, choć mały, musiał być całkiem przyjemny. Ale lata zaniedbań sprawiły, że wszystko stało się byle jakie. Tapety w ponurym, brązowym kolorze, odklejające się na całej długości i upstrzone plamami. Wszystko pokryte brudem i cienką warstewką tłuszczu.

Obaj policjanci skinęli głowami w kierunku Solveig. Siedziała za chwiejącym się stołem, zajęta swoimi albumami. Ciemne strąki zwisały jej po obu stronach głowy. Nerwowo odgarnęła z oczu grzywkę. Jej palce zalśniły od tłuszczu. Patrik odruchowo wytarł ręce o spodnie i ostrożnie usiadł na jednym z żeberkowych krzeseł. Johan wyszedł z sąsiedniego pokoiku i naburmuszony usiadł na ławie obok brata i matki. Patrząc na siedzącą obok siebie trójkę, Patrik dostrzegł rodzinne podobieństwo. Dawna uroda Solveig odbiła się echem na twarzach chłopców. Z tego. co słyszał, Johannes był przystojnym mężczyzną, a jego synowie byliby

również niczego sobie, gdyby się wyprostowali. W twarzach mieli jakąś płochość i śliskość. Nieuczciwość – tego słowa szukał. Jeśli można było o kimś powiedzieć, że wygląda nieuczciwie, to o Robercie. Co do Johana, Patrik nadal wiązał z nim pewne nadzieje. Gdy się z nimi stykał służbowo, młodszy brat nie wydawał się równie zatwardziały jak starszy. Czasem Patrik dostrzegał pewną dwuznaczność w jego stosunku do życia i podążania w ślad za Robertem. Szkoda, że Robert miał na niego taki wpływ, bo Johan mógłby żyć zupełnie inaczej. A tak – jest, jak jest.

– Czego tu chcecie? – Johan powtórzył pytanie brata.

– Chcemy się dowiedzieć, co porabialiście wczoraj wieczorem. Nie zabawialiście się przypadkiem rzucaniem kamieni w okna stryja i ciotki?

Bracia spojrzeli na siebie porozumiewawczo, a potem przybrali niewinne miny.

– Nie, a po co? Spędziliśmy cały wieczór w domu, prawda, mamo?

Obaj zwrócili się w stronę Solveig, a ona przytaknęła. Zamknęła albumy i żywo przysłuchiwała się rozmowie synów z policjantami.

– Obaj byli w domu. Razem oglądaliśmy telewizję. Taki miły rodzinny wieczór.

Nawet nie próbowała ukrywać ironii.

– I ani Johan, ani Robert nie wyszli na chwilę? Tak około dziesiątej?

– Nie wychodzili nawet na minutę. O ile pamiętam, to nawet do kibla.

Znów ten ironiczny ton. Synowie nie mogli się powstrzymać od śmiechu.

– Czyli ktoś im wczoraj porozbijał trochę szyb. Musieli się tam zesrać ze strachu, co?

Śmiech przeszedł w rechot. Patrikowi przypomniał się serial *Beavis i Butthead*.

– Tylko wasza ciotka. Pana Hulta nie było, wyjechał. Była sama w domu.

Na ich twarzach widać było zawód. Najwyraźniej mieli nadzieję, że nastraszą oboje. Nie wzięli pod uwagę, że stryja może nie być w domu.

– Słyszałem, że również pani ich wczoraj odwiedziła. Podobno były jakieś pogróżki. Ma pani coś do powiedzenia w tej sprawie? – zapytał Gösta, i zarówno Patrik, jak i bracia Hult spojrzeli na niego zdziwieni.

Solveig zaśmiała się szyderczo.

– Więc mówili, że im groziłam. Cóż, nie powiedziałam nic, na co by nie zasłużyli. Gabriel doniósł policji, że to mój mąż jest mordercą. Można powiedzieć, że odebrał mu życie, jakby sam założył mu pętlę na szyję.

Patrik dostrzegł, że twarz Roberta drgnęła, i przypomniał sobie, co czytał: mianowicie że to Robert znalazł ojca.

Solveig mówiła dalej:

– Gabriel nienawidził Johannesa. Był o niego zazdrosny od wczesnego dzieciństwa. Johannes miał wszystko, czego Gabrielowi brakowało. Wiedział o tym. Ephraim faworyzował Johannesa, czemu się specjalnie nie dziwię. Wprawdzie nie powinno się robić różnicy między dziećmi – kiwnęła w stronę siedzących obok synów – ale Gabriel był jak zimna ryba, podczas gdy Johannes aż kipiał życiem. Wiem coś o tym, bo zaręczyłam się najpierw z jednym, potem z drugim. Gabriel się nie podniecał, żeby nie wiem co. Wiecznie był taki poprawny, mawiał, że poczekamy z tym do ślubu. Działał mi na nerwy. Potem pojawił się jego brat i zaczął ostrzyć sobie na mnie zęby. To było zupełnie co innego. Te jego ręce… w jednej chwili były wszędzie. Wystarczyło spojrzeć, a człowiek płonął. – Zaśmiała się, patrząc przed siebie niewidzącym wzrokiem, na nowo przeżywając gorące noce z lat młodości.

– Matka, zamknij się, do cholery.

Na twarzach synów widać było niesmak. Woleli nie słuchać szczegółów dotyczących miłosnych przygód matki. Oczyma wyobraźni Patrik ujrzał gołą Solveig, jej tłuste ciało wijące się zmysłowo. Zamrugał powiekami, żeby pozbyć się tego obrazu.

– Więc jak tylko usłyszałam, że znaleźli tę zamordowaną dziewczynę, a razem z nią Siv i Monę, to poszłam tam powiedzieć im słowo prawdy. Z czystej złości i zawiści zniszczył nam życie, Johannesowi, mnie i naszym synom. Ale prawda wyszła na wierzch i teraz w końcu ludzie będą musieli się z nią zmierzyć. Niech się wstydzą, że uwierzyli nie temu bratu co trzeba. A jeśli chodzi o Gabriela – mam nadzieję, że będzie się smażył w piekle za swoje grzechy!

Solveig zaczęła się nakręcać, tak jak wczoraj. Johan położył dłoń na jej ręku, gestem uspokajającym i zarazem ostrzegawczym.

– Tak czy inaczej, nie wolno ludziom grozić. Ani wybijać im okien kamieniami!

Patrik znacząco wskazał palcem na Roberta i Johana, na znak, że nawet przez chwilę nie wierzył w słowa ich matki, jakoby wieczór spędzili w domu przed telewizorem. Wiedzieli, że Patrik wie. W dodatku zapowiedział, że będzie miał na nich oko. W odpowiedzi tylko coś wymamrotali. Ale Solveig wyraźnie zignorowała to ostrzeżenie. Rumieńce gniewu wykwitły jej na policzkach.

– Zresztą nie tylko Gabriel powinien się wstydzić! Ciekawe, kiedy doczekamy się przeprosin ze strony policji! Tyle, coście się nalatali po majątku, naszukali, jeszcze przyjechali, żeby go zawieźć na przesłuchanie policyjnym samochodem – też się przyczyniliście do tego, że popełnił samobójstwo. Pora za to przeprosić!

Po raz drugi głos zabrał Gösta:

– Żadnych przeprosin nie będzie, dopóki nie wyjaśni się do końca, co się stało z tymi trzema dziewczynami. Zanim to nastąpi, masz się zachowywać jak należy, Solveig.

Gösta mówił niespodziewanie stanowczo.

W samochodzie Patrik zapytał zdziwiony:

– To wy się znacie z Solveig?

Gösta mruknął:

– Znacie, nie znacie. Ona jest rówieśnicą mojego najmłodszego brata, w dzieciństwie często u nas bywała. Potem, jak już była nastolatką, wszyscy ją znali. Była najładniejszą dziewczyną w całej okolicy, żebyś wiedział, chociaż dziś, jak się na nią patrzy, trudno w to uwierzyć. Szkoda, wielka szkoda, że tak im się nie powiodło w życiu, jej i chłopakom. – Z ubolewaniem potrząsnął głową. – Nawet nie mogę jej przyznać racji, że Johannes był niewinny. Bo w tej sprawie przecież nic nie wiadomo!

W geście bezsilności uderzył pięścią w udo. Patrik patrzył na niego jak na budzącego się z zimowego snu niedźwiedzia.

– To co, sprawdzisz po powrocie rejestry więzienne?

– Już mówiłem, że przejrzę! Jeszcze nie jestem taki stary, żeby nie zrozumieć polecenia. Będzie mi tu rozkazywał, smarkacz jeden, co ma jeszcze mleko pod nosem… – Gösta patrzył ponuro przez szybę.

Przed nami jeszcze długa droga, pomyślał Patrik. Był zmęczony.

W sobotę Erika była szczęśliwa, że ma Patrika przy sobie. Obiecał jej, że weźmie wolny weekend, i właśnie płynęli jego perkoczącą łódką w kierunku skalnej wysepki. Udało im się znaleźć niemal identyczną łódkę jak Torego, ojca Eriki. Tylko taką chciała mieć. Nie przepadała za żeglowaniem, chociaż kiedyś nawet uczęszczała do szkółki żeglarskiej. Plastikowa motorówka byłaby szybsza, ale niby komu się śpieszy?

Perkot silnika przypominał jej dzieciństwo. Kiedy była mała, często zasypiała na ciepłym drewnianym pokładzie, kołysana odgłosem motorówki. Teraz też wolałaby wdrapać się na dziób, przed wiatrochron, ale w obecnym stanie, już nie tak pełnym wdzięku, nie miała odwagi. Usiadła na ławce za szybą. Patrik stał uśmiechnięty przy sterze. Wiatr rozwiewał mu włosy. Powietrze było jeszcze świeże, przejrzyste, bo wypłynęli wcześnie, żeby zdążyć przed turystami. Słona woda pryskała na łódkę, nawet powietrze miało słony smak. Erice trudno było sobie wyobrazić, że mała osóbka znajdująca się w jej brzuchu za parę lat usiądzie w pomarańczowym kapoku z wielkim kołnierzem na rufie z Patrikiem, tak jak ona siedziała kiedyś ze swoim tatą.

Oczy ją zaszczypały na myśl, że jej ojciec nie pozna wnuka. Matka również nie. Ale córkami też niespecjalnie się przejmowała, więc Erika nie sądziła, żeby jej dziecko mogło wzbudzić w niej jakieś szczególne uczucia. Była niezwykle sztywna w kontaktach z dziećmi Anny. Obejmowała je niezręcznie i tylko wtedy, gdy wydawało jej się, że wymagają tego okoliczności. Erice zrobiło się przykro. A przecież były chwile, kiedy bała się, że macierzyństwo okaże się dla niej takim samym ciężarem, jakim było dla Elsy. Że nagle zmieni się w kogoś tak zimnego i niedostępnego jak matka. Część jej umysłu, ta myśląca logicznie, podpowiadała jej, że to śmieszne myśleć w ten sposób, ale strach nie rządzi się logiką. Uspokajała samą siebie, że Anna jest czułą i oddaną matką dla Emmy i Adriana. Dlaczego ona miałaby nie być? Patrząc na Patrika, pomyślała, że przynajmniej udało jej się wybrać dziecku dobrego ojca. Pogodą ducha i ufnością potrafił uśmierzyć jej niepokój jak nikt inny. Będzie z niego wspaniały tato.

Wyszli na ląd w niewielkiej osłoniętej zatoczce i rozłożyli ręczniki na nagich skałach. Tak jej tego brakowało, gdy mieszkała w Sztokholmie.

Archipelag Sztokholmski jest inny, porasta go las i bujna roślinność. Erice wydawało się to nazbyt natrętne i niepokojące. Mieszkańcy zachodniego wybrzeża mówili o nim pogardliwie „zatopiony ogród”. Archipelag Zachodni jest czysty w swojej prostocie. Różowy i szary granit z refleksami w drobinkach wody odcinał się od bezchmurnego nieba niezwykle przejmująco. Jedynymi roślinami były niewielkie kwiatki w szczelinach skalnych, a jałowe otoczenie najlepiej oddawało sprawiedliwość ich urodzie. Erika zamknęła oczy i odpłynęła w sen. Wsłuchiwała się w plusk fal o burtę łódki.

Kiedy po jakimś czasie Patrik ją obudził, najpierw nie bardzo wiedziała, gdzie jest. Otworzyła oczy i na chwilę oślepiło ją ostre światło słońca. Pochylony nad nią Patrik wyglądał jak czarny cień. Zorientowała się, że przespała niemal dwie godziny, i poczuła, że ma wielką ochotę na kawę.

Nalali aromatycznego napoju z termosu do dużych staroświeckich kubków i wyjęli cynamonowe drożdżówki. Nigdzie kawa i taka bułka nie smakują tak jak na wyspie. Prawdziwa rozkosz. Erika nie mogła się powstrzymać. Musiała poruszyć zakazany temat.

– Jak wam idzie?

– Tak sobie. Krok w przód, dwa w tył.

Odpowiadał zwięźle. Najwyraźniej nie chciał, żeby zło nieodłącznie związane z jego zawodem zakłóciło przesycony słońcem spokój. Z kolei Erikę męczyła ciekawość. Musiała spróbować dowiedzieć się czegoś więcej.

– Przydały wam się te wycinki, które znalazłam? Wierzycie, że ta sprawa ma jakiś związek z Hultami? Czy tylko Johannes Hult miał pecha, że został w nią zamieszany?

Patrik westchnął z kubkiem w ręku.

– Gdybym to ja wiedział. Hultowie przypominają jedno wielkie gniazdo os i wolałbym nie grzebać się w ich wzajemnych stosunkach. Ale coś mi tam nie gra, chociaż nie wiem, czy to ma związek z morderstwami. Może nie chcę przyjąć do wiadomości, że policja mogła się przyczynić do śmierci niewinnego człowieka, i dlatego wolę wierzyć, że nie działali całkiem po omacku. Po zaginięciu tamtych dziewczyn zeznanie Gabriela było dla policji jedynym sensownym tropem. Z tym że nie ograniczamy się jedynie do Hultów. Poszukiwania są zakrojone dość szeroko. – Umilkł na chwilę. – Wolałbym o tym nie rozmawiać. Chciałbym nie myśleć o żadnych morderstwach, skupić się na czymś zupełnie innym.

Erika skinęła głową.

– Więcej pytań nie będzie, obiecuję. Chcesz jeszcze drożdżówkę?

Nie odmówił. Po kilku godzinach czytania i opalania się na wyspie stwierdzili, że pora wracać do domu i przygotować się na przyjście gości. W ostatniej chwili zdecydowali się zaprosić również ojca Patrika z żoną. Czyli mieli do nakarmienia dwoje dzieci i ośmioro dorosłych.

W weekendy, kiedy powinien odpoczywać, a nie pracować, Gabriel nie umiał sobie znaleźć miejsca. Problem w tym, że nie wiedział, co robić. Praca była jego życiem. Poza nią nie miał żadnych zainteresowań. Nie miał również ochoty na towarzystwo żony, dzieci opuściły gniazdo, a z Lindą sprawa była dziwna. Skutek był taki, że najczęściej zamykał się w swoim biurze i zatapiał w księgach. Liczby były tym, na czym się znał, rządziły się jasnymi regułami. W odróżnieniu od ludzi, ich uciążliwej dla innych uczuciowości i nieracjonalności. Na liczbach mógł polegać. W ich świecie czuł się jak u siebie. Nie trzeba geniuszu, by zrozumieć, skąd się wzięło jego zamiłowanie do porządku. Dawno temu sam stwierdził, że to skutek chaotycznego dzieciństwa. Ale też nie sądził, żeby należało je

przezwyciężać. Spełniało swoje zadanie, dobrze mu służyło, a przyczyna była drugorzędna, wręcz nieważna.

O dawnych czasach, spędzonych w drodze z Kaznodzieją, starał się nie myśleć. Jeśli już wspominał dzieciństwo, zawsze widział ojca jako Kaznodzieję. Budząca lęk postać bez twarzy sprawiała, że ich codzienność wypełniali ludzie krzyczący i bredzący w histerii. Mężczyźni i kobiety usiłujący ich dotykać, łapać szponiastymi rękami, by złagodzili dręczące ich cierpienia fizyczne i psychiczne. Wierzący, że on i brat wysłuchają ich modlitw, bo mają bezpośredni kontakt z Bogiem.

Johannes uwielbiał tamte lata. Rozkwitał, kiedy był w centrum uwagi, i z przyjemnością stawał w świetle reflektorów. Gabriel czasem przyłapywał go na tym, jak wieczorem, w łóżku, z fascynacją wpatruje się we własne ręce, jakby chciał zrozumieć, skąd biorą się te cuda.

Gabriel był głęboko wdzięczny, że utracił dar, natomiast Johannes wpadł w rozpacz. Nie umiał się pogodzić z tym, że jest zwykłym chłopakiem, takim jak wszyscy. Płakał i błagał Kaznodzieję, by mu pomógł go odzyskać. Ale ojciec oznajmił tylko, że tamto życie się skończyło, a teraz zaczyna się inne. Poza tym niezbadane są wyroki boskie.

Kiedy wprowadzili się do majątku koło Fjällbacki, dla Gabriela Kaznodzieja stał się Ephraimem, nie ojcem. Od pierwszej chwili pokochał to nowe życie. Nie dlatego, żeby się zbliżył do ojca, którego ulubieńcem zawsze był i pozostał Johannes, ale dlatego że nareszcie znalazł dom. Miejsce do mieszkania, do którego miał się dostosować. Przestrzegać godzin i terminów, chodzić do szkoły. Pokochał tę posiadłość i marzył, żeby kiedyś zarządzać nią wedle własnego uznania. Wiedział, że będzie lepszym zarządcą i od Ephraima, i od Johannesa, więc modlił się, by ojciec nie zrobił głupstwa i nie oddał majątku swemu ulubieńcowi, kiedy dorośnie.

Gabrielowi nie chodziło o miłość ani o uwagę ojca. Chciał tylko otrzymać posiadłość.

Tak też się stało. Chociaż niezupełnie w taki sposób, jak myślał. W jego wyobrażonym świecie Johannes był jednak obecny. Trzeba było jego śmierci, żeby pojął, jak bardzo potrzebował tego lekkomyślnego brata, choćby do tego, żeby mieć się o kogo martwić, na kogo złościć. A jednak nie mógł postąpić inaczej.

Poprosił Laine, żeby nie mówiła policji, że oboje podejrzewają, że to Johan i Robert rzucili kamieniami w okna, i sam się sobie dziwił. Czyżby zapominał, co to prawo i sprawiedliwość? A może gryzło go sumienie, gdy myślał o tym, jak potoczyły się losy rodziny? Sam nie wiedział, jak było naprawdę, ale po fakcie był wdzięczny Laine, że zrobiła mu na przekór i opowiedziała wszystko policji. To również było dla niego zaskoczeniem. Żona była w jego oczach czymś w rodzaju marionetki – uległej, choć marudnej – nie osobą posiadającą własną wolę. Zaskoczyły go jej zajadłość i upór. Zaniepokoił się, że wydarzenia ostatniego tygodnia całkowicie zmienią porządek rzeczy. Dla człowieka nienawidzącego zmian była to wizja przerażająca. Zagłębił się w świat liczb.

Pierwsi goście zjawili się punktualnie. Równo o czwartej przyszedł tata Patrika, Lars, z żoną Bittan. Przynieśli kwiaty i butelkę wina. Ojciec Patrika był wysokim, zwalistym mężczyzną ze sporym brzuchem. Bittan, od dwudziestu lat jego żona, była osobą niskiego wzrostu, okrąglutką jak piłka. Było jej z tym zresztą do twarzy, a zmarszczki wokół oczu dowodziły, że uśmiech bywał na niej częstym gościem. Erika wiedziała, że Patrikowi z wielu względów łatwiej spotykać się z Bittan niż z własną matką, Kristiną, osobą dość surową i szorstką. Rozwód Larsa i Kristiny chwilami miał przebieg dramatyczny, ale z czasem zawarli jeśli nie przyjaźń, to

przynajmniej pokój. Od czasu do czasu mogli się nawet spotykać na gruncie towarzyskim. Mimo to lepiej było zapraszać ich osobno. A ponieważ Kristina właśnie odwiedzała młodszą siostrę Patrika w Göteborgu, nie musieli się martwić, że na grilla zaprosili tylko Larsa i Bittan.

Kwadrans później przyszli Dan i Maria. Ledwie zdążyli się przywitać i zasiąść w ogrodzie, gdy Erika usłyszała głośny śmiech Emmy dochodzący z górki koło domu. Wyszła im na spotkanie. Uściskała dzieci i wreszcie mogła się przywitać z nowym mężczyzną Anny.

– Cześć, miło mi, że się wreszcie poznajemy!

Wyciągnęła rękę i przywitała się z Gustavem af Klintem. Jakby na potwierdzenie jej najgorszych przeczuć wyglądał właśnie tak jak faceci z Östermalmu kręcący się w okolicach Stureplan. Ciemne, przydługie włosy zaczesane do góry. Koszula i spodnie nibyniezobowiązujące, ale Erika domyślała się, ile mniej więcej mogły kosztować, no i obowiązkowy sweter z rękawami związanymi na ramionach. Musiała upomnieć samą siebie, aby nie osądzać po pozorach. Nie zdążył jeszcze otworzyć ust, a ona w myślach już go obsypuje gradem pogardliwych określeń. Przez chwilę pomyślała, że może kieruje nią czysta, niekłamana zazdrość i dlatego jeży się, stając twarzą w twarz z kimś, w czyich żyłach płynie błękitna krew. Miała nadzieję, że tak nie jest.

– Jak tam maleństwo? Grzeczne dla mamy?

Anna przyłożyła ucho do brzucha Eriki, jakby czekała na odpowiedź. Roześmiała się i uściskała siostrę, a potem Patrika. Wszyscy przeszli do ogrodu, gdzie nastąpiła prezentacja. Dzieci mogły biegać po ogrodzie, podczas gdy dorośli pili wino albo – jak Erika – colę. Na ruszcie układano mięso. Panowie zgromadzili się jak zwykle przy ruszcie, gdzie czuli się jak prawdziwi mężczyźni, a kobiety zebrały się na pogaduchy. Erika nie mogła

pojąć, jak to jest, że mężczyźni, w normalnych okolicznościach przyznający się, że na patelni nie umieliby usmażyć kotleta, uważają się za absolutnych wirtuozów pieczenia na ruszcie ustawionym na wolnym powietrzu. Kobietom powierzają co najwyżej przygotowywanie dodatków albo przynoszenie piwa.

– Boże, jak tu u was pięknie! – Maria opróżniała drugi kieliszek wina, podczas gdy pozostali goście ledwie napoczęli pierwszy.

– Dziękuję, bardzo dobrze nam się tu mieszka.

Erika z pewnym trudem zdobywała się na uprzejmość wobec dziewczyny Dana. Nie rozumiała, co Dan w niej widzi, zwłaszcza że miał taką żonę jak Pernilla. Domyślała się, że ma do czynienia z kolejną niepojętą dla kobiet męską zagadką. Jedyny wniosek, jaki jej się dotychczas nasunął, był taki, że Dana na pewno nie urzekła jej umiejętność prowadzenia rozmowy. Najwyraźniej jednak wzbudziła uczucia macierzyńskie u Bittan. Zajęła się nią, a tymczasem Anna i Erika mogły porozmawiać na osobności.

– Przystojny, prawda? – Anna patrzyła na Gustava z podziwem. – Pomyśleć, że interesuje się mną właśnie taki facet.

Erika spojrzała na swoją śliczną siostrę. Dziwiła się, jak Anna mogła tak całkowicie stracić wiarę w siebie. Kiedyś była silna, samodzielna i niezależna, ale złamały ją lata spędzone z Lucasem, lata wypełnione przemocą. Erika miała ochotę nią potrząsnąć. Spojrzała na Emmę i Adriana biegających po ogrodzie jak dwa dzikuski i pomyślała, że siostra ma prawo być dumna, bo urodziła i wychowała wspaniałe dzieci. Radosne i silne, mimo ciężkich przeżyć, kochające innych. To była zasługa Anny – i tylko jej.

– Nie zdążyłam z nim jeszcze porozmawiać, ale wydaje się miły. Powiem więcej, jak się lepiej poznamy. Pewnie sam fakt, że wytrzymaliście

ze sobą na niewielkiej łodzi, dobrze wróży na przyszłość. – Erika czuła, że jej uśmiech jest sztuczny, jakby przylepiony.

– Niewielkiej jak niewielkiej. – Anna roześmiała się. – Pożyczył od kolegi najadę 400. Zmieściłby się na niej cały oddział wojska.

Na stół podano mięso. Przysiedli się panowie, dumni z siebie i swego udziału w czymś w rodzaju współczesnej wersji szlachtowania tygrysa szablastozębnego.

– O czym plotkujecie, dziewczyny?

Dan objął Marię. Zagruchała, tuląc się do niego. Trochę na zbyt wiele sobie pozwalali, czym Erika nie była zachwycona, choć minęło wiele lat od czasu, gdy byli z Danem parą. Gustav patrzył z dezaprobatą, ale Erika zauważyła, że przy okazji nie omieszkał zapuścić żurawia w głęboki dekolt Marii.

– Lars, nie lej sosu na mięso. Przecież masz pilnować wagi ze względu na serce.

– O co chodzi? Jestem silny jak koń! To są same mięśnie – oznajmił tubalnym głosem ojciec Patrika, klepiąc się po brzuchu. – Zresztą Erika mówiła, że do sosu dała oliwy. To znaczy, że jest zdrowy. Przecież oliwa jest zdrowa na serce, wszędzie tak piszą.

Erika powstrzymała się od uwagi, że ćwierć szklanki to jednak trochę za dużo tego zdrowia. Nieraz o tym rozmawiali, a Lars był mistrzem w stosowaniu tylko tych zaleceń żywieniowych, które mu się podobały. Jedzenie było największą przyjemnością jego życia, a wszelkie próby jej ograniczania odbierał jako zamach na swoją osobę. Bittan dawno dała za wygraną, chociaż od czasu do czasu wymykało jej się, co sądzi o jego zwyczajach. Wszystkie dotychczasowe próby skłonienia męża do przestrzegania diety rozbiły się o jego podjadanie. Jadł, gdy tylko odwróciła

wzrok, a potem otwierał szeroko oczy ze zdumienia, że nie chudnie, chociaż je jak ptaszek.

– Znasz EType'a? – Maria przestała penetrować językiem jamę ustną Dana i wpatrywała się w Gustava jak urzeczona. – Chodzi mi o to, że on się zadaje z Vickan [2] i jej kumplami, a Dan mówił, że znacie się z rodziną królewską, to może i jego znasz. Superowy facet!

Gustav z początku wydawał się zaskoczony, że znajomość z EType'em może być dla kogoś bardziej cool niż znajomość z królem, ale pozbierał się i odpowiedział sztywno:

– Ja jestem trochę starszy od następczyni tronu, ale mój młodszy brat zna i ją, i Martina Erikssona.

Maria wyglądała na zaskoczoną.

– A kto to jest Martin Eriksson?

Gustav westchnął i po chwili wydusił:

– EType.

– Aha. Coolersko – zaśmiała się, najwyraźniej pod wielkim wrażeniem.

Dobry Boże, czy ona na pewno ma dwadzieścia jeden lat, jak mówił Dan? – pomyślała Erika. Chyba raczej koło siedemnastu. Oczywiście jest śliczna, była skłonna to przyznać. Z pewnym smutkiem spojrzała na swoje przyciężkie wdzięki i stwierdziła, że minęły bezpowrotnie czasy, kiedy jej piersi sterczały do góry, do nieba.

Przyjęcie nie należało do najbardziej udanych. Erika i Patrik starali się podtrzymywać rozmowę, ale Dan i Gustav najwyraźniej pochodzili z dwóch różnych planet, a Maria zbyt szybko wypiła za dużo wina, pochorowała się i siedziała w toalecie. Jedyną osobą, która czuła się dobrze w tej sytuacji, był Lars. W skupieniu wsuwał wszystkie resztki z półmisków, nie bacząc na zabójcze spojrzenia żony.

O ósmej było po wszystkim. Patrik i Erika zostali sami. Postanowili odłożyć zmywanie na później i usiedli na chwilę.

– Ale bym się napiła wina. – Erika spojrzała ponuro na kieliszek z colą.

– Rzeczywiście, przydałoby się po takim przyjęciu. Boże, ale sobie zaprosiliśmy barwne towarzystwo. Co nam przyszło do głowy?

Zaśmiał się i potrząsnął głową.

– Może znasz EType'a? – zapytał falsetem Patrik, a Erika zachichotała. – Boże, jak coolersko! – mówił dalej falsetem, a chichot Eriki przeszedł w głośny śmiech. – Moja mama mówi, że nic nie szkodzi, jak będę trochę głupia, żebym tylko była ładna!

Słodko przekrzywił głowę. Erika złapała się za brzuch i wysapała:

– Przestań, bo nie wytrzymam. I kto mi mówił, że mam być miła?

– Wiem, wiem, ale trudno się powstrzymać. – Patrik spoważniał. – Słuchaj, jak ci się podobał ten Gustav? Niespecjalnie, co? Myślisz, że to właściwy facet dla Anny?

Śmiech zamarł jej na ustach. Zmarszczyła czoło.

– Nie, i powiem ci nawet, że się niepokoję. Wydawałoby się, że od tamtego damskiego boksera każdy będzie lepszy, i oczywiście tak jest, ale wolałabym… – zawahała się, szukając właściwego słowa – życzyłabym Annie kogoś lepszego. Widziałeś, jaki był niezadowolony, że dzieci hałasują, biegając po ogrodzie? Założę się, że jest z tych, co to uważają, że dzieci mają cicho siedzieć, najlepiej w jakimś kącie. Ale to nie dla Anny. Ona potrzebuje dobrego człowieka, serdecznego, czułego. Kogoś, kto sprawi, że będzie jej dobrze. I cokolwiek będzie mi chciała wmawiać, i tak wiem, że nie jest jej dobrze. Tylko że ona nie wierzy, że zasługuje na więcej.

Patrzyli na słońce schodzące coraz głębiej w morze. Wyglądało jak płomienna kula, ale jakoś nie byli w nastroju do podziwiania pięknego

widoku. Erikę gniótł niepokój o siostrę. Czasem robiło jej się duszno od tego poczucia odpowiedzialności za nią. Tylko jak w takim razie udźwignie odpowiedzialność za kolejną osobę?

Położyła głowę na ramieniu Patrika i dała się ogarnąć ciemnościom nocy.

Poniedziałek zaczął się dobrze. Annika wróciła z urlopu. Była opalona, jak zwykle kwitnąca, odprężona po częstym kochaniu się i piciu wina. Zza swego biurka w dyżurce uśmiechnęła się promiennie do Patrika, kiedy ciężkim krokiem wchodził do komisariatu. Nie lubił poniedziałków, ale kiedy zobaczył Annikę, wszystko od razu wydało mu się znośniejsze. Annika była piastą w kole. Wokół niej obracała się cała reszta komisariatu. Organizowała, dyskutowała, ganiła i chwaliła – stosownie do sytuacji. Każdy, kto miał jakikolwiek problem, mógł liczyć na to, że Annika powie coś mądrego. Nawet Mellberg nabrał wobec niej niejakiego respektu i już się nie ośmielał jej podszczypywać i obrzucać lepkimi spojrzeniami, jak na początku.

Minęła ledwie godzina, od kiedy przyszedł do pracy, gdy zapukała do jego pokoju. Była bardzo poważna.

– Patrik, mam tu rodziców… zgłaszają zaginięcie córki.

Spojrzeli na siebie bez słowa.

Annika przyprowadziła zaniepokojoną parę. Usiedli skuleni na krzesłach przed jego biurkiem. Przedstawili się: Bo i Kerstin Möller.

– Nasza córka Jenny nie wróciła wczoraj do domu – powiedział ojciec dziewczyny, niewysoki, około czterdziestoletni przysadzisty mężczyzna. Wbił wzrok w blat biurka, a kiedy mówił, nerwowo skubał jaskrawe, wzorzyste szorty. W tym momencie oboje uzmysłowili sobie całą grozę

sytuacji: przyszli na policję zgłosić zaginięcie córki. Mężczyźnie głos się załamał. Dalej mówiła żona, również niewysokiego wzrostu, pulchna.

– Zatrzymaliśmy się na kempingu w Grebbestad. Jenny około siódmej miała pojechać do Fjällbacki z jakimiś znajomymi. Chyba mieli pójść w jakieś konkretne miejsce, ale obiecała, że wróci przed pierwszą. Zorganizowali sobie transport powrotny, a w tamtą stronę mieli pojechać autobusem.

Zachrypiała i na chwilę musiała przerwać. Potem mówiła dalej.

– Nie wracała, więc się zaniepokoiliśmy. Zapukaliśmy do dziewczyny, z którą miała jechać. Obudziliśmy i ją, i jej rodziców. Powiedziała, że Jenny nie zjawiła się na przystanku, na którym się umówiły, więc sądziła, że się rozmyśliła. Od razu wiedzieliśmy, że musiało się stać coś poważnego. Jenny nigdy by nam czegoś takiego nie zrobiła. Jest naszym jedynym dzieckiem. Zawsze nas uprzedza, jeśli wie, że się spóźni albo coś w tym rodzaju. Co jej się mogło stać? Słyszeliśmy o tej dziewczynie, którą znaleźli w Wąwozie Królewskim… sądzi pan, że…

Dalej nie była w stanie mówić. Wybuchnęła płaczem. Mąż objął ją, żeby ją pocieszyć, ale i jemu łzy napłynęły do oczu.

Patrik starał się nie okazywać niepokoju.

– Wydaje mi się, że jeszcze nie ma powodu snuć takich przypuszczeń.

Kurde, ale poprawnie się wyraziłem, pomyślał. Z trudem odnajdywał się w takich sytuacjach. Gardło mu się zaciskało ze współczucia, gdy patrzył na tych ludzi, pełnych najgorszych obaw, ale nie powinien poddawać się takim uczuciom i broniąc się przed tym, przyjął styl niemal urzędowy.

– Zacznijmy od bliższych danych. Mówili państwo, że córka ma na imię Jenny. Ile ma lat?

– Siedemnaście, niedługo osiemnaście.

Kerstin nadal płakała, wtulona w pierś męża. To on udzielał Patrikowi niezbędnych informacji. Na pytanie, czy mają jakąś aktualną fotografię córki, matka Jenny wytarła twarz w papierową chusteczkę, po czym wyjęła z torebki kolorowe szkolne zdjęcie.

Patrik wziął je ostrożnie i przyjrzał się. Typowa siedemnastolatka: makijaż odrobinę za ostry, w spojrzeniu wyraz buntu. Uśmiechnął się. Jego uśmiech miał wyrażać nadzieję.

– Ładna dziewczyna. Domyślam się, że jesteście z niej dumni.

Skinęli głowami, a na twarzy Kerstin pojawił się nawet cień uśmiechu.

– To dobra dziewczyna. Oczywiście ma wady, jak to nastolatka. W tym roku nie chciała jechać z nami na urlop w przyczepie, chociaż od lat tak robimy, odkąd była mała, ale ubłagaliśmy ją, bo to pewnie ostatnie takie wspólne wakacje, no i zgodziła się.

Kerstin zdała sobie sprawę z tego, co powiedziała, że to ostatnie wakacje, i znów się rozpłakała. Bo uspokajająco gładził ją po głowie.

– Potraktujecie sprawę poważnie? Słyszy się wprawdzie, że od zaginięcia muszą minąć dwadzieścia cztery godziny, żebyście zaczęli szukać, ale proszę nam wierzyć, naprawdę musiało jej się coś stać. Inaczej na pewno by się odezwała. To nie jest dziewczyna, która by pozwoliła, żebyśmy się o nią martwili, bo ma wszystko w nosie.

Patrik starał się zachować spokój, ale w głowie miał gonitwę myśli. Przed oczami stanęły mu nagie zwłoki Tanji w Wąwozie Królewskim i zamrugał, żeby odpędzić ten obraz.

– Nie czekamy dwudziestu czterech godzin. Tak jest tylko w amerykańskich filmach. Ale zanim cokolwiek ustalimy, postarajcie się nie niepokoić. Wierzę państwu na słowo, że Jenny to obowiązkowa dziewczyna, ale widziałem niejedno. Poznają kogoś, zapominają o bożym świecie, nie pamiętają, że rodzice niepokoją się w domu. To nic

nadzwyczajnego. Niemniej od razu zaczniemy szukać. Zostawcie państwo jakiś numer kontaktowy w dyżurce. Odezwę się, jak tylko się czegoś dowiem. I proszę nas zawiadomić, gdyby się odezwała albo wróciła do domu. Zobaczycie, na pewno wszystko się wyjaśni.

Wyszli, a Patrik pomyślał, że może za dużo naobiecywał. W żołądku czuł ucisk, który nie zapowiadał nic dobrego. Spojrzał na zdjęcie Jenny. Oby się okazało, że tylko gdzieś się zawieruszyła.

Wstał i poszedł do pokoju Martina. Najlepiej od razu wszcząć poszukiwania. Jeśli stało się najgorsze, nie ma chwili do stracenia. Z protokołu z sekcji wynikało, że Tanja była więziona około tygodnia, zanim umarła. Zaczął się wyścig z czasem.

Lato 1979

Ból i ciemności sprawiły, że czas upływał jej we mgle bez snów. Czy to dzień, czy noc, życie czy śmierć – nie miało znaczenia. Nawet kroki nad głową, świadomość zbliżających się cierpień nie były w stanie się do niej przedrzeć. Trzask łamanych kości mieszał się z okrzykiem bólu. Może to ona krzyczała, ale nie wiedziała tego na pewno.

Najtrudniej było znosić samotność. Całkowity brak dźwięków, ruchu, czyjegoś dotyku. Nie przypuszczała, że brak kontaktu z drugim człowiekiem może być tak dojmujący. Gorszy od bólu. Że może wrzynać się jak nóż, wprawiać w drżenie całe ciało.

Dobrze poznała jego zapach. Nie był wstrętny. Nie pachniał tak, jak wyobrażała sobie, że pachnie zło. Zapach był świeży, przynosił obietnicę lata i ciepła. Tym wyraźniej odcinał się od wilgotnego zapachu ciemności, stale obecnego w jej nozdrzach. Otulał ją jak wilgotny koc wchłaniający to, co z niej jeszcze zostało. Dlatego chciwie chłonęła zapach jego ciepła, kiedy się do niej zbliżał. Warto było poddać się złu, by chociaż przez chwilę poczuć zapach życia, które gdzieś na górze toczyło się zwykłym trybem. Jednocześnie budziły się w niej uśpione tęsknoty. Nie była już taka jak dawniej i tęskniła za tą sobą, którą już nigdy nie będzie. Było to bolesne pożegnanie, a jednak konieczne, jeśli miała przetrwać.

Najdotkliwiej dręczyła ją myśl o dziecku. Przez całe krótkie życie córki miała do niej żal, że się urodziła, a teraz wreszcie zrozumiała, że była darem. W snach widziała jej miękkie rączki wokół swojej szyi, wielkie oczy

wpatrujące się w nią z oczekiwaniem, któremu nie umiała sprostać. Przypominała sobie każdy najmniejszy szczegół, każdy pieg, włosek, maleńki wir na karku, dokładnie w tym samym miejscu co u niej. Obietnicę składaną sobie i Bogu, że jeśli tylko wydostanie się z tego więzienia, wynagrodzi malutkiej każdą chwilę, gdy odmawiała jej matczynej miłości. Jeśli…

– Nie zgadzam się, żebyś wychodziła w takim stroju!

– Jak będę chciała, to wyjdę. Gówno cię to obchodzi.

Melanie ze złością spojrzała na ojca. Odpowiedział tym samym. Poszło o to co zwykle: jak jest ubrana, a raczej że jest rozebrana.

To prawda, że niewiele materiału zamierzała na siebie włożyć. Musiała to przyznać. Ale uważała, że będzie ładnie. Zresztą koleżanki ubierały się tak samo. Poza tym ma siedemnaście lat, nie jest dzieckiem i sama decyduje, co na siebie włożyć. Spoglądała na ojca pogardliwie. Aż poczerwieniał ze złości. Paskudnie się zestarzał i zapuścił. Te jego błyszczące szorty Adidasa, niemodne od przynajmniej piętnastu lat, i cętkowana koszula z krótkim rękawem gryząca się z szortami. Zagrożeniem dla guzików koszuli był wielki brzuch, wyhodowany na chipsach podjadanych przed telewizorem. Całości dopełniały paskudne plastikowe klapki. Wstydziła się pokazywać z ojcem i nie znosiła wakacji na tym cholernym kempingu.

W dzieciństwie to uwielbiała. Tyle dzieci, z którymi można się było bawić, kąpać się i biegać między przyczepami. Tym razem koleżanki zostały w domu, w Jönköping, a najgorsze, że Tobbe również. Melanie nie może dopilnować interesu i Tobbe na pewno coś namąci z tą wstrętną Madde, co się przyczepiła do niego jak rzep do psiego ogona, a wtedy Melanie już na zawsze znienawidzi rodziców.

Nie dość, że jest uziemiona na kempingu w Grebbestad, to jeszcze rodzice traktują ją, jakby miała pięć lat, a nie siedemnaście. Nie dadzą jej nawet zdecydować, co ma na siebie włożyć. Obruszyła się i obciągnęła top rozmiarów stanika bikini. Przyciasne dżinsowe szorty były wprawdzie niewygodne, wrzynały się między pośladki, ale spojrzenia chłopaków były tego warte. Do tego pantofle na platformach, do metra sześćdziesięciu dodające jej co najmniej dziesięć centymetrów.

– Jak długo mieszkasz pod naszym dachem, będziemy decydować. A teraz proszę…

Przerwało mu głośne pukanie do drzwi. Melanie, wdzięczna za tę nieoczekiwaną przerwę, pośpieszyła otworzyć. Za drzwiami stał około trzydziestopięcioletni ciemnowłosy mężczyzna. Melanie wyprostowała się odruchowo, wypięła pierś. Trochę za stary jak dla niej, ale wyglądał nieźle. Poza tym mogła się podrażnić z ojcem.

– Nazywam się Patrik Hedström, jestem z policji. Mogę wejść na chwilę? Ja w sprawie Jenny.

Melanie wpuściła go. Stanęła w drzwiach tak, że musiał się o nią otrzeć.

Przywitali się i usiedli we trójkę przy stoliku.

– Może przyprowadzę żonę? Jest nad wodą.

– To nie jest konieczne, chciałbym zamienić kilka słów z Melanie. Pewnie już wiecie, że Möllerowie zgłosili zaginięcie Jenny. Powiedzieli, że byłyście wczoraj umówione na wspólny wyjazd do Fjällbacki. Zgadza się?

Zanim odpowiedziała, dyskretnie naciągnęła top, żeby pogłębić dekolt, i oblizała wargi. Policjant, całkiem sexy.

– Tak, miałyśmy się spotkać na przystanku koło siódmej i wsiąść do autobusu, który odjeżdża dziesięć po. W Tanum Strand miało do nas dołączyć paru chłopaków, których niedawno poznałyśmy. Nie mieliśmy

żadnych konkretnych planów, chcieliśmy się przejechać, zobaczyć, co się dzieje.

– Ale Jenny nie przyszła?

– No właśnie. Zdziwiłam się, że nie przyszła, bo chociaż nie znamy się za dobrze, wydawała się słowna. Nie mogę powiedzieć, żeby mi było specjalnie przykro, bo się do mnie przyczepiła i wcale mi nie przeszkadzało, że zostałam sama z Mickem i Freddem, to znaczy z chłopakami z Tanum Strand.

– No wiesz!

Ojciec rzucił jej wściekłe spojrzenie. Odpowiedziała tym samym.

– Ojej, o co chodzi? Nic nie poradzę, że była nudna. To nie moja wina, że zaginęła. Pewnie się zabrała do domu, do Karlstad. Gadała o jakimś facecie, którego tam poznała, więc jeżeli miała trochę oleju w głowie, to wypięła się na te gówniane wakacje na kempingu i wróciła do niego.

– Tylko spróbuj zrobić coś takiego! Ten cały Tobbe…

Patrik kiwnął ręką, by przyciągnąć ich uwagę, ale najpierw musiał przerwać kłótnię między ojcem a córką. Na szczęście umilkli.

– Czyli nie wiesz, dlaczego nie przyszła?

– Nie mam bladego pojęcia.

– A nie wiesz, czy tu, na kempingu, znała jeszcze kogoś, komu mogłaby się zwierzyć?

Melanie niby przypadkiem trąciła go gołą nogą i z zadowoleniem zauważyła, że drgnął. Faceci mają bardzo prostą konstrukcję. Choćby mieli nie wiem ile lat, tylko jedno im w głowie. Wystarczy to wiedzieć, a dadzą się zaprowadzić na koniec świata. Znów go trąciła. Nad górną wargą wystąpiły mu kropelki potu. Swoją drogą w przyczepie było duszno.

Chwilę się zastanawiała.

– Był tu taki, jakiś kujon, spotykali się tutaj latem. Znają się chyba od dzieciństwa. Palant, ale ona też nie za bardzo coolerska, więc pewnie się dogadywali.

– Może wiesz, jak się nazywa albo gdzie go znajdę?

– Przyczepa jego rodziców stoi w trzecim rzędzie. Ma daszek w białobrązowe pasy, a przed nią rośnie cholerne mnóstwo pelargonii.

Patrik podziękował i czerwieniąc się, znów przecisnął się koło Melanie.

Stanęła w drzwiach w uwodzicielskiej pozie i pomachała mu ręką. Ojciec wrócił do kazania, ale udawała głuchą. I tak nie powie nic, czego warto by słuchać.

Patrik ruszył przed siebie. Spocił się, nie tylko z powodu upału. Z ulgą wydostał się z ciasnej przyczepy i szedł przez zatłoczony kemping. Kiedy ta mała wypięła na niego swoje drobne piersi, czuł się jak pedofil, a kiedy jeszcze zaczęła go trącać nogą, zupełnie nie wiedział, co ze sobą zrobić. Czuł się bardzo nieswojo. Niewiele miała na sobie, mniej więcej jakby się okryła chustką do nosa. Uderzyła go myśl, że być może za siedemnaście lat jego własna córka ubierze się w ten sposób i będzie kokietować starszych facetów. Wzdrygnął się i pomyślał z nadzieją, że może jednak będzie chłopiec, bo zna się na nastoletnich chłopcach i wie, jak funkcjonują. Ta mała wydała mu się istotą z kosmosu – jej makijaż, biżuteria… Nie umknęło mu, że miała kolczyk w pępku. Chyba jest za stary na takie rzeczy, bo nie uznał tego za seksowne. Raczej groźne ze względu na ryzyko zakażenia i brzydkiej blizny. To oczywiście kwestia wieku. Do tej pory pamiętał, jak matka go zwymyślała, gdy pewnego razu wrócił do domu z kolczykiem w uchu, a miał wtedy dziewiętnaście lat. Kolczyk zniknął jeszcze szybciej, niż się pojawił – i to był jego ostatni numer tego rodzaju.

Błądził wśród przyczep stojących tak gęsto, że prawie się stykały. Nie potrafił pojąć, dlaczego ludzie z własnej woli spędzają urlop stłoczeni jak śledzie w beczce. Z drugiej strony rozumiał, że wiele osób pociąga takie życie, poczucie wspólnoty z osobami, które tak jak oni co roku wracają w to samo miejsce. Część przyczep już nie zasługiwała na to miano, ponieważ z różnych stron dobudowano do nich namioty. Przypominały całoroczne domki.

W końcu spytał o drogę i trafił do przyczepy opisanej przez Melanie. Siedział przed nią wysoki, chudy i okropnie pryszczaty chłopak. Na widok czerwonych i białych pryszczy Patrikowi zrobiło się go żal. Najwyraźniej nie mógł się powstrzymać i kilka wycisnął, chociaż groziło to bliznami, które będzie widać jeszcze długo po ustąpieniu trądziku.

Stanął przed chłopakiem i osłonił oczy przed słońcem. Zapomniał okularów, zostały w komisariacie.

– Cześć, jestem z policji. Rozmawiałem z Melanie, która mieszka kawałek dalej. Powiedziała mi, że znasz Jenny Möller. Zgadza się?

Chłopak w milczeniu kiwnął głową. Patrik usiadł obok niego na trawie. Widział, że w odróżnieniu od tamtej lolitki jest naprawdę przejęty.

– Mam na imię Patrik, a ty?

– Per.

Patrik zmarszczył brwi. Czekał na dalszy ciąg.

– Per Thorsson. – Chłopak przez cały czas wyrywał z ziemi kępki trawy i nie patrząc na Patrika, powiedział: – To moja wina, że jej się coś przydarzyło.

– Jak to? – Patrik drgnął.

– Przeze mnie uciekł jej ten autobus. Spotykamy się tutaj co roku, od dzieciństwa. Zawsze było bardzo fajnie. Ale odkąd poznała tę małpę Melanie, zrobiła się jakaś wredna. Bez przerwy tylko Melanie to, Melanie

tamto, Melanie powiedziała… nic tylko gadała o dupie Maryni. Dawniej z Jenny można było porozmawiać o ważnych sprawach, a teraz nic, tylko o kosmetykach, ciuchach i innych gównach. Nawet nie miała odwagi jej powiedzieć, że ma się ze mną spotkać, bo Melanie uważała mnie za jakiegoś kujona czy ofermę.

Rwał trawę coraz szybciej. Z każdą wyrwaną kępką powiększało się łyse miejsce. Niosący się po całym kempingu ciężki zapach grilla drażnił nozdrza. Patrikowi zaburczało w brzuchu.

– Takie są dziewczyny w tym wieku. Ale przechodzi im to, daję słowo. Jeszcze będą z nich ludzie. – Patrik uśmiechnął się, ale zaraz spoważniał. – Co chcesz przez to powiedzieć, że to niby twoja wina? Wiesz, gdzie ona jest? Bo jeśli tak, to powinieneś wiedzieć, że jej rodzice okropnie się niepokoją…

Per podniósł dłoń, jakby chciał go powstrzymać.

– Nie mam pojęcia, gdzie jest Jenny, ale wiem, że musiało jej się przydarzyć coś złego. Ona nigdy nie zwiałaby tak sobie. Miała się zabrać z kimś…

– Zabrać się z kimś? Dokąd? Kiedy?

– No i dlatego uważam, że to moja wina. – Per mówił powoli i wyraźnie, jak do dziecka. – Zaczepiłem ją, kiedy szła na przystanek spotkać się z Melanie. Wkurzyłem się, że ze mną spotyka się tak, żeby tylko ta cholerna Melanie się nie dowiedziała. Więc ją zatrzymałem, jak przechodziła, i powiedziałem, co o niej myślę. Było jej przykro, ale nie zaprzeczała i wysłuchała do końca. Powiedziała, że uciekł jej autobus i że będzie łapać jakąś okazję do Fjällbacki. A potem się zmyła.

Podniósł wzrok na Patrika. Drżała mu dolna warga. Ze wszystkich sił starał się uniknąć koszmarnego upokorzenia – nie mógł się rozpłakać na oczach całego kempingu.

– Dlatego to moja wina. Gdybym się z nią nie pokłócił o zupełny bzdet, zdążyłaby na autobus i to by się nie zdarzyło. Musiała trafić na jakiegoś psychola. To moja wina.

Miał mutację i zapiał jak kogut. Patrik pokręcił głową.

– To nie twoja wina. Poza tym nie wiadomo, czy rzeczywiście coś jej się stało. Próbujemy to ustalić. Kto wie, może nagle zjawi się ni stąd, ni zowąd i okaże się, że po prostu gdzieś zamarudziła.

Patrik starał się go uspokoić, ale zdawał sobie sprawę, że brzmi to fałszywie, bo w jego oczach widać było ten sam niepokój. Sto metrów dalej Möllerowie w przyczepie czekają na córkę. Patrik miał nieprzyjemne przeczucie, że Per ma rację, że czekają nadaremnie. Ktoś wziął Jenny do samochodu. Ktoś, kto miał wobec niej złe zamiary.

Jacob i Marita byli w pracy, dzieci u niani, Linda czekała na Johana. Po raz pierwszy mieli spotkać się w domu, nie na górce w stodole. Linda była podekscytowana. Świadomość, że spotykają się bez pozwolenia w domu brata, dodawała randce pikanterii. Ale kiedy Johan stanął w drzwiach i zobaczyła jego minę, zrozumiała, że w nim ten dom budzi zupełnie inne emocje.

Nie był tu od śmierci Johannesa, gdy musieli opuścić Västergården. Powoli obszedł salon, potem kuchnię, zajrzał nawet do toalety. Jakby chciał odnotować każdy szczegół. Wiele się zmieniło. Jacob lubił majsterkować, malować, więc dom wyglądał inaczej, niż go Johan zapamiętał. Linda chodziła za nim krok w krok.

– Dawno tu nie byłeś.

Johan skinął głową, przesuwając dłonią po gzymsie kominka.

– Dwadzieścia cztery lata. Miałem pięć lat, kiedy się stąd wyprowadziliśmy. Sporo tu zmian.

– Tak, u Jacoba wszystko musi grać. Bez przerwy coś majstruje, poprawia. Musi być perfekcyjnie.

Johan nie odpowiedział, był jakby w innym świecie. Linda zaczęła żałować, że zaprosiła go do domu. Myślała, że spędzą beztroskie chwile w łóżku. Nie spodziewała się, że Johan będzie wspominał smutne dzieciństwo. Nie chciała myśleć o tym, że Johan może mieć jakieś emocje, przeżycia z nią niezwiązane. Zawsze był nią oczarowany, pełen uwielbienia, i takiego Johana chciała widzieć. Nie zamyślonego, przybitego mężczyznę, który teraz chodził po domu.

Pociągnęła go za ramię. Johan drgnął jak obudzony z transu.

– Pójdziemy na górę? Mój pokój jest na strychu.

Johan bezwolnie wszedł za nią na strome schody. Przeszli przez piętro, ale kiedy Linda zaczęła wchodzić na strych, zatrzymał się. Kiedyś były tu pokoje jego i Roberta i sypialnia rodziców.

– Poczekaj, zaraz przyjdę. Tylko coś sprawdzę.

Nie zważając na sprzeciw Lindy, drżącą dłonią otworzył drzwi swego dawnego pokoju. Nadal był to pokój małego chłopca, teraz zarzucony zabawkami i ubraniami Williama. Johan usiadł na łóżeczku i próbował sobie przypomnieć, jak to wyglądało kiedyś. Po chwili wstał i poszedł do pokoju obok. Dawniej należał do Roberta i zmienił się jeszcze bardziej. Bez wątpienia był to teraz pokój dziewczynki: róż, tiul i rozmaite świecidełka. Natychmiast wyszedł. Pokój na końcu hallu przyciągał go niczym magnes. Ile razy skradał się na palcach po dywanie rozłożonym przez matkę, dochodził do białych drzwi, otwierał, a potem wślizgiwał się do łóżka rodziców. Dopiero tam był bezpieczny, wolny od koszmarów i potworów chowających się pod łóżkiem. Najchętniej spał mocno przytulony do ojca. Jacob i Marita zatrzymali bogato rzeźbione wezgłowie łóżka i dlatego pokój wydawał się najmniej zmieniony.

Łzy napłynęły mu do oczu. Zamrugał, by je stłumić. Nie chciał okazywać słabości przy Lindzie.

– Już się napatrzyłeś? Jeśli myślisz, że można tu coś ukraść, to się mylisz.

Nigdy jeszcze nie mówiła do niego w ten sposób. Aż się w nim zagotowało. Zwłaszcza kiedy uzmysłowił sobie, że przecież wszystko mogło być inaczej. Złapał ją za ramię.

– Co ty pieprzysz?! Patrzę, co by tu ukraść? Masz chyba nie po kolei. Słuchaj, mieszkałem tu na długo przedtem, nim się wprowadził twój brat, i żeby nie ten twój skurczybyk ojciec, Västergården nadal byłby nasz. Więc się zamknij.

Linda aż zaniemówiła z wrażenia. Nie mogła uwierzyć, że łagodny Johan mógł się tak zmienić. Wyrwała się i syknęła:

– Mój tata nie jest winien, że twój stary grał i wszystko przegrał. Jeśli nawet tata nie był w porządku, to nie jego wina, że twój stary stchórzył i odebrał sobie życie. Sam postanowił od was odejść, więc nie zwalaj tego na mojego tatę.

Johan był tak wściekły, że przed oczami zaczęły mu latać płatki. Zacisnął pięści. Linda była drobna, krucha, z łatwością rozerwałby ją na strzępy. Odetchnął głęboko, żeby się uspokoić. Dziwnym, chrapliwym głosem powiedział:

– Mam prawo oskarżać stryja Gabriela o wiele rzeczy. Z czystej zawiści zniszczył nam życie. Mama nam mówiła, jak było. Naszego ojca wszyscy lubili, a Gabriela uważali za nudnego zrzędę, i on nie mógł tego znieść. Mama była wczoraj u niego i powiedziała mu co nieco do słuchu. Szkoda, że mu przy okazji nie dołożyła. Pewnie brzydziła się go dotknąć.

Linda zaśmiała się szyderczo.

– Dawniej się nie brzydziła. Niedobrze mi na samą myśl, że kiedyś był z twoją flejtuchowatą matką. Zorientowała się, że twojego starego będzie łatwiej naciągnąć niż mojego. Dlatego do niego odeszła. Wiesz, jak mówią na taką? Kurwa!

Kropelki śliny pryskały mu na twarz, gdy mówiła. Była prawie jego wzrostu.

Bojąc się, że straci panowanie nad sobą, Johan cofnął się w kierunku schodów. Najchętniej zacisnąłby dłonie na jej szyi, by zmusić ją do milczenia. Ale nie zrobił tego, uciekł na dół.

Linda, zaskoczona obrotem spraw i wściekła, że straciła nad nim przewagę, wychyliła się przez poręcz i krzyknęła:

– Zjeżdżaj, ofermo. Tylko do jednego się nadawałeś, i to nie za bardzo.

Pokazała mu środkowy palec, ale nie widział tego, bo właśnie wychodził z domu.

Linda opuściła palec i jak typowa zmienna nastolatka już zaczęła żałować tego, co powiedziała. Bo jednak strasznie się wściekła.

Faks z Niemiec przyszedł, gdy Martin odłożył słuchawkę po rozmowie z Patrikiem. Informacja, że Jenny prawdopodobnie zabrała się z kimś stopem, bynajmniej niczego nie wyjaśniła. Mógł to być każdy. Cała nadzieja we wszechwidzących oczach społeczeństwa. Gazety bez przerwy wydzwaniały do Mellberga. Martin liczył, że po odpowiednim nagłośnieniu tej sprawy odezwie się ktoś, kto widział Jenny wsiadającą do samochodu. Może uda się wyłowić tę informację spośród sygnałów od dowcipnisiów różnej maści, chorych psychicznie i osób korzystających z okazji, by zatruć życie swoim wrogom.

Annika przyniosła faks z kilkoma krótkimi zdaniami. Martin spróbował go odczytać i domyślił się, że osobą najbliższą Tanji jest jej były mąż.

Zdziwił się, że choć taka młoda, już była rozwiedziona. Po chwili wahania i szybkiej konsultacji telefonicznej z Patrikiem wybrał numer biura turystycznego we Fjällbace i uśmiechnął się, gdy usłyszał głos Pii.

– Cześć, mówi Martin Molin. – Milczenie, niestety przydługie. – Policja w Tanumshede. – Rozgniewało go, że musi przypomnieć, kim jest. Gdyby było trzeba, byłby w stanie podać nawet numer jej butów.

– Cześć, przepraszam. Jestem beznadziejna, jeśli chodzi o nazwiska, ale dobrze zapamiętuję twarze. Na szczęście, zwłaszcza w takiej pracy. – Roześmiała się. – W czym mogę ci pomóc tym razem?

Od czego by tu zacząć, zastanawiał się Martin. W końcu przypomniał sobie, w jakiej sprawie dzwoni.

– Muszę zatelefonować do Niemiec. To ważna rozmowa i boję się, że moja kiepska znajomość niemieckiego nie wystarczy. Czy zgodziłabyś się tłumaczyć?

– Oczywiście – odpowiedziała. – Tylko poproszę kolegę, żeby popilnował biura.

Słyszał, że z kimś rozmawia. Po chwili powiedziała do słuchawki:

– Załatwione. Jak to zrobimy? Zadzwonisz do mnie czy jak?

– Tak, czekaj przy telefonie, za parę minut zadzwonię.

Po czterech minutach miał na linii jednocześnie byłego męża Tanji, Petera Schmidta, i Pię. Zaczął od kondolencji i ubolewania, że dzwoni w tak przykrych okolicznościach. Niemiecka policja zdążyła poinformować Petera o śmierci byłej żony, ale Martinowi i tak było nieprzyjemnie, że dzwoni krótko po tym. To był jeden z najbardziej przykrych obowiązków w jego pracy. Na szczęście nie zdarzało się to zbyt często.

– Czy wiedział pan, że Tanja pojechała do Szwecji?

Pia płynnie przetłumaczyła pytanie na niemiecki, a potem odpowiedź Petera na szwedzki.

– Nie wiedziałem. Niestety nie rozstaliśmy się w przyjaźni i po rozwodzie prawie ze sobą nie rozmawialiśmy, ale kiedy byliśmy małżeństwem, nigdy nie wspominała, że chciałaby pojechać do Szwecji. Lubiła spędzać wakacje na słonecznym południu, w Hiszpanii czy Grecji. Myślę, że dla niej w Szwecji byłoby zbyt chłodno.

Zbyt chłodno, pomyślał z ironią Martin i spojrzał przez okno na parujący asfalt. Brakuje tylko niedźwiedzi polarnych spacerujących po ulicach… Pytał dalej:

– Nigdy nie mówiła, że ma coś do załatwienia w Szwecji? Albo o jakichś związkach ze Szwecją? Nie mówiła przypadkiem o miejscowości Fjällbacka?

Peter znów zaprzeczył, a Martinowi nie przychodziły do głowy inne pytania. Nadal nie wiedział, co Tanja mogła mieć na myśli, opowiadając koleżance o celu swojej podróży. Już miał podziękować i odłożyć słuchawkę, kiedy przyszło mu do głowy jeszcze jedno pytanie.

– Czy jest jeszcze ktoś, kogo mógłbym spytać o Tanję? Niemiecka policja podała pana nazwisko jako jedynej bliskiej osoby, ale może miała jakąś przyjaciółkę?

– Zadzwońcie do jej ojca. Mieszka w Austrii. Pewnie dlatego nie znaleźli go w żadnym spisie. Proszę poczekać, poszukam jego numeru.

Martin słyszał, jak Peter oddala się od telefonu i coś przesuwa. Po chwili wrócił. Pia tłumaczyła. Szczególnie wyraźnie powtórzyła numer telefonu.

– Nie sądzę, żeby wiele powiedział. Dwa lata temu, zaraz po naszym rozwodzie, bardzo pokłócili się z Tanją. Nie wiem, o co poszło, ale chyba dawno ze sobą nie rozmawiali. Z drugiej strony nigdy nic nie wiadomo. Proszę go ode mnie pozdrowić.

Rozmowa nie wniosła wiele. Martin podziękował za pomoc i powiedział, że jeszcze się odezwie, jeśli będzie miał więcej pytań.

Uprzedzając go, Pia zapytała, czy nie chciałby od razu zadzwonić do ojca Tanji. Mogłaby pomóc.

W słuchawce rozległo się kilka sygnałów. Nikogo nie zastali. Martina bardzo zaciekawiło to, co były mąż Tanji powiedział o jej kłótni z ojcem. O co ojciec i córka mogli się pokłócić tak bardzo, żeby aż zerwać ze sobą kontakt? Czy miało to związek z wyprawą Tanji do Fjällbacki i jej zainteresowaniem zaginięciem dwóch dziewczyn?

Tak się zamyślił, że zapomniał o Pii. Wciąż siedziała ze słuchawką przy uchu. Pośpiesznie podziękował jej za pomoc. Umówili się, że jutro znów spróbują zadzwonić do ojca Tanji.

Martin w zamyśleniu patrzył na zrobione w kostnicy zdjęcie Tanji. Czego szukała we Fjällbace i co znalazła?

Kolebiąc się na boki, Erika sunęła po pontonowym pomoście. O tej porze roku wolne miejsca w marinie były dość niezwykłym zjawiskiem. Łodzie cumowały zwykle w podwójnych, a nawet potrójnych rzędach. Wiadomość o morderstwie sprawiła, że zrobiło się luźniej. Część żeglarzy wolała poszukać innego portu. Erika miała nadzieję, że Patrikowi i jego kolegom uda się wkrótce rozwikłać tę sprawę. W przeciwnym razie nastaną ciężkie czasy dla tych, którzy cały rok żyją z tego, co zarobili w sezonie.

Anna i Gustav postanowili jednak zostać jeszcze kilka dni we Fjällbace. Widząc ich łódź, Erika zrozumiała, dlaczego nie udało jej się ich przekonać, by zamieszkali u niej. Jacht królujący na końcu pomostu był naprawdę wspaniały. Olśniewająco biały, z drewnianym pokładem, i tak duży, że pomieściłby jeszcze co najmniej dwie rodziny.

Anna radośnie pomachała siostrze, a potem pomogła jej wejść na pokład. Erika zdążyła się zasapać. Usiadła. Anna podała jej szklankę zimnej coli.

– Prawda, że pod koniec ma się naprawdę dość?

Erika przewróciła oczami.

– Jeszcze jak. W ten sposób natura sprawia, że nie mogę się już doczekać porodu. Żeby nie ten cholerny upał. – Wytarła czoło chusteczką, ale zaraz pojawiły się nowe kropelki. Spływały po skroniach.

– Biedactwo – Anna uśmiechnęła się ze współczuciem.

Gustav wyszedł z kajuty i przywitał się uprzejmie. Był tak samo nieskazitelnie ubrany jak poprzednio. Białe zęby kontrastowały z opalenizną. Zwracając się do Anny, powiedział z niezadowoleniem:

– Jeszcze nie posprzątałaś ze stołu po śniadaniu. Mówiłem już, żebyś utrzymywała porządek na łodzi. Inaczej się nie da.

– Ojej, przepraszam. Zaraz sprzątnę.

Uśmiech znikł z jej twarzy. Spuściła wzrok i zeszła pod pokład. Gustav usiadł obok Eriki ze szklanką zimnego piwa.

– Nie da się mieszkać na łodzi, jeśli się nie dba o porządek. Zwłaszcza gdy są dzieci. Robi się okropny bałagan.

Erika pomyślała, że jeśli to takie ważne, sam mógłby sprzątnąć. Też ma dwie zdrowe ręce.

Atmosfera zrobiła się gęsta. Erika zdała sobie sprawę, że dzieli ich przepaść wynikająca z różnicy pochodzenia i wychowania. Postanowiła przerwać milczenie.

– Bardzo piękna łódź.

– Tak, prawdziwa piękność. – Kipiał z dumy. – Pożyczyłem od przyjaciela, sam mam ochotę taką kupić.

Znów milczenie. Erice ulżyło, kiedy Anna wróciła na pokład i usiadła koło Gustava. Szklankę odstawiła z drugiej strony. Między brwiami Gustava pojawiła się zmarszczka.

– Bądź tak miła, nie stawiaj tam szklanki, bo na drewnie zostają plamy.

– Przepraszam – powiedziała cicho, podnosząc szklankę.

– Emmo – Gustav przeniósł uwagę z matki na córkę – mówiłem ci, że nie wolno się bawić żaglem. Odejdź stamtąd natychmiast.

Czteroletnia Emma zignorowała go. Udawała głuchą. Gustav już miał wstać, gdy Anna się zerwała.

– Ja się tym zajmę. Na pewno nie usłyszała.

Gdy matka wzięła ją na ręce, Emma najpierw zaczęła wrzeszczeć, a potem się naburmuszyła.

– Głupi jesteś. – Zamierzyła się, żeby kopnąć Gustava w nogę.

Erika uśmiechnęła się ukradkiem. Gustav złapał Emmę za ramię, żeby ją skarcić. Wtedy Erika zobaczyła w oku Anny iskrę. Odepchnęła rękę Gustava i przyciągnęła córkę.

– Nie rusz jej!

Podniósł obie dłonie.

– Przepraszam, ale twoje dzieci to straszne dzikusy. Ktoś je wreszcie musi okiełznać.

– Dziękuję, sama zajmę się ich wychowaniem. Zresztą są bardzo dobrze wychowane. Chodźcie, idziemy na lody do Ackego.

Kiwnęła głową w stronę Eriki. Erika ucieszyła się, że choć przez chwilę będzie miała siostrę i jej dzieci dla siebie, bez Pana Nadętego. Wsadziły Adriana do wózka i ruszyły. Emma, radośnie podskakując, biegła przodem.

– Czy ja, twoim zdaniem, przesadzam? W końcu złapał ją tylko za ramię. Wiem, że przez to, co zrobił Lucas, zrobiłam się przewrażliwiona i nadopiekuńcza…

Erika wzięła siostrę pod rękę.

– Wcale tak nie uważam. Według mnie twoja córka zna się na ludziach i powinnaś jej była pozwolić, żeby mu dała porządnego kopa.

Anna spochmurniała.

– Teraz już przesadzasz. Przecież nic złego się nie stało. Nie jest przyzwyczajony do dzieci, więc nic dziwnego, że się stresuje.

Erika westchnęła. Przez chwilę miała nadzieję, że siostra w końcu okaże dość stanowczości, żeby domagać się odpowiedniego traktowania dla siebie i dzieci. Ale Lucas dobrze wykonał swoją robotę.

– Jak sprawa opieki nad dziećmi?

Anna wyraźnie miała ochotę na kolejny unik, ale w końcu odpowiedziała cicho:

– Kiepsko. Lucas postanowił użyć wszystkich paskudnych sposobów, jakie zna. W dodatku wściekł się, że spotykam się z Gustavem.

– Jakie ma argumenty? Jak udowodni, że jesteś złą matką? Z was dwojga to ty masz powody, aby się domagać pozbawienia go praw rodzicielskich, nie on!

– Wiem, ale jemu się wydaje, że jeśli dużo nazmyśla, to w końcu coś się przyklei.

– No dobrze, a twoje doniesienie o znęcaniu się nad dzieckiem? Chyba ma większą wagę od jego kłamstw?

Anna nie odpowiedziała i Erice przemknęła przez głowę paskudna myśl.

– Nie złożyłaś doniesienia, prawda? Okłamałaś mnie. Powiedziałaś, że złożyłaś.

Siostra nie miała odwagi spojrzeć jej w oczy.

– Odpowiedz wreszcie. Mam rację?

Anna odpowiedziała opryskliwie:

– Tak, masz rację, kochana starsza siostro. Ale musiałabyś się znaleźć na moim miejscu, żeby mieć prawo mnie osądzać. Nie wiesz, jak to jest żyć w ciągłym strachu, co on jeszcze wymyśli. Gdybym złożyła doniesienie, nie dałby mi żyć. Miałam nadzieję, że jeśli nie pójdę na policję, zostawi nas w spokoju. Z początku tak było, prawda?

– Tak, ale już nie jest. Anno, naucz się przewidywać.

– Łatwo ci mówić! Żyjesz w poczuciu bezpieczeństwa, o jakim można tylko marzyć, z mężczyzną, który cię uwielbia i nigdy by cię nie skrzywdził. W dodatku masz jeszcze na koncie pieniądze za książkę o Alex. Cholernie łatwo się wtedy mówi! Nie wiesz, jak to jest być samotną matką dwójki dzieci, zaharowywać się, żeby nakarmić i jeszcze ubrać. Ty masz fantastyczne życie. Nie myśl sobie, że nie widziałam, jak patrzyłaś z góry na Gustava. Myślisz, że wszystkie rozumy pozjadałaś, ale gówno wiesz!

Anna oddaliła się, nie dając Erice szansy. Pobiegła w stronę rynku, pchając przed sobą wózek z Adrianem i mocno trzymając za rękę Emmę. Erika stała na chodniku. Zebrało jej się na płacz. Zastanawiała się, co się stało. Przecież nie miała nic złego na myśli. Chce tylko, żeby Anna była szczęśliwa, bo zasługuje na to.

Jacob pocałował matkę w policzek, z ojcem uścisnęli sobie ręce. Tak wyglądały ich wzajemne relacje: dystans i poprawność zamiast ciepła i serdeczności. Dziwne, że uważał ojca za obcego człowieka, ale tak było. Oczywiście słyszał o tym, że w szpitalu ojciec i matka czuwali przy nim dzień i noc. Pamiętał to jak przez mgłę, ale nie zbliżyło ich to do siebie. Bliskości zaznał od Ephraima, którego uważał raczej za ojca niż dziadka. Odkąd Ephraim oddał szpik i uratował mu tym samym życie, widział w nim bohatera.

– Nie idziesz dziś do pracy?

Matka siedziała obok niego na kanapie. Jak zwykle była niespokojna, jakby bez przerwy spodziewała się jakiegoś zagrożenia. Zawsze zachowywała się tak, jakby balansowała na skraju przepaści.

– Pomyślałem, że pojadę później i odpracuję wieczorem. Chciałem wpaść, dowiedzieć się, co u was słychać. Słyszałem o wybitych oknach.

Mamo, dlaczego nie zadzwoniłaś do mnie, tylko do ojca? Natychmiast bym przyjechał.

Laine uśmiechnęła się do niego czule.

– Nie chciałam cię niepokoić. Nie powinieneś się denerwować, to ci szkodzi.

Nie odpowiedział, uśmiechnął się łagodnie, jakby do siebie.

Położyła rękę na jego dłoni.

– Wiem, ale ja już tak mam. Starego psa nie nauczysz siedzieć.

– Ty stara? Mamo, ciągle jesteś młodziutka.

Zarumieniła się z radości. Zawsze tak rozmawiali. Jacob wiedział, że matka uwielbia takie komplementy, więc ich nie szczędził. Życie z ojcem chyba nie było zbyt wesołe, a już miłe słówka z pewnością nie były jego mocną stroną.

Gabriel, który siedział na fotelu obok, prychnął zniecierpliwiony i wstał.

– Tak czy inaczej, policja już sobie porozmawiała z tymi nicponiami. Miejmy nadzieję, że przez jakiś czas będą się pilnować. – Ruszył do swego biura. – Zdążysz jeszcze zerknąć do ksiąg?

Jacob pocałował matkę w rękę, skinął głową i poszedł za ojcem. Gabriel już od wielu lat wprowadzał syna w interesy. Chciał mieć pewność, że pewnego dnia Jacob będzie umiał zarządzać majątkiem. Na szczęście Jacob miał talent do interesów i gładko radził sobie zarówno z księgowością, jak i z praktyką.

Zasiedli nad księgami. Po chwili Jacob przeciągnął się.

– Pójdę się rozejrzeć na górze, u dziadka. Dawno tam nie byłem.

– Aha, tak, idź. – Gabriel był głęboko pochłonięty liczbami.

Jacob wszedł na piętro i powolnym krokiem skierował się do drzwi prowadzących do lewego skrzydła dworu. Ephraim mieszkał tam aż do śmierci. W dzieciństwie Jacob spędzał u niego mnóstwo czasu.

Wszedł. Wszystko wyglądało jak dawniej, nic nie zmienili. Jacob poprosił kiedyś, żeby w mieszkaniu dziadka niczego nie przestawiać, nie zmieniać. Rodzice uszanowali to, zdając sobie sprawę z wyjątkowych więzów łączących dziadka z wnukiem.

Było to mieszkanie człowieka o silnej osobowości. Od reszty dworu, utrzymanej w jasnych kolorach, różniło się męskim, stonowanym wyglądem. Wchodząc tu, Jacob zawsze miał wrażenie, że wkracza do innego świata.

Usiadł w skórzanym fotelu przy oknie i oparł nogi na podnóżku. Tak zwykle siedział Ephraim, kiedy go odwiedzał. Jacob zwijał się wtedy w kłębek na podłodze i z zapartym tchem słuchał historii z dawnych czasów.

Fascynowały go opowieści o zgromadzeniach i ludziach przeżywających religijne odrodzenie. Ephraim barwnie opisywał ekstazę na ich twarzach, gdy wpatrywali się w Kaznodzieję i jego synów. Miał tubalny głos i Jacob nie wątpił, że potrafił rzucać urok na ludzi. Uwielbiał opowieści o cudach dokonywanych przez Gabriela i Johannesa. Każdy dzień przynosił nowy cud. Dla Jacoba było to coś wspaniałego. Nie potrafił zrozumieć, dlaczego ojciec nie chce rozmawiać o tamtych czasach, a nawet chyba się ich wstydzi. Też chciałby mieć dar uzdrawiania chorych i ułomnych. Musieli bardzo przeżyć utratę tego daru. Według Ephraima nastąpiło to z dnia na dzień. Gabriel wzruszył ramionami, ale Johannes był zrozpaczony. Wieczorami modlił się do Boga, by mu go przywrócił. Biegł do każdego rannego zwierzęcia i próbować odnaleźć dawną moc.

Jacob nie rozumiał, dlaczego Ephraim dziwnie się śmiał, gdy mówił o tamtych czasach. Johannes musiał bardzo cierpieć i Kaznodzieja, człowiek stojący tak blisko Boga, powinien to zrozumieć. Ale Jacob kochał dziadka i nie kwestionował ani tego, co mówił, ani jak mówił. Dla niego

był bez skazy. Uratował mu życie. Nie przez przyłożenie rąk. Dał mu cząstkę siebie i na nowo tchnął w niego życie. Jacob ubóstwiał dziadka.

Najlepszy zawsze był koniec. Ephraim milczał przez chwilę, patrzył wnukowi głęboko w oczy i mówił:

– Ty, Jacobie, również posiadasz ten dar. Tkwi w tobie głęboko i czeka na odpowiednią chwilę.

Jacob uwielbiał, gdy dziadek to mówił.

Wprawdzie nie udało mu się jeszcze nikogo uzdrowić, ale wystarczyło, że dziadek powiedział, że posiadł tę moc. Pewnego razu gdy był chory, chciał jej użyć, żeby sam siebie uzdrowić, ale zamykając oczy, widział pod powiekami jedynie ciemność, tę samą, która trzyma go teraz w żelaznym uścisku.

Być może odnalazłby ją, gdyby dziadek żył dłużej. Skoro nauczył Gabriela i Johannesa, dlaczego nie miałby nauczyć i jego?

Z ponurych myśli wyrwał go głośny krzyk ptaka. Czuł, jak wokół serca zaciska mu się mroczna obręcz, jakby miała je zatrzymać. Ostatnio czuł to coraz częściej i coraz wyraźniej.

Podciągnął nogi i objął kolana. Gdyby był tu Ephraim, pomógłby mu odnaleźć uzdrowicielskie światło.

– Na tym etapie zakładamy, że Jenny Möller nie zniknęła z własnej woli. Liczymy na pomoc społeczeństwa i apelujemy, aby zgłaszały się osoby, które ją widziały, zwłaszcza przy samochodzie albo jadącą samochodem. Według naszych informacji chciała zabrać się okazją do Fjällbacki. Interesuje nas wszystko, co może mieć z tym związek.

Patrik z powagą patrzył w oczy wszystkim reporterom po kolei. Annika dała im zdjęcie Jenny Möller. Miała dopilnować, żeby się ukazało we

wszystkich gazetach. Rzadko tak robili, ale w tym wypadku prasa mogła się bardzo przydać.

Patrik zdziwił się, gdy Mellberg zaproponował mu poprowadzenie zorganizowanej naprędce konferencji prasowej. Sam usiadł w kącie salki konferencyjnej w komisariacie i obserwował go, jak stał przed dziennikarzami.

Podniosło się kilka rąk.

– Czy zaginięcie Jenny ma coś wspólnego z zabójstwem Tanji Schmidt? I czy to morderstwo ma jakiś związek ze szczątkami Mony Thernblad i Siv Lantin znalezionymi w wąwozie?

Patrik odkaszlnął.

– Przede wszystkim identyfikacja domniemanych szczątków Siv nie jest jeszcze zakończona, więc byłbym wdzięczny, gdybyście o tym nie pisali. Poza tym dla dobra śledztwa nie chciałbym mówić o tym, co ustaliliśmy, a czego nie.

Reporterzy doskonale wiedzieli, że będzie się zasłaniał tak zwanym dobrem śledztwa, ale nie dając za wygraną, nadal podnosili ręce.

– Z Fjällbacki zaczęli wyjeżdżać turyści. Czy ich obawy są uzasadnione?

– Nie ma żadnego powodu do niepokoju. Intensywnie pracujemy nad rozwikłaniem tej sprawy. W tej chwili musimy się skupić na szukaniu Jenny Möller. Tylko tyle mam do powiedzenia. Dziękuję.

Wśród protestów wyszedł z sali, ale kątem oka dostrzegł, że Mellberg został na miejscu. Oby tylko nie powiedział nic głupiego.

Patrik wszedł do Martina i przysiadł na brzegu biurka.

– Czuję się, jakbym z własnej woli włożył rękę w gniazdo os.

– Ale tym razem mogą nam się przydać.

– Jeśli rzeczywiście postanowiła pojechać okazją, jak mówił ten chłopak, ktoś musiał widzieć, jak wsiadała do samochodu. Zważywszy na

to, że na drodze do Grebbestad zawsze panuje duży ruch, byłoby bardzo dziwne, gdyby nikt jej nie widział.

– Nie takie rzeczy się zdarzały – westchnął Martin.

– Nie udało ci się skontaktować z ojcem Tanji?

– Nie próbowałem. Poczekam do wieczora. Pewnie jest w pracy.

– Masz rację. Nie wiesz, czy Gösta sprawdził rejestry więzienne?

– Wyobraź sobie, że sprawdził. Nic. Nie znalazł nikogo, kto by siedział tyle lat i właśnie wyszedł. Sam chyba nie wierzyłeś w tę wersję. Wiesz, że u nas człowiek może zastrzelić króla, a po kilku latach wyjść na wolność za dobre sprawowanie, nie mówiąc już o tym, że już po kilku tygodniach może dostać przepustkę. – Ze złością rzucił pióro na biurko.

– Dobra, nie bądź taki cyniczny, za młody jesteś. Po dziesięciu latach w zawodzie będziesz miał prawo zgorzknieć, a na razie masz być naiwny i wierzyć w system.

– Tak jest, staruszku. – Martin zasalutował niedbale.

Patrik roześmiał się i wstał.

– Nawiasem mówiąc – ciągnął – nie powinniśmy zakładać, że zaginięcie Jenny ma związek z morderstwami z Fjällbacki, więc na wszelki wypadek poproś Göstę, żeby sprawdził, czy ostatnio zwolniono jakiegoś gwałciciela lub kogoś w tym rodzaju. Niech sprawdzi wszystkich, którzy na naszym terenie dopuścili się gwałtu lub ciężkich przestępstw wobec kobiet, i tak dalej.

– Rozumowanie prawidłowe, ale równie dobrze mógł to być ktoś przyjezdny, udający turystę.

– To prawda, ale od czegoś trzeba zacząć.

Annika wetknęła głowę do pokoju.

– Przepraszam, że panom przeszkadzam, ale do Patrika jest telefon z zakładu medycyny sądowej. Przełączyć czy odbierzesz u siebie?

– U siebie, daj mi pół minuty.

Patrik usiadł w fotelu i czekał na dzwonek. Serce zabiło mu szybciej. Taki telefon to jak czekanie na Świętego Mikołaja. Nigdy nie wiadomo, co jest w paczce.

Dziesięć minut później wrócił do Martina. Stanął w drzwiach.

– Jest potwierdzenie. Tak jak przypuszczaliśmy, to Siv Lantin. Zrobili też analizę ziemi. Są przydatne informacje.

Martin z ciekawości odchylił się na krześle, splatając dłonie.

– Nie męcz mnie, mów, co tam było.

– Po pierwsze, ten sam rodzaj ziemi znaleźli na zwłokach Tanji i kocu, na którym leżała, i na szkieletach. To dowodzi, że przynajmniej przez jakiś czas musiały leżeć w tym samym miejscu. W ziemi znaleziono resztki nawozu, używanego wyłącznie w gospodarstwach rolnych. Udało im się nawet ustalić markę i producenta. A co najważniejsze, tego nawozu nie ma w sprzedaży. Jest dostępny wyłącznie u producenta i nie jest to specjalnie popularna marka. Gdybyś tak od razu do nich zadzwonił, żeby zrobili listę ludzi, którzy kupili ten nawóz, może wreszcie ruszymy z miejsca. Tu masz kartkę z nazwą nawozu i producenta. Numer znajdziesz pewnie w książce.

Martin machnął ręką.

– Załatwione. Dam ci znać, jak już będę miał tę listę.

– Super. – Patrik podniósł kciuk i zabębnił palcami o framugę.

– Jeszcze jedno…

Patrik już wychodził, ale po słowach Martina zatrzymał się.

– Tak?

– Nie mówili nic o tym DNA?

– Nadal nad tym pracują. Analizy przeprowadza również zakład medycyny sądowej, ale jest długa kolejka do tych badań. O tej porze roku jest sporo gwałtów.

Martin ponuro skinął głową. Właśnie. W miesiącach zimowych panuje większy spokój. Dla wielu gwałcicieli jest wtedy za zimno na ściąganie gaci. Latem nie mają z tym problemu.

Patrik szedł do swojego pokoju, nucąc pod nosem. Wreszcie otwarcie. Niezbyt spektakularne, ale za to konkretny trop.

Ernst właśnie zafundował sobie kiełbaskę z piure ziemniaczanym. Przysiadł na ławce na rynku, z widokiem na morze, i podejrzliwie zerkał na krążące wokół mewy. Nie odrywał od nich wzroku, wiedząc, że przy pierwszej okazji porwą mu kiełbaskę. Wstrętne ptaszyska. W dzieciństwie zabawiał się w ten sposób, że obwiązywał rybę sznurkiem, a drugi koniec trzymał w ręku. Gdy niepodejrzewająca niczego mewa zjadała rybę, miał żywy latawiec, rozpaczliwie machający skrzydłami. Lubił też inną zabawę: karmił mewy okruchami chleba umoczonymi w bimbrze, który podkradał ojcu. Widok ptaków zataczających się w powietrzu bawił go tak, że ze śmiechu trzymał się za brzuch i tarzał po ziemi. Od dawna nie robił takich psot, ale miał wielką ochotę. Sępy paskudne!

Kątem oka dostrzegł znajomą twarz. Gabriel Hult zatrzymał swoje bmw przed kioskiem. Ernst poprawił się na ławce. Był zły, że wyłączyli go ze śledztwa, ale starał się orientować w nim na bieżąco i czytał zeznanie Gabriela przeciw bratu. Może dałoby się jeszcze coś z tego bufona wycisnąć, pomyślał. Na samą myśl o gospodarstwie i majątku Gabriela Hulta zżerała go zazdrość. Przycisnąłby go z prawdziwą przyjemnością. Gdyby jeszcze udało mu się dorzucić do śledztwa coś nowego, pokazałby temu pieprzonemu Hedströmowi. Już samo to byłoby dla niego nagrodą.

Resztkę kiełbasy z musem wrzucił do najbliższego kosza i niedbałym krokiem podszedł do samochodu Gabriela. Srebrne bmw lśniło w słońcu. Nie mógł się powstrzymać, żeby nie przesunąć ręką po dachu. Cofnął ją,

gdy Gabriel wyszedł z kiosku z gazetą w ręku i spojrzał na niego podejrzliwie. Opierał się leniwie o drzwi po stronie pasażera.

– Przepraszam, opiera się pan o mój samochód.

– Rzeczywiście – odpowiedział bezczelnie Ernst. Uważał, że może sobie na to pozwolić. Trzeba sobie zapewnić szacunek. – Ernst Lundgren, komisariat policji w Tanumshede.

Gabriel westchnął.

– O co chodzi? Johan i Robert znów coś zmalowali?

Ernst zaśmiał się.

– Jak znam tych łobuzów, to na pewno, ale w tej chwili nic o tym nie wiem. Mam kilka pytań w związku z tymi kobietami, których szczątki znaleziono w Wąwozie Królewskim. – Skinął głową w stronę drewnianych schodów pnących się po skale.

Gabriel wsunął gazetę pod pachę i skrzyżował ramiona.

– A skąd ja mam coś wiedzieć na ten temat? Chyba nie chodzi o tę dawną historię z moim bratem? Już odpowiadałem na pytania pańskich kolegów. Poza tym to było wiele lat temu. W dodatku wydarzenia ostatnich dni dowodzą, że Johannes nie miał z tym nic wspólnego! Proszę spojrzeć!

Rozwinął gazetę i pokazał Ernstowi. Na samym środku pierwszej strony widniało zdjęcie Jenny Möller, obok zdjęcie paszportowe Tanji Schmidt. Nad nimi krzykliwy tytuł, dokładnie taki, jakiego można by się spodziewać.

– Chce pan powiedzieć, że mój brat wstał z grobu, żeby to zrobić? – Głos mu drżał ze wzburzenia. – Ile czasu chcecie jeszcze stracić na grzebanie się w moich rodzinnych sprawach, podczas gdy morderca jest na wolności? Jedyne, co macie przeciwko nam, to zeznanie, które złożyłem przeszło dwadzieścia lat temu. Rzeczywiście, byłem wtedy pewny swego, ale była noc, a wcześniej czuwałem przy łóżku śmiertelnie chorego syna. Mogłem się pomylić!

Szybkim krokiem obszedł samochód i otworzył pilotem centralny zamek. Już miał wsiąść, ale powiedział jeszcze:

– Jeśli mi nie dacie spokoju, zwrócę się do moich adwokatów. Mam tego dość. Odkąd znaleźliście te szczątki, ludzie gapią się na mnie. Nie pozwolę rozpuszczać plotek o mojej rodzinie tylko dlatego, że nie macie nic lepszego do roboty.

Trzasnął drzwiami i ruszył z piskiem opon. Na Galärbacken wjechał z taką prędkością, że piesi odskakiwali na boki.

Ernst zachichotał. Gabriel Hult ma pieniądze, ale Ernst jako policjant ma władzę, która pozwala mu zamieszać w tym niewielkim, uprzywilejowanym światku. Życie miewa także dobre strony.

– Stoimy wobec kryzysu, który odbije się na całej gminie. – Stig Thulin, przewodniczący samorządu gminy, wlepił wzrok w Mellberga. Ale na Mellbergu nie zrobiło to większego wrażenia.

– Mówiłem już i tobie, i wszystkim innym, którzy do mnie wydzwaniają, że prowadzimy śledztwo na pełnych obrotach.

– Codziennie dzwoni do mnie co najmniej dziesięciu przedstawicieli tutejszego biznesu, i ja ich rozumiem. Widziałeś, jak wyglądają nasze kempingi i porty? Ta sytuacja odbija się nie tylko na Fjällbace, co już i tak jest poważnym problemem. Po ostatnim zaginięciu turyści wyjechali również z sąsiednich miejscowości. Z Grebbestad, Hamburgsund, Kämpersvik, nawet z okolic Strömstad. Chcę wiedzieć, co konkretnie zrobiliście, żeby temu zaradzić!

Na szlachetnym czole Stiga Thulina pojawiła się zmarszczka świadcząca o prawdziwym wzburzeniu. Zazwyczaj uśmiechnięty, jakby reklamował pastę do zębów, od dziesięciu lat był przewodniczącym samorządu. Miał również opinię największego uwodziciela w całym powiecie. Jego

powodzenie u kobiet nie dziwiło Mellberga, chociaż, co zaraz podkreślił w myśli, sam nie miał takich skłonności. Musiał jednak przyznać, że jak na pięćdziesięciolatka Stig Thulin miał znakomitą sylwetkę. Siwe skronie i chłopięce niebieskie oczy jeszcze dodawały mu uroku.

Mellberg uśmiechnął się uspokajająco.

– Stig, wiesz równie dobrze jak ja, że nie wolno mi ujawniać szczegółów śledztwa, ale uwierz na słowo, że robimy absolutnie wszystko, żeby znaleźć Jenny Möller i sprawcę tych koszmarnych morderstw.

– Ale czy macie odpowiednie środki, żeby prowadzić tak skomplikowane śledztwo? Może powinniście wezwać posiłki, czy ja wiem, na przykład z Göteborga?

Był zdenerwowany, na jego skroniach pokazały się kropelki potu. Poparcie, jakim cieszył się w gminie, w bardzo dużej mierze zależało od miejscowego biznesu, a nerwowe nastroje ostatnich dni nie wróżyły powodzenia w najbliższych wyborach. Stig czuł się znakomicie na salonach władzy. Zdawał sobie również sprawę, że pozycja ułatwia mu łóżkowe podboje.

Czoło Mellberga, nie tak szlachetne jak Stiga, przecięła zmarszczka. Był zirytowany.

– Zapewniam cię, że żadna pomoc nie jest nam potrzebna. I powiem ci, że przykro mi, że kwestionujesz nasze kompetencje. Twoje pytanie o tym świadczy. Do tej pory nie było żadnych skarg na naszą pracę i na obecnym etapie nie widzę powodu do takiej krytyki, zwłaszcza nieuzasadnionej.

Stig Thulin znał się na ludziach, co przydawało się w polityce. Wiedział też, kiedy pora się wycofać. Odetchnął głęboko i pomyślał, że konflikt z policją na pewno nie jest w jego interesie.

– Może się zagalopowałem. Oczywiście, że mam do was pełne zaufanie. Chciałbym jednak podkreślić, że szybkie zakończenie tej sprawy ma

zasadnicze znaczenie.

Mellberg tylko kiwnął głową. Na pożegnanie wymienili uprzejmości, po czym przewodniczący samorządu opuścił komisariat.

Melanie krytycznie spojrzała na swoje odbicie w wielkim lustrze. Zawiesili je w przyczepie na jej stanowcze żądanie. Niczego sobie, chociaż nie zaszkodziłoby zrzucić parę kilo. Chwyciła w dwa palce skórę na brzuchu, a potem go wciągnęła. Tak lepiej. Postanowiła, że nawet gram tłuszczu tu nie zostanie. W najbliższych tygodniach na obiad będzie tylko jedno jabłko. Niech stara mówi, co chce. Za nic na świecie nie będzie taka gruba i obrzydliwa jak ona.

Poprawiła stringi, chwyciła torbę plażową i ręcznik i już miała iść nad wodę, kiedy usłyszała pukanie. To na pewno któryś z kumpli chce się dowiedzieć, czy pójdą razem się kąpać. Otworzyła. W następnej sekundzie przeleciała na tył przyczepy, uderzając plecami o stolik. W oczach pociemniało jej z bólu, zabrakło tchu. Nie była w stanie wydać żadnego dźwięku. Do przyczepy wpadł mężczyzna. Próbowała sobie przypomnieć, gdzie go widziała, bo wydał jej się znajomy, ale szok i ból nie pozwalały jej się skupić. Wpadła w panikę, bo przypomniała sobie Jenny, a wtedy już nie mogła myśleć i osunęła się na podłogę.

Nie opierała się, kiedy pociągnął ją za ramię i popchnął w kierunku łóżka. Ale gdy szarpnął zawiązane na plecach tasiemki stanika, ze strachu odzyskała siły i spróbowała kopnąć go w krocze. Trafiła w nogę. Jego reakcja była natychmiastowa: cios pięścią w krzyż, w miejsce, którym wcześniej uderzyła o stolik. I znów zabrakło jej tchu. Osunęła się na łóżko i przestała się opierać. Po uderzeniach, które na nią spadły, poczuła się bezsilna i bezbronna. Myślała tylko o tym, żeby przeżyć. Była przekonana, że Jenny już nie żyje.

Ściągnął jej majtki do kolan i wtedy się odwrócił – usłyszał jakiś stuk. Zanim zdążył cokolwiek zrobić, dostał w głowę. Wydał chrapliwy jęk i osunął się na kolana. Za nim Melanie zobaczyła Pera, kujona. W ręku trzymał kij bejsbolowy. Zdążyła tylko zauważyć, że kij jest duży i ciężki, i zapadła w ciemność.

– Niech to diabli, powinienem był go rozpoznać!

Martin nie mógł się uspokoić. Dreptał w miejscu i wskazywał na zakutego w kajdanki mężczyznę, którego właśnie wepchnięto na tylne siedzenie radiowozu.

– Jak miałbyś go rozpoznać? W więzieniu przybyło mu ze dwadzieścia kilo mięśni, w dodatku rozjaśnił sobie włosy. Rodzona matka by go nie poznała. Poza tym widziałeś go tylko na zdjęciu.

Patrik starał się pocieszyć Martina, choć wiedział, że równie dobrze mógłby mówić do ściany. Stali na kempingu Grebbestad, obok przyczepy Melanie i jej rodziców. Zebrała się spora grupka gapiów. Karetka już zabrała Melanie do szpitala w Uddevalli. Patrik zadzwonił do jej rodziców – byli na zakupach w centrum handlowym Svinesund. Wstrząśnięci pojechali od razu do szpitala.

– Patrik, ja spojrzałem mu w twarz, może nawet kiwnąłem mu głową. Pewnie umierał ze śmiechu, kiedy stamtąd wyjeżdżaliśmy. W dodatku jego namiot stał obok namiotu Tanji i Liese. Ale byłem głupi! – Dla podkreślenia tych słów uderzył się pięścią w czoło. Narastało w nim napięcie. Zaczynała się zabawa w gdybanie. Gdyby rozpoznał Mårtena Friska, być może Jenny byłaby dziś w domu, z rodzicami. Gdyby, gdyby.

Patrik rozumiał Martina, ale nie znajdował słów, by go pocieszyć. Gdyby jemu się to przydarzyło, prawdopodobnie czułby się tak samo, chociaż wiedział, że to pretensje nieuzasadnione. Nie było żadnej

możliwości, żeby rozpoznać sprawcę czterech gwałtów sprzed pięciu lat. Mårten Frisk miał wtedy zaledwie siedemnaście lat, był chudym, ciemnowłosym chłopakiem. Zmusił ofiary do uległości, grożąc im nożem. Dziś był napakowanym blondynem, przekonanym, że siła mięśni gwarantuje mu przewagę. Patrik podejrzewał, że fizyczna przemiana Mårtena to efekt zażywania sterydów, wcale nie tak trudnych do zdobycia w szwedzkich zakładach karnych. Nie tylko nie osłabiły jego wrodzonej agresji, wręcz rozniecіły tlący się żar w piekielne płomienie.

Martin wskazał nieśmiałego chłopaka stojącego na uboczu. W napięciu obgryzał paznokcie. Policja zabrała mu kij. Widać było, że jest okropnie zdenerwowany, bo nie wie, czy zostanie uznany za bohatera, czy będą go ścigać za przestępstwo. Patrik kiwnął na Martina i razem podeszli do przestępującego z nogi na nogę chłopaka.

– Per Thorsson, dobrze pamiętam?

Kiwnął głową.

Patrik wyjaśnił Martinowi:

– Kolega Jenny Möller. To on mi powiedział, że miała zamiar jechać stopem do Fjällbacki.

Zwrócił się do Pera:

– Dobrze się spisałeś. Skąd wiedziałeś, że Melanie jest w niebezpieczeństwie?

Chłopak patrzył w ziemię.

– Lubię przyglądać się ludziom, którzy pojawiają się na kempingu. Zwróciłem na niego uwagę, gdy tylko rozbił namiot parę dni temu. Było coś w jego zachowaniu… biegał, puszył się przed dziewczynami. Szpanował tymi swoimi łapskami jak u goryla. Zauważyłem, jak się gapi na laski. Zwłaszcza jak nie miały na sobie za wiele.

– A dziś co się takiego stało? – z niecierpliwością wtrącił Martin.

Per wciąż patrzył w ziemię.

– Widziałem, jak obserwuje rodziców Melanie, kiedy wyjeżdżali, a potem siedział, jakby na coś czekał.

– Długo? – zapytał Patrik.

Per namyślał się.

– Może z pięć minut. Później jakoś tak zdecydowanie poszedł do przyczepy Melanie i myślałem, że ją chce podrywać, ale kiedy otworzyła, rzucił się do środka i wtedy stało się dla mnie jasne, że to on musiał porwać Jenny. Poszedłem po kij do bejsbolu, którym się dzieciaki bawiły, a potem do przyczepy, i dałem mu w łeb.

Przerwał, żeby zaczerpnąć tchu. W końcu podniósł wzrok i spojrzał wprost na Patrika i Martina. Drżała mu warga.

– Będę miał kłopoty? Bo go walnąłem w łeb?

Patrik położył mu dłoń na ramieniu.

– Chyba już teraz mogę obiecać, że nie będzie żadnej sprawy. Nie o to chodzi, żeby zachęcać ludzi do takich działań, ale prawda jest taka, że gdyby nie twoja interwencja, zdążyłby zgwałcić Melanie.

Per odetchnął z ulgą. Aż się pochylił. Prostując się, zapytał:

– Może to ten facet, co… z Jenny?

Bał się to powiedzieć. Patrik nawet nie próbował go uspokajać, bo w myślach zadawał sobie to samo pytanie.

– Nie wiem. Czy na Jenny też tak patrzył?

Per zastanawiał się przez chwilę.

– Nie wiem. To znaczy gapił się na wszystkie laski, ale nie mogę powiedzieć, żeby na nią szczególnie.

Podziękowali mu, oddali zaniepokojonym rodzicom i wrócili do komisariatu. Mårten Frisk już był w celi. Patrik i Martin trzymali kciuki, żeby okazał się tym, którego szukają.

W pokoju przesłuchań panowało napięcie. Ze względu na Jenny zależało im, żeby jak najprędzej wydobyć z niego całą prawdę. A jednocześnie zdawali sobie sprawę, że nic na siłę. Przesłuchanie prowadził Patrik. Nikogo nie zdziwiło, że zaprosił również Martina. Po obowiązkowych formalnościach poprzedzających nagrywanie, czyli zapisaniu nazwiska, daty i godziny, mogli zaczynać.

– Zostałeś zatrzymany w związku z usiłowaniem dokonania gwałtu na Melanie Johansson. Co masz do powiedzenia w tej sprawie?

– Niejedno!

Mårten rozparł się leniwie na krześle. Jedno ramię z ogromnym bicepsem zwieszało się z oparcia. Miał na sobie mocno wyciętą koszulkę i krótkie szorty. Eksponował mięśnie. Nieco przydługie, rozjaśnione włosy. Grzywka cały czas wpadała mu do oczu.

– Wszystko było za jej zgodą. Jeśli mówi co innego, kłamie! Umówiliśmy się na randkę, gdy rodzice wyjadą. Właśnie robiło się przyjemnie, kiedy ten pieprzony głupek wpadł z bejsbolem. Składam niniejszym doniesienie o pobiciu. Możecie zanotować. – Z drwiącym uśmiechem wskazał palcem na notesy Patrika i Martina.

– O tym później. Teraz pomówimy o zarzutach przeciwko tobie.

W suchym tonie Patrika słychać było pogardę. W jego świecie wielki facet rzucający się na dziecko to absolutne dno.

Mårten wzruszył ramionami. Było mu wszystko jedno. Lata spędzone w więzieniu wiele go nauczyły. Patrik pamiętał, że kiedy miał z nim do czynienia za pierwszym razem, był chudym, strachliwym siedemnastolatkiem. Ledwie usiadł, już się przyznał do czterech gwałtów. Teraz był już wyszkolony przez doświadczonych kolegów z celi. Przemiana fizyczna stanowiła przypuszczalnie odbicie przemiany psychicznej, jaka się w nim dokonała. Ale nienawiść i agresja wobec kobiet zostały. Wcześniej

znajdowały ujście w brutalnych gwałtach, ale Patrik obawiał się, że lata spędzone w więzieniu mogły spowodować jeszcze większe szkody. Czy Mårten Frisk awansował z gwałciciela na mordercę? W takim razie gdzie jest Jenny Möller i co łączy tę sprawę ze sprawą Mony i Siv? Przecież Mårtena Friska nie było wtedy na świecie!

Patrik przesłuchiwał dalej:

– Przypuśćmy, że ci wierzymy. Ale, widzisz, zaszła pewna bardzo niepokojąca okoliczność. Mianowicie mieszkałeś na kempingu w Grebbestad, kiedy zaginęła Jenny Möller, oraz na kempingu Sälvik we Fjällbace, gdy zaginęła pewna niemiecka turystka. Jak się okazało, została zamordowana. Twój namiot stał obok namiotu Tanji Schmidt i jej przyjaciółki. To szczególny zbieg okoliczności.

Mårten zbladł.

– No nie, ja nie mam z tym nic wspólnego.

– Ale wiesz, o którą dziewczynę chodzi?

– Tak, widziałem te lesby z namiotu obok – przyznał niechętnie – ale takie mnie niespecjalnie ciekawią. Poza tym były jak dla mnie za stare. Obie wyglądały jak stare baby.

Patrikowi stanęła przed oczami miła buzia Tanji ze zdjęcia w paszporcie i miał ochotę cisnąć notesem w twarz Mårtena. Spojrzał na niego zimno.

– A co z Jenny Möller? Siedemnaście lat, ładna blondynka. Dokładnie w twoim guście, co?

Kropelki potu wystąpiły mu na czoło. Gwałtownie zamrugał małymi oczkami. Zawsze kiedy się denerwował, mrugał.

– Nie mam z tym nic wspólnego. Nie dotknąłem jej, przysięgam!

Machnął rękami, broniąc się przed oskarżeniem. Wbrew sobie Patrik usłyszał w jego zapewnieniu nutę prawdy. Kiedy była mowa o Tanji

i Jenny, zachowywał się inaczej, niż gdy pytali o Melanie. Patrik kątem oka dostrzegł, że również Martina to zastanowiło.

– Okej, przyznaję, niezupełnie się zgodziła, ale musicie mi uwierzyć, że nie mam pojęcia, o co chodzi w tamtych dwóch sprawach. Przysięgam!

W jego głosie słychać było strach. Patrik i Martin wymienili spojrzenia i postanowili przerwać przesłuchanie. Uwierzyli mu. Niestety. Znaczyło to, że życie Jenny Möller, jeśli jeszcze żyje, jest w rękach innego człowieka. Trzeba czasu, żeby Patrik mógł spełnić obietnicę, którą dał Albertowi Thernbladowi – że odnajdzie mordercę jego córki.

Gösta był zaniepokojony. Odżyło w nim coś dawno uśpionego. Od lat miał do swojej pracy stosunek absolutnie obojętny i aż sam się dziwił, że tak go poruszyła ta sprawa. Delikatnie zapukał do drzwi Patrika.

– Można?

– Co? Tak, oczywiście. – Patrik w zamyśleniu spojrzał znad biurka.

Gösta usiadł na krześle dla interesantów. Milczał, i po chwili Patrik postanowił mu pomóc.

– Słucham? Coś ci nie daje spokoju?

Gösta chrząknął. Wpatrywał się w swoje oparte na kolanach ręce.

– Wczoraj dostałem listę.

– Jaką listę? – Patrik zmarszczył brwi.

– Ludzi z okolicy ostatnio zwolnionych z więzienia. Tylko dwa nazwiska, w tym Mårten Frisk.

– I co cię tak martwi w związku z tym?

Gösta podniósł wzrok. Czuł, jakby w żołądku zaległa mu wielka i ciężka kula.

– Nie zrobiłem, co do mnie należało. Miałem zamiar sprawdzić, gdzie ci ludzie są, co robią, porozmawiać z nimi. Ale nie chciało mi się. Taka jest

prawda, Hedström. Nie chciało mi się. A teraz…

Patrik nie odezwał się. Czekał na dalszy ciąg.

– Wiem, że gdybym zrobił, co do mnie należało, nie doszłoby do napaści na tę dziewuszkę, niemal gwałtu, i o dzień wcześniej moglibyśmy go przesłuchać w sprawie Jenny. Kto wie, ten jeden dzień mógł przesądzić o wszystkim. Może wczoraj jeszcze żyła, a dziś jest martwa. Tylko dlatego, że taki ze mnie leń, że nie wykonałem zadania! – Uderzył się pięścią w udo.

Patrik wciąż milczał. Potem pochylił się nad biurkiem i splótł dłonie. Kiedy się odezwał, w jego głosie słychać było ton pocieszenia, a nie oskarżenia, jak się spodziewał Gösta.

– Czasem twoja praca pozostawia wiele do życzenia, obaj o tym wiemy. Ale to nie moja rzecz, tylko szefa. A jeśli chodzi o Mårtena Friska, o to, że wczoraj go nie sprawdziłeś, odpuść sobie. Po pierwsze, nigdy byś go tak szybko nie zlokalizował na tym kempingu, trwałoby to co najmniej parę dni. Po drugie, niestety uważam, że to nie on uprowadził Jenny Möller.

Gösta ze zdziwieniem spojrzał na Patrika.

– Myślałem, że sprawa zakończona.

– Też tak myślałem. Nie mam jeszcze całkowitej pewności, ale takie wrażenie odnieśliśmy z Martinem podczas przesłuchania.

– Kurde. – Gösta musiał przetrawić tę wiadomość. Wciąż jednak był niespokojny. – Co mógłbym zrobić w tej sytuacji?

– Jak powiedziałem, nie mamy całkowitej pewności, ale pobraliśmy mu krew do badania. Wynik powie nam, czy to ten facet. Już wysłaliśmy próbkę do laboratorium, na cito. Będę ci wdzięczny, jeśli ich przyciśniesz. Gdyby wbrew naszym przypuszczeniom okazało się, że to jednak on, ważna będzie każda godzina.

– Jasne, masz to u mnie. Będę jak pitbull.

Patrik uśmiechnął się. Gdyby miał porównywać Göstę do psa, to przypominał mu raczej starego, zmęczonego życiem beagle’a.

Gösta ucieszył się, że może się przydać. Wstał energicznie i szybko jak nigdy wyszedł z pokoju. Ulżyło mu. Mimo wszystko nie popełnił wielkiego błędu. Miał wrażenie, że frunie. Obiecał sobie, że przyłoży się do roboty, zostanie nawet w pracy po godzinach! Prawda, na piątą miał iść na pole golfowe. Ale cóż, innego dnia popracuje dłużej.

Nienawidziła tu przychodzić, do tego brudnego domu pełnego rupieci. To był inny, obcy świat. Ostrożnie przeszła po starych gazetach, torbach ze śmieciami i nie wiadomo czym jeszcze.

– Solveig?

Cisza. Przycisnęła torebkę i weszła do przedpokoju. Jest, siedzi. Poczuła odrazę. Nienawidziła jej bardziej niż kogokolwiek, nawet ojca. Niestety Solveig trzymała ją w garści. Na samą myśl o tym robiło jej się niedobrze.

Na widok Laine Solveig uśmiechnęła się szeroko.

– A kogóż my tu mamy. Punktualna jak zawsze. Ty to jesteś solidna. – Zamknęła album i wskazała krzesło.

– Najchętniej dałabym ci od razu, śpieszy mi się…

– Zaraz, zaraz, znasz zasady. Najpierw chwila rozmowy przy kawie, potem zapłata. Byłoby niegrzecznie nie poczęstować kawą tak dostojnego gościa.

Wprost ziała szyderstwem. Laine wolała nie protestować. Od lat prowadziły tę grę. Nie mogła powstrzymać obrzydzenia, gdy siadała na ławie. Najpierw ukradkiem przetarła ją ręką. Po każdej takiej wizycie przez wiele godzin czuła się brudna.

Solveig z trudem wstała z krzesła i pieczołowicie wsunęła albumy na ich miejsce. Na stole postawiła dwie wyszczerbione filiżanki. Laine musiała

powściągnąć odruch, żeby swoją przetrzeć. Solveig podała koszyk połamanych paluszków. Laine wzięła jeden, modląc się w duchu, żeby już było po wszystkim.

– Prawda, jak przyjemnie?

Solveig z lubością umoczyła paluszek w kawie, zerkając jednocześnie na milczącą Laine. Mówiła dalej:

– I kto by pomyślał… jedna mieszka we dworze, druga w zasranej szopie, a siedzą sobie jak przyjaciółki. Prawda?

Laine zamknęła oczy. Nie mogła się doczekać końca tego upokorzenia. Do następnego razu. Pod stołem zacisnęła pięści. Musiała sobie przypomnieć, dlaczego się na to godzi.

– Wiesz, co mnie martwi, Laine? – Solveig mówiła z ustami pełnymi paluszków. Okruchy spadały na stół. – Nasyłasz policję na moich chłopców. Myślałam, że obowiązuje umowa. Nagle przyjeżdża policja i bez sensu mówi, że oskarżyłaś moich chłopaków, że wybili wam jakieś okna. No i zaczynam się zastanawiać.

Laine tylko kiwnęła głową.

– Uważam, że należą mi się przeprosiny. Powiedziałam to zresztą policji. Chłopcy byli w domu przez cały wieczór i nie mogli rzucać kamieniami w wasze okna. – Solveig wypiła łyk kawy i ręką z filiżanką wskazała na Laine. – No i? Czekam.

– Przepraszam – wymamrotała upokorzona Laine.

– Nie dosłyszałam? – Solveig demonstracyjnie przyłożyła dłoń do ucha.

– Przepraszam. Musiałam się pomylić.

Solveig uznała, że to wystarczy, chociaż wzrok Laine wyrażał gniew.

– Mamy to za sobą. Nie było trudno, co? Załatwmy jeszcze tę drugą sprawę.

Nachyliła się nad stołem i oblizała wargi. Laine niechętnie sięgnęła do torebki i wyjęła kopertę. Solveig chciwie sięgnęła po nią zatłuszczonymi palcami i uważnie przeliczyła zawartość.

– Zgadza się co do grosza. Jak zawsze. Ciągle to mówię, bardzo porządny z ciebie człowiek, Laine. Oboje z Gabrielem jesteście naprawdę porządni.

Laine wstała i ruszyła do drzwi. Miała poczucie, że tkwi w pułapce. Wyszła na świeże powietrze i głęboko odetchnęła. Zanim drzwi się zatrzasnęły, Solveig zawołała:

– Miło było się spotkać, jak zwykle. Trzeba to powtórzyć za miesiąc!

Laine przymknęła oczy i jeszcze raz głęboko odetchnęła. Chwilami zastanawiała się, czy warto.

Potem przypomniała sobie smród bijący od ojca. Musi za wszelką cenę bronić swego bezpiecznego życia. Więc warto.

Wszedł do domu i od razu wiedział, że coś się stało. Erika siedziała na werandzie, tyłem do drzwi. Cała jej postawa mówiła, że coś jest nie tak. Przestraszył się, ale natychmiast pomyślał, że gdyby coś było nie w porządku z dzieckiem, zadzwoniłaby do niego na komórkę.

– Erika?

Odwróciła się do niego. Zobaczył, że jest zapłakana. Jeden sus i już siadał koło niej na wiklinowej kanapce.

– Co się stało, kochanie?

– Pokłóciłam się z Anną.

– O co tym razem?

Patrik miał w pamięci kolejne korowody we wzajemnych stosunkach sióstr i znał powody ich ciągłych starć. Ale od czasu, gdy Annie udało się wyrwać Lucasowi, panował między nimi pokój. Co stało się tym razem?

– Anna nie złożyła doniesienia na Lucasa po tym, co zrobił Emmie.

– Co ty mówisz!

– Myślałam, że to jej atut w sytuacji, gdy Lucas procesuje się z nią o opiekę nad dziećmi. Okazuje się jednak, że ona nic na niego nie ma, a on jest w stanie powiedzieć wszystko i udowadniać, że Anna jest złą matką.

– Przecież on nie ma żadnych dowodów, że tak jest.

– My to wiemy. Ale pomyśl, co będzie, jeśli zacznie ją obrzucać błotem, licząc, że coś się przyklei. Wiesz, jaki jest przebiegły. Wcale się nie zdziwię, jeśli uda mu się przekonać sąd i przeciągnąć go na swoją stronę. – Spojrzała na Patrika, opierając podbródek na jego ramieniu. – Jeśli jej zabiorą dzieci, będzie po niej.

Patrik objął ją uspokajająco i przytulił.

– Nie popuszczajmy wodzy fantazji. To prawda, Anna głupio zrobiła, nie składając doniesienia, ale nawet ją rozumiem. Lucasa nie wolno lekceważyć. Nieraz to udowodnił i nic dziwnego, że się go boi.

– Pewnie masz rację. Ale najbardziej zabolało mnie to, że mnie okłamywała. Czuję się oszukana. Za każdym razem, kiedy ją pytałam, czy coś się dzieje w związku z tym doniesieniem, tłumaczyła mi, że sztokholmska policja ma taki nawał roboty i dlatego to trwa tak długo. Zresztą sam wiesz, co mówiła. Teraz okazuje się, że po prostu kłamała. A na końcu zawsze okazuje się, że to wszystko przeze mnie. – Erika zaniosła się łkaniem.

– Kochanie, uspokój się, bo dzidzia pomyśli, że nie warto przychodzić na ten padół płaczu.

Erika roześmiała się przez łzy i otarła oczy rękawem.

– A teraz posłuchaj mnie. Czasami stosunki między wami przypominają raczej relacje matki z córką niż dwóch sióstr. To jest praprzyczyna

nieporozumień między wami. Zastąpiłaś Annie matkę i ona z jednej strony potrzebuje twojej opieki, a z drugiej chce się od niej uwolnić. Zgadzasz się?

Erika skinęła głową.

– Tak, ale to niesprawiedliwe, że spotyka mnie za to kara. – Znów zaszlochała.

– Niepotrzebnie się tak roztkliwiasz nad sobą, wiesz… – Patrik odgarnął jej kosmyk z czoła. – Jak zawsze prędzej czy później wyjaśnicie to sobie z Anną, a tym razem mogłabyś pierwsza wyciągnąć rękę. Annie na pewno nie jest łatwo. Jest przerażona, co zrozumiałe, bo Lucas to groźny przeciwnik. Pomyśl o tym, zanim znowu zaczniesz się nad sobą użalać.

Erika uwolniła się z jego objęć i spojrzała z wyrzutem.

– Czy ty przypadkiem nie powinieneś stać po mojej stronie?

– Właśnie stoję po twojej stronie, kochanie. – Pogłaskał ją po głowie i w tym momencie się opamiętała.

– Przepraszam, że cię zamęczam swoimi zmartwieniami. Jak wam idzie?

– Lepiej nie mówić. Dzisiaj był naprawdę okropny dzień.

– Ale nie możesz wchodzić w szczegóły – dopowiedziała Erika.

– Niestety. Straszny dzień – podkreślił to westchnieniem, a potem zebrał się w sobie. – Może zrobimy sobie miły wieczór? Obojgu nam się należy trochę radości. Skoczę do rybnego, kupię trochę smakołyków, a ty przez ten czas nakryj do stołu. Jak ci się podoba ten pomysł?

Erika kiwnęła głową i nadstawiła się do całusa. Ojciec jej dziecka ma niezaprzeczalne zalety.

– Kup chipsy i jakiś dip, dobrze? Powinnam korzystać z okazji, dopóki i tak jestem gruba!

Roześmiał się.

– Tak jest, szefie.

Martin gniewnie stukał w biurko ołówkiem. Był zły na siebie, bo w natłoku wczorajszych wydarzeń zupełnie zapomniał zadzwonić do ojca Tanji Schmidt. Najchętniej dałby sobie kopniaka w tyłek. Na swoje usprawiedliwienie miał tylko to, że po zatrzymaniu Mårtena Friska pomyślał, że to już nieważne. Prawdopodobnie dopiero wieczorem zastanie go w domu, ale można przynajmniej spróbować. Spojrzał na zegarek. Dziewiąta. Postanowił najpierw sprawdzić, czy pan Schmidt jest w domu, a dopiero potem zadzwonić do Pii z prośbą o tłumaczenie.

Jeden sygnał, drugi, trzeci, po czwartym już chciał odłożyć słuchawkę, ale po piątym odezwał się zaspany głos. Martin zmieszał się, słysząc, że go obudził. Łamaną niemczyzną wyjaśnił, kim jest, i powiedział, że zaraz zadzwoni ponownie. Miał szczęście, bo w informacji turystycznej telefon odebrała Pia. Obiecała pomóc i po kilku minutach Martin miał oboje na linii.

– Przede wszystkim proszę przyjąć wyrazy szczerego współczucia.

Mężczyzna podziękował cicho. Jego przygnębienie zbiło Martina z tropu. Nie bardzo wiedział, jak prowadzić rozmowę. Pia tłumaczyła. Przez chwilę, gdy zastanawiał się, co dalej, słychać było jedynie oddechy wszystkich trojga.

– Czy już wiadomo, kto to zrobił mojej córce?

Głos mu drżał. Martin zrozumiał bez tłumaczenia.

– Jeszcze nie, ale złapiemy go.

Podobnie jak Patrik po rozmowie z Albertem Thernbladem Martin obawiał się, że może to być obietnica na wyrost, ale tylko tak mógł pocieszyć ojca Tanji.

– Rozmawialiśmy z dziewczyną, która podróżowała z pańską córką. Według niej Tanja przyjechała do Fjällbacki, bo miała tu coś do załatwienia.

Pytaliśmy o to jej byłego męża, ale nic nie przyszło mu do głowy. Może pan coś o tym wie?

Martin wstrzymał oddech. Zapadła długa, męcząca cisza. Po chwili ojciec Tanji zaczął mówić.

Kiedy w końcu się rozłączył, Martin ciągle nie wierzył własnym uszom. Cała ta historia wydawała się niewiarygodna, ale przecież była to prawda, wierzył mu. Już miał odłożyć słuchawkę, kiedy zdał sobie sprawę, że ma na linii Pię.

Zapytała z wahaniem:

– Dowiedziałeś się wszystkiego? Wydaje mi się, że przetłumaczyłam jak trzeba i niczego nie opuściłam.

– Jestem tego pewien. Tak, dowiedziałem się wszystkiego. Wiem, że nie muszę ci mówić, ale…

– Tak, wiem, i obiecuję, że nikomu nie pisnę słowa.

– Fajnie. Słuchaj, a tak w ogóle…

– Tak?

Czy naprawdę usłyszał w jej głosie ton oczekiwania? Zabrakło mu odwagi. A poza tym czuł, że to niewłaściwy moment.

– A nie, nic. Innym razem.

– Okej.

Zawiedziona? Po ostatnim miłosnym niepowodzeniu Martin miał tak mało wiary w siebie, że był przekonany, że na pewno się przesłyszał.

Podziękował Pii, rozłączył się i jego myśli podążyły w zupełnie innym kierunku. Szybko uporządkował notatki z rozmowy i poszedł do Patrika. Wreszcie jest przełom w śledztwie.

Oboje zachowywali się powściągliwie. To było pierwsze spotkanie od tamtej feralnej randki w Västergården. Najpierw każde z nich czekało, aż

drugie zrobi pierwszy krok. To Johan zadzwonił. W związku z tym Linda miała wyrzuty sumienia i to ona zaczęła:

– Słuchaj, nagadałam głupot. Przykro mi, nie miałam takiego zamiaru, ale strasznie się rozzłościłam.

Siedzieli tam, gdzie zwykle, w stodole na górce. Linda patrzyła na profil Johana, jak wykuty z kamienia. Po chwili jego rysy złagodniały.

– Nie ma sprawy. Też zareagowałem za ostro. Tylko że… – zawahał się, szukając właściwego słowa. – Ciężko mi było tam przyjść, wracać do wspomnień, coś w tym rodzaju. To nie miało nic wspólnego z tobą.

Linda przysunęła się ostrożnie i objęła go od tyłu. Po ostatniej awanturze nieoczekiwanie nabrała dla niego respektu. Do tej pory widziała w nim chłopca uczepionego spódnicy matki i stłamszonego przez starszego brata, a tamtego dnia dostrzegła mężczyznę. Pociągał ją, i to bardzo. Dostrzegła w nim również pewien groźny rys, dzięki czemu stał się jeszcze bardziej pociągający. Niewiele brakowało, a rzuciłby się wtedy na nią, widziała to w jego oczach. Na wspomnienie tamtej sceny zadrżała i przytuliła się do jego pleców. Musi pamiętać, że to żywy ogień, i być na tyle blisko, żeby się ogrzać, ale nie na tyle, żeby się sparzyć. Już ona będzie umiała zachować odpowiednią odległość.

Jej ręce, pchane pożądaniem, powędrowały niżej. Wyczuła opór, ale była pewna, że w tym związku, w którym chodzi głównie o seks, to ona jest górą. Wierzyła, że w tej dziedzinie przewaga zawsze leży po stronie kobiet, a już na pewno w jej przypadku. Z zadowoleniem zauważyła, że Johan oddycha coraz głębiej, a jego opór słabnie.

Linda usiadła mu na kolanach, ich języki spotkały się. Wiedziała, że wyszła z tej bitwy zwycięsko. Złudzenie prysło, kiedy Johan chwycił ją mocno za włosy i wygiął do tyłu, by spojrzeć na nią z góry. Jeśli chodziło mu o to, żeby poczuła się całkowicie bezbronna, osiągnął swój cel. Przez

moment widziała w jego oczach ten sam błysk co wtedy w Västergården i zastanawiała się, czy ktoś w domu usłyszy, jeśli zawoła o pomoc. Raczej nie.

– Masz być dla mnie miła, słyszysz? Bo inaczej mały ptaszek wyśpiewa policji, co tu widział.

Linda znieruchomiała i wyszeptała:

– Nie zrobisz tego. Obiecałeś.

– Ludzie mówią, że w tej rodzinie obietnice niewiele znaczą. Sama coś o tym wiesz.

– Johan, nie możesz. Kochany, zrobię, co zechcesz.

– No proszę, czyli koszula bliższa ciału.

– Sam powiedziałeś, że nie rozumiesz, jak ojciec mógł tak postąpić wobec stryja Johannesa. A teraz chcesz zrobić to samo? – mówiła błagalnym tonem. Sytuacja całkowicie wymknęła jej się z rąk. Nie mogła zrozumieć, jak to się stało. Do tej pory zawsze to ona miała przewagę.

– A niby dlaczego miałbym tego nie robić? Można powiedzieć, że to karma, koło się zamknie. – Uśmiechnął się złośliwie. – Może masz rację. Nic nie powiem. Tylko pamiętaj, w każdej chwili mogę zmienić zdanie, więc bądź dla mnie miła, kochanie.

Pogłaskał ją po twarzy, ale drugą ręką nadal trzymał za włosy. Potem popchnął jej głowę w dół. Nie opierała się. Równowaga została ostatecznie zburzona.

Lato 1979

Obudził ją płacz. W ciemnościach nie umiała rozpoznać, skąd dochodzi. Ciągnąc za sobą nogi, powoli przesuwała się po ziemi, aż wyczuła palcami tkaninę i ciało. Poruszyło się i wydało okrzyk przerażenia. Zaczęła uspokajać dziewczynę, głaskać ją po włosach. Dobrze znała ten szarpiący, dręczący strach, który w końcu zamienił się w uczucie tępej beznadziei.

Ucieszyła się, że nie będzie sama, chociaż wiedziała, że to egoizm. Miała wrażenie, jakby od bardzo dawna była pozbawiona ludzkiego towarzystwa, chociaż domyślała się, że upłynęło zaledwie kilka dni. W ciemnościach straciła poczucie czasu. Czas istniał tylko tam, na górze, w świetle. Na dole był wrogiem, uzmysławiał, że życie nadal się toczy, a może już minęło.

Dziewczyna przestała płakać, zaczęła pytać. Nie umiała jej odpowiedzieć. Starała się jej wyjaśnić, dlaczego powinna się poddać, nie walczyć. Ale dziewczyna nie chciała zrozumieć. Płakała i dalej pytała, błagała, modliła się do Boga, w którego ona nigdy nie wierzyła, chyba że w dzieciństwie. Ale po raz pierwszy miała nadzieję, że się myli, że Bóg istnieje, bo jak miałoby wyglądać życie jej dziecka, bez matki i bez Boga. Tłumaczyła sobie, że poddaje się dla córki, i dlatego rozgniewała ją ta dziewczyna. Tłumaczyła jej, że to nie pomoże, ale nie chciała jej słuchać. Bała się, że udzieli jej się jej wola walki, a wtedy wstąpi w nią nadzieja, która ją jeszcze osłabi.

Usłyszała odgłos otwierania klapy i kroków. Odsunęła dziewczynę, która trzymała głowę na jej kolanach. Może los będzie jej sprzyjał i tym razem

wybierze nie ją, lecz tamtą.

Cisza w przyczepie wydawała się wręcz ogłuszająca. Dotychczas wypełniało ją trajkotanie Jenny, teraz panowało milczenie. Siedzieli naprzeciw siebie przy stoliku, ale jakby osobno, każde pogrążone we własnych myślach.

Kerstin oczyma wyobraźni obejrzała siedemnaście lat życia Jenny. Przeleciały jak film. Przypomniała sobie, jak nosiła jej małe noworodkowe ciałko, i nieświadomie ułożyła ramiona w kołyskę. Wkrótce urosła, a z dzisiejszej perspektywy wydawało jej się, że stało się to tak szybko. Za szybko. Ostatnio stracili dużo cennego czasu na utarczki i kłótnie. Po co? Gdyby wiedziała, co się stanie, nie powiedziałaby Jenny złego słowa. Czuła się tak, jakby ktoś wyrwał jej serce. Przysięgła sobie, że jeśli wszystko dobrze się skończy, już nigdy nie podniesie głosu na córkę.

W jego głowie panował taki sam zamęt. W ciągu tych zaledwie kilku dni Bo postarzał się o dziesięć lat. Na pooranej zmarszczkami twarzy malowała się rezygnacja. W takiej chwili powinni być dla siebie oparciem, ale paraliżował ich strach.

Drżały mu ręce. Splótł je, żeby opanować drżenie, i od razu rozprostował, bo wyglądało, jakby się modlił. Nie miał dość odwagi, by zwrócić się do sił nadprzyrodzonych, bo wtedy musiałby przyjąć do wiadomości coś, z czym jeszcze nie potrafił się zmierzyć. Uczepił się nadziei, że córka nieodpowiedzialnie rzuciła się w jakąś przygodę, chociaż w głębi duszy wiedział, że to nieprawdopodobne, zbyt wiele dni minęło.

Jenny była troskliwą i kochającą córką, z własnej woli nie mogłaby im zrobić czegoś takiego. Oczywiście zdarzały się między nimi kłótnie, zwłaszcza w ciągu dwóch ostatnich lat, ale nie wątpił w siłę łączących ich więzów. Był pewien, że córka ich kocha. Dlatego na pytanie, dlaczego nie wróciła, miał tylko jedną, straszną odpowiedź. Coś jej się stało. Ktoś zrobił krzywdę ich ukochanej Jenny. Chciał przerwać milczenie, ale głos go zawiódł, musiał odchrząknąć.

– Może zadzwonimy jeszcze raz na policję? Może jest jakaś wiadomość?

Kerstin potrząsnęła głową.

– Już dwa razy dziś dzwoniliśmy. Dadzą nam znać, jak się czegoś dowiedzą.

– Przecież nie możemy tak siedzieć i czekać! – Bo wstał gwałtownie i uderzył głową w wiszącą nad nim szafkę. – Cholera, jak tu ciasno! Po co myśmy ją zmuszali do wakacji w przyczepie, skoro nie chciała! Lepiej było zostać w domu! Niechby spotykała się z kolegami. A my ją zmuszaliśmy, żeby siedziała z nami w tej budzie!

Szarpnął szafkę. Kerstin nie próbowała go powstrzymywać, a gdy zaczął płakać, wstała i objęła go bez słów. Długo stali przytuleni, bez słowa, połączeni lękiem i żałobą, choć nadal uczepieni nadziei.

Kerstin wciąż czuła w ramionach ciężar niemowlęcia.

Patrik szedł wzdłuż Norra Hamngatan. Tym razem świeciło słońce. Stanął przed domem i zawahał się, ale poczucie obowiązku wzięło górę i zapukał do drzwi. Nikt nie otwierał. Zastukał mocniej. Cisza. Oczywiście powinien był najpierw zadzwonić. Ale kiedy Martin opowiedział, czego dowiedział się od ojca Tanji, musiał natychmiast przystąpić do działania. Rozejrzał się. Przed sąsiednim domem stała kobieta, dłubała w doniczkach z kwiatami.

– Przepraszam, nie wie pani, gdzie mogą być państwo Struwerowie? Samochód stoi przed domem, więc myślałem, że są.

Kobieta przestała grzebać w doniczkach i kiwnąwszy głową, powiedziała: – Są tam, w szopie na łodzie. – Łopatką wskazała jedną z czerwonych budek zwróconych w stronę morza.

Patrik podziękował i zszedł po kamiennych schodkach do szopy. Na pomoście stał leżak, a na nim opalała się Gun. Miała na sobie tylko bikini. Patrik dostrzegł, że ciało ma opalone na brąz, tak samo jak twarz, i równie mocno pomarszczone. Niektórzy ludzie zupełnie nie przejmują się czymś takim jak rak skóry. Chrząknął, żeby zwrócić na siebie jej uwagę.

– Dzień dobry, przepraszam, że przeszkadzam, ale chciałbym zamienić z panią kilka słów. – Przybrał formalny ton, jak zwykle, gdy miał do przekazania złą wiadomość. Występował jako policjant, nie jako Patrik Hedström. To jedyny sposób, żeby normalnie funkcjonować, po służbie pójść do domu i zasnąć.

– Oczywiście. – Odpowiedź zabrzmiała jak pytanie. – Chwileczkę, tylko coś na siebie włożę.

Zniknęła w szopie. Patrik przysiadł przy stoliku i podziwiał widok. W porcie, inaczej niż zwykle, było pustawo. Woda mieniła się w słońcu, a nad pomostami krążyły mewy, próbując coś upolować. Gun pojawiła się po dłuższej chwili. Miała na sobie koszulkę i szorty. Przyszedł z nią mąż. Przywitał się z Patrikiem i usiadł przy stole obok żony.

– Co się stało? Znaleźliście mordercę Siv? – zapytała z ożywieniem Gun.

– Nie, przyszedłem z innego powodu. – Patrik przerwał, zastanawiając się nad następnym zdaniem. – Tak się złożyło, że rano rozmawialiśmy z ojcem tej młodej Niemki, której ciało znaleźliśmy razem ze szczątkami Siv.

Znów zrobił przerwę. Gun pytająco zmarszczyła brwi.

– I co?

Gdy Patrik wymienił nazwisko ojca Tanji, Gun drgnęła i aż zaparło jej dech. Jej reakcja nie zaskoczyła Patrika, natomiast Lars spojrzał na nią pytająco. Nie rozumiał, o co chodzi.

– Przecież to ojciec Malin. Co pan mi tu opowiada? Malin przecież nie żyje!

Nie potrafiłby powiedzieć tego, co miał do powiedzenia, dyplomatycznie. Zresztą nie o to chodziło. Postanowił powiedzieć jak najprościej:

– Ona nie umarła. Tylko tak powiedział. Uważał, że pani żądania są nieco, jak by to powiedzieć, uciążliwe. Dlatego zmyślił historię o wypadku, w którym rzekomo zginęła pani wnuczka.

– Ale ta dziewczyna miała na imię Tanja, nie Malin? – Gun patrzyła pytająco.

– Widocznie zmienił jej imię na bardziej niemieckie. Ale nie ma wątpliwości, że Tanja to pani wnuczka Malin.

Gun Struwer po raz pierwszy zaniemówiła. Ale już po chwili zakipiała gniewem. Lars uspokajająco położył jej rękę na ramieniu, ale odtrąciła ją.

– Co on sobie myśli! Lars, słyszałeś, jaki bezczelny? Żeby mi skłamać prosto w twarz, że moja rodzona wnuczka nie żyje! Ja myślałam, że moje biedactwo kochane zginęło tragicznie, a tymczasem ona żyła w najlepszym zdrowiu. I on ma jeszcze czelność mówić, że powiedział tak, bo byłam uciążliwa! Słyszałeś, Lars? Bo domagałam się tego, co mi się należało!

Lars próbował ją uspokajać, ale znów odtrąciła jego rękę. Aż się zapieniła ze złości.

– Już ja mu powiem kilka słów prawdy. Proszę mi dać jego numer. Powiem mu, Niemcowi jednemu, co o tym sądzę!

Patrik musiał przyznać, że Gun ma prawo być zła, ale z drugiej strony nie do końca go zrozumiała. Poczekał, aż się uspokoi, a potem spokojnie powiedział:

– Rozumiem, że nie przyjmuje pani tego do wiadomości, ale faktem jest, że zamordowana dziewczyna, której ciało znaleźliśmy tydzień temu, to pani wnuczka. Znaleziona razem ze szczątkami Siv i Mony. W związku z tym muszę zapytać, czy zetknęli się państwo z dziewczyną o nazwisku Tanja Schmidt. Czy próbowała się z wami kontaktować?

Gun energicznie potrząsnęła głową. Lars powiedział:

– Było kilka głuchych telefonów. Pamiętasz, Gun? Dwa, trzy tygodnie temu. Myśleliśmy, że ktoś robi sobie kawały. Sądzi pan, że to mogła być…

Patrik skinął głową.

– Bardzo możliwe. Dwa lata temu ojciec opowiedział jej o wszystkim. Może dlatego nie potrafiła zdobyć się na nawiązanie kontaktu z panią. Była w tutejszej bibliotece i skopiowała wycinki prasowe o zaginięciu swojej matki. Przypuszczalnie przyjechała do Fjällbacki, żeby wyjaśnić, co się z nią stało.

– Moje biedactwo kochane. – Gun przypomniała sobie, jak się powinna zachować w takiej sytuacji, i zaczęła ronić krokodyle łzy. – Pomyśleć tylko, że żyła i nawet była w pobliżu. Jaka szkoda, że się nie spotkałyśmy… Kto mi to zrobił? Co to za człowiek? Najpierw Siv, potem moja mała Malin. – Przyszła jej do głowy pewna myśl. – Czy mnie też coś grozi? Ktoś chce mnie dopaść? Może powinnam otrzymać ochronę policyjną? – Gun w podnieceniu patrzyła to na Patrika, to na Larsa.

– Nie wydaje mi się to konieczne. Nie sądzę, żeby między tymi morderstwami a panią był jakiś związek. Nie musi się pani niczego obawiać. – Nie mógł się powstrzymać, żeby nie dodać: – A poza tym mordercę najwyraźniej interesują młode kobiety.

Natychmiast zrobiło mu się głupio. Wstał na znak, że powiedział już wszystko.

– Bardzo mi przykro, że musiałem przyjść z taką wiadomością. Poproszę o kontakt, gdyby wam się coś przypomniało. Zaczniemy od sprawdzenia tych głuchych telefonów.

Przed wyjściem rzucił jeszcze spojrzenie na morze. Gun Struwer stanowiła żywy dowód, że to, co dobre, trafia nie tylko do tych, którzy na to zasługują.

– I co powiedziała?

Martin i Patrik siedzieli w pokoju socjalnym nad kubkami kawy. Jak zwykle była niesmaczna, bo za długo się podgrzewała, ale zdążyli się już przyzwyczaić.

– Nie powinienem chyba tego mówić, ale to okropna baba. Nie przejęła się tym, że przez tyle lat nie miała kontaktu z wnuczką, ani nawet tym, że wnuczka została zamordowana. Najbardziej wnerwiło ją to, że ojciec dziewczyny znalazł skuteczny sposób, żeby ją spławić.

– Koszmar.

Zamyślili się nad ludzką małodusznością. W komisariacie panowała niezwykła cisza. Mellberg jeszcze się nie pojawił. Pewnie postanowił pospać dłużej. Gösta i Ernst ścigali piratów drogowych. A nazywając rzecz po imieniu, popijali kawę na przydrożnym parkingu, licząc, że piraci sami przyjdą, przedstawią się i poproszą o odstawienie do aresztu. Nazywali to „działaniem prewencyjnym”, co o tyle było zgodne z prawdą, że dopóki tam parkowali, piratów nie było.

– Jak myślisz, po co ta dziewczyna przyjechała do Fjällbacki? Chyba nie miała zamiaru bawić się w detektywa i sprawdzać, co się stało z jej matką.

Patrik potrząsnął głową.

– Nie przypuszczam, chociaż na pewno była ciekawa, co się wydarzyło. Chciała zobaczyć na własne oczy. Wcześniej czy później na pewno skontaktowałaby się również z babcią, chociaż domyślam się, że ojciec nie wyrażał się o niej pochlebnie i dlatego zwlekała. Nie zdziwię się, jeśli billingi z Telii wykażą, że do Struwerów dzwoniono z budki telefonicznej we Fjällbace. Zgaduję, że na kempingu.

– Ale w jaki sposób jej ciało znalazło się w Wąwozie Królewskim razem ze szczątkami jej matki i Mony Thernblad?

– Na tym etapie możemy tylko zgadywać. Jedyne, co mi przychodzi do głowy, to to, że Tanja przypadkiem wpadła na coś, czy raczej kogoś, kto miał coś wspólnego z zaginięciem jej matki i Mony.

– Jeśli tak, to automatycznie należy wykluczyć Johannesa, który spoczywa w grobie na cmentarzu we Fjällbace.

Patrik spojrzał na niego.

– Na pewno? Czy nie mamy cienia wątpliwości, że Johannes naprawdę nie żyje?

Martin roześmiał się.

– Chyba żartujesz? Przecież powiesił się w 1979 roku. Nie sposób być bardziej martwym!

Patrik mówił z podnieceniem:

– Wiem, że to brzmi nieprawdopodobnie, ale posłuchaj: może policja zaczęła mu deptać po piętach, zrobiło się gorąco. Facet jest z Hultów, mają pieniądze, jak nie on, to ojciec. Tu łapówka, tam łapówka i proszę, jest fałszywe świadectwo zgonu i pusta trumna.

Martin ze śmiechu złapał się za brzuch.

– Oszalałeś! Jesteśmy we Fjällbace, to nie Chicago w latach dwudziestych! Może za długo siedziałeś na pomoście i dostałeś udaru słonecznego? Pamiętaj, że znalazł go własny syn. Wyobrażasz sobie, że

można namówić sześcioletnie dziecko, żeby opowiedziało tak nieprawdopodobną historię?

– Nie wiem, ale zamierzam to sprawdzić. Idziesz ze mną?

– Dokąd?

Patrik odpowiedział bardzo wyraźnie:

– Porozmawiać z Robertem.

Martin westchnął i wymamrotał pod nosem: – Jakby nie było co robić. – Coś mu się przypomniało. – A co z tym nawozem? Chciałem się tym zająć przed przerwą na lunch.

– Poproś Annikę – zawołał przez ramię Patrik.

Martin zatrzymał się koło dyżurki i przekazał Annice niezbędne informacje. Na razie nic się nie działo. Annika z przyjemnością podjęła się tego zadania.

Martin zastanawiał się, czy nie szkoda czasu na rozmowę z Robertem. Pomysł Patrika wydawał mu się naciągany, wydumany. Ale trudno, on jest szefem…

Annika z miejsca przystąpiła do rzeczy. Ostatnie dni upłynęły jej w gorączkowym podnieceniu. Jak pająk tkający sieć organizowała poszukiwania Jenny. Po trzech dniach akcja została odwołana, uznano, że jest bezcelowa, a w związku z wyjazdem większości turystów telefon w komisariacie milczał. Nawet dziennikarze zaczęli tracić zainteresowanie tą sprawą i skupili się na kolejnych sensacjach.

Annika spojrzała na kartkę od Martina i zadzwoniła pod podany numer. Kilka razy ją przełączali do różnych działów, a w końcu podali nazwisko szefa sprzedaży. Czekając na połączenie, wisiała przy słuchawce, z której płynęła muzyka. Umilała sobie czas, wspominając tygodniowy urlop w Grecji. Wydawał się nieskończenie odległy. Po powrocie czuła się

wypoczęta, silna i piękna. Ale szybko wpadła w wir zajęć i urlop odpłynął w siną dal. Oczyma duszy widziała białe plaże, turkusowe morze, salaterki tzatziki. Pyszne śródziemnomorskie jedzenie sprawiło, że i jej, i jej mężowi przybyło parę kilogramów, ale wcale się tym nie przejmowali. Żadne z nich nie było drobnej postury, z czym się bez sprzeciwu godzili i nie przejmowali się gazetowymi poradami, jak schudnąć. Ich wypukłości znakomicie się uzupełniały, gdy się do siebie przytulili, stając się jednym ciałem, gorącym i falującym. A podczas urlopu sporo było tego przytulania…

Przerwał jej melodyjny męski głos, bez wątpienia mówiący dialektem z Lysekil, bo wyraźnie „ijał”. Słyszała, że niektórzy mieszkańcy Sztokholmu specjalnie przeciągają „i”, by dać do zrozumienia, że stać ich na letni dom na zachodnim wybrzeżu. Annika nie umiała ocenić, ile w tym prawdy, niemniej uznała, że to ładna anegdota.

Przedstawiła swoją sprawę.

– Śledztwo w sprawie morderstwa. Bardzo ciekawe. Trzydzieści lat pracuję w tej branży, ale pierwszy raz mam do czynienia z taką sprawą.

Miło mi, że uprzyjemniłam ci dzień, pomyślała zgryźliwie, ale nie powiedziała tego głośno, żeby go nie zniechęcić. Przecież chciał jej pomóc. Ludzka pogoń za sensacją bywa czasami wręcz niezdrowa.

– Potrzebna nam lista waszych klientów, którzy kupili nawóz FZ302.

– To nie będzie łatwe. Został wycofany ze sprzedaży w 1985 roku. Świetny produkt, ale nowe przepisy dotyczące ochrony środowiska zmusiły nas do wstrzymania produkcji. – Ciężko westchnął nad tą niesprawiedliwością: ze względu na ekologię trzeba było ograniczyć sprzedaż chętnie kupowanego towaru.

– Ale chyba jest jakaś dokumentacja, prawda? – drążyła Annika.

– Tak, ale musiałbym sprawdzić w dziale administracyjnym. Dane znajdują się przypuszczalnie w starym archiwum. Do 1987 roku gromadziliśmy je na papierze, potem wszystko zostało skomputeryzowane. Ale nie sądzę, żebyśmy cokolwiek wyrzucili.

– A nie pamięta pan przypadkiem klientów z najbliższej okolicy, kupujących… – musiała zerknąć na kartkę – nawóz FZ302?

– Niestety, droga pani, tyle lat minęło, że nie umiem odpowiedzieć tak z marszu. – Zaśmiał się. – Od tamtej pory upłynęło dużo wody.

– No tak, spodziewałam się, że nie będzie łatwo. Ile czasu pan potrzebuje na wyciągnięcie tych danych?

Zastanowił się.

– Jeśli pójdę do dziewczyn z administracji z ciastkami i dobrym słowem, może będę miał dla pani odpowiedź późnym popołudniem, a najdalej jutro rano. Wystarczy?

Szybciej, niż się spodziewała, gdy zaczął mówić o starym archiwum. Ucieszyła się i podziękowała. Sporządziła notatkę i położyła ją na biurku Martina.

– Wiesz co, Gösta?

– No, co?

– Jest tak dobrze, że lepiej nie może być, nie?

Siedzieli przy jednym ze stołów na przydrożnym parkingu zaraz za Tanumshede. W tej dziedzinie żaden z nich nie był amatorem, więc przewidująco wstąpili do mieszkania Ernsta po termos z kawą, a potem do cukierni po drożdżówki. Ernst rozpiął mundurową koszulę, wystawiając na słońce białą, zapadniętą pierś. Kątem oka dyskretnie zerkał na grupkę około dwudziestoletnich dziewczyn, które śmiały się i hałasowały podczas przerwy w podróży.

– Słuchaj, schowaj ten język i zapnij koszulę. Może przejeżdżać ktoś z naszych. Podobno jesteśmy na służbie.

Gösta pocił się w mundurze. Nie miał odwagi zlekceważyć przepisów na tyle, żeby rozpiąć kołnierzyk.

– Wyluzuj. Są zajęci szukaniem tej cizi. Nikogo nie obchodzi, co robimy.

Gösta się zachmurzył.

– Jenny Möller, nie żadnej cizi. Może powinniśmy pomóc, a nie siedzieć tutaj i zachowywać się jak stetryczali lubieżnicy? – wskazał głową siedzące trochę dalej skąpo ubrane dziewczyny, od których Ernst nie odrywał wzroku.

– Proszę, jaki się porządny zrobił. Do tej pory nie miałeś nic przeciwko temu, żebym cię wyciągał z tego kieratu. Tylko mi nie mów, że na starość zrobił się z ciebie pracuś.

Oczy Ernsta zwęziły się niepokojąco. Gösta położył uszy po sobie. Niepotrzebnie to powiedział. Zawsze trochę się bał Ernsta. Przypominał mu chłopaków, którzy pod szkołą czekali na słabszych kolegów. Bezbłędnie wyczuwali tę słabość, a swoją przewagę wykorzystywali bez skrupułów. Gösta na własne oczy widział, jak kończą ci, którzy odważyli się podskoczyć Ernstowi, dlatego powiedział łagodząco:

– E, nie o to chodzi. Po prostu żal mi jej rodziców. Dziewczyna ma dopiero siedemnaście lat.

– Przecież oni nie chcą naszej pomocy. Mellberg z nieznanych powodów liże dupę Hedströmowi. Po co mam się niepotrzebnie wysilać? – mówił głośno, z taką złością, że dziewczyny odwróciły się w ich stronę.

Gösta nie odważył się uciszyć Ernsta. Sam ściszył głos w nadziei, że Ernst weźmie z niego przykład. Nie miał też odwagi przypomnieć mu, dlaczego został wyłączony ze śledztwa, a Ernst raczył zapomnieć, że zaniedbał sprawę meldunku o zaginięciu Tanji.

– Osobiście uważam, że Hedström robi dobrą robotę. Molin też ciężko pracuje. A ja, szczerze mówiąc, nie zrobiłem tyle, ile bym mógł.

Ernst nie wierzył własnym uszom.

– Co ty wygadujesz, chłopie! Chcesz powiedzieć, że tych dwóch smarkaczy, którzy nie mają nawet części tego doświadczenia co my, potrafi zrobić coś lepiej od nas? Tak? To chcesz powiedzieć, stary durniu?

Gdyby Gösta chwilę się zastanowił, zanim się odezwał, mógłby przewidzieć, jak jego uwaga zrani ego Ernsta. Należało się wycofać, i to szybko.

– Nie o to mi chodzi. Powiedziałem tylko, że… Oczywiście, oni nie mają tyle doświadczenia co my. Poza tym do niczego jeszcze nie doszli, więc…

– No właśnie – zgodził się Ernst. – Do tej pory gówno zrobili.

Gösta wypuścił powietrze. Odechciało mu się okazywać charakter.

– No to jak, Flygare, może jeszcze po kawce z drożdżówką, co?

Gösta przytaknął. Tyle lat szedł przez życie po linii najmniejszego oporu, że tylko taka postawa była dla niego naturalna.

Skręcili na podjazd przed niewielkim domem. Martin rozejrzał się z ciekawością. Nigdy przedtem nie był u Solveig i jej synów. Nigdy jeszcze nie widział takiego bałaganu. Nie mógł się nadziwić.

– Jak można tak mieszkać?

Wysiedli z samochodu. Patrik rozłożył ręce.

– Też nie jestem w stanie tego zrozumieć. Aż ręce swędzą, żeby zrobić porządek. Kilka starych samochodów stoi chyba od czasów Johannesa.

Zapukali. Po chwili rozległo się człapanie. Solveig prawdopodobnie siedziała na swoim miejscu przy stole w kuchni i nie śpieszyła się do drzwi.

– Co znowu? Nie moglibyście zostawić w spokoju porządnych ludzi?

Martin i Patrik spojrzeli po sobie, mając przed oczami rejestr występków jej synów. Zapełniłby całą stronę formatu A4 i zdecydowanie przeczył słowom Solveig.

– Chcemy z panią porozmawiać. Z Johanem i Robertem też, jeśli są.

– Śpią.

Z ponurą miną odsunęła się od drzwi, żeby ich wpuścić. Martin nie umiał ukryć obrzydzenia i Patrik musiał go szturchnąć łokciem, żeby wziął się w garść. Opanował się i wszedł do kuchni za Patrikiem i Solveig. Zostawiła ich i poszła obudzić synów. Spali w swoim pokoju.

– Wstawać, chłopaki, znowu przyszły gliny. Chcą o coś spytać. Pośpieszcie się, to szybciej się ich pozbędziemy.

Wcale się nie przejmowała, że Patrik i Martin ją słyszą. Przywlokła się z powrotem do kuchni i usiadła na swoim miejscu. Po chwili zjawili się Johan i Robert, zaspani i w samych kalesonach.

– Znowu was tu przyniosło. Wygląda to na nękanie.

Robert jak zwykle był wyluzowany. Johan, patrząc spod grzywki, sięgnął po leżącą na stole paczkę papierosów. Zapalił jednego i zaczął nerwowo podrzucać pudełko, aż Robert syknął, żeby przestał.

Martin był ciekaw, jak Patrik zacznie. Według niego była to walka z wiatrakami.

– Mam kilka pytań dotyczących śmierci pani męża.

Solveig i obaj jej synowie spojrzeli na niego ze zdziwieniem.

– Śmierci Johannesa? O co chodzi? Powiesił się, co tu mówić więcej? Tylko to, że tacy jak wy doprowadzili go do tego.

Robert ze złością uciszył matkę. Wpatrując się w Patrika, spytał:

– Czego pan chce? Mama ma rację. Powiesił się i kropka.

– Chcemy uzyskać całkowitą jasność w tej sprawie. Ty go znalazłeś, tak?

Robert skinął głową.

– Do końca życia będę miał przed oczami ten widok.

– Mógłbyś opowiedzieć dokładnie, co się tamtego dnia wydarzyło?

– Nie rozumiem po co – powiedział kwaśno Robert.

– Bardzo mi na tym zależy – nalegał Patrik.

Po dłuższej chwili Robert wzruszył ramionami.

– Jeśli trzeba…

Podobnie jak brat zapalił papierosa. Nad stołem zrobiło się gęsto od dymu.

– Wróciłem ze szkoły i wyszedłem na podwórko, żeby się chwilę pobawić. Zaciekawiło mnie, że drzwi od stodoły są otwarte. Poszedłem sprawdzić. Było dość ciemno, tylko trochę światła wpadało przez szpary między deskami. Pachniało sianem. – Robert przeżywał tamten dzień. – Coś mi się nie zgadzało. – Zawahał się. – Nie umiem tego opisać, ale było inaczej niż zwykle.

Johan obserwował brata z największą uwagą. Martin domyślił się, że pierwszy raz słyszy, jak to było, kiedy powiesił się jego ojciec. Robert mówił dalej:

– Najpierw ostrożnie wszedłem trochę głębiej. Udawałem, że skradam się za Indianami. Cichuteńko, na palcach zrobiłem kilka kroków w stronę stryszku i wtedy zobaczyłem, że na ziemi coś leży. Podszedłem i ucieszyłem się. To był tata. Myślałem, że się ze mną droczy, że mam podejść, a wtedy on skoczy na równe nogi i zacznie mnie łaskotać albo coś w tym rodzaju. – Robert przełknął ślinę. – Ale nie ruszał się. Ostrożnie trąciłem go nogą. Nie drgnął. Potem zobaczyłem, że ma na szyi sznur, a jak spojrzałem do góry, okazało się, że kawałek sznura zwisa z belki.

Ręka, którą trzymał papierosa, drżała. Martin zerknął na Patrika, żeby sprawdzić, co o tym myśli. Dla niego było oczywiste, że Robert nie zmyśla.

Widać było, że cierpi. Widział, że Patrik też tak uważa. Przygnębiony spytał:

– I co zrobiłeś?

Robert wypuścił kółko dymu i patrzył, jak powoli się rozpływa.

– Oczywiście pobiegłem po mamę. Przyszła, spojrzała i zaczęła tak krzyczeć, że mało mi uszy nie pękły, a potem zadzwoniła do dziadka.

Patrik drgnął.

– Nie na policję?

Skrobiąc nerwowo obrus, Solveig powiedziała:

– Nie, zadzwoniłam do Ephraima. To było pierwsze, co mi przyszło do głowy.

– A więc policji tu nie było?

– Nie, Ephraim wszystko załatwił. Zadzwonił po lekarza rejonowego, doktora Hammarströma, który zaraz przyjechał zobaczyć Johannesa. Wypisał zaświadczenie o przyczynie zgonu czy jak je tam zwał, a potem dopilnował, żeby przyjechali po niego z zakładu pogrzebowego.

– I żadnej policji? – drążył Patrik.

– Nie, przecież mówię. Ephraim wszystko załatwił. Doktor Hammarström na pewno rozmawiał z policją, ale tu ich nie było. Bo i po co? Przecież to było samobójstwo!

Patrik nawet nie próbował tłumaczyć, że w przypadku śmierci samobójczej policję trzeba wezwać obowiązkowo. Widocznie Ephraim Hult i doktor Hammarström na własną odpowiedzialność postanowili nie wzywać policji, dopóki zwłoki nie zostaną zabrane. Pytanie – dlaczego? Dziś chyba nie uda się dowiedzieć więcej. Martinowi zaświtała pewna myśl.

– Nie widzieliście w okolicy obcej kobiety? Dwadzieścia pięć lat, brunetka, normalnej budowy.

Robert roześmiał się. Nawet ślad nie został po jego powadze.

– Tyle tu bywa dziewczyn, że poproszę o dokładniejszy opis.

Johan bacznie ich obserwował. Zwrócił się do Roberta:

– Przecież widziałeś ją na zdjęciu. Chodzi o tę Niemkę z gazet, którą znaleźli razem z tamtymi dziewczynami.

Solveig wybuchła:

– Co mi tu wmawiacie? Po co by miała tu przychodzić? Znowu nas szkalują? Najpierw oskarżacie Johannesa, a teraz jakieś podjazdy pod moich synów! Won mi stąd! Żebym was tu więcej nie widziała! Zjeżdżać stąd!

Zaczęła wypychać ich z domu, nacierając swoim potężnym cielskiem. Robert się śmiał, ale Johan był zamyślony.

Solveig zatrzasnęła za Martinem i Patrikiem drzwi. Zasapana wróciła na swoje miejsce, a Johan bez słowa poszedł do sypialni. Naciągnął kołdrę na głowę i udawał, że śpi. Musiał to przemyśleć.

Anna czuła się podle. Gustav o nic nie pytał i od razu zgodził się wypłynąć. Zostawił ją w spokoju. Siedziała na dziobie z kolanami pod brodą. Wielkodusznie przyjął jej przeprosiny i obiecał podwieźć wraz z dziećmi do Strömstad, skąd mogli wrócić do domu pociągiem.

Jej życie to jeden wielki chaos. Oczy piekły ją od łez. Była zła na Erikę, że jest taka niesprawiedliwa, i było jej przykro, że ciągle się kłócą. Erika zawsze wszystko komplikuje. Nie umie być starszą siostrą, wspierać i dodawać otuchy. Z własnej woli wzięła na siebie rolę matki. Jakby nie rozumiała, że tym głębsza staje się przez to pustka po matce, której im obu zabrakło.

W odróżnieniu od Eriki Anna nie miała matce za złe obojętności wobec córek. A w każdym razie chciała wierzyć, że przyjęła to do wiadomości,

jako tak zwaną twardą rzeczywistość. Ale po nagłej śmierci rodziców uzmysłowiła sobie, że miała nadzieję, że z wiekiem Elsy zmięknie i spełni się jako matka i babka. Erika mogłaby pozostać tylko siostrą. Śmierć matki sprawiła, że obie utkwiły w koleinach i nie umiały z nich wyjść. Krótkie okresy pojednania nieuchronnie przechodziły w wojnę pozycyjną, a Annie za każdym razem serce pękało z żalu.

Z drugiej strony miała już tylko Erikę i dzieci. Nie przyznała się siostrze, że zdaje sobie sprawę, że Gustav jest tylko pustym i zepsutym chłopcem. Mimo to nie mogła się oprzeć pokusie pokazywania się z takim mężczyzną. Dzięki temu odzyskała wiarę w siebie. Ludzie ją widzieli, szeptali, zastanawiali się, kim jest ta Anna. Kobiety z podziwem patrzyły na piękne markowe ciuchy, które jej kupował. Gdy pływali, ludzie odwracali się za nimi, pokazywali sobie ich piękny jacht. Leżąc na dziobie w charakterze ozdoby, Anna czuła dumę, choć wiedziała, że to niemądre.

Chwilami wstydziła się, że jej potrzeba akceptacji odbija się na dzieciach. Dość wycierpiały od własnego ojca, a nawet przy najlepszej woli nie mogłaby twierdzić, że Gustav potrafiłby go zastąpić. Wobec dzieci był obojętny, nieporadny i niecierpliwy. Niechętnie je z nim zostawiała.

Chwilami zazdrościła Erice tak, że aż ją skręcało. Nie dość, że musi się procesować z Lucasem o opiekę nad dziećmi i z trudem wiąże koniec z końcem, to jeszcze związek z Gustavem jest pusty jak wydmuszka. Erika tymczasem zachowuje się jak Madonna w ciąży. Mężczyzna, którego Erika wybrała na ojca swego dziecka, był właśnie takim człowiekiem, jakiego potrzebowała Anna, choć do tej pory skłonność do autodestrukcji zawsze kazała jej takich mężczyzn spławiać. Fakt, że Erika żyje sobie wolna od trosk materialnych, a w dodatku jest sławna, sprawiał, że w Annie obudził się może nie demon, lecz na pewno diabełek zazdrości. Nie była

małostkowa, ale trudno nie być rozgoryczonym, gdy własna przyszłość maluje się w ponurych barwach.

Z użalania się nad sobą wyrwały ją głośne krzyki dzieci, a w chwilę później wrzask Gustava. Pora wrócić do rzeczywistości. Mocniej ściągnęła wiatrówkę i ostrożnie przeszła wzdłuż relingu na rufę. Uspokoiła dzieci i spojrzała na Gustava z wymuszonym uśmiechem. Gra się takimi kartami, jakie się ma, nawet jeśli są kiepskie.

Snuła się po swoim wielkim domu, jak wiele razy przedtem. Gabriel wyjechał w interesach i znów była sama. Po spotkaniu z Solveig czuła niesmak i jak zwykle zdała sobie sprawę, że z tej sytuacji nie ma dobrego wyjścia. Nigdy się od tego nie uwolni. Przylgnął do niej ten brudny, spaczony świat Solveig i ciągnie się za nią jak smród.

Stanęła przy schodach na najwyższe piętro lewego skrzydła. Mieszkał tam Ephraim. Nie była w tej części domu od jego śmierci. Wcześniej raczej też nie bywała. To zawsze było królestwo Jacoba, a w wyjątkowych przypadkach Gabriela. Ephraim siedział na górze i tylko mężczyznom udzielał audiencji, niczym feudalny władca. W jego świecie miejsce kobiet było w cieniu. Miały się podobać i dbać o dom.

Z ociąganiem weszła na schody. Przystanęła przed drzwiami i zdecydowanym ruchem je otworzyła. Wszystko było tak, jak zapamiętała. W pokojach nadal unosił się zapach męskiego świata. Tu jej syn w dzieciństwie spędził wiele godzin. Była wtedy bardzo zazdrosna. Ani ona, ani Gabriel z dziadkiem Ephraimem nie mieli szans. W oczach Jacoba byli zwykłymi, nudnymi śmiertelnikami, podczas gdy Ephraim jawił mu się niemal jako bóstwo. Pierwszą reakcją Jacoba na śmierć dziadka było zdziwienie. Przecież Ephraim nie mógł po prostu zniknąć. Dziś jest, jutro go nie ma. Dziadek był niezdobytą twierdzą, był nienaruszalny.

Wstydziła się, ale kiedy do niej dotarło, że Ephraim nie żyje, poczuła ulgę. A także coś jakby triumf, że nawet on musiał się poddać prawom natury. Wcześniej zdarzało jej się w to wątpić. Był tak pewny siebie, sądził, że nawet Pana Boga potrafi zmanipulować.

Jego fotel stał przy oknie z widokiem na las. Podobnie jak Johan nie mogła oprzeć się pokusie i usiadła na nim. Przez chwilę miała wrażenie, że czuje obecność Ephraima. W zamyśleniu wodziła palcami po obiciu fotela.

Nie podobało jej się, że Jacob był pod takim wrażeniem opowiadań o uzdrowicielskiej mocy ojca i stryja. Kiedy wychodził od dziadka, wyglądał, jakby był w transie. Bała się tego. Tuliła go wtedy mocno, aż się odprężył, rozluźnił mięśnie i znów był taki jak zwykle. Do następnego razu.

Starego już nie ma. Umarł dawno temu i został pochowany. I chwała Bogu.

– Naprawdę wierzysz w swoją teorię? Że Johannes wcale nie umarł?

– Nie wiem. W tej chwili jestem gotów chwycić się każdej poszlaki. Przyznasz, że to dziwne, że policja nie przeprowadziła oględzin zwłok Johannesa na miejscu samobójstwa.

– Oczywiście. Przy założeniu, że lekarz i zakład pogrzebowy działali w porozumieniu – zauważył Martin.

– To wcale nie musi być naciągane. Nie zapominaj, że Ephraim był bardzo bogaty. Nie takie przysługi kupowano za pieniądze. Nie zdziwiłbym się też, gdyby się dobrze znali. Prominentni członkowie społeczeństwa, zapewne działacze różnych organizacji, Lions Clubu, różnych stowarzyszeń, co tylko chcesz.

– Ale żeby pomogli w ucieczce podejrzanemu o zabójstwo?

– O uprowadzenie, nie o zabójstwo. Słyszałem, że Ephraim Hult miał niezwykłą siłę przekonywania. Uwierzyli mu, że Johannes jest niewinny, że

policja uwzięła się, żeby go dopaść, i to był jedyny sposób, żeby go uratować.

– Ale czy Johannes mógł tak po prostu zostawić rodzinę? Dwoje małych dzieci?

– Nie zapominaj, co o nim mówiono. Hazardzista, człowiek zawsze idący po linii najmniejszego oporu, lekceważący zasady i zobowiązania. Jeśli szukać przykładu kogoś, kto kosztem najbliższych gotów jest ratować własną skórę, Johannes pasuje idealnie.

Martin nadal miał wątpliwości.

– Gdzie w takim razie był przez te wszystkie lata?

Patrik uważnie spojrzał w lewo i w prawo, potem skręcił w lewo, w kierunku Tanumshede, i dopiero wtedy odpowiedział:

– Może za granicą. Z kieszeniami wypchanymi pieniędzmi tatusia. – Spojrzał na Martina. – Jakoś cię nie przekonuje moja błyskotliwa teoria.

Martin zaśmiał się.

– W rzeczy samej. Mam wrażenie, że błądzisz we mgle. Z drugiej strony w tej sprawie nic nie jest normalne, więc czemu nie?

Patrik spoważniał.

– Ciągle mam przed oczami Jenny Möller. Ktoś ją więzi i nieludzko dręczy. Próbuję rozumować inaczej niż zwykle, bo nie możemy sobie pozwolić na konwencjonalne myślenie. Nie ma czasu. Musimy wziąć pod uwagę nawet to, co na pierwszy rzut oka wydaje się oderwane od rzeczywistości. Możliwe, a nawet wielce prawdopodobne, że mój pomysł jest szalony, ale jak dotąd nie ma żadnego dowodu, że nie jest. Więc sprawdzę to, choćbym miał zostać uznany za wariata. Uważam, że jestem to winien Jenny Möller.

Martin pojął, na czym opiera się rozumowanie Patrika. Może ma rację.

– Ale jak chcesz doprowadzić do ekshumacji, mając tak wątłe podstawy? W dodatku szybko?

Patrik odparł ponuro:

– Najważniejsza jest determinacja.

Zadzwoniła jego komórka. Odebrał, mówił monosylabami. Martin w napięciu próbował domyślić się reszty. Patrik skończył i odłożył telefon.

– Kto to był?

– Annika. Dzwonili z laboratorium w sprawie próbki DNA Mårtena Friska.

– No i? – Martin wstrzymał dech. Miał nadzieję, że się mylą i że morderca Tanji już siedzi w areszcie.

– Próbki się nie zgadzają. Ślady spermy na ciele Tanji nie pochodzą od Mårtena Friska.

– Kurczę… ale spodziewaliśmy się tego, prawda?

– Prawda, ale człowiek zawsze ma nadzieję.

Milczeli chwilę. Potem Patrik zaczerpnął tchu, jakby zamierzał ruszyć na Mount Everest.

– Zostaje mi tylko postarać się o zezwolenie na ekshumację w rekordowo krótkim czasie.

Patrik sięgnął po komórkę i przystąpił do dzieła. Potrzebował siły przekonywania jak nigdy dotąd. A przecież wcale nie był pewny swego.

Nastrój Eriki sięgał dna. Nie miała co robić i snuła się po domu, to coś przestawiając, to poprawiając. Kłótnia z Anną męczyła ją jak kac, pogarszając i tak kiepski humor. Roztkliwiała się nad sobą. Do pewnego stopnia była jednak zadowolona, że Patrik wrócił do pracy, chociaż nie przypuszczała, że aż tak go to pochłonie. Zdawała sobie sprawę, że praca

jest dla niego bardzo ważna, ale czasem miała ochotę domagać się więcej uwagi. Wiedziała jednak, że stale o niej myśli.

Zadzwoniła do Dana, żeby go zaprosić na kawę. Odebrała najstarsza córka. Powiedziała, że tata jest na łodzi, z Marią. Oczywiście, wszyscy mają swoje sprawy, tylko ona siedzi sama, z brzuchem, i może najwyżej kręcić młynka palcami.

Zadzwonił telefon. Erika rzuciła się, żeby odebrać, i omal nie strąciła go na podłogę.

– Słucham, Erika Falck.

– Dzień dobry, chciałbym rozmawiać z Patrikiem Hedströmem.

– Jest w pracy. Mogę w czymś pomóc czy podać numer jego komórki?

Mężczyzna po drugiej stronie słuchawki wahał się.

– Numer państwa dała mi mama Patrika. Nasze rodziny znają się od dawna i kiedy ostatnio rozmawiałem z Kristiną, wspomniała, żebym koniecznie zadzwonił do Patrika, jeśli będę w tych stronach. Właśnie przyjechaliśmy z żoną do Fjällbacki, więc…

Erice przyszedł do głowy pewien pomysł. Oto koniec nudy.

– Może wpadniecie do nas? Patrik wróci do domu koło piątej, zrobimy mu niespodziankę. Do tej pory zdążymy się poznać! Mówiłeś, że jesteście kolegami z dzieciństwa?

– Bardzo miła propozycja. Tak, bawiliśmy się razem jako dzieci. Potem nie widywaliśmy się zbyt często, tak bywa. Czas leci – zarechotał.

– W takim razie pora temu zaradzić. O której będziecie?

Słyszała, że z kimś się naradza.

– Nie mamy konkretnych planów, więc jeśli można, moglibyśmy zaraz przyjechać.

– Doskonale!

Ucieszyła się. Wreszcie coś się będzie działo. Wyjaśniła krótko, jak do nich trafić, a potem pośpieszyła do kuchni nastawić kawę. Kiedy zadzwonili do drzwi, uzmysłowiła sobie, że zapomniała zapytać, jak się nazywają. No cóż, zaczną od przedstawienia się sobie.

Trzy godziny później Erice zbierało się na płacz. Mrugając oczami, resztkami sił starała się udawać zainteresowanie.

– Jednym z najbardziej interesujących aspektów mojej pracy jest analiza przepływu CDRów. Jak już mówiłem, CDR to skrót od Call Data Record. To dane o tym, jak długo rozmawialiśmy przez telefon, dokąd dzwoniliśmy i tak dalej. Jeśli zebrać te CDRy do kupy, otrzymujemy fantastyczne źródło informacji mogących służyć do opracowywania wzorców zachowań naszych klientów…

I tak przez cały czas, bez przerwy. Czy ten facet nigdy nie przestanie mówić?

Jörgen Bengtsson był przeraźliwie nudny. Erice oczy zaszły łzami, bo jego żona też była niezła. Nie wygłaszała długich i nudnych tyrad. Po prostu od chwili, kiedy weszła do domu, nie powiedziała ani jednego słowa – poza swoim imieniem i nazwiskiem.

Słysząc kroki Patrika na schodkach przed domem, Erika z ulgą zerwała się z kanapy i wyszła mu naprzeciw.

– Mamy gości – syknęła.

– Kogo? – zapytał szeptem.

– Twój kolega z dzieciństwa, Jörgen Bengtsson. Z małżonką.

– Nie wierzę. Powiedz, że żartowałaś – jęknął Patrik.

– Niestety nie.

– Skąd się tu wzięli?

Erika ze wstydem spuściła oczy.

– Zaprosiłam ich. Chciałam ci zrobić niespodziankę.

– Co chciałaś? – powiedział nieco za głośno i wrócił do szeptu: – Dlaczego?

Erika rozłożyła ręce.

– Strasznie mi się nudziło, a on powiedział, że bawiliście się razem w dzieciństwie, więc myślałam, że się ucieszysz!

– Gdybyś wiedziała, ile razy mnie zmuszali, żebym się z nim bawił! Wcale nie był wtedy fajniejszy niż teraz.

Uzmysłowili sobie, że podejrzanie długo stoją w przedpokoju. Oboje odetchnęli głębiej, by nabrać sił.

– No cześć! Co za niespodzianka!

Aktorski talent Patrika zaimponował Erice. Ją samą stać było tylko na niewyraźny uśmiech, gdy ponownie siadała obok Jörgena i Madeleine.

Minęła kolejna godzina. Erika była już gotowa popełnić harakiri. Patrik, który miał nad nią kilkugodzinną przewagę, nadal udawał zainteresowanie.

– Jesteście przejazdem?

– Tak. Postanowiliśmy przejechać się wzdłuż wybrzeża. W Smögen odwiedziliśmy koleżankę z klasy Madeleine, a w Lysekil mojego kolegę z kursu. Łączymy dwie przyjemne rzeczy w jedną, czyli urlop z odświeżaniem dawnych znajomości.

Strzepnął ze spodni niewidzialny pyłek, spojrzał na żonę i zwrócił się do Patrika i Eriki. Nie musiał nawet otwierać ust, i tak wiedzieli, co powie.

– Bardzo ładnie mieszkacie, ile tu miejsca – rozejrzał się z uznaniem po dużym pokoju – więc chcielibyśmy spytać, czy moglibyśmy zatrzymać się u was na jedną, dwie noce. Nigdzie nie mają wolnych pokoi.

Patrzyli wyczekująco na Patrika i Erikę. Erika nie musiała uciekać się do telepatii. Wiedziała, że Patrik w myślach ciska na nią gromy. Ale nakaz gościnności jest jak prawo naturalne. Nie ma od niego ucieczki.

– Proszę bardzo, zostańcie. Możecie spać w pokoju gościnnym.

– Fantastycznie! Jak miło! O czym to ja mówiłem… Aha, no więc gdy mam już dość danych, żeby przeprowadzić analizę statystyczną, to…

Wieczór był jak sen. Chyba nigdy nie uda im się zapomnieć, co sobie przyswoili na temat telekomunikacji.

Johan dzwonił raz po raz. Nie odbierała. Włączała się tylko poczta głosowa: „Tu Linda. Po sygnale zostaw wiadomość. Oddzwonię, gdy będę mogła”. Ze złością wyłączył komórkę. Nagrał już cztery wiadomości, ale nie oddzwoniła. Z pewnym wahaniem wybrał numer do Västergården. Może Jacob jest w pracy. Miał szczęście, odebrała Marita.

– Dzień dobry, zastałem Lindę?

– Jest w swoim pokoju. A kto pyta?

Zawahał się. Nawet jeśli poda swoje imię, Marita prawdopodobnie nie pozna go po głosie.

– Mówi Johan.

Słyszał, jak odkłada słuchawkę i idzie na górę. W wyobraźni widział dom w Västergården, co przyszło mu tym łatwiej, że niedawno tam był.

Marita wróciła. W jej głosie słychać było chłód.

– Powiedziała, że nie chce z tobą rozmawiać. Mogę spytać, jaki Johan?

– Dziękuję, muszę kończyć.

Rozłączył się pośpiesznie. Targały nim sprzeczne uczucia. Nigdy nie kochał nikogo tak jak Lindy. Gdy tylko zamknął oczy, pod palcami czuł jej nagą skórę. A jednocześnie nie znosił jej. Zaczęło się od awantury w Västergården. Wtedy poczuł, że jej nienawidzi i że chciałby jej zadać ból tak bardzo… Ledwo się powstrzymał. Jak to jest, że mogą w nim być dwa tak sprzeczne uczucia?

Głupi był, że wierzył, że łączy ich coś fajnego, że dla niej to coś więcej niż zabawa. Teraz czuł się jak ostatni idiota i rozwścieczało go to jeszcze

bardziej. Odpłaci jej pięknym za nadobne. Pognębi ją, jak ona jego. Myślała, że może z nim robić, co chce. Teraz pożałuje.

Johan postanowił, że powie, co wtedy widział.

Patrik nie przypuszczał, że ekshumacja może być miłą odmianą, ale po wczorajszym koszmarnym wieczorze nawet to wydawało mu się przyjemne.

Na cmentarzu we Fjällbace Mellberg, Martin i Patrik w milczeniu obserwowali rozgrywającą się przed nimi scenę. Była siódma rano. Przyjemnie ciepło, słońce świeciło już od ładnych paru godzin. Z rzadka przejeżdżał jakiś samochód i poza świergotem ptaków słychać było jedynie brzęk wbijających się w ziemię łopat.

Dla Mellberga, Martina i Patrika było to zupełnie nowe doświadczenie. Otwieranie grobu zdarza się w zawodowym życiu policjanta niezbyt często i żaden z nich nie miał pojęcia, jak to wygląda w praktyce. Czy zamawia się małą koparkę? A może paru grabarzy, którzy ręcznie wykonują tę przykrą robotę? Najbliższa rzeczywistości okazała się druga wersja. Ci sami ludzie, którzy kiedyś kopali grób po raz pierwszy, mieli wykopać nieboszczyka. Bez słowa wbijali łopaty w ziemię. O czym w takiej chwili mówić? O wczorajszych wiadomościach sportowych w telewizji? O spotkaniach towarzyskich przy grillu w ostatni weekend? Milczeli, bo mieli świadomość powagi chwili. I tak miało pozostać aż do wyjęcia trumny z grobu.

– Pewien jesteś, że wiesz, co robisz, Hedström?

Mellberg się niepokoił. Patrik nawet go rozumiał. Poprzedniego dnia musiał użyć całej swej siły przekonywania – błagał, prosił i groził – żeby młyny sprawiedliwości zechciały mleć prędzej niż kiedykolwiek i wydały pozwolenie na ekshumację Johannesa Hulta. Nadal jednak chodziło tylko o podejrzenie, nic ponadto.

Patrik nie był szczególnie religijny, ale było mu przykro, że narusza spokój miejsca ostatniego spoczynku. Uważał, że jednak jest w nim coś świętego, i miał nadzieję, że nie robi tego na darmo.

– Wczoraj miałem telefon od Stiga Thulina z zarządu gminy. Nie był zadowolony. Ktoś, do kogo wczoraj dzwoniłeś w sprawie zezwolenia na ekshumację, powiedział mu, że bredziłeś o jakiejś zmowie Ephraima Hulta z dwoma, nawiasem mówiąc, szanowanymi obywatelami. Był cholernie zdenerwowany. Wprawdzie Ephraim nie żyje, ale żyją doktor Hammarström i właściciel zakładu pogrzebowego, więc gdyby się okazało, że rzucamy bezpodstawne oskarżenia…

Mellberg rozłożył ręce. Nie musiał kończyć, Patrik zdawał sobie sprawę z konsekwencji. Zostanie zwymyślany jak nigdy w życiu, a potem stanie się pośmiewiskiem całej policji, po wsze czasy. Mellberg jakby czytał w jego myślach.

– Obyś się nie mylił, Hedström!

Krótkim, grubym palcem wskazał na grób Johannesa i zaczął dreptać tam i z powrotem. Kopczyk ziemi urósł do wysokości metra. Na czołach grabarzy lśnił pot. Już niedługo.

Mellberg, ostatnio taki wesoły, był w gorszym humorze. Chyba nie tylko z powodu tak wczesnej pory i przykrego obowiązku. Chodziło o coś więcej. Wróciła jego dawna opryskliwość, nieodłączna część jego osobowości. Nie osiągnęła jeszcze dawnych rozmiarów, ale na to się zanosiło. Przez cały czas uskarżał się, przeklinał i złorzeczył. Dziwne, ale woleli to od poprzedniej krótkotrwałej jowialności. Siła przyzwyczajenia. Miotając przekleństwa, oddalił się na chwilę. Poszedł się przywitać z ekipą techniczną z Uddevalli, która przyjechała asystować. Martin wyszeptał:

– Cokolwiek mu było, minęło.

– Jak myślisz, co mu było?

– Chwilowe zamroczenie umysłu? – zgadywał Martin.

– Annika słyszała wczoraj ciekawą plotkę.

– Co takiego? Opowiadaj! – zaciekawił się Martin.

– Przedwczoraj wyszedł wcześniej…

– Co w tym takiego nadzwyczajnego?

– Nic, ale Annika słyszała, jak dzwonił na lotnisko Arlanda, a potem bardzo mu się śpieszyło.

– Na Arlandę? Odbierał kogoś? Przecież jest tutaj, czyli nie odleciał.

Martin był równie zdziwiony jak Patrik. I tak samo zaciekawiony.

– Wiem tyle co ty. Sytuacja się zagęszcza…

Jeden z mężczyzn stojących przy grobie kiwnął na nich. Powoli podeszli do odsłoniętej brązowej trumny.

– Jest ten wasz gość. Wyciągamy go?

Patrik kiwnął głową.

– Tylko ostrożnie. Powiem ludziom z ekipy. Włączą się, kiedy wyciągniecie trumnę.

Podszedł do trójki techników z Uddevalli, zajętych rozmową z Mellbergiem. Samochód zakładu pogrzebowego podjechał żwirową alejką. Otworzyli tylne drzwi, przygotowując się do zabrania trumny – z nieboszczykiem albo pustej.

– Zaraz będą gotowi. Otwieramy trumnę na miejscu czy dopiero w Uddevalli?

Szef ekipy Thorbjörn Ruud nie odpowiedział na pytanie Patrika. Polecił dziewczynie z ekipy, żeby podeszła do grobu i zaczęła robić zdjęcia. Następnie zwrócił się do Patrika:

– Myślę, że otworzymy na miejscu. Jeśli masz rację i trumna jest pusta, będzie po sprawie, a jeśli sprawdzi się bardziej prawdopodobne podejrzenie, czyli w trumnie będzie trup, zabierzemy go do Uddevalli na

identyfikację. Tak byście chcieli, prawda? – Spojrzał na Patrika, ruszając krzaczastymi wąsami.

Patrik skinął głową.

– Tak. Jeśli w trumnie są zwłoki, chcę mieć stuprocentową pewność, że to Johannes Hult.

– Da się zrobić. Już wczoraj zamówiłem jego kartę stomatologiczną. Nie będziesz musiał długo czekać. Nie mamy za wiele czasu.

Ruud odwrócił wzrok. Sam miał siedemnastoletnią córkę. Nie trzeba mu było przypominać, że sprawa jest pilna. Potrafił sobie wyobrazić, co czują rodzice Jenny Möller.

W ciszy obserwowali, jak trumna wyłania się z grobu. Patrik patrzył na wieko i z nerwów swędziały go dłonie. Zaraz będzie wiadomo. Kątem oka dostrzegł jakiś ruch. Spojrzał w tamtą stronę. Niech to szlag trafi. Przez furtkę od strony remizy strażackiej weszła Solveig. Nadciągała pełną parą. Nie była w stanie biec. Kolebała się na boki jak statek, wpatrzona w grób i ukazującą się w całej okazałości trumnę.

– Co wy sobie myślicie, lachociągi jedne?

Technicy z Uddevalli, którzy dotąd nie mieli okazji poznać Solveig Hult, aż podskoczyli, słysząc tak wulgarny język. Patrik uzmysłowił sobie po czasie, że powinien to przewidzieć i otoczyć teren kordonem, ale wydawało mu się, że o tak wczesnej porze nikt nie chodzi na cmentarz. Nie pomyślał o Solveig. Ruszył jej naprzeciw.

– Nie powinna pani tu przychodzić.

Chwycił ją delikatnie za ramię. Wyrwała mu się i pognała dalej.

– Nigdy się nie poddacie, co? Nawet w grobie nie dacie mu spokoju! Teraz nam chcecie zniszczyć życie!

Zanim ktokolwiek zdążył coś zrobić, rzuciła się na trumnę. Zawodziła jak płaczka na włoskim pogrzebie, waliła pięściami w wieko. Wszyscy

zastygli, nie wiedząc, co robić. Patrik zobaczył dwie postaci nadbiegające z tej samej strony. Rzuciwszy policjantom nienawistne spojrzenia, Johan i Robert podbiegli do matki.

– Przestań, mamo. Chodź, pojedziemy do domu.

Nikt się nie poruszył. Słychać było tylko zawodzenie Solveig i błagania synów. Johan odwrócił się.

– Całą noc nie spała po waszym telefonie. Chcieliśmy ją zatrzymać, ale wymknęła się. Kurwa mać, czy to się nigdy nie skończy?

Jego słowa zabrzmiały jak echo słów matki. Przez chwilę było im wstyd, że byli do tego zmuszeni. Zmuszeni – to właściwe słowo. Trzeba skończyć to, co zaczęli.

Torbjörn Ruud skinął na Patrika. Obaj podeszli, by pomóc synom odciągnąć Solveig od trumny. Całym ciałem oparła się o Roberta. Była zupełnie bez sił.

– Róbcie, co do was należy, ale nam dajcie wreszcie spokój – powiedział Johan, nie patrząc nikomu w oczy.

Poprowadzili matkę do furtki. Nikt się nie poruszył, dopóki nie zniknęli z pola widzenia. Nikt też nie powiedział ani słowa o tym, co zaszło.

Na ziemi obok otwartego grobu stała zamknięta, kryjąca tajemnicę trumna.

– Jak wam się wydaje, jest w środku nieboszczyk? – zapytał Patrik grabarzy.

– Trudno powiedzieć. Sama trumna jest ciężka. Czasem przez jakiś otwór ziemia dostaje się do środka. Jedyny sposób, żeby sprawdzić, to otworzyć.

Dłużej nie dało się zwlekać. Fotografka zrobiła niezbędne zdjęcia. Ruud i jego koledzy włożyli rękawiczki i przystąpili do dzieła.

Powoli unieśli wieko. Wszyscy wstrzymali oddech.

Annika zadzwoniła punktualnie o ósmej. Mieli całe wczorajsze popołudnie na przeszukanie archiwum, więc chyba zdążyli już coś znaleźć. Miała rację.

– Ale się pani wstrzeliła! Właśnie znaleźliśmy teczkę z listą nabywców FZ302. Niestety nie mam zbyt dobrych wiadomości. Chociaż właściwie to chyba dobra wiadomość. W waszym rejonie mieliśmy tylko jednego takiego nabywcę, Rolfa Perssona. Zresztą nadal jest naszym klientem, chociaż teraz kupuje inne produkty. Już pani podaję adres.

Annika notowała na żółtej karteczce. Była trochę zawiedziona, że nie mieli więcej nazwisk. Trochę mało, tylko jeden klient do sprawdzenia, ale może facet ma rację, może to dobra wiadomość. W końcu potrzebują tylko jednego jedynego nazwiska.

– Gösta?

Podjechała na krześle do drzwi i wystawiła głowę na korytarz. Brak odpowiedzi. Zawołała jeszcze raz, głośniej. Gösta, tak jak ona, wystawił głowę na korytarz.

– Mam dla ciebie zadanie. Mamy nazwisko rolnika z naszej okolicy stosującego nawóz, którego resztki znaleziono na szczątkach dziewczyn.

– A nie lepiej zapytać najpierw Patrika? – odpowiedział z ociąganiem. Nadal nie mógł się obudzić. Pierwszy kwadrans w pracy upłynął mu na ziewaniu i tarciu oczu.

– Patrik, Mellberg i Martin są na cmentarzu. Nie można im teraz przeszkadzać. Wiesz, dlaczego sprawa jest pilna, i regulamin trzeba odłożyć na bok.

Sprzeciwianie się Annice zazwyczaj było trudne, zwłaszcza jeśli nalegała. Gösta musiał przyznać, że powód miała ważki. Westchnął.

– Tylko nie jedź sam. Nie zapominaj, że nie chodzi o zwykłego bimbrownika. Weź ze sobą Ernsta. – Po czym mruknęła pod nosem, żeby Gösta nie słyszał: – Może się wreszcie przyda do czegoś ten wieprz. –

I znów głośniej: – Przy okazji rozejrzyjcie się. Gdybyście zauważyli coś podejrzanego, zachowujcie się jak gdyby nigdy nic i wracajcie. Patrik zdecyduje, co dalej.

– Nie wiedziałem, że awansowałaś z sekretarki na szefa komisariatu. Czy to się stało podczas urlopu? – zapytał kwaśno Gösta. Ale nie odważył się powiedzieć tego na tyle głośno, by Annika dosłyszała. Byłoby to tak samo odważne jak niemądre.

Annika uśmiechnęła się. Okulary do komputera miała jak zwykle na końcu nosa. Świetnie wiedziała, że w głowie Gösty kłębią się buntownicze myśli, ale nie przejmowała się tym. Już dawno przestała się liczyć z jego zdaniem. Niech zrobi, co do niego należy, i nie spartaczy. Gösta i Ernst stanowili niebezpieczną kombinację, ale w tym przypadku należało powtórzyć za osiemnastowieczną mistrzynią kuchni Kajsą Warg: „Bierzemy, co jest pod ręką”.

Ernst nie był zadowolony, że go wyciągają z łóżka. Wiedział, że szef jest poza komisariatem, więc liczył, że pośpi trochę dłużej, zanim jego obecność w pracy stanie się niezbędna. Głośny dźwięk pokrzyżował jego plany.

– Co jest, kurwa?

Na progu stał Gösta. Trzymał palec na dzwonku.

– Musimy popracować.

– Nie można godzinę poczekać? – Ernst był opryskliwy.

– Jedziemy do jednego rolnika. Kupił nawóz, którego ślady znaleźli na szczątkach.

– Polecenie wydał ci ten cały Hedström, tak? I kazał zabrać mnie? Myślałem, że zabronił mi się wtrącać w to swoje cholerne śledztwo.

Gösta zastanawiał się: skłamać czy powiedzieć, jak było. Zdecydował się na to drugie.

– Nie, Hedström jest we Fjällbace razem z Molinem i Mellbergiem. Annika nas poprosiła.

– Annika? – zarechotał Ernst. – Od kiedy to polecenia wydaje nam jakaś durna sekretarka? Co to, to nie. Idę jeszcze pokimać.

Podśmiewając się, chciał zamknąć koledze drzwi przed nosem, ale Gösta wstawił nogę.

– Uważam, że powinniśmy tam skoczyć i sprawdzić. – Umilkł, a po chwili sięgnął po jedyny argument, który mógł trafić do Ernsta: – Wyobraź sobie minę Hedströma, jeśli uda nam się rozgryźć tę sprawę. Kto wie, może ten rolnik przetrzymuje dziewczynę w swoim gospodarstwie. Przydałoby się przekazać Mellbergowi coś takiego, nie?

W oczach Ernsta Lundgrena pojawił się błysk. Argument trafił mu do przekonania. Już wyobrażał sobie pochwały szefa.

– Poczekaj, muszę się ubrać. Spotkamy się w samochodzie.

Dziesięć minut później jechali do Fjällbacki. Gospodarstwo Rolfa Perssona od południa graniczyło z majątkiem Hultów i Gösta zaczął się zastanawiać, czy to przypadek. Trochę pobłądzili, ale w końcu trafili i zaparkowali na placu przed domem. Nigdzie ani znaku życia. Wysiedli z samochodu i rozglądając się, podeszli do domu.

Wszystko wyglądało tak samo jak w większości gospodarstw w okolicy. Pomalowana na czerwono drewniana obora stała o rzut kamieniem od domu, białego z niebieskimi obramowaniami wokół okien. Gazety rozpisywały się o unijnych dopłatach, które spadają na szwedzkich rolników jak manna z nieba, ale Gösta wiedział, że rzeczywistość jest dość ponura. Tutaj też widać było powolny upadek. Chociażby po obłażącej farbie na ścianach domu i obory, mimo że właściciele wyraźnie się starali.

Gösta i Ernst weszli na ganek zbudowany w czasach, gdy nie mówiło się jeszcze o szybkości i efektywności.

– Proszę – z domu dobiegł skrzeczący głos starej kobiety. Dokładnie wytarli nogi o leżącą przed drzwiami wycieraczkę. Sufit był nisko i Ernst musiał się schylić, natomiast Gösta, który nie mógł się poszczycić szczególnie wysokim wzrostem, mógł chodzić, nie obawiając się o głowę.

– Dzień dobry, jesteśmy z policji. Szukamy pana Rolfa Perssona.

Kobieta przerwała przygotowywanie śniadania i wytarła ręce w ścierkę.

– Już po niego idę. Odpoczywa. Tak to jest, jak się człowiek starzeje. – Zaśmiała się i poszła w głąb domu.

Po chwili wahania Gösta i Ernst usiedli przy stole. Gösta pomyślał, że kuchnia wygląda tak samo jak w domu jego rodziców, chociaż Perssonowie nie mogli być od niego wiele starsi. Na pierwszy rzut oka kobieta wydawała się stara, ale kiedy przyjrzał się jej bliżej, stwierdził, że ma całkiem młode spojrzenie. Takie są skutki ciężkiej pracy na roli.

Wciąż gotowali na starej kuchni opalanej drewnem. Na podłodze leżało linoleum, zapewne przykrywające fantastyczne deski. Młode pokolenie lubi odsłaniać stare podłogi z desek, ale pokoleniu Gösty i małżonków Perssonów deski przypominają biedne dzieciństwo. Linoleum było oznaką wyjścia z nędzy, w której żyli rodzice.

Podniszczona boazeria również budziła sentyment. Gösta nie mógł się powstrzymać i przesunął palcem po szparze między listwami. Tak samo robił w dzieciństwie w kuchni rodziców.

Było cicho. Słychać było jedynie tykanie kuchennego zegara. Z sąsiedniego pokoju dobiegła ich cicha rozmowa. Słyszeli tylko, że jeden głos jest wzburzony, a drugi błagalny. Po kilku minutach kobieta wróciła do kuchni w towarzystwie męża. On również wyglądał na więcej niż swoje

siedemdziesiąt lat, a nagła pobudka go nie odmłodziła. Rozczochrany, na policzkach głębokie bruzdy. Kobieta stanęła przy kuchni i mieszała kaszę.

– Co takiego sprowadza do mnie policję?

Mówił władczym tonem. Kobieta drgnęła. Gösta już się domyślał, dlaczego wygląda starzej niż na swój wiek. Niechcący stuknęła garnkiem. Rolf Persson krzyknął:

– Przestań! Później skończysz to śniadanie. Zostaw nas w spokoju.

Pochyliła głowę, zdjęła garnek z kuchni i wyszła bez słowa. Gösta miał ochotę pójść za nią i powiedzieć jej coś miłego, ale dał spokój.

Rolf nalał sobie kielicha i usiadł. Nie poczęstował ani Ernsta, ani Gösty, zresztą nie odważyliby się pić. Wypił wódkę jednym haustem, grzbietem dłoni wytarł usta i spojrzał wyczekująco.

– Więc? Czego chcecie?

Gösta zaczął mówić, a Ernst patrzył tęsknie na pusty kieliszek.

– Stosował pan kiedyś nawóz… – sprawdził w notesie – FZ302?

Persson zaśmiał się.

– Dlatego mnie obudziliście? Żeby zapytać, jakiego nawozu używam? Jezu, policja chyba nie ma co robić.

Gösta się nie uśmiechnął.

– Mamy swoje powody, żeby o to pytać. Proszę odpowiedzieć. – Jego niechęć do tego człowieka rosła z każdą minutą.

– Nie ma się co podniecać. Nie mam nic do ukrycia. – Znów się roześmiał i nalał sobie jeszcze jednego.

Ernst oblizał wargi i zawisł wzrokiem na kieliszku. Sądząc po oddechu, Rolf Persson zdążył już trochę wypić. Miał krowy do wydojenia, czyli musiał być na nogach od kilku godzin. Można by powiedzieć, że była to dla niego prawie pora obiadu. Mimo to Gösta był zdania, że trochę za wcześnie na wódkę. Ernst raczej by się z tym nie zgodził.

– Używałem tego nawozu gdzieś do 1984, 85 roku. Potem jakiś pieprzony urząd do spraw środowiska doszedł do wniosku, że mógłby mieć „negatywny wpływ na równowagę w środowisku” – Persson mówił głośno, palcami nakreślił w powietrzu cudzysłowy. – Trzeba było przejść na dziesięciokrotnie gorszy nawóz, w dodatku dziesięciokrotnie droższy. Idioci cholerni.

– Ile lat stosował pan ten nawóz?

– Może z dziesięć. Mam to dokładnie zapisane w księgach. Wydaje mi się, że zacząłem w połowie lat siedemdziesiątych. Dlaczego was to interesuje? – Podejrzliwie popatrzył na Ernsta i Göstę.

– Ma to związek z aktualnie prowadzonym śledztwem.

Gösta nie powiedział nic więcej, ale Perssona olśniło.

– To ma związek z tymi dziewczynami, prawda? Dziewczynami z Wąwozu Królewskiego? I z zaginięciem tej dziewczyny? Podejrzewacie, że ja mam z tym coś wspólnego? Skąd wam to przyszło do głowy? No nie, cholera jasna!

Wstał od stołu na chwiejących się nogach. Był potężnym mężczyzną. Wiek nie pozbawił go sił, ramiona miał żylaste, mocne. Ernst podniósł ręce w poddańczym geście i również wstał. Gösta pomyślał z ulgą, że prawdziwy pożytek jest z niego w takich sytuacjach. W takich sytuacjach się spełnia.

– Tylko spokojnie. Sprawdzamy pewien trop i odwiedzamy kolejne osoby. Nie ma się o co obrażać. Niemniej chcielibyśmy się trochę rozejrzeć. Tylko po to, żeby pana skreślić z listy.

Mężczyzna patrzył podejrzliwie. W końcu skinął głową. Gösta wtrącił:

– Mogę skorzystać z toalety?

Pęcherz już nie ten co dawniej, a potrzeba stawała się coraz bardziej nagląca. Rolf kiwnął głową i wskazał palcem w kierunku drzwi z literami

„WC”.

– Ludziska kradną jak kruki. I co na to poradzą uczciwi ludzie jak my…

Na widok powracającego Gösty Ernst zrobił minę winowajcy. Pusty kieliszek zdradzał, że został poczęstowany upragnioną wódką. Wyglądało na to, że zakolegowali się z Perssonem.

Dopiero po półgodzinie Gösta zdobył się na odwagę i zbeształ kolegę.

– Śmierdzisz wódką. Jak ty sobie wyobrażasz, że przejdziesz koło Anniki z takim chuchem?

– Nie zgrywaj dziewicy. Wypiliśmy po maluchu, co w tym złego? Poza tym niegrzecznie jest odmawiać, kiedy częstują.

Gösta prychnął. Był przybity. Pół godziny chodził po gospodarstwie Perssona i nic nie znalazł. Ani śladu dziewczyny czy świeżo wykopanego grobu. Cały ranek na nic. Za to Ernst i Persson zdążyli się zaprzyjaźnić, gdy poszedł sikać. Chodząc po gospodarstwie, cały czas gawędzili. Gösta uważał, że ewentualnego podejrzanego o morderstwo należy traktować z większym dystansem, ale Lundgren jak zwykle kierował się własnymi zasadami.

– Powiedział coś ciekawego ten Persson?

Ernst zrobił wydech, przytrzymując usta ręką, i spróbował powąchać. Zignorował pytanie.

– Gösta, stań na chwilę. Kupię sobie tabletki na gardło.

Gösta bez słowa skręcił na stację benzynową OKQ8 i poczekał na Ernsta w samochodzie. Ernst pobiegł kupić coś, co zneutralizuje woń gorzały. Dopiero po powrocie do samochodu odpowiedział na pytanie.

– A skąd, to był strzał kulą w płot. Bardzo przyjemny facet. Mógłbym przysiąc, że nie ma z tym nic wspólnego. Można go skreślić, to ślepy zaułek. Ci spece od kryminalistyki cały dzień siedzą na dupach w laboratorium i tylko robią te swoje analizy, a my działamy w praktyce

i widzimy, do czego nadają się te ich teorie. DNA i włosy, nawozy, odciski opon i te rzeczy. Nie ma jak porządne lanie. Sprawa od razu staje się czytelna jak otwarta księga.

Zacisnął pięść, by zilustrować swój pogląd. Bardzo był z siebie zadowolony. Pokazał, kto się zna na prawdziwej policyjnej robocie. Oparł głowę o zagłówek i na chwilę zamknął oczy.

Gösta w milczeniu jechał do Tanumshede. Wcale nie był taki pewien.

Wiadomość o ekshumacji dotarła do Gabriela poprzedniego wieczoru. Siedzieli we troje przy śniadaniu, w milczeniu, pogrążeni w myślach. Ku ich wielkiemu zdziwieniu Linda przyszła wieczorem do domu i bez słowa poszła spać do swojego pokoju.

– Jak miło, że wróciłaś do domu, Lindo – odezwała się Laine.

Linda coś mruknęła i skupiła się na smarowaniu masłem kromki chleba.

– Lindo, mów głośniej, niegrzecznie mamrotać pod nosem.

Laine rzuciła mu mordercze spojrzenie. Na Gabrielu nie robiło to żadnego wrażenia. To jego dom, nie będzie się cackał z córką tylko dlatego, że ma przyjemność chwilowo przebywać z nią pod jednym dachem.

– Powiedziałam, że zostanę na jedną, dwie noce. Potem wracam do Västergården. Potrzebowałam odmiany. Miałam dosyć tego nabożnego ględzenia. Dzieci trzymają tak krótko, że aż przykro. Można dostać gęsiej skórki, kiedy te dzieciaki gadają o Jezusie…

– Mówiłam już Jacobowi, że są dla dzieci zbyt surowi, ale działają w dobrej wierze. Religia jest dla Jacoba i Marity bardzo ważna, trzeba to uszanować. Wiem na przykład, że jemu bardzo przeszkadza, kiedy klniesz. Nie jest to język, który przystoi młodej damie.

Linda ze złością przewróciła oczami. Chciała na jakiś czas uciec od Johana, bo tu nie odważy się zadzwonić, ale zrzędzenie rodziców już

zaczęło działać jej na nerwy. Wieczorem chyba wróci do brata, bo tutaj nie da się mieszkać.

– Pewnie słyszałaś o ekshumacji. Tata dzwonił do Jacoba zaraz po telefonie z policji. Co za idiotyzm! Ephraim miał tak to urządzić, żeby wyglądało na samobójstwo. Kompletny bezsens. Czegoś podobnego w życiu nie słyszałam.

Na jej dekolcie pojawiły się czerwone plamy. Cały czas dotykała palcami swoich pereł. Linda miała ochotę zerwać naszyjnik i wcisnąć jej te perły do gardła.

Gabriel chrząknął i włączył się do rozmowy. Bardzo mu się nie podobała ta ekshumacja. Zakłócała ustalony porządek i wprowadzała zamęt. Ani przez chwilę nie wierzył, żeby domysły policji mogły być uzasadnione, ale nie w tym problem. Nawet nie w tym, że naruszono spokój miejsca pochówku zmarłego brata, chociaż sama myśl o tym nie była przyjemna. Chodziło o zburzenie rytuału: trumny się zakopuje, a nie odkopuje. Grób, który został zasypany, powinien taki pozostać, a raz zamknięta trumna powinna pozostać zamknięta. Tak powinno być. Winien i ma. Ład i porządek.

– Dziwi mnie samowola policji. Nie wiem, jak ani kogo przycisnęli, żeby dostać zgodę, ale się dowiem. W końcu nie żyjemy w państwie policyjnym.

Linda znów wymamrotała coś pod nosem.

– Co mówisz, kochanie? – Laine zwróciła się do Lindy.

– Mówię, że może byście choć przez chwilę pomyśleli o Solveig, Robercie i Johanie. Czy nie rozumiecie, jak oni muszą się czuć, kiedy Johannesa wykopują z grobu? A wy nic, tylko zrzędzicie i użalacie się nad sobą. Choć raz moglibyście pomyśleć o drugim człowieku!

Rzuciła serwetkę na talerz i odeszła od stołu. Ręce Laine znów powędrowały do naszyjnika. Zastanawiała się, czy iść za córką. Zatrzymało ją spojrzenie Gabriela.

– Wiadomo, po kim to ma, że jest taka przewrażliwiona – powiedział oskarżycielskim tonem.

Laine milczała.

– Jeszcze mi będzie mówić, że nie przejmujemy się, jak się z tym czują Solveig i chłopcy. Pewnie, że się przejmujemy, ale nieraz pokazali, że nie chcą naszego współczucia, więc jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz…

Były chwile, gdy Laine nienawidziła męża. Siedzi przy stole pełen pychy i zajada jajko. Wyobraziła sobie, jak podchodzi, bierze talerz z jajkiem i przyciska mu do piersi. Ale nie zrobiła tego. Zaczęła sprzątać ze stołu.

Lato 1979

Dzieliły się cierpieniem. Tuliły się do siebie jak bliźnięta syjamskie, pozostając w symbiotycznym związku, na który składało się tyleż miłości, ile nienawiści. Dzięki temu, że nie były samotne w ciemnościach, czuły się bezpieczniej. Z drugiej strony była między nimi wrogość. Obie chciały uniknąć bólu: niech doświadczy go ta druga.

Niewiele rozmawiały, bo głosy odbijały się echem budzącym w podziemnych ciemnościach jeszcze większą grozę. Zetknięcie ciał było jedyną obroną przed chłodem i ciemnością, ale gdy słyszały kroki, odrywały się od siebie. Wtedy liczyła się tylko ucieczka od bólu. Walczyły ze sobą, by w rękach złego znalazła się najpierw ta druga.

Tym razem to ona wygrała. Po chwili rozległ się krzyk. Straszne wrażenie, bo trzask łamanych kości zdążył już utrwalić się w jej pamięci. Krzyki tamtej odbierała całym swoim pokaleczonym ciałem. Wiedziała również, co będzie dalej. Te same ręce, które łamały i wykręcały, kłuły i raniły, teraz z czułością dotykały najbardziej bolesnych miejsc. Znała te ręce jak własne. Duże, silne, a jednocześnie miękkie, bez chropowatości i nierówności, o długich, wrażliwych palcach, jak u pianisty. Nigdy ich nie widziała, ale potrafiła je sobie wyobrazić.

Krzyki były coraz głośniejsze. Chciała zatkać uszy, ale jej ręce leżały bezwładnie wzdłuż ciała.

W końcu krzyki ucichły, niewielka klapa na górze otworzyła się i zamknęła, a wtedy po zimnej, wilgotnej podłodze podczołgała się do

miejsca, z którego przed chwilą dochodził straszny krzyk.

Nadszedł czas pocieszania.

Trumnę otworzono i zapadła cisza. Patrik niespokojnie zerknął na kościół. Nie umiałby powiedzieć, czy spodziewa się na przykład, że za ten bluźnierczy czyn strzeli w nich piorun z kościelnej wieży. Nic takiego nie nastąpiło.

Na widok szkieletu poczuł zawód. Pomylił się.

– Namieszałeś, Hedström.

Mellberg potrząsnął głową. Patrik poczuł się tak, jakby właśnie położył głowę na pieńku katowskim. Szef miał rację, rzeczywiście namieszał.

– Zabieramy go. Musimy stwierdzić, czy to ten gość, ale niespodzianki raczej nie będzie. Chyba że masz teorię na temat zamienionych zwłok lub czegoś w tym rodzaju…

Patrik potrząsnął głową. Zasłużył na to. Ekipa zrobiła swoje, trumna ze szczątkami odjechała do Uddevalli, a Patrik i Martin wsiedli do samochodu, by wrócić do komisariatu.

– Twoja teoria wcale nie była taka naciągana – powiedział pocieszająco Martin, ale Patrik znów potrząsnął głową.

– Nie, to ty miałeś rację. Za bardzo skomplikowane, żeby mogło być prawdziwe. Długo będę musiał pić to piwo.

– Pewnie tak – przyznał ze współczuciem Martin. – Ale z drugiej strony jak byś się czuł, gdybyś tego nie zrobił i po czasie przekonał się, że miałeś rację, ale przez to Jenny zginęła? Przynajmniej próbowałeś coś robić. Poza

tym musimy się chwytać każdego pomysłu, choćby najbardziej szalonego, bo to jedyna szansa, żeby zdążyć ją znaleźć.

– Jeśli już nie jest za późno – ponuro odparł Patrik.

– Nie wolno nam tak myśleć. Nie znaleźliśmy jej ciała, czyli żyje. Nie ma innej możliwości.

– Masz rację. Niestety nie wiem, w którą stronę teraz iść. Gdzie szukać? Ciągle wracamy do tych cholernych Hultów, ale nie mamy żadnych konkretów.

– Między śmiercią Siv, Mony i Tanji musi być jakiś związek.

– Ale nie ma przesłanek, żeby łączyć tę sprawę z zaginięciem Jenny.

– Rzeczywiście – przyznał Martin. – Zresztą to bez znaczenia, prawda? Najważniejsze to znaleźć mordercę Tanji i porywacza Jenny. Potem się okaże, czy to jedna i ta sama osoba, czy dwie różne. Tak czy inaczej, trzeba zrobić, co tylko się da.

Wypowiadając ostatnie zdanie, Martin kładł nacisk na każde słowo, w nadziei, że dotrze do Patrika. Rozumiał, że Patrik wyrzuca sobie bezsensowny pomysł ekshumacji, ale kto prowadzi śledztwo, nie może tracić wiary w siebie ani w to, co robi.

Przy wejściu do komisariatu zatrzymała ich Annika. Trzymała słuchawkę, zatykając ręką mikrofon.

– Patriku, dzwoni Johan Hult. Zależy mu na rozmowie z tobą. Przełączyć do twojego pokoju?

Patrik skinął głową i podszedł do biurka. W tym momencie zadzwonił telefon.

– Patrik Hedström.

Słuchał z żywym zainteresowaniem. Zadał kilka pytań, a potem z nową energią pobiegł do Martina.

– Chodź, jedziemy do Fjällbacki.

– Przecież dopiero wróciliśmy. Do kogo tym razem?

– Musimy porozmawiać z Lindą Hult. Chyba coś drgnęło. Bardzo ciekawe.

Erika miała nadzieję, że pozbędzie się ich choć na jakiś czas, że podobnie jak Floodowie zechcą w ciągu dnia wypłynąć na morze. Myliła się.

– Morze nie jest dla nas. Wolimy dotrzymać ci towarzystwa w ogrodzie. Taki stąd piękny widok.

Jörgen z radością spojrzał na pobliskie wyspy. Zamierzał spędzić dzień na opalaniu. Erika zdusiła śmiech. Wyglądał śmiesznie. Ciało miał blade, a właściwie białe jak tabletka aspiryny. I chyba chciał, żeby tak zostało, bo wysmarował się kremem od stóp do głów, przez co stał się, o ile to możliwe, jeszcze bielszy. Na nos dla dodatkowej ochrony nałożył sobie mieniące się smarowidło w jaskrawym kolorze. Dzieło wieńczył duży kapelusz. Przez pół godziny krzątał się, kręcił, w końcu zadowolony zasiadł obok żony. Erika czuła się zobowiązana przytaszczyć leżaki.

– Istny raj, prawda, Madde?

Zamknął oczy. Erika pomyślała, że skorzysta z okazji i się wymknie, ale wtedy Jörgen otworzył jedno oko:

– Nie będzie niegrzecznie z mojej strony, jeśli poproszę o coś do picia? Przydałaby się duża szklanka soku. Madde na pewno też się napije.

Małżonka, nie otwierając oczu, kiwnęła głową. Zagłębiła się w lekturze książki o prawie spadkowym. Ona też bała się opalić. Miała na sobie spodnie do kostek i koszulę z długimi rękawami. Na głowie kapelusz, na nosie neonowe smarowidło. Nigdy dość zabezpieczeń. Wyglądali jak para kosmitów.

Erika, kołysząc się, poszła przygotować sok. Wszystko, byle nie ich towarzystwo. Nigdy jeszcze nie spotkała takich nudziarzy. Gdyby wczoraj

wieczorem musiała wybierać: siedzieć z nimi czy obserwować, jak schnie farba, wybór byłby oczywisty. A przy okazji powie matce Patrika parę słów o rozdawaniu numeru ich telefonu.

Patrik chodził do pracy i mógł się wymknąć chociaż na trochę. Z drugiej strony Erika jeszcze nie widziała, żeby tak się zaharowywał. Ale też stawka jeszcze nigdy nie była tak wysoka.

Bardzo chciałaby mu pomóc. Podczas śledztwa w sprawie śmierci przyjaciółki, Alex, pomagała policji, ale wtedy w pewnym sensie była osobiście związana ze sprawą. Teraz uniemożliwiała jej to ciąża. Upał i wielki brzuch zmusiły ją do bezczynności. Miała wrażenie, jakby nawet jej mózg przełączył się w stan oczekiwania. Całkowicie skupiła się na dziecku i czekającym ją niebawem herkulesowym wysiłku. Jej umysł odmawiał dłuższego skupiania się na czym innym. Nie mogła się nadziwić matkom, które potrafią pracować do końca ciąży. Może jest inna, ale im dłużej była w ciąży, tym bardziej czuła się zredukowana – czy też wywyższona, zależnie od punktu widzenia – do pulsującego organizmu zaprogramowanego na rozmnażanie. Każda tkanka jej ciała była nastawiona na wydanie na świat dziecka. Tymczasem niepożądani goście nie pozwalali jej się skupić. Nie rozumiała, jak mogła narzekać na samotność. Teraz uważała, że to coś wspaniałego.

Nalała soku do dzbanka, wrzuciła kostki lodu, wzięła szklanki i zaniosła siedzącym na trawniku Marsjanom.

Lindy nie było w Västergården. Marita spojrzała na policjantów pytającym wzrokiem i odesłała ich do dworu. Po raz drugi w ciągu paru dni Patrik jechał długą aleją i znów zachwyciła go uroda tego miejsca. Martin z wrażenia aż otworzył usta.

– Pięknie mieszkają!

– Niektórym się powodzi – odpowiedział Patrik.

– Tylko dwie osoby mieszkają w takim wielkim domu?

– Trzy, jeśli wliczyć Lindę.

– Jezu, nic dziwnego, że jest taki głód mieszkaniowy – powiedział Martin.

Tym razem drzwi otworzyła Laine.

– W czym mogę pomóc?

Czyżby Patrik dosłyszał w jej głosie niepokój?

– Szukamy Lindy. Byliśmy już w Västergården, ale synowa powiedziała, że Linda jest tu – oznajmił Martin.

– Czego od niej chcecie? – Gabriel stanął za plecami Laine, która zagradzała wejście do domu.

– Chcemy jej zadać kilka pytań.

– Nie będzie żadnych pytań do mojej córki, dopóki nie dowiemy się, o co chodzi. – Gabriel nadął się i przygotował do obrony swego dziecka.

Patrik zaczynał już wyjaśniać, gdy zza rogu wyszła Linda. Była ubrana w strój do jazdy konnej. Szła do stajni.

– Mnie szukacie?

Patrik kiwnął głową. Ucieszył się, że uniknie starcia z jej ojcem.

– Mamy kilka pytań. Wolisz rozmawiać tu czy w środku?

Wtrącił się Gabriel:

– Lindo, o co chodzi? Zrobiłaś coś niewłaściwego? Coś, o czym powinniśmy wiedzieć? Możesz być pewna, że nie zgodzimy się, żeby policja wypytywała cię bez naszej obecności!

Linda z miną przestraszonej dziewczynki skinęła głową.

– Porozmawiamy w domu.

Weszła za Martinem i Patrikiem do hallu i dalej, do salonu. Rozsiadła się na kanapie, nie przejmując się, że jej ubranie cuchnie stajnią. Laine

zmarszczyła nos i z niepokojem spojrzała na białe obicie. Linda odpowiedziała wyzywającym spojrzeniem.

– Zgadzasz się odpowiedzieć na kilka pytań w obecności rodziców? Gdyby chodziło o normalne przesłuchanie, nie moglibyśmy ich pominąć, bo nie jesteś pełnoletnia, ale mamy tylko kilka pytań…

Gabriel już był gotów polemizować, ale Linda wzruszyła ramionami. Po twarzy przemknął jej wyraz pewnej satysfakcji.

– Zadzwonił do nas twój kuzyn, Johan Hult. Domyślasz się dlaczego?

Znów wzruszyła ramionami, obojętnie skubiąc palce.

– Spotykaliście się, prawda?

Patrik posuwał się naprzód ostrożnie, krok za krokiem. Wiedział od Johana, na czym polegały ich wzajemne relacje, i domyślał się, że ani Gabriela, ani Laine nie ucieszy ta wiadomość.

– Tak jakby.

– Co ty mówisz, do jasnej cholery?

Laine i Linda drgnęły. Podobnie jak jego syn, Gabriel nigdy nie wyrażał się dosadnie. Nie przypominały sobie, żeby kiedykolwiek odezwał się w ten sposób.

– Spotykam się, z kim zechcę. Nic ci do tego.

Patrik wtrącił się, nie dopuszczając do dalszej wymiany zdań:

– Nie obchodzi nas, jak często się spotykaliście, możesz to zatrzymać dla siebie. Interesuje nas tylko jedna rzecz. Johan powiedział, że dwa tygodnie temu, wieczorem, spotkaliście się na górce w stodole w Västergården.

Gabriel ze złości poczerwieniał na twarzy. Nie odezwał się jednak. W napięciu czekał na odpowiedź Lindy.

– Możliwe. Tyle razy się tam spotykaliśmy… nie potrafię powiedzieć dokładnie.

Nadal nie patrzyła na nikogo. W skupieniu skubała paznokcie.

Odezwał się Martin:

– Według Johana widzieliście wtedy coś szczególnego. Nadal nie wiesz, o co chodzi?

– Skoro wiecie, to może wy mi powiecie?

– Lindo! Nie pogarszaj swojej sytuacji bezczelnym zachowaniem. Proszę odpowiadać na pytania. Jeśli wiesz, o co chodzi, powiedz. Jeśli cię do czegoś wciągnął ten… łobuz, ja mu…

– Gówno o nim wiesz. Jesteś cholernie obłudny.

– Lindo… – przerwała jej ostrzegawczo Laine. – Nie pogarszaj swojej sytuacji. Rób, co ci tata mówi. Odpowiedz na pytanie. Inne kwestie zostaw na potem.

Lindę przekonały słowa matki. Po chwili zastanowienia powiedziała skwaszonym tonem:

– Johan wam pewnie powiedział, że widzieliśmy tamtą dziewczynę?

– Jaką dziewczynę? – zdziwił się Gabriel.

– Tę Niemkę, która została potem zamordowana.

– Tak, to właśnie powiedział nam Johan – stwierdził Patrik. Czekał. Może Linda jeszcze coś powie.

– Nie jestem pewna, czy to była ona. Widzieliśmy jej zdjęcie w gazetach. Rzeczywiście była podobna, ale mnóstwo dziewczyn tak wygląda. Zresztą po co by miała przychodzić do Västergården? To nie jest atrakcja turystyczna, prawda?

Martin i Patrik pominęli to pytanie. Dobrze wiedzieli, co sprowadziło Tanję do Västergården. Chciała wyjaśnić sprawę zaginięcia matki i poszła jedynym tropem, jaki miała, a on prowadził do Johannesa Hulta.

– Gdzie tamtego wieczoru były Marita i dzieci? Johan powiedział, że nie wie, ale w domu ich nie było.

– Pojechały na kilka dni w odwiedziny do rodziców Marity, do DalsEd.

– Jacob i Marita czasem tak robią – wtrąciła się Laine. – Kiedy Jacob chce w ciszy i spokoju pomajstrować w domu, ona wyjeżdża na kilka dni do swoich rodziców. Dzięki temu mają okazję pobyć z wnukami. My mamy blisko, widujemy się prawie codziennie.

– Odłóżmy na bok to, czy widzieliście wtedy Tanję Schmidt, czy kogoś innego. Czy potrafiłabyś opisać, jak wyglądała?

Linda zastanawiała się chwilę.

– Miała ciemne włosy do ramion, jak większość dziewczyn. Wyglądała normalnie. Niezbyt ładna – dodała z wyższością osoby świadomej swojej urody.

– Jak była ubrana? – Martin pochylił się, próbował pochwycić jej spojrzenie. Bez skutku.

– Nie bardzo pamiętam. To było ze dwa tygodnie temu, zaczynało się ściemniać…

– Spróbuj sobie przypomnieć – nalegał Martin.

– Chyba miała jakieś dżinsy. Coś w rodzaju obcisłego Tshirtu i sweter. Sweter był chyba niebieski, a Tshirt biały, a może na odwrót? A właśnie, i jeszcze czerwona torebka na ramię.

Patrik i Martin wymienili spojrzenia. Tak właśnie wyglądała Tanja w dniu zaginięcia. Miała na sobie biały Tshirt i niebieski sweter, nie na odwrót.

– O której to było?

– Był wczesny wieczór. Koło szóstej.

– Widziałaś, czy Jacob wpuścił ją do środka?

– Nie. Zapukała, ale nikt nie otworzył. Wtedy obeszła dom z drugiej strony, a potem już jej nie widzieliśmy.

– A widzieliście, jak wychodziła? – zapytał Patrik.

– Nie, ze stodoły nie widać drogi. Ale, jak już mówiłam, nie jestem pewna, czy to była ta dziewczyna.

– Jak myślisz, kto to mógł być w takim razie? Do Västergården nie przychodzi chyba zbyt wielu obcych?

Znów to obojętne wzruszenie ramion. Milczała chwilę, a potem powiedziała:

– Nie mam pojęcia, kto to był. Może chciała coś sprzedać, czy ja wiem?

– Ale Jacob nic o tym nie mówił?

– Nie.

Nie dodała nic więcej, a dla Patrika i Martina było oczywiste, że to, co wtedy zobaczyła, zastanowiło ją znacznie bardziej, niż gotowa była przyznać policji i rodzicom.

– Mogę spytać, do czego zmierzacie? To wygląda na prześladowanie mojej rodziny. Nie dość, że ekshumowaliście mojego brata? No właśnie, jak wam poszło? Czy trumna była pusta?

W jego głosie słychać było szyderstwo. Patrik musiał wziąć to na siebie.

– Nie, w trumnie znajdowały się ludzkie szczątki. Przypuszczalnie pańskiego brata Johannesa.

– Przypuszczalnie – prychnął Gabriel, krzyżując ramiona.

– A więc teraz chcecie się dobrać do Jacoba, tak?

Laine z przerażeniem spojrzała na męża, jakby dopiero teraz dotarł do niej sens pytań policjantów.

– No chyba nie podejrzewacie, że Jacob… – Chwyciła się za gardło.

– Niczego nie podejrzewamy. W tej chwili chcemy się tylko dowiedzieć, gdzie była Tanja przed zaginięciem. Jacob może być ważnym świadkiem.

– Świadkiem! Przyznaję, że elegancko to opakowaliście. Ale nie myślcie, że damy się nabrać. Chcecie dokończyć to, co w 1979 roku zaczęli wasi durni koledzy. Nieważne, kogo przymkniecie, byleby to był Hult,

prawda? Najpierw wmawiacie nam, że Johannes żyje i po dwudziestu czterech latach znów zaczął mordować dziewczyny, a kiedy się okazuje, że jednak leży martwy w trumnie, bierzecie się do Jacoba.

Gabriel wstał i wskazał drzwi.

– Wynoście się! Żebym was tu nie widział bez nakazu. A najpierw zadzwonię do adwokata. Jazda stąd!

Coraz łatwiej przychodziły mu dosadne wyrażenia. W kącikach ust pojawiła się piana. Patrik i Martin ruszyli do wyjścia. Gdy drzwi zatrzaskiwały się za ich plecami, usłyszeli, jak Gabriel ryczy do córki:

– I coś ty narobiła, do cholery?

– Cicha woda…

– Nie przypuszczałem, że może się tak zagotować – powiedział Martin.

– Do pewnego stopnia go rozumiem. Z jego punktu widzenia… – Patrik wrócił myślami do porannej porażki.

– Już ci mówiłem, nie myśl o tym. Zrobiłeś, co uważałeś za stosowne. Nie możesz się bez końca bić w piersi – powiedział zirytowany Martin.

Patrik rzucił mu zdziwione spojrzenie. Martin wzruszył ramionami i zaczął się usprawiedliwiać.

– Przepraszam. Widocznie na mnie też to działa.

– Przecież masz rację. Nie pora rozdzierać szaty. – Oderwał na chwilę wzrok od szosy i spojrzał na kolegę. – I nie przepraszaj, że jesteś szczery.

– Okej.

Zapadło kłopotliwe milczenie. Patrik odezwał się, kiedy mijali pole golfowe we Fjällbace:

– Może wreszcie załatwisz sobie zieloną kartę, żebyśmy mogli razem zrobić rundkę?

Martin uśmiechnął się złośliwie.

– Nie boisz się? Może się okazać, że mam wrodzony talent i od razu rozłożę cię na łopatki.

– Nie sądzę. Sam mam wrodzony talent do golfa.

– W takim razie musimy się pośpieszyć, bo potem przez dłuższy czas nie będzie mowy o żadnej rundce.

– Dlaczego? – szczerze zdziwił się Patrik.

– Zdaje się, że zapomniałeś, że za kilka tygodni urodzi ci się dziecko. Nie będziesz miał czasu na takie zabawy.

– E, jakoś się to urządzi. Maluchy dużo śpią. Na pewno uda nam się zorganizować tego golfa. Erika rozumie, że czasem muszę wyjść z domu. Kiedy postanowiliśmy mieć dziecko, umówiliśmy się, że każde z nas będzie mieć prawo do jakiejś przestrzeni tylko dla siebie, żebyśmy nie byli tylko i wyłącznie rodzicami.

Martinowi ze śmiechu łzy napłynęły do oczu. Potrząsnął głową.

– Tak, na pewno, będziecie mieli mnóstwo czasu na inne rzeczy. Takie maluchy dużo śpią – przedrzeźniał Patrika i śmiał się na całego.

Patrik wiedział, że siostra Martina ma pięcioro dzieci. Zaniepokoił się, że Martin wie o tym znacznie więcej niż on. Już miał zapytać, kiedy zadzwonił telefon.

– Hedström.

– Cześć, mówi Pedersen. Możesz rozmawiać?

– Poczekaj chwilę. Znajdę miejsce, żeby się zatrzymać.

Właśnie mijali kemping w Grebbestad. Obaj spochmurnieli. Przejechali kilkaset metrów, dotarli do pomostu w Grebbestad. Patrik skręcił na parking i zatrzymał się.

– Już zaparkowałem. Coś znaleźliście, tak?

Nie krył ciekawości. Martin spoglądał na niego w napięciu. Turyści przechodzili obok samochodu, wchodzili i wychodzili ze sklepów

i restauracji. Patrik z zazdrością patrzył na malującą się na ich twarzach pogodną nieświadomość.

– I tak, i nie. Musimy się przyjrzeć tym szczątkom bliżej, ale zważywszy na okoliczności, pomyślałem, że ulży ci, jeśli dowiesz się, że coś jednak wynikło z tej pośpiesznej ekshumacji.

– Czuję się jak idiota, więc słucham cię z największą uwagą. – Patrik wstrzymał oddech.

– Przede wszystkim sprawdziliśmy karty dentystyczne. Facet w trumnie to bez wątpienia Johannes Hult. W tej kwestii nic ciekawego ci nie powiem. Natomiast – tu patolog nie oparł się pokusie i dla efektu zrobił małą przerwę – nieprawdą jest, że śmierć nastąpiła wskutek powieszenia. Raczej uderzono go w tył głowy twardym przedmiotem.

– Co ty mówisz? – krzyknął głośno Patrik. Martin aż podskoczył. – Jakim twardym przedmiotem? Ktoś mu przyłożył?

– Coś w tym rodzaju. Facet leży na stole sekcyjnym, więc gdy będę wiedział więcej, zadzwonię. Muszę ustalić jeszcze kilka szczegółów. Na razie nie mogę powiedzieć nic poza tym.

– Jestem ci bardzo wdzięczny, że tak szybko zadzwoniłeś. Odezwij się, jak tylko będziesz coś wiedział.

Patrik z triumfem zamknął klapkę telefonu.

– Co ci powiedział? – Martin nie mógł powstrzymać ciekawości.

– Że nie jestem kompletnym idiotą.

– Do takiej diagnozy rzeczywiście potrzebny jest lekarz. I co jeszcze? – sucho spytał Martin. Nie lubił takiej ciuciubabki.

– Powiedział, że Johannes Hult został zamordowany.

Martin zgiął się wpół i udając rozpacz, schował twarz w dłoniach.

– Ja się wycofuję z tego pieprzonego śledztwa. To się nie trzyma kupy! Mówisz mi, że główny podejrzany w związku z zaginięciem Siv i Mony

i ich zabójca sam został zamordowany.

– Właśnie tak. Gabriel Hult bardzo się myli, jeśli sądzi, że nas zakrzyczy, żebyśmy się nie zajmowali ich rodzinnymi brudami. Oni ewidentnie coś ukrywają. Ktoś z tej rodziny wie, jak i dlaczego zginął Johannes Hult. Wie też, jaki to ma związek z dziewczynami. Mogę się założyć! – Zaciśniętą pięścią uderzył o drugą dłoń. Poczuł przypływ energii, chociaż rano był oklapnięty i osowiały.

– Oby udało nam się to rozwikłać na czas. Ze względu na Jenny Möller – powiedział Martin.

Jego uwaga podziałała na Patrika jak kubeł zimnej wody. Nie wolno myśleć w kategoriach współzawodnictwa, bo nie taki jest cel. Chwilę posiedzieli w milczeniu. Obserwowali przechodniów. Potem Patrik uruchomił silnik i pojechali do komisariatu.

Kennedy Karlsson był przekonany, że wszystkiemu w jego życiu winne jest imię. Poza tym nie miał powodu się skarżyć. Inni mieli rozmaite dobre wymówki, na przykład że rodzice piją i biją. On mógł zwalać tylko na imię.

Matka po skończeniu szkoły pojechała na kilka lat do USA. Kiedyś wyjazd do Stanów był wydarzeniem na całą okolicę. W połowie lat osiemdziesiątych było już inaczej. Nie był to wyjazd z biletem w jedną stronę. Dzieci wielu rodzin wyjeżdżały do miasta albo za granicę. Tylko jedno się nie zmieniło: jeśli ktoś opuszczał swoją małą społeczność, nieuchronnie był brany na języki. Prorokowały, że to się musi źle skończyć. Co w tym przypadku do pewnego stopnia się sprawdziło. Po kilku latach na amerykańskiej ziemi obiecanej wróciła do domu z brzuchem. Nigdy nie słyszał ani słowa o ojcu, ale nawet na to nie mógłby zrzucić winy za swoje kłopoty, bo matka jeszcze przed jego narodzinami wyszła za mąż za Christera. Był dla niego jak prawdziwy ojciec. Nie, wszystko przez to imię.

Domyślał się, że matka chciała zwrócić na siebie uwagę, pokazać, że chociaż wróciła do domu z podkulonym ogonem, to przecież była w wielkim świecie. On miał o tym przypominać. Nigdy nie przepuściła okazji, by podkreślić, że jej najstarszy syn nosi imię po Johnie F. Kennedym, „ponieważ żyjąc w USA, nabrała wielkiego podziwu dla tego człowieka”. Czemu w takim razie nie dała mu na imię John?

Rodzeństwu lepiej się powiodło. Wystarczyły zwyczajne imiona: Emelie, Mikael i Thomas. Normalne, porządne szwedzkie imiona. Inna rzecz, że przez to jeszcze bardziej się wyróżniał. Fakt, że ojciec był czarny, też nie ułatwiał sprawy, chociaż w mniemaniu Kennedy’ego nie to było problemem. Był absolutnie pewien, że chodzi tylko o to cholerne imię.

Naprawdę cieszył się, że idzie do szkoły. Dokładnie pamiętał. Napięcie, radość, pragnienie rozpoczęcia czegoś nowego. Oto otwiera się przed nim nowy świat. Wystarczył jeden dzień, może dwa, żeby mu to wybili z głowy. Wszystko przez to cholerne imię. Szybko nauczył się, że wyróżnianie się jest grzechem. Nieważny jest powód: dziwne imię, inna fryzura czy niemodne ciuchy. W jego przypadku okolicznością obciążającą było to, że z powodu imienia podobno uważał się za kogoś lepszego. Zupełnie jakby sam je sobie wybrał. Przecież gdyby to od niego zależało, miałby na imię Johan, Oskar albo Fredrik. Nosiłby imię, które automatycznie zapewniłoby mu wstęp do grupy.

Piekło pierwszych dni szkoły miało ciąg dalszy. Złośliwości, bójki, odrzucenie zmusiły go do zbudowania wokół siebie muru. Wzbierająca za nim agresja zaczęła uchodzić przez niewielkie otwory. Otwory stawały się coraz większe i w końcu dla wszystkich sprawa stała się oczywista. Ale wtedy było już za późno. Zawalił szkołę, utracił zaufanie najbliższych, a kolegów miał nie takich jak trzeba.

Imię zdeterminowało jego los, a on się mu poddał. Jakby na czole miał wypisane hasło „problemy” i pozostawało mu tylko spełnić oczekiwania. Wybór był paradoksalnie prosty i jednocześnie trudny.

Wszystko się zmieniło, kiedy przyjechał do Bullaren. Pobyt tam był karą za kradzież samochodu. Od razu na początku postanowił, że nie będzie się sprzeciwiać, byle tylko jak najprędzej się stamtąd wydostać. Ale spotkał Jacoba, a za jego pośrednictwem – Boga.

W jego oczach stanowili niemal jedność.

Nie było żadnego cudu. Jego istnienia nie objawił grom z nieba. Obraz Boga wyłaniał się stopniowo, podczas rozmów i spotkań z Jacobem, jak w układance, której wzór znajduje się na pudełku.

Początkowo się opierał. Uciekał, szalał z kumplami. Ściągali go z powrotem pijanego w sztok, a następnego dnia z głową pękającą z bólu stawał przed Jacobem, w którego łagodnym spojrzeniu, o dziwo, nie było wyrzutu.

Wyżalił się Jacobowi. Wyjaśnił, że wszystkie błędy popełnił z powodu imienia. Jacobowi udało się go jednak przekonać, że to dobre imię, że wskazuje kierunek, w jakim potoczy się jego życie. Wytłumaczył, że jest darem, bo jeśli zaraz po urodzeniu otrzymał tak wyraźną tożsamość, musi to znaczyć, że Bóg wybrał go sobie spośród innych. Imię sprawia, że jest kimś szczególnym, ale bynajmniej nie dziwolągiem.

Kennedy chłonął te słowa z radością, z jaką człowiek głodny siada do suto zastawionego stołu. Uzmysłowił sobie, że Jacob ma rację. Imię to dar. Sprawia, że jest niezwykły, i wskazuje, że Bóg ma jakiś szczególny plan wobec niego, Kennedy’ego Karlssona. Był Jacobowi wdzięczny, że dowiedział się o tym, zanim było za późno.

Martwił się, bo widział, że ostatnio Jacoba coś niepokoi. Przypuszczał, że trafnie odczytuje powód tego niepokoju, bo oczywiście słyszał pogłoski

o związku jego rodziny ze śmiercią dziewczyn. Sam wielokrotnie doświadczył ludzkiej nieżyczliwości. Atakowali, gdy tylko zwietrzyli ofiarę. Tym razem zwierzyną łowną stała się rodzina Hultów.

Delikatnie zapukał do drzwi Jacoba. Wydawało mu się, że słyszy wzburzone głosy. Kiedy otworzył drzwi, Jacob z wyrazem skrajnego zmęczenia na twarzy odkładał słuchawkę.

– Co się stało?

– Problemy rodzinne. Nie martw się.

– Twoje problemy są moimi problemami. Przecież wiesz. Nie możesz mi powiedzieć, o co chodzi? Zaufaj mi, jak ja zaufałem tobie.

Jacob przesunął dłonią po oczach. Skulił się.

– Z powodu głupstwa, które mój ojciec popełnił dwadzieścia cztery lata temu, policja ubzdurała sobie, że mamy coś wspólnego z zamordowaniem tej niemieckiej turystki, o której pisały gazety.

– To okropne.

– A dziś rano policja otworzyła grób mojego stryja Johannesa.

– Co ty mówisz? Naruszyli świętość miejsca wiecznego spoczynku?

Jacob uśmiechnął się nieznacznie. Rok temu Kennedy powiedziałby: „Świętość czego?”.

– Niestety. Cała rodzina cierpi i nic nie możemy na to poradzić.

Kennedy poczuł narastający, dobrze znany gniew. Teraz jakby lepszy – gniew boży.

– Nie możecie złożyć na nich skargi? O nękanie czy coś w tym rodzaju?

Znów krzywy uśmiech.

– Z własnego doświadczenia wiesz, że w ten sposób da się coś zwojować z policją?

Oczywiście, że nie. Nie miał szacunku dla policji. Rozumie, że Jacob jest bezradny.

Kennedy był głęboko wdzięczny, że Jacob podzielił się z nim swoimi problemami. To jeszcze jeden dar, za który podziękuje Bogu podczas wieczornej modlitwy. Właśnie miał to powiedzieć Jacobowi, gdy zadzwonił telefon.

– Przepraszam. – Jacob podniósł słuchawkę.

Po kilku minutach ją odłożył. Był blady jak ściana. Kennedy domyślił się, że dzwonił ojciec Jacoba, ale udał, że nie wie. Chciał ukryć, że podsłuchiwał.

– Co się stało?

Jacob powoli odłożył okulary.

– Mów. Co powiedział? – Kennedy nie ukrywał niepokoju.

– Dzwonił ojciec. Była u niego policja, przepytywali moją siostrę. Mój kuzyn Johan zadzwonił na policję. Zeznał, że razem z Lindą widzieli tę zamordowaną dziewczynę koło mojego domu. Krótko przed zaginięciem. Panie Boże, dopomóż mi.

– Panie Boże, dopomóż mu – wyszeptał Kennedy.

Zebrali się w pokoju Patrika. Było ciasno, ale przy odrobinie dobrej woli wszyscy się zmieścili. Mellberg proponował wprawdzie swój gabinet, trzy razy większy od pozostałych, ale Patrik nie chciał przenosić tego wszystkiego, co umieścił na tablicy.

Wisiały na niej różne kartki i notatki. Na środku przypiął zdjęcia Siv, Mony, Tanji i Jenny. Przysiadł na skraju biurka, bokiem do pozostałych. Po raz pierwszy od dawna byli tu wszyscy razem: Patrik, Martin, Mellberg, Gösta, Ernst i Annika. Burza mózgów komisariatu w Tanumshede. Wszyscy patrzyli na Patrika, w pełni świadomego odpowiedzialności, jaka spadła na jego barki. Nie lubił być w centrum zainteresowania. Na samą myśl, że

wszyscy czekają na to, co powie, robiło mu się nieprzyjemnie. Odchrząknął.

– Pół godziny temu dzwonił Tord Pedersen z zakładu medycyny sądowej. Powiedział, że ekshumacja nie okazała się niepotrzebna. – Zrobił przerwę. Cieszył się tak bardzo, jak wcześniej się martwił, że stanie się pośmiewiskiem. – Sekcja zwłok wykazała, że Johannes Hult się nie powiesił. Wygląda na to, że zginął od uderzenia w tył głowy.

Przez pokój przeszedł szmer. Patrik wiedział, że uważnie go słuchają.

– Znów mamy do czynienia z bardzo dawnym morderstwem. Pora zebrać i podsumować, co o tym wszystkim wiemy. Jakieś pytania? – Cisza. – No to zaczynamy.

Zaczął od streszczenia starych materiałów dotyczących Siv i Mony, w tym zeznania Gabriela. Potem przeszedł do Tanji i wyników sekcji, wskazujących, że jej rany były tego samego rodzaju co Siv i Mony. Wspomniał o związku między obiema sprawami, o tym, że Tanja okazała się córką Siv, i o tym, że Johan, jak mu powiedział, widział Tanję na terenie Västergården.

W tym momencie Gösta zaprotestował:

– A Jenny Möller? Wcale nie jestem przekonany, że jej zaginięcie ma związek z tamtymi morderstwami.

Wszyscy spojrzeli na zdjęcie uśmiechniętej siedemnastoletniej blondynki. Patrik również.

– Zgadzam się, Gösta. To tylko jedna z wielu teorii. Poszukiwania na razie nic nie dały. Sprawdzanie znanych nam przestępców zaprowadziło nas do Mårtena Friska. Okazało się, że to fałszywy trop. Pozostaje liczyć na informacje od ludności i kontynuować śledztwo przy założeniu, że Jenny została porwana przez tę samą osobę, która zamordowała Tanję. Czy to odpowiedź na twoje pytanie?

Gösta skinął głową. Tak jak przypuszczał, w zasadzie nie wiedzą nic.

– Właśnie, Gösta, słyszałem od Anniki, że sprawdziliście trop z nawozem. Co z tego wynikło?

Zamiast Gösty odpowiedział Ernst:

– Nic. Facet, z którym rozmawialiśmy, nie ma z tym nic wspólnego.

– Ale rozejrzeliście się na wszelki wypadek? – Zapewnienia Ernsta nie przekonały Patrika.

– Oczywiście. Ale nie zauważyliśmy nic podejrzanego – odpowiedział niezadowolony Ernst.

Patrik spojrzał pytająco na Göstę, a on potwierdził skinieniem.

– W takim razie trzeba się zastanowić, co dalej. Mamy zeznanie osoby, która widziała Tanję na krótko przed jej zaginięciem. Johan, syn Johannesa, zadzwonił dziś z informacją, że widział w Västergården dziewczynę. Jest pewien, że to Tanja. Była z nim wtedy jego kuzynka Linda, córka Gabriela. Przed południem pojechaliśmy z Martinem porozmawiać z nią. Potwierdziła, że widzieli jakąś dziewczynę, ale nie jest pewna, czy to Tanja.

– Czy można mu wierzyć? Zważywszy na jego kartotekę i konflikt w tej rodzinie, trudno dać mu wiarę – zauważył Mellberg.

– Też o tym myślałem. Poczekajmy, zobaczymy, co powie Jacob Hult. Swoją drogą ciekawe, że zawsze wracamy do tej rodziny. Gdziekolwiek się obrócimy, zawsze na nich trafiamy.

W pokoju zrobiło się gorąco. Wprawdzie Patrik otworzył jedno okno, ale niewiele to dało, bo na zewnątrz też było gorąco. Annika wachlowała się dla ochłody. Mellberg otarł dłonią pot z czoła. Twarz Gösty mimo opalenizny niepokojąco poszarzała. Martin rozpiął koszulę. Patrik z zazdrością zauważył, że niektórzy mają czas chodzić na siłownię. Jedynie na Ernście temperatura nie robiła wrażenia.

– A ja stawiam na to, że to jeden z tych łobuzów – powiedział. – Do tej pory tylko oni mieli do czynienia z policją.

– I jeszcze ich ojciec – przypomniał Patrik.

– Właśnie. Co dowodzi, że w tej części rodziny szerzy się zepsucie.

– A jak rozumieć to, że Tanję widziano w Västergården? Według siostry Jacob był wtedy w domu. Czy nie wskazywałoby to na niego?

Ernst prychnął.

– A kto mówi, że dziewczyna tam była? Johan Hult. Nie wierzę w ani jedno jego słowo.

– Kiedy chcesz rozmawiać z Jacobem? – zapytał Martin.

– Proponuję, żebyśmy zaraz po zebraniu skoczyli do Bullaren. Sprawdziłem, dziś pracuje.

– Nie sądzisz, że Gabriel już zadzwonił, żeby go uprzedzić?

– Na pewno, ale nic na to nie poradzimy. Zobaczymy, co powie.

– A co robimy z informacją, że Johannes został zamordowany? – drążył Martin.

Patrik nie chciał się przyznać, że nie wie. Za dużo było do wyjaśnienia. Bał się, że jeśli zrobi krok wstecz, żeby spojrzeć na całość z perspektywy, zadanie okaże się ponad jego siły. Westchnął i odparł:

– Po kolei. Nie powiemy nic Jacobowi, bo nie chcę, żeby ktoś uprzedził Solveig i jej synów.

– Czyli następnym krokiem będzie rozmowa z nimi?

– Myślę, że tak. Chyba że ktoś ma inny pomysł?

Milczenie. Nikomu nic nie przychodziło do głowy.

– A co mają robić pozostali?

Gösta z trudem oddychał. Patrik zaniepokoił się, że z tego gorąca dostanie zawału.

– Annika powiedziała, że po ukazaniu się w gazetach zdjęcia Jenny napłynęło trochę informacji. Wstępnie je uporządkowała. Zacznijcie je z Ernstem odhaczać.

Patrik miał nadzieję, że nie popełnia błędu, ponownie włączając Ernsta do śledztwa. Trzeba dać mu szansę. Do takiego wniosku doszedł, gdy Ernst najwyraźniej wziął się w karby i razem z Göstą sprawdzał trop z nawozem.

– Annika, proszę, żebyś jeszcze raz skontaktowała się z firmą, która sprzedała ten nawóz. Poproś o nazwiska wszystkich osób, które go kupowały. Wprawdzie nie chce mi się wierzyć, żeby ciała przetransportowano z daleka, ale może warto sprawdzić.

– Nie ma problemu. – Annika wachlowała się coraz zamaszyściej. Nad górną wargą miała kropelki potu.

Mellbergowi nie przydzielił żadnego zadania. Byłoby mu niezręcznie wydawać polecenia szefowi. Poza tym wolał, żeby Mellberg nie wtrącał się do śledztwa. Musiał jednak przyznać, że znakomicie radzi sobie z miejscowymi politykami, dzięki czemu nie przeszkadzają im w pracy.

Poza tym nadal działo się z nim coś dziwnego. Zazwyczaj jego głos górował nad wszystkimi innymi. Teraz siedział cicho i sprawiał wrażenie, jakby był gdzieś bardzo daleko. Wesołość, którą przez parę tygodni wprawiał w zakłopotanie współpracowników, zastąpiło jeszcze bardziej niepokojące milczenie. Patrik zapytał:

– Bertil, chciałbyś coś dodać?

– Co takiego? Przepraszam, mówiłeś coś? – Mellberg drgnął.

– Chcesz coś dodać? – powtórzył Patrik.

– Tak – powiedział Mellberg i chrząknął. Widział, że na niego patrzą. – Chociaż nie, nie wydaje mi się. Chyba masz wszystko pod kontrolą.

Annika i Patrik wymienili spojrzenia. Annika była zazwyczaj najlepiej poinformowana, co dzieje się w komisariacie, ale tym razem wzruszyła

tylko ramionami. Nie miała pojęcia, o co chodzi.

– Czy są jakieś pytania? Nie? To do roboty.

Wszyscy z ulgą opuścili duszny pokój i poszli szukać ochłody. Został tylko Martin.

– Kiedy jedziemy?

– Najpierw coś zjedzmy. Pojedziemy po lunchu.

– Okej. Pójdę coś kupić. Zjemy w socjalnym, dobrze?

– Dziękuję ci bardzo. Przez ten czas zdążę zadzwonić do Eriki.

– Pozdrowienia – powiedział Martin, wychodząc.

Patrik wybrał numer. Miał nadzieję, że Jörgen i Madde nie zanudzili Eriki na śmierć…

– Dosyć ustronne miejsce.

Martin rozglądał się. Wkoło same drzewa. Od kwadransa jechali przez las. Może zabłądzili.

– Spokojnie, wszystko mam pod kontrolą. Byłem tam już, kiedy zbuntował się jeden z chłopaków. Na pewno trafię.

Rzeczywiście, chwilę później zajechali pod dom.

– Porządnie to wygląda.

– Tak, mają dobrą opinię. W każdym razie zachowują pozory. Osobiście mam wątpliwości, kiedy słyszę to nabożne gadanie. Wszystkie te niezależne wspólnoty religijne deklarują bardzo szczytne cele, ale wcześniej czy później zaczynają przyciągać dziwnych ludzi. Zapewniają silne, wręcz rodzinne więzi, co przyciąga osoby, którym brakuje poczucia wspólnoty.

– Słyszę, że sporo wiesz na ten temat.

– W pewnym sensie. Moją siostrę wciągali w różne dziwne sytuacje. W okresie dojrzewania, kiedy przychodzi czas młodzieńczych poszukiwań,

wiesz, te rzeczy. Ale wykaraskała się, nic złego się nie stało. Od tamtej pory wiem dostatecznie dużo o tym, jak działają takie sekty, żeby odnosić się do nich z dystansem. O tej wspólnocie nie słyszałem złego słowa, więc nie ma powodu zakładać, że coś jest nie tak.

– W każdym razie nie ma to nic wspólnego z naszym śledztwem – zauważył Martin.

Zabrzmiało to jak ostrzeżenie, i zapewne o to Martinowi chodziło. Zazwyczaj Patrik zachowywał neutralność, ale tym razem w jego głosie słychać było ton lekceważenia. Martin obawiał się, żeby to nie wpłynęło na przesłuchanie Jacoba.

Patrik jakby czytał w jego myślach. Uśmiechnął się.

– Nie denerwuj się. To moja idée fixe, ale nie ma nic wspólnego ze śledztwem.

Zaparkowali samochód i wysiedli. Na podwórzu wrzało jak w ulu. Chłopcy i dziewczyny pracowali zarówno na dworze, jak i w domu. Grupka młodzieży kąpała się w jeziorze. Było tam bardzo głośno. Sielanka. Martin i Patrik zapukali do drzwi. Otworzył około dwudziestoletni chłopak. Spojrzeli na niego i drgnęli. Gdyby nie jego mroczne spojrzenie, prawdopodobnie by go nie rozpoznali.

– Cześć, Kennedy.

– Czego chcecie? – warknął.

Ze zdumienia nie odrywali od niego wzroku. Gdzie się podziały długie, stale opadające na twarz włosy? Zniknęło czarne ubranie i niezdrowa cera. Stojący przed nimi chłopak był czyściutki i ostrzyżony, po prostu lśnił. Pozostało pełne wrogości spojrzenie, które pamiętali z częstych zatrzymań za posiadanie narkotyków, kradzież samochodu i tak dalej.

– Świetnie wyglądasz. Widzę, że dobrze ci się powodzi, Kennedy – powiedział z serdecznością w głosie Patrik. Zawsze mu współczuł.

Kennedy nie zaszczycił go odpowiedzią. Powtórzył pytanie:

– Czego chcecie?

– Chcemy porozmawiać z Jacobem. Zastaliśmy go?

Kennedy zagrodził im drogę.

– Czego od niego chcecie?

Patrik odparł zdecydowanie, ale wciąż przyjaźnie:

– To nie twoja sprawa. Pytam jeszcze raz: jest tutaj?

– Odwalcie się od niego i przestańcie go prześladować, jego rodzinę też. Wiem, co chcecie zrobić. To wstrętne. Spadnie na was kara. Bóg wszystko widzi, patrzy w wasze serca.

Martin i Patrik spojrzeli na siebie.

– Okej, Kennedy. Wystarczy, odsuń się.

W głosie Patrika zabrzmiała groźba. Kennedy próbował protestować, ale po chwili niechętnie wpuścił ich do środka.

– Dzięki – powiedział Martin, idąc przez hall za Patrikiem, który już znał drogę.

– O ile pamiętam, jego gabinet jest na końcu korytarza.

Kennedy jak cień podążał za nimi. Martin wzdrygnął się. Zapukali do drzwi. Jacob siedział za biurkiem. Nie zdziwił się.

– No proszę. Karząca ręka sprawiedliwości. Czyżby nie było już prawdziwych przestępców do ścigania?

Kennedy zacisnął pięści. Stał w otwartych drzwiach.

– Dziękuję, Kennedy, zamknij drzwi.

Bez słowa, niechętnie wykonał polecenie.

– Przypuszczam, że domyśla się pan, z jakiego powodu tu jesteśmy.

Jacob zdjął okulary do komputera i pochylił się do przodu. Wyglądał na wykończonego.

– Tak, godzinę temu dzwonił mój ojciec. Opowiedział jakąś niestworzoną historię, że mój drogi kuzyn jakoby widział u mnie w domu tę zamordowaną dziewczynę.

– To jest niestworzona historia? – Patrik obserwował Jacoba.

– Oczywiście. – Stukał okularami o blat biurka. – Po co miałaby przychodzić do Västergården? Jeśli dobrze rozumiem, była turystką, a nasz dom nie leży na szlaku turystycznym. A jeśli chodzi o zeznanie Johana… Przecież wiecie, jak wyglądają nasze stosunki. Solveig i jej rodzina korzystają z każdej sposobności, żeby oczernić moją rodzinę. To przykre. Niektórzy ludzie nie mają Boga w sercu, tylko kogoś zupełnie innego…

– Może i tak. – Patrik uśmiechnął się ujmująco. – Ale tak się składa, że wiemy, co mogło ją sprowadzać do Västergården. – Czyżby dostrzegł w oczach Jacoba błysk niepokoju? Mówił dalej: – Ona nie przyjechała do Fjällbacki w celach turystycznych. Przyjechała szukać swoich korzeni. I dowiedzieć się czegoś więcej o zaginięciu swojej matki.

– Matki? – powiedział zdumiony Jacob.

– Tak, ta dziewczyna była córką Siv Lantin.

Okulary głośno stuknęły o blat biurka. Martin był ciekaw, czy zdumienie było prawdziwe, czy udawane. Wolał obserwować Jacoba, a rozmowę zostawić Patrikowi.

– Przyznaję, to coś nowego. Nadal jednak nie rozumiem, czego miałaby szukać w Västergården.

– Jak powiedziałem, chyba próbowała się dowiedzieć, co się stało z jej matką. A zważywszy na to, że pański stryj był dla policji głównym podejrzanym… – nie dokończył zdania.

– Muszę powiedzieć, że to jakieś szalone rojenia. Mój stryj był niewinny. Te wasze insynuacje wpędziły go do grobu, a ponieważ go nie ma, próbujecie dopaść kogoś innego z naszej rodziny. Powiedzcie mi, jaki

cierń tkwi w waszych sercach, że macie taką potrzebę niszczenia tego, co stworzył kto inny? Tak was kole w oczy nasza wiara i radość, jaka z niej płynie?

Jacob już nie mówił, tylko wygłaszał kazanie. Martin domyślał się, że musi być cenionym kaznodzieją, bo czarował swoim miękkim, raz wznoszącym się, raz opadającym głosem.

– Wykonujemy swoje obowiązki – odpowiedział lakonicznie Patrik.

Z trudem się opanowywał, by nie okazać niesmaku wobec nabożnych bzdur, jak je nazywał. Musiał jednak przyznać, że w sposobie mówienia Jacoba było coś frapującego. Osoba o słabszym charakterze łatwo mogłaby ulec, pójść za jego głosem i przesłaniem.

– A więc twierdzi pan, że Tanji Schmidt nie było w Västergården?

Jacob rozłożył ręce.

– Przysięgam, nigdy nie widziałem tej dziewczyny. Coś jeszcze?

Martinowi przyszło na myśl to, co powiedział Pedersen: że Johannes nie popełnił samobójstwa. Dla Jacoba byłby to zapewne silny wstrząs. Ale Patrik słusznie zdecydował, że na razie mu nie powiedzą. Ledwie zdążyliby wyjść z pokoju, a już rozdzwoniłyby się telefony u wszystkich Hultów.

– Nie, to wszystko. Możliwe, że jeszcze wrócimy.

– Wcale mnie to nie zdziwi.

Głos Jacoba stracił kaznodziejski ton, znów brzmiał łagodnie i spokojnie. Martin właśnie miał nacisnąć klamkę, gdy drzwi otworzyły się bezgłośnie. Stał w nich Kennedy. Widocznie czekał i podsłuchiwał. Nie było co do tego wątpliwości. Jego wzrok zionął ogniem. Martin wzdrygnął się na widok tej nienawiści. Widocznie Jacob nauczył go zasady oko za oko, zapominając o miłości bliźniego, którego trzeba kochać jak siebie samego.

Atmosfera przy stole była ciężka. Zresztą od śmierci Johannesa nigdy nie bywało wesoło.

– Kiedy to się wreszcie skończy! – Solveig przycisnęła rękę do piersi. – Bez przerwy lądujemy w jakimś gównie. Wszyscy myślą, że tylko czekamy, żeby nam dokopali! – Zaczęła jęczeć: – Co teraz ludzie powiedzą, kiedy dowiedzą się, że policja rozkopała jego grób?! Kiedy znaleźli tę dziewczynę, myślałam, że wreszcie się skończy to obgadywanie, ale teraz wszystko zacznie się od nowa.

– Niech sobie gadają! Co nas to obchodzi?

Robert wywrócił popielniczkę, gwałtownie gasząc papierosa. Solveig szybko zabrała albumy.

– Uważaj! Dziurę mi wypalisz.

– Nie mogę już patrzeć na te twoje albumy! Całymi dniami gapisz się w te zdjęcia! Nie rozumiesz, że to dawne czasy?! Całe wieki, a ty nic, tylko wzdychasz i miętosisz te fotografie. Ojca nie ma, a ty już nie jesteś żadną misską. Zresztą spójrz na siebie!

Robert chwycił albumy i cisnął o ziemię. Solveig z krzykiem rzuciła się zbierać rozrzucone po podłodze zdjęcia. Rozwścieczyło go to jeszcze bardziej. Nie zwracając uwagi na jej błagalne spojrzenia, chwycił garść fotografii i zaczął je drzeć na kawałeczki.

– Robert, zostaw. Proszę cię! – Jej otwarte usta wyglądały jak rana.

– Jesteś tłustą, starą babą. Jeszcze to do ciebie nie dotarło? A ojciec się powiesił. Pora, żebyś to wreszcie zrozumiała.

Johan, który obserwował tę scenę w odrętwieniu, wstał i mocno złapał Roberta za rękę. Wyjął kawałki zdjęć z zaciśniętej dłoni, zmuszając go, żeby słuchał:

– W tej chwili się uspokój. O to im chodzi, rozumiesz? Żebyśmy się pożarli między sobą, żeby nasza rodzina się rozpadła. Ale niedoczekanie

ich, słyszysz?! Będziemy się trzymać razem. Pomóż mamie pozbierać albumy.

Cała złość uszła z Roberta jak z przekłutego balonu. Przetarł dłonią oczy i z przerażeniem spojrzał na nieporządek, którego narobił, i matkę leżącą na podłodze jak jedno wielkie nieszczęście. Przebierała palcami wśród kawałków fotografii i szlochała rozdzierająco. Robert ukląkł i objął ją. Czule odgarnął jej z czoła kosmyk tłustych włosów, a potem pomógł wstać.

– Przepraszam, mamo, przepraszam. Pomogę ci zrobić porządek w albumach. Nic się nie da zrobić z podartymi zdjęciami, ale najlepsze i tak zostały. Spójrz tutaj, jaka byłaś kiedyś piękna.

Trzymał przed nią zdjęcie. Solveig w skąpym kostiumie kąpielowym, przepasana szarfą z napisem „Miss maja 1967”. Rzeczywiście, była piękna. Jej płacz przeszedł w urywany szloch. Wzięła od niego zdjęcie i uśmiechnęła się.

– Prawda, jaka byłam piękna?

– Tak, mamo, byłaś najpiękniejszą dziewczyną, jaką w życiu widziałem!

– Naprawdę?

Uśmiechnęła się kokieteryjnie i pogłaskała go po głowie. Robert pomógł jej usiąść na krześle.

– Naprawdę. Słowo honoru.

Pozbierali wszystko. Solveig, szczęśliwa, siedziała nad albumami. Johan skinął na Roberta. Wyszli na dwór. Usiedli na schodkach przed domem i zapalili papierosy.

– Robert, kurde, nie wymiękaj, teraz nie wolno.

Robert szurał nogą po żwirze. Nie odzywał się. Cóż tu mówić?

Johan zaciągnął się głęboko i powoli, delektując się, wypuścił dym ustami.

– Nie możemy tańczyć tak, jak nam zagrają. Mówiłem poważnie. Musimy trzymać się razem.

Robert nadal milczał. Wstydził się. Wyżłobił stopą spory dołek. Wrzucił niedopałek i zasypał piaskiem. Niepotrzebnie, bo dookoła walało się pełno niedopałków. Po chwili spojrzał na Johana.

– Słuchaj, a ta dziewczyna, co ją widziałeś w Västergården… – Zawahał się. – Mówiłeś prawdę?

Johan zaciągnął się, a potem rzucił na ziemię niedopałek i wstał, nie patrząc na brata.

– Pewnie, że tak.

Wszedł do domu. Robert został na dworze. Po raz pierwszy w życiu poczuł, że między nim a bratem powstaje przepaść. Przeraziło go to tak, że o mało nie narobił w spodnie.

Popołudnie minęło na pozór spokojnie. Patrik tkwił przy telefonie i czekał na szczegółowe wyniki sekcji zwłok Johannesa. Bał się działać pochopnie. Nie mógł sobie znaleźć miejsca i postanowił dla zabicia czasu pogadać z Anniką.

– Jak wam idzie? – Annika jak zwykle patrzyła na niego znad okularów.

– Nie najlepiej w tym upale. – W tym momencie uzmysłowił sobie, że czuje miły powiew. Na biurku Anniki stał spory wentylator. Z rozkoszą przymknął powieki. – Dlaczego o tym nie pomyślałem? Przecież kupiłem wentylator Erice. Mogłem kupić sobie drugi, do pracy. Jutro kupię. To będzie pierwsze, co zrobię.

– Właśnie, Erika. Jak ona się czuje? Musi jej być ciężko w taki upał.

– Ciężko. Zanim jej kupiłem wentylator, padała na twarz. W dodatku źle sypia, łapią ją kurcze w łydkach, nie może leżeć na brzuchu, wiesz, jak jest.

– Nie mogłabym tego powiedzieć – odparła Annika.

Patrik przestraszył się, bo zdał sobie sprawę, co powiedział. Annika i jej mąż nie mieli dzieci. Nigdy nie pytał dlaczego. Może nie mogli, a w takim razie nieźle chlapnął. Annika dostrzegła jego zakłopotanie.

– Nie martw się. To nasza świadoma decyzja. Jakoś nie pragnęliśmy dziecka. Wystarczy nam przyjemność rozpieszczania piesków.

Patrikowi ulżyło.

– Przestraszyłem się, że strzeliłem gafę. Tak czy inaczej, obojgu jest nam teraz trudno, ale jej oczywiście trudniej. Chcielibyśmy to już mieć za sobą. W dodatku ostatnio ciągle nas najeżdżają.

– Najeżdżają? – Annika pytająco uniosła brew.

– Krewni i znajomi, którzy uważają, że lipiec we Fjällbace to fantastyczny pomysł.

– I chcieliby skorzystać z okazji, żeby pobyć z wami, prawda? – z ironią zauważyła Annika. – Oj tak, znam to. Z początku mieliśmy ten sam problem z letnim domkiem. W końcu nam się znudziło i pogoniliśmy darmozjadów. Od tamtej pory się nie odzywają, ale człowiek przekonuje się, że wcale mu ich nie brak. Prawdziwi przyjaciele są gotowi zjawić się nawet w listopadzie. Pozostałych można mieć albo nie mieć. To bez znaczenia.

– To wszystko prawda – powiedział Patrik – ale łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Poprzednich Erika wyrzuciła. Teraz męczymy się z następnymi. Jesteśmy uprzejmi i gościnni. Biedna Erika cały dzień biega i ich obsługuje.

– No to zachowaj się jak mężczyzna i zrób z tym porządek.

– Ja? – Patrik spojrzał na Annikę. Był urażony.

– Tak, ty. Jeśli Erika się męczy, podczas gdy ty wygodnie siedzisz sobie w pracy, powinieneś walnąć pięścią w stół, zadbać o jej spokój. Z pewnością nie jest jej łatwo. Przyzwyczaiła się, że ma pracę, własne

życie, i nagle całymi dniami siedzi w domu, wpatrzona we własny pępek, a twoje życie toczy się normalnym torem.

– Nie pomyślałem o tym – przyznał Patrik z głupią miną.

– Tak myślałam. Wieczorem wyrzucisz gości, nieważne, co ci szepcze chrześcijańskie sumienie, a potem zatroszczysz się o przyszłą matkę. Czy ty z nią w ogóle rozmawiasz o tym, jak się czuje sama po całych dniach? Domyślam się, że w taki upał prawie nie wychodzi z domu, siedzi jak uwiązana.

– Rzeczywiście – cicho odpowiedział Patrik.

Czuł się, jakby przejechał po nim walec. Zrobiło mu się żal Eriki. Nie trzeba być geniuszem, żeby zrozumieć, że Annika ma rację. Niestety jest egoistą i myśli tylko o śledztwie. Dlatego nie pomyślał, jak musi się czuć Erika. Wydawało mu się, że jest jej dobrze, ma wakacje i może całkowicie się skupić na ciąży. Zawstydził się, bo przecież ją zna i wie, że chce się czuć potrzebna, że nie potrafi się obejść bez zajęcia. Prawda jest niestety taka, że było mu wygodnie się oszukiwać.

– To co, jedziesz do domu wcześniej i zajmujesz się swoją panią?

– Muszę poczekać na jeden telefon – odpowiedział odruchowo, ale spojrzenie Anniki powiedziało mu, że to zła odpowiedź.

– Chcesz powiedzieć, że twoja komórka działa tylko w czterech ścianach komisariatu? Bardzo ograniczony zasięg jak na telefon komórkowy, prawda?

– Nie pomyślałem – jęknął Patrik. Zerwał się na nogi. – Zrywam się do domu. W razie czego przełącz na moją komórkę…

Annika spojrzała na niego, jakby był niespełna rozumu. Wyszedł tyłem. Gdyby miał czapkę, trzymałby ją w ręku, zgięty wpół…

Nieoczekiwane okoliczności sprawiły jednak, że mógł wyjść dopiero po godzinie.

Ernst uważnie przyglądał się drożdżówkom w sklepie spożywczym Hedemyrs. Zamierzał właściwie iść do cukierni, ale na widok kolejki zmienił plany.

Usiłował właśnie wybrać między drożdżówkami cynamonowymi a drożdżówkami Delicato, gdy jego uwagę przykuł hałas dobiegający z piętra. Oderwał wzrok od drożdżówek i poszedł sprawdzić, co się dzieje. Sklep miał trzy kondygnacje. Na parterze były restauracja, kiosk i księgarnia, środkowe piętro zajmował dział spożywczy, a na najwyższym znajdowały się stoiska z odzieżą, butami i upominkami. Przy kasie stały dwie kobiety. Wyrywały sobie torebkę. Jedna miała na piersi plakietkę wskazującą, że tu pracuje, natomiast druga wyglądała jak postać z rosyjskiego filmu niskobudżetowego. Króciutka spódniczka, siatkowe pończochy, koszulka jak u dwunastolatki i makijaż tak jaskrawy, że mogłaby uchodzić za reklamę farb Beckersa.

– *No, no, my bag!* – wrzeszczała łamaną angielszczyzną.

– *I saw you took something* [3] – odpowiedziała sprzedawczyni, również po angielsku, z typowo szwedzkim akcentem. Zobaczyła Ernsta i ucieszyła się.

– Jak dobrze, że pan tu jest. Niech pan aresztuje tę kobietę. Widziałam, jak chodziła po sklepie i chowała do torebki różne rzeczy, a potem bezczelnie próbowała wyjść.

Ernst nie wahał się. Jednym susem znalazł się przy nich i złapał za ramię domniemaną złodziejkę. Nie znał angielskiego, więc nie zawracał sobie głowy pytaniami. Wyrwał jej torebkę, bardzo pakowną, i całą zawartość wyrzucił na podłogę. Były tam suszarka do włosów, golarka, elektryczna szczoteczka do zębów oraz, o dziwo, ceramiczna świnka w wianku świętojańskim na głowie.

– I co teraz powiesz? – powiedział Ernst już po szwedzku.

Sprzedawczyni przetłumaczyła.

Kobieta potrząsnęła głową, udając, że nie wie, o co chodzi.

– *I know nothing. Speak to my boyfriend, he will fix this. He is boss of the police!* [4].

– Co ta baba mówi? – wysyczał Ernst, zły, że musi korzystać z pomocy jakiejś kobiety.

– Mówi, że o niczym nie wie. I żeby porozmawiać z jej narzeczonym. Mówi, że jest szefem policji.

Sprzedawczyni patrzyła zdumiona to na Ernsta, to na kobietę, która uśmiechała się lekceważąco.

– Już ona sobie pogada z policją. Zobaczymy, czy wtedy będzie bredzić o narzeczonym, szefie policji. Takie głodne kawałki możesz sobie, paniusiu, opowiadać w Rosji, czy skąd tam jesteś, ale tu nie przejdą! – wykrzykiwała jej w twarz.

Kobieta nie rozumiała ani słowa, ale straciła pewność siebie.

Ernst wyciągnął ją ze sklepu i przez ulicę zaprowadził do komisariatu. Właściwie wlókł za sobą kobietę na tych jej wysokich obcasach, a samochody zwalniały i ludzie gapili się na widowisko. Kiedy mijali dyżurkę, Annika szeroko otworzyła oczy.

– Mellberg! – zawołał tak głośno, że jego głos odbił się echem w korytarzu. Patrik, Martin i Gösta wystawili głowy, żeby zobaczyć, co się święci. Ernst jeszcze raz zawołał w stronę gabinetu Mellberga. – Mellberg, chodź, mam tu twoją narzeczoną! – Roześmiał się.

Zaraz zrobi jej się głupio. W pokoju Bertila panowała niepokojąca cisza. Ernst pomyślał, że wyszedł, gdy on był na zakupach. – Mellberg?! – zawołał po raz trzeci, już mniej przekonany, że kobieta będzie musiała łyknąć swoje kłamstwo.

Stał na środku korytarza, trzymając ją mocno, a wszyscy wpatrywali się w nich wielkimi oczami. Po dłuższej chwili Mellberg wyszedł z gabinetu. Ernsta ścisnęło w dołku, wbił wzrok w podłogę. Zrozumiał, że sprawy nie potoczą się tak, jak zakładał.

– Beertil!

Kobieta wyrwała się i podbiegła do Mellberga. Mellberg zamarł jak sarna przed światłami samochodu. Przytuliła się do niego, co wyglądało dość komicznie, ponieważ była od niego co najmniej dwadzieścia centymetrów wyższa. Ernst rozdziawił usta. Najchętniej zapadłby się pod ziemię. Z miejsca podjął decyzję, że złoży wymówienie. Zanim go wyrzucą. Z przerażeniem uzmysłowił sobie, że kilkuletnie podlizywanie się szefowi przekreślił jednym niefortunnym posunięciem.

Kobieta wypuściła Mellberga z objęć i odwróciła się. Oskarżycielskim gestem wskazała na Ernsta, który jak ostatni osioł trzymał w ręku jej torebkę.

– *This brutal man put his hands on me! He say I steal! Oh, Bertil, you must help your poor Irina!* [5].

Niezgrabnie poklepał ją po ramieniu. Musiał w tym celu unieść dłoń mniej więcej na wysokość własnego nosa.

– *You go home, Irina, OK? To house. I come later. OK?*

Jego angielszczyzna była w najlepszym razie kulawa, ale zrozumiała, i wcale jej się nie podobało to, co powiedział.

– *No, Bertil. I stay here. You talk to that man, and I stay here and see you work, OK?*

Zdecydowanie potrząsnął głową i lekko ją popchnął. Obejrzała się niespokojnie, mówiąc:

– *But Bertil, honey, Irina not steal, OK?* [6].

Następnie, krocząc na wysokich obcasach, dumna jak paw rzuciła Ernstowi triumfujące spojrzenie. Ernst wbił wzrok w podłogę. Nie miał odwagi spojrzeć na Mellberga.

– Lundberg, do mnie!

Ernst pomyślał, że oto nastał sądny dzień. Posłusznie poszedł za Mellbergiem. Koledzy stali w drzwiach swoich pokoi. Przynajmniej dowiedzieli się, skąd u szefa takie zmiany nastrojów…

– Będziesz łaskaw wyjaśnić mi, co się wydarzyło? – powiedział Mellberg.

Ernst bez słowa skinął głową. Pot wystąpił mu na czoło, bynajmniej nie z powodu upału.

Opowiedział o zajściu w sklepie, o przepychance Iriny z ekspedientką. Drżącym głosem mówił, jak opróżnił torebkę i znalazł kilka rzeczy, za które nie zapłaciła. A potem umilkł i czekał na wyrok. Ku jego zdziwieniu Mellberg westchnął i poprawił się na krześle.

– W niezłe bagno wpadłem. – Zastanawiał się chwilę, a potem wysunął szufladę, coś z niej wyjął i rzucił na stół. – Tego się spodziewałem. Strona trzecia.

Ernst z ciekawością wziął do ręki coś, co wyglądało na pamiątkowy album z lat szkolnych, i otworzył go na stronie trzeciej. Pełno na niej było fotografii kobiet z danymi dotyczącymi wzrostu, wagi, koloru oczu i zainteresowań. W tym momencie zrozumiał, kim jest Irina. Kandydatką na żonę z firmy wysyłkowej, choć podobieństwo między prawdziwą Iriną a tą z katalogu było niewielkie. Odjęła sobie co najmniej dziesięć lat, dziesięć kilo i kilo szminki. Na zdjęciu wyglądała bardzo ładnie i niewinnie, uśmiechała się szeroko. Ernst spojrzał na fotografię, a potem na Mellberga. Stał z rozłożonymi rękami.

– Widzisz, tego się spodziewałem. Przez rok pisaliśmy do siebie listy. Już się nie mogłem jej doczekać. – Wskazał głową katalog leżący na kolanach Ernsta. – No i przyjechała. – Westchnął. – Jakby mi kto kubeł zimnej wody wylał na głowę. Od razu się zaczęło: „Bertil, kochanie, kup to, kup tamto”. Przyłapałem ją nawet na szperaniu w moim portfelu, kiedy myślała, że nie widzę. Cholera, co za bagno.

Pogłaskał się po czubku głowy, po pożyczce. Ernst uzmysłowił sobie, że już zniknął ten Mellberg, który przez krótką chwilę dbał o wygląd. Koszulę znów miał poplamioną, a pod pachami plamy potu wielkości spodków. W pewnym sensie nawet go to uspokoiło, bo oznaczało, że wszystko wróciło do normy.

– Liczę, że nie będziesz o tym rozpowiadać.

Mellberg pogroził Ernstowi, a Ernst gorliwie potrząsnął głową. Nikomu nie powie ani słowa. Ulżyło mu. Nie wyleją go.

– Czyli możemy zapomnieć o tym incydencie? Załatwię to, pierwszym samolotem odleci do domu.

Ernst wstał i wyszedł tyłem, cały w ukłonach.

– A tamtym powiedz, żeby zamiast szeptać, wzięli się do roboty.

Słysząc szorstki ton Mellberga, Ernst uśmiechnął się szeroko. Szef znów mocno siedzi w siodle.

Gdyby jeszcze miał jakieś wątpliwości, czy Annika trafnie oceniła sytuację, rozwiałyby się natychmiast, gdy wrócił do domu. Erika rzuciła mu się w ramiona. Widząc zmęczenie na jej twarzy, zaczął sobie robić wyrzuty. Powinien być bardziej wrażliwy. Tymczasem zakopał się w pracy jeszcze głębiej niż zwykle, chociaż wiedział, że Erika chodzi z kąta w kąt i nie ma nic sensownego do roboty.

– Gdzie są? – zapytał szeptem.

– W ogrodzie – również szeptem odparła Erika. – Nie wytrzymam z nimi ani dnia dłużej. Cały dzień tylko siedzą na tyłkach i oczekują, że będę ich obsługiwać. Nie mam już siły.

Patrik pogładził ją po głowie.

– Nie martw się, zaraz to załatwię. Przykro mi. Nie powinienem tak długo być poza domem.

– Faktem jest, że zapytałeś mnie o zgodę, a ja się zgodziłam. Poza tym nie miałeś wyboru – wymruczała, tuląc się do jego piersi.

Gryzło go sumienie, ale miała rację. Zaginęła młoda dziewczyna i prawdopodobnie ktoś ją więził. Absolutnie nie mógł zachować się inaczej. Z drugiej strony na pierwszym miejscu powinien stawiać dobro Eriki i dziecka.

– Nie pracuję sam, część zadań mógłbym przekazać innym. A na razie muszę rozwiązać inny bardzo pilny problem.

Wyrwał się z objęć Eriki, odetchnął głęboko i wyszedł do ogrodu.

– Cześć. Miło spędzacie czas?

Jörgen i Madde zwrócili w jego stronę święcące jaskrawo nosy i radośnie przytaknęli. Pewnie, że miło, pomyślał Patrik, pełna obsługa przez cały dzień, jak w hotelu.

– Wiecie co? Udało mi się rozwiązać wasz problem. Obdzwoniłem kilka miejsc i dowiedziałem się, że Stora Hotellet ma wolne miejsca, bo wielu gości wyjechało, ale zdaje się, że u was trochę krucho z kasą, więc może to nie wchodzi w rachubę?

Jörgen i Madde, wyraźnie zaniepokojeni, gorliwie potwierdzili. Nie wchodzi w rachubę.

– No więc – zaczął Patrik i z przyjemnością zauważył, że znów się zaniepokoili – zadzwoniłem również do schroniska na wyspie Valö

i wyobraźcie sobie – tam też są miejsca! Świetnie, prawda? Tanio, czysto i pięknie. Lepiej być nie może!

Z zachwytu klasnął w ręce. Mieli właśnie zgłosić obiekcje, ale uprzedził ich.

– Powinniście zacząć się pakować. Za godzinę odpływa statek z Ingrid Bergmans torg.

Jörgen zaczął coś mówić, ale Patrik powstrzymał go, podnosząc obie ręce.

– Ależ nie dziękujcie, to żaden kłopot. Wystarczyło zadzwonić w kilka miejsc.

Z uśmiechem na ustach wrócił do kuchni. Erika stała przy oknie i podsłuchiwała. Z trudem powstrzymali się od śmiechu i przybili piątkę.

– Proszę – wyszeptała z podziwem Erika. – Nie wiedziałam, że mieszkam pod jednym dachem z mistrzem socjotechniki!

– Kochanie, jeszcze wielu rzeczy o mnie nie wiesz – odparł. – Jestem bardzo skomplikowanym człowiekiem…

– Coś podobnego. A ja zawsze myślałam, że jesteś taki nieskomplikowany – uśmiechnęła się złośliwie.

– Gdybyś nie nosiła przed sobą tego balonu, zaraz byś zobaczyła, jaki jestem nieskomplikowany – zażartował Patrik.

Przekomarzania rozładowały napięcie. Nagle Patrik spoważniał.

– Masz jakieś wieści od Anny?

Erika przestała się uśmiechać.

– Żadnych. Byłam na przystani, już tam nie cumują.

– Myślisz, że pojechała do domu?

– Nie wiem. Albo pojechała, albo popłynęli wzdłuż wybrzeża. Ale wiesz co, już nie mam siły się przejmować. Mam dość jej ciągłego obrażania się o wszystko.

W tym momencie przerwali im Jörgen i Madde. Z kwaśnymi minami szli pakować swoje rzeczy.

Kilka minut później Patrik odwiózł opornych urlopowiczów na statek do Valö, a potem zasiedli na werandzie, rozkoszując się ciszą. Chcąc sprawić Erice przyjemność i wynagrodzić przykrości, Patrik rozmasował jej stopy i łydki. Przyjęła to z westchnieniem ulgi. Odsunął myśli o zamordowanych dziewczynach i zaginionej Jenny Möller. Umysł policjanta też potrzebuje odpoczynku.

Telefon zastał Patrika przy śniadaniu w ogrodzie. Został w domu dłużej, żeby zatroszczyć się o Erikę. Wstał od stołu i spojrzał na nią przepraszająco, a ona z uśmiechem kiwnęła ręką, żeby już sobie poszedł. Była dużo szczęśliwsza niż wczoraj.

– Masz coś ciekawego? – spytał Pedersena.

– Zdecydowanie można tak powiedzieć. Poczynając od przyczyny śmierci Johannesa Hulta. Wstępne ustalenie się potwierdziło. Nie powiesił się, a jeśli znaleziono go leżącego na ziemi z pętlą na szyi, ktoś musiał mu ją założyć, kiedy już nie żył. Przyczyną śmierci było silne uderzenie w tył głowy twardym przedmiotem o ostrej krawędzi. Stwierdziłem też uszkodzenie żuchwy, co może świadczyć o tym, że zadano mu cios również od przodu.

– Czyli nie ma wątpliwości, że to morderstwo? – Patrik zacisnął palce na słuchawce.

– Nie ma. Sam nie mógł sobie tego zrobić.

– Od jak dawna nie żyje?

– Trudno powiedzieć, ale długo leżał w ziemi. W mojej ocenie zgadza się to z czasem rzekomego samobójstwa. I trafił do ziemi od razu, nie później, jeśli o to ci chodzi – dodał Pedersen z rozbawieniem.

Na chwilę zapadła cisza. Patrik zastanawiał się nad tym, co powiedział Pedersen. Nagle uderzyła go pewna myśl.

– Mówiłeś, że podczas sekcji Johannesa znalazłeś coś jeszcze. Co takiego?

– Właśnie, spodoba wam się. Mamy tu jedną nadgorliwą. Przyszła na zastępstwo w okresie urlopów. Otóż przyszło jej do głowy, że skoro Johannes jest pod ręką, można zbadać jego DNA i porównać z próbką spermy ze zwłok Tanji Schmidt.

– I co? – Patrik aż sapał z podniecenia.

– Jest pokrewieństwo! Ten skurwysyn, który zamordował Tanję Schmidt, jest bez wątpienia spokrewniony z Johannesem Hultem.

Patrik nigdy nie słyszał, żeby Pedersen używał takich słów. Zawsze zachowywał się bardzo poprawnie. Patrik był gotów się z nim zgodzić. To dopiero! Po chwili zapytał:

– Czy można ustalić stopień pokrewieństwa z Johannesem?

– Właśnie to sprawdzamy. Potrzebujemy jednak materiału porównawczego, więc będziesz musiał pobrać próbki krwi od wszystkich znanych ci Hultów.

– Wszystkich? – Patrikowi zrobiło się słabo na samą myśl o tym, jak zareagują na takie naruszenie prywatności.

Podziękował Pedersenowi i wrócił do Eriki. Siedząc przy stole w białej nocnej koszuli, z rozpuszczonymi jasnymi włosami, wyglądała jak Madonna z obrazu. Dech mu zaparło z wrażenia.

– Jedź.

Pomachała mu ręką. Patrik z wdzięczności pocałował ją w policzek.

– Będziesz miała dzisiaj co robić? – zapytał.

– Pożytek z rozkapryszonych gości jest taki, że z przyjemnością poleniuchuję. Innymi słowy, postanowiłam dziś nic nie robić. Poleżę na

powietrzu, poczytam, pojem coś dobrego.

– Dobry plan. Postaram się wrócić wcześnie, najdalej o czwartej. Obiecuję.

– Tak, tak, jeśli ci się uda. Wrócisz, kiedy będziesz mógł. A teraz jedź, bo widzę, że ci się pali.

Nie musiała dwa razy powtarzać. Popędził do komisariatu.

W komisariacie pojawił się po przeszło dwudziestu minutach. Koledzy już pili przedpołudniową kawę w pokoju socjalnym. Patrik zawstydził się, bo było później, niż sądził.

– Cześć, Hedström, zapomniałeś nastawić budzik? – zapytał butnie Ernst, który już odzyskał nadszarpniętą wczoraj wiarę w siebie.

– Powiedziałbym raczej, że odebrałem sobie nadgodziny. Musiałem zadbać o partnerkę – mrugnął do Anniki, która wymknęła się na chwilę z dyżurki.

– Oczywiście, szef ma swoje przywileje. Na przykład może sobie pospać rano, kiedy mu się tak podoba – nie dawał za wygraną Ernst.

– Rzeczywiście odpowiadam za to śledztwo, ale szefem nie jestem – zauważył spokojnie Patrik. Annika nie patrzyła już na Ernsta tak łagodnie.

Patrik mówił dalej:

– Jako odpowiedzialny za śledztwo chcę wam przekazać nowe informacje i zlecić nowe zadanie.

Następnie zrelacjonował rozmowę z Pedersenem. Wszyscy triumfowali.

– Tak więc zawęziliśmy pole poszukiwań do czterech osób – podsumował Gösta. – Johan, Robert, Jacob i Gabriel.

– Właśnie, nie zapominajcie, gdzie ostatnio widziano Tanję – powiedział Martin.

– Widziano według Johana – przypomniał Ernst. – Nie zapominajcie, że to Johan tak twierdzi. Osobiście wolałbym świadka bardziej godnego zaufania.

– Linda też mówiła, że kogoś widzieli tamtego wieczoru, więc…

Patrik im przerwał:

– Nieważne. Kiedy już zbierzemy wszystkich Hultów i zrobimy im badania DNA, nie będziemy się musieli bawić w żadne spekulacje. Wszystko będzie jasne. Jadąc do pracy, podzwoniłem w różne miejsca, żeby załatwić konieczne zezwolenia. Wszyscy wiedzą, że sprawa jest pilna, i lada moment spodziewam się zgody prokuratora.

Nalał sobie filiżankę kawy i przysiadł się do kolegów. Telefon położył na stole. Co chwilę ktoś na niego zerkał.

– Jak wam się podobało wczorajsze przedstawienie?

Ernst zaśmiał się i szybko zapomniał, co obiecał Mellbergowi. Wszyscy już znali historię o narzeczonej z katalogu. Na długo miała pozostać wdzięcznym tematem plotek.

– Kurde, jeśli ktoś tak desperacko potrzebuje kobiety, że zamawia ją z katalogu, sam jest sobie winien – zaśmiał się Gösta.

– Ale musiał mieć minę, kiedy ją odebrał z lotniska i zdał sobie sprawę, że jego nadzieje spaliły na panewce. – Annika była bardzo rozbawiona. Radość z cudzego nieszczęścia nie była już taka niełądna, gdy chodziło o Mellberga.

– Trzeba przyznać, że nie próżnowała, tylko prosto do sklepu, i od razu napchała torebkę do pełna. Nawet niespecjalnie patrzyła, co kradnie, byle była jakaś metka… – śmiał się Ernst. – A skoro o kradzieżach mowa, to słyszałem coś niebywałego. Persson, ten rolnik, u którego byliśmy wczoraj z Göstą, opowiadał mi, że jakiś palant podkradał mu ten cholerny nawóz. Za każdym razem, kiedy zamówił nowy transport, po jakimś czasie

brakowało mu kilku worków. Wyobrażasz sobie, że można z chciwości kraść takie gówno? Co? Wprawdzie to gówno podobno nie jest tanie, ale jednak… – Uderzył się rękami po kolanach. – O Jezu. – Zaśmiał się, wycierając łzę z kącika oka. Nagle zdał sobie sprawę, że w pokoju zapadła cisza.

– Coś ty powiedział? – zapytał Patrik tonem, który nie wróżył nic dobrego. Ernst znał ten ton, bo słyszał go zaledwie kilka dni wcześniej, i już wiedział, że coś zawalił.

– No, mówił, że ktoś mu podkradał worki z nawozem.

– I chociaż najbliższe gospodarstwo to Västergården, nie przyszło ci do głowy, że to ważna informacja?

Mówił tonem tak lodowatym, że Ernstowi dreszcz przeszedł po plecach. Patrik zwrócił się do Gösty:

– Ty też to słyszałeś?

– Nie, musiał to powiedzieć, kiedy wyszedłem do toalety – odpowiedział Gösta, rzucając Ernstowi gniewne spojrzenie.

– Nie pomyślałem o tym – tłumaczył się płaczliwie Ernst. – Cholera, człowiek nie może o wszystkim pamiętać.

– Człowiek musi pamiętać. Później o tym pogadamy. Pytanie, co z tego wynika.

Martin podniósł rękę jak uczeń.

– Czy tylko ja jestem zdania, że wszystko coraz wyraźniej wskazuje na Jacoba? – Nikt nie odpowiedział, więc wyjaśnił: – Po pierwsze, mamy zeznanie świadka, nawet jeśli nie jest całkiem wiarygodny, według którego Tanja była w Västergården na krótko przed zaginięciem. Po drugie, badanie DNA spermy z jej zwłok wskazuje na krewnego Johannesa, a po trzecie, worki z nawozem kradziono z gospodarstwa, które sąsiaduje przez płot

z Västergården. Według mnie to wystarczy, żeby go ściągnąć na przesłuchanie i jednocześnie rozejrzeć się po jego włościach.

Nadal nikt się nie odzywał, więc Martin przekonywał go dalej:

– Patriku, sam powiedziałeś, że sprawa jest pilna. Nic nie stracimy, jeśli się rozejrzymy i przyciśniemy Jacoba. Stracimy na pewno, jeśli nic nie będziemy robić. Pewność uzyskamy po porównaniu kodów DNA, ale nie możemy przez ten czas siedzieć i palcem nie kiwnąć. Trzeba coś robić!

Głos zabrał Patrik:

– Martin ma rację. Mamy na niego tyle, że warto go przepytać. Nie zaszkodzi również rozejrzeć się w Västergården. Zrobimy tak: pojadę po niego z Göstą. Martinie, ty skontaktujesz się z kolegami z Uddevalli i poprosisz o przysłanie ekipy do przeszukania. Poproś Mellberga, niech ci pomoże załatwić nakaz rewizji, i przypilnuj, żeby objął nie tylko dom, ale również zabudowania. W razie potrzeby wszyscy będą się kontaktować z Anniką. Okej? Wszystko jasne?

– A co z próbkami krwi? – spytał Martin.

– Byłbym zapomniał. Powinniśmy się sklonować. – Patrik pomyślał chwilę. – Martinie, czy mógłbyś to załatwić? Ci z Uddevalli ci pomogą.

Martin kiwnął głową.

– Dobrze, zadzwoń do przychodni we Fjällbace i ściągnij kogoś, żeby pobrał krew. I dopilnuj, żeby próbki zostały właściwie oznakowane i jak najprędzej trafiły do Pedersena. Dobra, jedziemy. Nie zapominajcie, dlaczego to takie pilne!

– A co ja mam robić? – Ernst uznał, że jest szansa powrotu do łask.

– Zostajesz na miejscu – powiedział Patrik, nie tracąc czasu na wyjaśnienia.

Ernst wymamrotał coś pod nosem, chociaż dobrze wiedział, kiedy lepiej się nie wychylać. Pogada z Mellbergiem, jak już będzie po sprawie.

Przecież nic takiego się nie stało. Ludzka rzecz.

Maricie serce rosło. Nabożeństwo na wolnym powietrzu jak zawsze było wspaniałe, a odprawiał je jej Jacob. Wyprostowany, silny, mocny, pewnym głosem głosił Słowo Boże. Przyszło mnóstwo ludzi. Oprócz młodzieży z ośrodka – pewna niewielka część nie dostąpiła jeszcze łaski oświecenia i odmówiła udziału – przybyło około setki wiernych. Siedzieli na trawie ze wzrokiem utkwionym w Jacobie, który stanął na tym samym kamieniu co zwykle, tyłem do jeziora. Wokół brzozowy zagajnik, dający cień i szumiący Jacobowi do wtóru. Chwilami Marita nie mogła się nadziwić swojemu szczęściu: mężczyzna, na którego wszyscy patrzą z takim podziwem, wybrał właśnie ją.

Miała zaledwie siedemnaście lat, gdy go poznała. On miał dwadzieścia trzy i w zgromadzeniu cieszył się opinią silnego człowieka. Po części dzięki dziadkowi i jego sławie, padającej również na wnuka, ale przede wszystkim dzięki własnej charyzmie. Miał niezwykłą umiejętność łączenia łagodności z mocą. Przyciągał do siebie ludzi jak magnes. Rodzice Marity, a przez to i ona, od lat byli członkami zgromadzenia i nie opuszczali żadnego nabożeństwa. Przed pierwszym nabożeństwem odprawianym przez Jacoba Hulta Marita poczuła łaskotanie w żołądku, jakby przeczuwała, że stanie się coś nadzwyczajnego. I stało się. Nie mogła od niego oczu oderwać. Wpatrywała się w jego usta, z których wartkim strumieniem płynęło Słowo Boże. Gdy ich spojrzenia się spotkały, zaniosła do Boga modły, gorączkowe, błagalne. Ona, nauczona nigdy nie modlić się o nic dla siebie, modliła się o coś tak przyziemnego jak miłość mężczyzny. Nie mogła przestać, chociaż bała się, że za ten grzech czeka ją czyściec. Modliła się gorąco do chwili, gdy zobaczyła, że spojrzał na nią z zainteresowaniem.

Nigdy nie rozumiała, dlaczego Jacob właśnie ją wybrał na żonę. Zdawała sobie sprawę, że nie jest szczególnie piękna, a w dodatku cicha i zamknięta w sobie. A jednak chciał właśnie jej i w dniu ślubu przyrzekła sobie, że nigdy nie zwątpi w wolę bożą. Widocznie Bóg rozpoznał ich w tłumie i uznał, że tak będzie dobrze. Powinna się tym zadowolić. Być może człowiek tak silny jak Jacob potrzebuje słabego partnera, aby nie tracić sił na pokonywanie oporu. Cóż ona może o tym wiedzieć?

Dzieci siedziały na ziemi obok niej i kręciły się niespokojnie. Syknęła ostro. Rozumiała, że chciałyby pobiegać, pobawić się, ale na to będzie czas później. Powinny słuchać, jak ojciec głosi Słowo Boże.

– Trudności wystawiają naszą wiarę na próbę. I wtedy właśnie wiara się umacnia. Słabnie, gdy nie napotyka oporu, stajemy się syci i wygodni. Zapominamy, że powinniśmy prosić Boga, by wskazywał nam drogę. Gdy tego zabraknie, schodzimy na manowce. Jak wiecie, ja sam zostałem w ostatnim czasie poddany różnym próbom. Moja rodzina również. Złe moce sprzysięgły się, by poddać próbie naszą wiarę. Jest to skazane na porażkę, albowiem moja wiara stała się jeszcze silniejsza. Moja wiara jest tak silna, że moce zła nie mają do mnie dostępu. Chwała ci, Boże, który dajesz mi siłę!

Wzniósł ręce do nieba, ludzie krzyknęli: „Alleluja!”. Na ich twarzach malowały się radość i pewność. Marita również wzniosła ręce ku niebu i dziękowała Bogu. Słowa Jacoba sprawiły, że trudne chwile ostatnich tygodni poszły w zapomnienie. Zawierzyła jemu i zawierzyła Panu. Dopóki są razem, nic ich nie dotknie.

Po nabożeństwie ludzie otoczyli Jacoba. Żegnali się z nim, dziękowali, klepali po plecach. Wyraźnie mieli potrzebę dotykania go. Chcieli w ten sposób uszczknąć coś z jego spokoju i pewności. Z tyłu stała Marita, dumna, że Jacob należy do niej. Czasem budziło się w niej poczucie winy,

że grzeszy, chcąc mieć go tylko dla siebie, bez reszty, ale odpędzała te myśli. Bóg chciał, żeby byli razem, więc nie ma w tym nic złego.

Ludzie zaczęli się rozchodzić. Marita wzięła dzieci za ręce i podeszła do Jacoba. Dobrze go znała. Zobaczyła, że to, co przepełniało go podczas nabożeństwa, ulotniło się. W jego oczach widać było zmęczenie.

– Jedźmy do domu, Jacobie.

– Jeszcze nie, Marito. Mam jeszcze kilka spraw do załatwienia.

– Poczekają do jutra. Zabieram cię do domu. Musisz odpocząć. Przecież widzę, że jesteś zmęczony.

Uśmiechnął się i chwycił ją za rękę.

– Jak zwykle masz rację, moja mądra żono.

Ruszyli do domu i wtedy zobaczyli dwóch ludzi idących z przeciwka. W pierwszej chwili, oślepieni słońcem, nie widzieli, kto idzie. Podeszli bliżej i Jacob stęknął ze złością:

– Czego znów chcecie?

Marita patrzyła zdziwiona to na męża, to na obu mężczyzn. Po chwili zorientowała się, że muszą być policjantami. Rzuciła im nienawistne spojrzenie. Tyle zmartwień przysporzyli Jacobowi i całej rodzinie.

– Chcemy z panem porozmawiać.

– A cóż takiego mógłbym wam powiedzieć dzisiaj, czego nie powiedziałem wczoraj? – Westchnął. – Niech będzie, miejmy to już za sobą. Chodźmy do mojego gabinetu.

Policjanci nie ruszyli się z miejsca. Spojrzeli z zakłopotaniem na dzieci. Marita zaczęła przeczuwać coś złego. Odruchowo je przytuliła.

– Nie tutaj. W komisariacie.

Powiedział to młodszy z policjantów. Starszy stał z boku i obserwował Jacoba. Przerażenie ścisnęło jej serce. Naprawdę, jak powiedział Jacob w swoim kazaniu, nadciągnęły moce zła.

Lato 1979

Wiedziała, że tamtej dziewczyny już nie ma. Ze swego kąta słyszała, jak wydaje ostatnie tchnienie. Złożyła ręce do modlitwy. Modliła się, by Bóg przyjął jej towarzyszkę niedoli. W pewnym sensie jej zazdrościła. Zazdrościła jej, że już nie będzie cierpiała.

Gdy trafiła do tego piekła, ta dziewczyna już tam była. Jej objęcia, ciepło jej ciała mimo paraliżującego strachu dawały szczególne poczucie bezpieczeństwa. Nie zawsze była dla niej dobra. Walka o przetrwanie przyciągała je do siebie, a jednocześnie odpychała. W odróżnieniu od tamtej miała jeszcze nadzieję i wiedziała, że tamta chwilami jej za to nienawidzi. Ale jakże mogłaby porzucić nadzieję? Przez całe życie uczono ją, że z każdej, nawet najgorszej sytuacji jest jakieś wyjście. Dlaczego teraz miałoby być inaczej? Oczyma wyobraźni widziała przed sobą twarze rodziców i nabierała pewności, że wkrótce ją znajdą.

Biedna tamta. Nikogo nie miała. Dotykając jej w ciemności, domyśliła się, kim jest, ale w tamtym życiu nigdy ze sobą nie rozmawiały, więc za milczącym porozumieniem nie wymówiły nawet swoich imion. Byłoby to zbyt bliskie normalności, a przez to nie do udźwignięcia. Opowiadała jednak o swojej córeczce i tylko wtedy w jej głosie słychać było ożywienie.

Niemal nadludzkim wysiłkiem złożyła ręce do modlitwy za tę, która odeszła. Ręce jej nie słuchały, ale ostatkiem sił udało jej się zmusić krnąbrne dłonie.

Cierpliwie, w bólu, czekała w ciemnościach. Rodzice ją odnajdą, to tylko kwestia czasu. Już wkrótce…

Jacob powiedział ze złością:

– Dobrze, niech będzie, pojadę z wami do komisariatu. Ale potem koniec! To się musi skończyć! Słyszycie?!

Marita kątem oka zobaczyła, że zbliża się Kennedy. Zawsze czuła do niego niechęć. Uważała, że ma w oczach coś wstrętnego, chociaż kiedy patrzył na Jacoba, to coś mieszało się z uwielbieniem. Kiedyś powiedziała o tym Jacobowi, ale ją upomniał. Według niego Kennedy był nieszczęśliwym dzieckiem, które wreszcie zaczynało odnajdywać spokój duszy. Potrzeba mu opieki i miłości, nie podejrzeń. Mimo to niepokój jej nie opuszczał. Jacob zrobił gest i Kennedy niechętnie się cofnął i zawrócił do domu. Pomyślała, że zachowuje się jak pies, gotów bronić pana.

Jacob odwrócił się do niej i wziął jej twarz w dłonie.

– Jedź z dziećmi do domu. Nic złego się nie dzieje. Chcą tylko dorzucić do ognia, w którym sami spłoną.

Uśmiechnął się, by stępić ostrze tych słów, ale Marita jeszcze mocniej przytuliła dzieci. Patrzyły niespokojnie to na matkę, to na ojca. Na swój dziecięcy sposób czuły, że coś zakłóciło równowagę ich świata.

Młodszy z policjantów powiedział nieco zmieszany:

– Radziłbym pani nie wracać z dziećmi do domu przed wieczorem. Będziemy… – zawahał się. – Po południu przeprowadzimy u państwa rewizję.

– Co wy sobie myślicie? – Jacob był tak oburzony, że głos uwiązł mu w gardle.

Marita widziała, że dzieci drgnęły. Nie przywykły do tego, żeby ojciec podnosił głos.

– Odpowiemy w komisariacie. Więc jak, jedziemy?

Jacob z rezygnacją kiwnął głową. Nie chciał dodatkowo niepokoić dzieci. Pogłaskał je po głowach, pocałował Maritę w policzek i między policjantami ruszył do samochodu.

Jak wrośnięta w ziemię patrzyła za odjeżdżającym samochodem. Kennedy stał przed domem i też patrzył. Oczy miał czarne jak noc.

Wojowniczy nastrój panował również we dworze.

– Zaraz dzwonię do adwokata! Kompletny idiotyzm! Będą nam pobierać krew i traktować jak pospolitych przestępców!

Gabriel trząsł się z wściekłości. Martin, który stał najbliżej, patrzył mu spokojnie w oczy. Za nim, cały spocony, stał lekarz rejonowy, doktor Jacobsson. Źle znosił upał ze względu na tuszę, ale pot lał się z niego przede wszystkim dlatego, że sytuacja wydawała mu się nadzwyczaj nieprzyjemna.

– Oczywiście, tylko proszę powiedzieć swemu adwokatowi, jakie dokumenty przedstawiliśmy. Z pewnością powie, że wszystko odbywa się zgodnie z prawem. A gdyby nie mógł się stawić w ciągu kwadransa, z uwagi na pilny charakter sprawy możemy przystąpić do realizacji postanowienia pod jego nieobecność.

Martin świadomie użył biurokratycznych zwrotów. Zgadywał, że taki język najlepiej trafi do Gabriela. Zadziałało. Wprawdzie niechętnie, ale wpuścił ich do domu. Wziął od Martina papiery i poszedł zadzwonić. Martin skinął na policjantów z Uddevalli, żeby weszli i chwilę poczekali.

Gabriel, bardzo wzburzony, rozmawiał przez telefon, mocno gestykulując. Po paru minutach wrócił do przedpokoju.

– Będzie tu za dziesięć minut – powiedział opryskliwie.

– Dobrze. Gdzie pańska żona i córka? Im również musimy pobrać krew.

– W stajni.

– Możesz po nie iść? – zwrócił się Martin do jednego z policjantów.

– Oczywiście. Gdzie jest stajnia?

– Trzeba iść dróżką wzdłuż lewego skrzydła. Paręset metrów i doprowadzi pana do stajni. – Gabriel nadrabiał miną, chociaż widać było, że bardzo mu się to wszystko nie podoba. Powiedział sztywno: – Może poczekamy na adwokata w środku.

W milczeniu usiedli na brzeżku kanapy. Czuli się nieswojo. Po chwili weszły Laine i Linda.

– O co chodzi, Gabrielu? Policjant mówi, że doktor Jacobsson ma nam pobrać krew! To chyba jakieś żarty!

Linda nie mogła oderwać wzroku od młodego człowieka w mundurze, który je przyprowadził ze stajni.

– Ale coolersko.

– Niestety, Laine. Dzwoniłem już do mecenasa Lövgrena, zaraz tu będzie. Do jego przyjazdu nie będzie żadnego pobierania.

– Nadal nie rozumiem, po co to badanie. – Laine była zdziwiona, lecz spokojna.

– Dla dobra śledztwa niestety nie możemy tego ujawnić. Wkrótce wszystko się wyjaśni.

Gabriel uważnie czytał zezwolenia.

– Tu jest napisane, że macie zgodę na pobranie krwi również od Jacoba, Solveig i jej synów.

Czy Martinowi się zdawało, czy rzeczywiście po twarzy Laine przemknął cień? W następnej sekundzie rozległo się pukanie do drzwi i wszedł adwokat Gabriela.

Po chwili formalności były załatwione. Adwokat wyjaśnił, że policja dysponuje niezbędnymi zezwoleniami, i można było przystąpić do pobierania krwi. Najpierw Gabrielowi, następnie Laine, która o dziwo trzymała się najlepiej. Odnotował, że Gabriel patrzy na żonę ze zdziwieniem, a jednocześnie z aprobatą. Na końcu pobrano krew Lindzie, która nieustannie zerkała na policjanta, a on na nią. Martin posłał mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Załatwione. – Jacobsson ciężko podniósł się z krzesła i zebrał probówki z krwią. Po dokładnym oznaczeniu imieniem i nazwiskiem włożył je do przenośnej lodówki.

– Jedziecie teraz do Solveig? – zapytał Gabriel i twarz wykrzywił mu uśmiech. – Tylko włóżcie kaski i weźcie pałki, bo bez walki się nie podda.

– Poradzimy sobie – odparł sucho Martin. Nie podobał mu się złośliwy błysk w oku Gabriela.

– Tylko nie mówcie, że was nie ostrzegałem… – zachichotał.

Laine syknęła:

– Gabrielu, zachowuj się poważnie!

Gabriel umilkł, zdumiony, że żona zwróciła mu uwagę jak dziecku. Usiadł i patrzył na nią, jakby ją widział po raz pierwszy w życiu.

Martin wyszedł razem z kolegami i doktorem. Wsiedli do samochodów i pojechali do Solveig. Wtedy zadzwonił Patrik.

– Cześć, jak wam poszło?

– Tak jak się spodziewaliśmy – odparł Martin. – Gabriel wpadł we wściekłość i wezwał adwokata, ale mamy wszystko. Teraz jedziemy do Solveig. Nie wierzę, że z nią pójdzie nam tak samo gładko…

– I słusznie. Tylko dopilnuj, żeby sytuacja nie wymknęła ci się spod kontroli.

– Załatwimy to dyplomatycznie. Nic się nie martw. A wam jak idzie?

– Dobrze. Jest z nami w samochodzie, zaraz będziemy na miejscu, w Tanumshede.

– Powodzenia.

– Nawzajem.

Martin się rozłączył. Podjeżdżali właśnie przed mizerny domek Solveig Hult. Degrengolada wydawała się mniej wszechogarniająca niż za pierwszym razem. Ale nadal nie mógł się nadziwić, jak można tak mieszkać. Niechby biednie, ale czysto i schludnie.

Z obawą zapukał do drzwi, ale nigdy, nawet w najdzikszych fantazjach, nie wyobrażał sobie takiego powitania. Pac! Otrzymał siarczysty policzek z prawej strony. Z zaskoczenia nie mógł złapać tchu. Wyczuł, bo przecież nie widział, że koledzy naprężyli mięśnie, aby wedrzeć się do środka, ale powstrzymał ich gestem.

– Spokojnie. Nie trzeba używać siły, prawda? – powiedział do niej, nie podnosząc głosu. Oddychała ciężko, ale jego słowa podziałały na nią uspokajająco.

– Jak śmiecie pokazywać się tutaj po tym, jak rozkopaliście grób Johannesa! – Wzięła się pod boki i zagrodziła wejście do domu.

– Rozumiem, że jest pani ciężko, ale zrobiliśmy tylko to, co musieliśmy. Teraz też robimy, co do nas należy, i wolałbym, żeby pani z nami współpracowała.

– Czego chcecie? – wyrzuciła z siebie.

– Może porozmawiamy w środku? Wszystko pani wyjaśnię.

Odwrócił się do trzech ludzi stojących za nim.

– Zaczekajcie chwilę, wejdę z panią Solveig, żeby zamienić parę słów.

Po czym po prostu wszedł i zamknął za sobą drzwi. Solveig była tak zaskoczona, że cofnęła się i wpuściła go do środka. Martin przywołał cały swój dar przekonywania i zaczął wyjaśniać. Jej sprzeciw osłabł i po kilku minutach otworzyła drzwi pozostałym funkcjonariuszom.

– Chłopcy też są nam potrzebni. Gdzie są?

Solveig roześmiała się.

– Na pewno na wszelki wypadek schowali się za domem. Znudziły im się wasze paskudne gęby. – Śmiejąc się, otworzyła lepiące się od brudu okno. – Johan, Robert, chodźcie. Gliny znowu tu są!

Zaszeleściło w krzakach. Po chwili weszli do kuchni. Nieufnie patrzyli na tłoczących się w niej ludzi.

– Co jest?

– Teraz jeszcze chcą od nas krew – powiedziała chłodno Solveig.

– Zwariowaliście? W życiu nie oddam krwi!

– Robert, tylko bez awantur – powiedziała zmęczonym głosem Solveig. – Obiecałam panu policjantowi, że nie będzie żadnej rozróby. Więc siadajcie i zamknijcie się. Im prędzej sobie pójdą, tym lepiej.

Martin z ulgą stwierdził, że zamierzają jej posłuchać. Z naburmuszonymi minami pozwolili, żeby Jacobsson pobrał im krew. Potem pobrał krew Solveig. Oznakowane probówki włożył do torby i oznajmił, że zadanie wykonane.

– Do czego wam ta krew? – zapytał Johan, wiedziony przede wszystkim ciekawością.

Martin odpowiedział tak samo jak Gabrielowi. Następnie zwrócił się do młodszego z policjantów z Uddevalli:

– Odbierz próbki z Tanumshede, a potem migiem zawieź to wszystko do Göteborga.

Młody policjant, który przedtem flirtował z Lindą, kiwnął głową.

– Załatwione. Z Uddevalli jedzie jeszcze dwóch kolegów pomóc wam… – umilkł i niepewnie spojrzał na Solveig i jej synów, którzy uważnie przysłuchiwali się rozmowie – w tej drugiej sprawie. Stawią się… – kolejna krępująca pauza – w tym drugim miejscu.

– Dobrze – odparł Martin i zwracając się do Solveig, powiedział: – To my już dziękujemy.

Przez moment pomyślał, żeby im opowiedzieć o Johannesie, ale nie chciał działać wbrew poleceniu Patrika. Skoro nie chce, żeby im mówić teraz, niech tak będzie.

Martin wyszedł na dwór i przystanął na chwilę. Pomijając zrujnowany dom, wraki samochodów i walające się śmieci, miejsce było wręcz nieziemsko piękne. Miał nadzieję, że choć od czasu do czasu są w stanie podnieść oczy znad tej biedy i spojrzeć na piękny krajobraz. Ale mocno w to wątpił.

– Teraz następna stacja, Västergården – powiedział Martin, idąc zdecydowanym krokiem do samochodu. Jedno zadanie wykonane, kolejne czeka. Ciekaw był, jak idzie Patrikowi i Göście.

– Jak pan sądzi, dlaczego pan się tu znalazł? – powiedział Patrik. Razem z Göstą siedzieli naprzeciw Jacoba w pokoju przesłuchań.

Jacob splótł dłonie na stole i spokojnie im się przyglądał.

– Skąd mam wiedzieć? W tym, co zrobiliście mojej rodzinie, nie ma żadnej logiki, więc pozostaje tylko przeczekać, trzymać głowę nad wodą, żeby się nie utopić.

– Naprawdę wierzy pan, że prześladowanie pańskiej rodziny jest głównym zadaniem policji? Po co mielibyśmy to robić? – Patrik pochylił się z zaciekawieniem.

Jacob był bardzo spokojny.

– Aby czynić zło i okazywać niechęć, nie trzeba konkretnego powodu. Czy ja wiem… Sprawa Johannesa okazała się wpadką policji i próbujecie ją teraz po swojemu naprawić.

– Czyżby? – odezwał się Patrik.

– Tak, myślicie, że jeżeli na czymś nas przyłapiecie, będzie to dowód, że kiedyś mieliście rację co do Johannesa – odpowiedział.

– Nie sądzi pan, że to naciągane?

– A co mam myśleć? Wiem jedno: przyssaliście się do nas jak pijawki. Pocieszenie znajduję w tym, że Bóg widzi, jaka jest prawda.

– Często mówisz o Bogu, chłopcze – odezwał się Gösta. – Twój ojciec też jest taki wierzący?

Dokładnie tak jak chciał, pytanie wprawiło Jacoba w zakłopotanie.

– Mój ojciec nosi wiarę w sobie. Jego – zastanawiał się nad właściwym słowem – skomplikowane relacje z moim dziadkiem odbiły się na jego wierze w Boga, ale tę wiarę ma.

– A właśnie, jego ojcem był Ephraim Hult. Kaznodzieja. Łączyły was bardzo serdeczne stosunki – stwierdził Gösta. Nie musiał pytać.

– Nie rozumiem, dlaczego was to interesuje. Rzeczywiście, byłem bardzo zżyty z dziadkiem. – Jacob zacisnął wargi.

– Uratował panu życie – odezwał się Patrik.

– Tak, uratował mi życie.

– Jak pański ojciec to przyjął? Chodzi mi o to, że życie uratował panu nie on, lecz jego ojciec, z którym miał… skomplikowane relacje. To pańskie słowa – kontynuował Patrik.

– Każdy ojciec chciałby być bohaterem w oczach syna, ale chyba nie traktował tego w ten sposób. Tak czy inaczej, dziadek uratował mi życie i ojciec do końca jego życia był mu wdzięczny.

– A Johannes? Jak się odnosił do Ephraima – i do pańskiego ojca?

– Naprawdę nie rozumiem, jakie to ma znaczenie! Przecież to było ponad dwadzieścia lat temu!

– Wiemy o tym, proszę odpowiadać na pytania – upomniał go Gösta.

Jacob zaczynał tracić panowanie nad sobą. Przeciągnął ręką po głowie.

– Johannes… i tata mieli ze sobą problem, ale Ephraim go kochał. Nie okazywali sobie uczucia, tamto pokolenie takie było. Wtedy nie okazywało się uczuć.

– Johannes i Gabriel często się kłócili? – zapytał Patrik.

– Czy ja wiem, czy się kłócili… Raczej się spierali, jak to rodzeństwo…

– Ludzie mówią, że to było coś więcej. Niektórzy twierdzą nawet, że Gabriel nienawidził brata – powiedział Patrik z naciskiem.

– Nienawiść to mocne słowo i nie należy nim szermować. Tata pewnie nie przepadał za Johannesem, ale gdyby mieli więcej czasu, na pewno Bóg by wkroczył. Brat nie będzie stawać przeciw bratu.

– Domyślam się, że chodzi panu o Kaina i Abla. Ciekawe, że akurat to przyszło panu na myśl. Aż tak źle było między nimi? – zapytał Patrik.

– Nie, na pewno nie. W końcu tata nie zabił przecież swojego brata, prawda? – Jacob częściowo odzyskał spokój i ponownie splótł dłonie jak do modlitwy.

– Jest pan pewien? – zapytał Gösta.

Jacob się speszył. Wodził wzrokiem od Gösty do Patrika.

– Co to ma znaczyć? Wszystkim wiadomo, że Johannes się powiesił.

– Problem w tym, że sekcja zwłok Johannesa wykazała co innego. Johannes został zamordowany. Nie popełnił samobójstwa.

Jacobowi zaczęły drżeć ręce. Chciał coś powiedzieć, ale nie mógł wydać głosu. Patrik i Gösta jak na komendę odchylili się na krzesłach i obserwowali go uważnie. Widać było, że to dla niego nowina.

– Jak pański ojciec zareagował na wiadomość o śmierci Johannesa?

– Ja, ja… nie wiem – wyjąkał. – Byłem w szpitalu. – Jak błyskawica przemknęła mu przez głowę myśl. – Sugerujecie, że tata zabił Johannesa? – Zachichotał. – Zwariowaliście. Mój ojciec miałby zamordować swojego brata… Nie, to jakiś absurd!

Chichot przeszedł w śmiech. Ani Gösta, ani Patrik nie wyglądali jednak na szczególnie rozbawionych.

– Uważa pan, że to zabawne, że pański stryj został zamordowany? – zapytał z rezerwą Patrik.

Jacob w jednej chwili przestał się śmiać i pochylił głowę.

– Nie, oczywiście, że nie. Ale to szok… – Znów podniósł wzrok. – Tym bardziej nie rozumiem, o czym chcecie ze mną mówić. Miałem wtedy dziesięć lat, leżałem w szpitalu, więc nie będziecie chyba twierdzić, że j a miałem z tym coś wspólnego. – Zaakcentował słowo „ja”, żeby podkreślić niedorzeczność tego pomysłu. – To chyba oczywiste, co się musiało stać. Prawdziwy morderca Siv i Mony z pewnością był zachwycony, kiedy zrobiliście kozła ofiarnego z Johannesa. Żeby Johannes nigdy nie mógł się oczyścić z podejrzeń, zabił go tak, żeby wyglądało na samobójstwo. Morderca wiedział, co ludzie powiedzą. Dla nich będzie to przyznanie się do winy, równie oczywiste, jak gdyby złożył je na piśmie. A teraz ta sama osoba zamordowała tę Niemkę. Trzyma się kupy, prawda? – Jego oczy lśniły z podniecenia.

– Niezła teoria – odparł Patrik. – Wcale nie taka głupia, jeśli pominąć fakt, że porównaliśmy DNA Johannesa z DNA spermy, której ślad znajdował się na zwłokach Tanji. Badanie wykazało, że Johannes był spokrewniony z osobą, która zamordowała Tanję. – Przerwał, ale nie doczekał się żadnej reakcji. Jacob nawet nie drgnął.

Mówił dalej:

– Dlatego dziś pobraliśmy krew od wszystkich członków waszej rodziny. Razem z próbką pańskiej krwi zostanie wysłana do Göteborga, do dalszych badań. Potem będziemy mieli czarno na białym, kto jest mordercą. Równie dobrze mógłby pan już dziś powiedzieć, co panu wiadomo na ten temat. Tanję widziano w pana gospodarstwie, morderca jest spokrewniony z Johannesem… przyzna pan, że to szczególny zbieg okoliczności, prawda?

Jacob zmienił się na twarzy. Bladł i czerwieniał, zacisnął szczęki.

– To zeznanie jest gówno warte, dobrze o tym wiecie. Johan chciał mi zaszkodzić, bo nienawidzi naszej rodziny. A co do badania krwi albo DNA i takich tam, możecie sobie badać, co wam się podoba, ale… po otrzymaniu wyników będziecie musieli mnie przeprosić!

– Obiecuję, że zrobię to osobiście – odpowiedział spokojnie Patrik. – Ale przedtem nalegam na odpowiedź.

Wolałby wprawdzie przed przesłuchaniem znać rezultaty rewizji w posiadłości Jacoba, ale czas uciekał. Trzeba było się oprzeć na tym, co już mieli. Najbardziej zależało mu na wyniku analizy ziemi z Västergården. Czy zawiera ślady FZ302? Miał nadzieję, że Martin wkrótce go zawiadomi, że znaleźli jakieś ślady po Tanji albo Jenny, ale analizy ziemi nie mogli przeprowadzić na miejscu. W dodatku nie da się tego zrobić w godzinę. Jednocześnie Patrik nie wierzył, że coś znajdą. Czy mógłby kogoś ukrywać, a następnie zabić, i zrobić to tak, żeby Marita i dzieci niczego nie zauważyły? Był w rozterce. Z drugiej strony czuł przez skórę, że Jacob musi być głównym podejrzanym. Jak można schować kogoś w miejscu swego zamieszkania tak, żeby rodzina niczego się nie domyśliła?

Jacob jakby czytał w jego myślach. Powiedział:

– Mam nadzieję, że nie przewrócicie mi całego domu do góry nogami. Marita oszaleje, jeśli zastanie jeden wielki bałagan.

– Jestem przekonany, że nasi ludzie będą ostrożni – odpowiedział Gösta.

Patrik zerknął na telefon. Niechby Martin już zadzwonił.

Johan poszukał schronienia w szopie. Panował tu spokój. Ciarki przeszły mu po plecach, gdy przypomniał sobie, jak zareagowała Solveig na wieść o ekshumacji i konieczności oddania krwi. Nie umiał sobie poradzić z burzą uczuć. Potrzebował spokoju, żeby wszystko sobie przemyśleć. Cementowa posadzka, na której siedział, była twarda, ale dawała przyjemny chłód. Bardzo mu brakowało Lindy, ale tęsknota nadal mieszała się ze złością. Może tak już zostanie. Przynajmniej nie jest już taki naiwny. Odzyskał panowanie nad sytuacją, którego nigdy nie powinien był tracić. Zatruła mu duszę. Jej twarde, młode ciało uczyniło z niego bełkotliwego idiotę. Zły był na siebie, że pozwolił dziewczynie do tego stopnia zaleźć sobie za skórę.

Wiedział, że jest marzycielem. Dlatego tak się zatracił, chociaż zdawał sobie sprawę, że Linda jest dla niego za młoda, zbyt pewna siebie i samolubna. Wiedział, że nie zostanie we Fjällbace, że nie ma szans na wspólną przyszłość, ale jako marzyciel nie potrafił się z tym pogodzić. Teraz już wie, że musi.

Obiecał sobie, że na przyszłość będzie mądrzejszy. Postara się być taki jak Robert. Przebojowy, twardy, niepokonany. Robert zawsze spada na cztery łapy, nic go nie rusza. Johan zazdrościł bratu.

Odwrócił się, kiedy za plecami usłyszał jakiś dźwięk. Był pewien, że to Robert wszedł do szopy. Ktoś chwycił go mocno za gardło. Nie mógł oddychać.

– Nie ruszaj się, bo ci kark skręcę.

Głos był jakby znajomy, ale nie potrafił go rozpoznać. Chwyt zelżał, Johan został rzucony o ścianę i znów stracił dech.

– Co robisz? – Próbował się odwrócić, ale tamten trzymał go mocno, dociskając jego twarz do betonowej ściany.

– Zamknij mordę. – Głos był nieprzejednany.

Johan chciał zawołać o pomoc, ale nie wierzył, że w domu go usłyszą.

– Czego chcesz? – zapytał z największym trudem, bo połowę twarzy miał dociśniętą do ściany.

– Zaraz się dowiesz.

Gdy napastnik powiedział, czego żąda, Johan w pierwszej chwili nie zrozumiał. Ale kiedy odwrócił mu głowę, wszystko ułożyło się w logiczną całość. Cios pięścią prosto w twarz przekonał Johana, że mówi serio. Obudził się w nim opór.

– Gnojek – wybełkotał. Poczuł w ustach gęsty płyn. To koniec, pomyślał. Kręciło mu się głowie, ale z uporem mówił „nie”.

– Zrobisz, co ci każę.

– Nie – wymamrotał Johan.

Wtedy posypały się na niego ciosy. Padały miarowo tak długo, aż zapadł w ciemność.

Dom był zachwycający. Martin nie mógł tego nie zauważyć, kiedy wraz z ekipą przystępował do penetrowania prywatnego życia Jacoba i jego rodziny. Urządzone w stylu rustykalnym pokoje, utrzymane w stonowanych barwach, promieniowały ciepłem i spokojem. Białe lniane obrusy, lekkie, powiewające firanki. Też chciałby mieć taki dom. Zakłócili ten spokój. Metodycznie przeszukiwali dom od piwnic po strych. Nikt nie mówił ani słowa, pracowali w milczeniu. Martin sprawdzał salon. Najgorsze, że nie wiedzieli, czego szukać. Martin nie był pewien, czy potrafią rozpoznać ewentualny ślad po zaginionych dziewczynach.

Wcześniej był przekonany, że tym, którego szukają, jest Jacob, ale teraz zwątpił. Niemożliwe, żeby ktoś mieszkający w tak pięknym i tchnącym spokojem miejscu mógł pozbawić życia drugiego człowieka.

– Jak wam idzie? – zawołał do policjantów pracujących na piętrze.

– Na razie nic – odkrzyknął jeden z nich.

Wysuwał kolejne szuflady i przeglądał ich zawartość.

– Idę sprawdzić stodołę – powiedział do policjanta z Uddevalli, który przeszukiwał parter.

W stodole panował przyjemny chłód. Nie dziwił się, że Linda i Johan właśnie tu urządzali sobie randki. Zapach siana łaskotał w nosie i przypominał mu dzieciństwo. Wszedł po drabinie na górkę i spojrzał przez szpary między deskami. Rzeczywiście, widać stąd całe Västergården, dokładnie tak, jak mówił Johan. Nie byłoby problemu z rozpoznaniem kogokolwiek.

Zszedł na dół. W stodole prawie nic nie było, oprócz starych, zardzewiałych narzędzi rolniczych. Nie wierzył, żeby coś się tu znalazło, ale postanowił poprosić któregoś z funkcjonariuszy, żeby sprawdził dokładnie. Wyszedł i rozejrzał się. Poza domem i stodołą była jeszcze szopa ogrodowa i domek dla dzieci. Nie sądził, że coś w nich znajdzie, były za małe, by pomieścić człowieka, ale na wszelki wypadek postanowił sprawdzić.

Słońce grzało go w głowę. Czuł, jak na czoło występują mu kropelki potu. Wrócił do domu, żeby pomóc kolegom, ale już bez wiary w powodzenie. Serce mu się ścisnęło, bo przecież Jenny Möller musi gdzieś być – niestety, nie tu.

Również Patrika ogarnęło zwątpienie. Kilkugodzinne przesłuchanie nic nie przyniosło. Wydawało się, że wiadomość o tym, iż Johannes został zamordowany, wstrząsnęła Jacobem, ale tylko w kółko powtarzał, że jest niewinny, a policja prześladuje jego rodzinę. Patrik co chwilę zerkał na leżący na stole telefon. Jak na złość milczał. Tak bardzo potrzebował

dobrych wiadomości. Wiedział, że wyniki badania krwi będą najwcześniej jutro rano, więc całą nadzieję pokładał w Martinie i ekipie przeszukującej Västergården. A tu nic. Telefon zadzwonił dopiero po czwartej po południu. Martin powiedział, że nic nie znaleźli, i oznajmił, że kończą. Patrik kiwnął na Göstę i wyszli z pokoju przesłuchań.

– Dzwonił Martin. Nic nie znaleźli.

– Zupełnie nic?

– Kompletnie. Nie mamy wyboru, musimy go wypuścić. A niech to. – Patrik uderzył pięścią w ścianę, ale zaraz się opanował. – To chwilowe. Spodziewam się, że jutro dostaniemy wynik badania krwi, może wtedy zamkniemy go na dobre.

– Pytanie, co on może zrobić przez ten czas. Wie, co na niego mamy. Jeśli teraz go puścimy, może po prostu pójść ją zabić.

– Co w takim razie mamy zrobić? – rozzłościł się Patrik, ale zaraz przeprosił Göstę, że się na nim wyładowuje.

– Zanim go puszczę, jeszcze raz zadzwonię i zapytam, czy coś mają. Może już coś ustalili. W końcu wiedzą, że sprawa jest pilna, że to priorytet.

Patrik poszedł do swego pokoju i z telefonu stacjonarnego zadzwonił do zakładu medycyny sądowej. Numer znał na pamięć. Za oknem panował ruch, jak zwykle o tej porze. Przez chwilę zazdrościł nieświadomym niczego urlopowiczom siedzącym w wypakowanych po dachy samochodach. Też chciałby tak jechać.

– Cześć, Pedersen, mówi Patrik Hedström. Pomyślałem, że zanim za chwilę wypuszczę podejrzanego, dowiem się, czy coś ustaliliście.

– Przecież ci mówiłem, że będziemy gotowi dopiero rano. Dodam jeszcze, że pracujemy po godzinach. – Pedersen był wyraźnie zdenerwowany i zły.

– Wiem. Chciałem tylko spytać, czy udało wam się coś ustalić.

Milczenie Pedersena wskazywało, że się zastanawia. Patrik wyprostował się na krześle.

– A więc coś jednak macie, prawda?

– Ale tylko wstępnie. Musimy to jeszcze zweryfikować, zanim wydamy ostateczne orzeczenie. W przeciwnym razie konsekwencje mogą być groźne. A poza tym wszystkie testy trzeba powtórzyć w Państwowym Laboratorium Kryminalistycznym, bo my nie mamy tak nowoczesnej aparatury…

– Dobrze, dobrze – przerwał Patrik. – Ja to wszystko wiem, ale chodzi o życie siedemnastoletniej dziewczyny, więc właśnie teraz jest ten moment, kiedy powinieneś odłożyć na bok regulamin. – Wstrzymał oddech i czekał, co powie Pedersen.

– Okej, ale bądź ostrożny. Nie masz pojęcia, jakie będę miał problemy, gdyby… – nie dokończył zdania.

– Masz moje słowo, mów. – Ręka mu się spociła od ściskania słuchawki.

– Zaczęliśmy oczywiście od analizy krwi Jacoba Hulta. Uzyskaliśmy pewne dane, dość interesujące, ale, jak już zaznaczyłem, wstępne – znów ostrzegł Pedersen.

– No i?

– Z pierwszego testu wyszło, że DNA z próbki krwi Jacoba Hulta nie zgadza się z próbką spermy ze zwłok ofiary.

Patrik powoli wypuścił powietrze.

– Na ile pewny jest ten wynik?

– Jak powiedziałem, badanie trzeba powtórzyć kilka razy, ale to w zasadzie formalność. Należy raczej przyjąć, że ten wynik jest prawdziwy – powiedział Pedersen.

– Kurde! To rzuca zupełnie nowe światło na tę sprawę. – Patrik nie krył zawodu. Był pewien, że Jacob jest tym, którego poszukują. Tymczasem

wrócili do punktu wyjścia. No, prawie. – A inne próbki?

– Jeszcze do nich nie doszliśmy. Założyliśmy, że chcecie, żebyśmy się skupili na Jacobie, i tak zrobiliśmy. Dlatego oprócz niego zdążyliśmy sprawdzić tylko jedną osobę. Informacje o pozostałych przekażę ci jutro przed południem.

– To znaczy, że muszę puścić gościa, który siedzi u nas w pokoju przesłuchań, i jeszcze go przeprosić.

– Jest jeszcze coś.

– Tak?

Pedersen się zawahał.

– Druga próbka, którą zaczęliśmy badać, to krew Gabriela Hulta. No i…

– Słucham? – powtórzył wyczekująco Patrik.

– Z analizy DNA wynika, że Gabriel nie może być ojcem Jacoba.

Patrika zamurowało.

– Jesteś tam?

– Jestem, jestem. Tego się nie spodziewałem. Jesteś tego pewien? – Uprzytomnił sobie, co Pedersen odpowie, i uprzedził go: – Wiem, to wstępny wynik, musicie powtórzyć badania, i tak dalej, i tak dalej, wiem, nie musisz powtarzać.

– Czy ma to jakieś znaczenie dla śledztwa?

– W tej chwili wszystko ma znaczenie. Na pewno przyda nam się ta informacja. Bardzo ci dziękuję.

Patrik jeszcze chwilę siedział w swoim pokoju i zastanawiał się, co robić. Ręce splótł na karku, nogi oparł na biurku. Wynik badania krwi Jacoba oznacza, że wszystko trzeba przemyśleć na nowo. Faktem jest, że morderca Tanji jest krewnym Johannesa, a po wyeliminowaniu Jacoba pozostawali Gabriel, Johan i Robert, czyli jeszcze trzy osoby. Patrik był gotów się założyć, że Jacob coś wie, nawet jeśli sam nie jest sprawcą.

Podczas przesłuchania cały czas miał wrażenie, że Jacob się wymyka, że robi wszystko, by się nie zdradzić ze swoją tajemnicą. Być może to, co powiedział Pedersen, wstrząśnie nim i skłoni do mówienia. Patrik zdjął nogi z biurka i wstał. W skrócie opowiedział Göście, czego się dowiedział, szybko uzgodnili taktykę i wrócili do pokoju przesłuchań. Znudzony Jacob czyścił paznokcie.

– Długo mam tu siedzieć?

– Przepisy pozwalają nam trzymać pana sześć godzin. Jak mówiłem, ma pan prawo prosić o adwokata. Chce pan z niego skorzystać?

– Nie, nie ma potrzeby – odparł Jacob. – Niewinnemu człowiekowi do obrony wystarczy wiara, że sprawiedliwy Bóg zaprowadzi porządek.

– W takim razie ma pan świetnego obrońcę. Odnoszę wrażenie, że jest pan w bezpośrednim kontakcie z Bogiem, wręcz się z nim kumpluje – zauważył Patrik.

– Obaj wiemy, czego się po sobie spodziewać – odpowiedział Jacob sztywno. – Ludziom, którzy żyją bez Boga, należy współczuć.

– Zatem współczuje pan nam, biedakom. Czy to chciał pan powiedzieć? – zapytał Gösta z rozbawieniem.

– Szkoda mi czasu na rozmowę z wami. Zamknęliście swoje serca.

Patrik pochylił się w jego stronę.

– Ciekawa jest ta cała historia z Bogiem, szatanem, grzechem i tak dalej. Czy pańscy rodzice mają takie same poglądy? Żyją w zgodzie z boskimi przykazaniami?

– Ojciec oddalił się nieco od naszej wspólnoty, ale zachował wiarę. Oboje z matką są bogobojnymi ludźmi.

– Jest pan tego pewien? Co pan właściwie wie o tym, jak oni żyją?

– A to co znowu? Przecież znam swoich rodziców! Coście na nich wysmażyli?

Ręce mu zadrżały. Patrik poczuł satysfakcję, że udało się zburzyć jego stoicki spokój.

– Chodzi mi o to, że nie może pan nic wiedzieć o życiu innych ludzi. Pańscy rodzice mogą mieć na sumieniu różne grzechy, o których nie ma pan pojęcia, prawda?

Jacob wstał i podszedł do drzwi.

– Dość tego. Aresztujcie mnie albo wypuśćcie. Nie będę wysłuchiwać tych bredni.

– A wie pan na przykład, że Gabriel Hult nie jest pańskim ojcem?

Jacob zatrzymał się w pół kroku, z ręką wyciągniętą w stronę klamki.

– Co pan powiedział?

– Zapytałem, czy pan wie, że Gabriel Hult nie jest pańskim ojcem. Przed chwilą dzwoniłem do laboratorium, gdzie badają waszą krew. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Gabriel nie jest pańskim ojcem.

Cała krew odpłynęła z twarzy Jacoba. Ta wiadomość bez wątpienia była dla niego niespodzianką.

– Zbadali moją krew? – zapytał drżącym głosem.

– Tak. Przyrzekłem, że pana przeproszę, jeśli się okaże, że się myliłem.

Jacob w milczeniu patrzył na Patrika.

– A więc przepraszam – powiedział Patrik. – Pańskie DNA nie jest zgodne z DNA nasienia na ciele ofiary.

Jacob ciężko opadł na krzesło. Uszło z niego powietrze.

– I co teraz będzie?

– Nie jest pan już podejrzany o zamordowanie Tanji Schmidt. Ale sądzę, że pan coś przed nami ukrywa. Teraz ma pan szansę powiedzieć, co pan wie. Niech ją pan wykorzysta.

Jacob potrząsnął głową.

– Nie wiem. Ja już nic nie wiem. Pozwólcie mi iść.

– Jeszcze nie. Musimy przedtem porozmawiać z pańską matką, zanim pan to zrobi. Bo domyślam się, że chciałby jej pan zadać niejedno pytanie.

Jacob skinął głową.

– Dlaczego chcecie z nią rozmawiać? Przecież to nie ma nic wspólnego ze śledztwem.

Patrik powtórzył to, co powiedział Pedersenowi:

– W tej chwili wszystko ma z nim związek. Jestem pewien, że coś ukrywacie. Mogę się nawet założyć o swoją pensję. Wszystko jedno. I tak się dowiemy, o co chodzi.

Jacob stracił całą bojowość. Z rezygnacją kiwał głową. Sprawiał wrażenie, jakby był w szoku.

– Gösta, przywieź Laine Hult, dobrze?

– Nie mamy zgody na jej zatrzymanie – mruknął Gösta.

– Ona wie, że Jacob jest przesłuchiwany. Nie będzie trudno skłonić ją, żeby przyjechała.

Patrik zwrócił się do Jacoba:

– Dostanie pan coś do jedzenia, ale zostanie pan tutaj, dopóki nie porozmawiamy z pańską matką. Potem będzie pan mógł z nią porozmawiać. Okej?

Jacob apatycznie skinął głową, głęboko pogrążony we własnych myślach.

Stając przed drzwiami swego mieszkania w Sztokholmie, Anna miała mieszane uczucia. I jej, i dzieciom dobrze zrobiło oderwanie się od codzienności, ale jej zachwyt nad Gustavem osłabł. Jego pedanteria sprawiała, że przebywanie z nim na jachcie było naprawdę uciążliwe. Zaniepokoił ją również nowy ton w głosie Lucasa podczas ich ostatniej rozmowy telefonicznej. Do tej pory, choć stosował wobec niej przemoc,

sprawiał wrażenie, że panuje nad sobą. Teraz w jego głosie usłyszała ton paniki. Bał się, że sytuacja wymknie mu się spod kontroli. Przez znajomego dowiedziała się, że nie układa mu się w pracy, że zrobił awanturę podczas zebrania, a przy innej okazji obraził klienta. Elegancka fasada, którą prezentował ludziom, zaczęła odpadać. Przeraziło ją to.

Coś dziwnego stało się z zamkiem. Mocowała się, ale nie mogła przekręcić klucza. Wtedy odkryła, że drzwi nie są zamknięte. Była absolutnie pewna, że zamknęła je przed wyjazdem, tydzień temu. Kazała dzieciom zaczekać i ostrożnie weszła do środka. Zatkało ją. Jej pierwsze własne mieszkanie, z którego była taka dumna, było zdemolowane. Ani jednego całego mebla. Wszystko porozbijane i połamane, ściany pomazane czarnym sprayem. Na ścianie dużego pokoju ktoś wymalował wielkimi literami słowo „kurwa”. Anna zakryła usta dłonią, łzy stanęły jej w oczach. Nie musiała się zastanawiać, kto to zrobił. Obawy, których nabrała po ostatniej rozmowie z Lucasem, przerodziły się w pewność, że to dopiero początek. Pod naporem nienawiści i agresji, której zawsze miał nadmiar, pozory runęły.

Wyszła na klatkę i mocno przytuliła dzieci. W pierwszym odruchu chciała zadzwonić do Eriki, ale postanowiła, że sama to załatwi.

Tak ją radowało nowe życie, cieszyła się, że jest silna i po raz pierwszy sama o sobie decyduje. Że nie jest jedynie młodszą siostrą Eriki i żoną Lucasa, tylko kimś osobnym. Ale to koniec.

Wiedziała, co musi zrobić. Wygrał, może szukać schronienia tylko w jednym miejscu. Zgodzi się na wszystko, byle nie stracić dzieci. Jednego była pewna: sama się podda, z nią Lucas może robić, co chce, ale jeśli tknie dzieci, zabije go. Bez wahania.

To był kiepski dzień. Gabriel zamknął się w swoim pokoju. Był oburzony. Uważał, że policja przekroczyła swoje uprawnienia. Linda wróciła do koni, Laine siedziała na kanapie w salonie i wpatrywała się w ścianę. Na myśl, że Jacob jest przesłuchiwany przez policję, do oczu napłynęły jej łzy upokorzenia. Instynkt macierzyński kazał jej go bronić, małego czy dorosłego. Czuła, że poniosła porażkę, chociaż wiedziała, że nic nie mogła zrobić. W ciszy słychać było tylko tykanie zegara. Wprawiało ją niemal w trans. Usłyszała pukanie do drzwi i drgnęła. Z obawą poszła otworzyć. Ostatnio prawie każde pukanie oznaczało nieprzyjemną niespodziankę, więc nie zdziwiła się, kiedy Gösta się przedstawił.

– Czego znów chcecie?

Gösta zaczął tłumaczyć:

– Mamy kilka pytań. Chcielibyśmy, żeby pani na nie odpowiedziała. W komisariacie.

Umilkł, spodziewając się protestów. Tymczasem Laine kiwnęła głową, że się zgadza, i wyszła za nim na schody.

– Nie chce pani powiedzieć mężowi, dokąd pani jedzie? – zapytał zdziwiony Gösta.

– Nie – odparła krótko.

Przemknęło mu przez myśl, czy nie za mocno przycisnęli Hultów, ale zaraz uzmysłowił sobie, że w tym gąszczu rodzinnych relacji ukrywa się morderca i więziona jest dziewczyna. Ciężkie dębowe drzwi zamknęły się i Laine poszła do samochodu. Szła za nim jak gejsza. Jechali do komisariatu w kłopotliwym milczeniu. Laine tylko raz się odezwała: zapytała, czy syn nadal tam jest. Gösta skinął głową. Laine do końca wyglądała przez okno. Zapadał zmierzch. Zachodzące słońce zabarwiło pola na czerwono, ale nie zwracali uwagi na piękno krajobrazu.

Patrikowi ulżyło, kiedy ich zobaczył. Czekając na nich, cały czas chodził tam i z powrotem po korytarzu. Chciałby umieć czytać w myślach Jacoba.

Skinął głową Laine. Nie musiał się przedstawiać, podanie ręki również byłoby przesadą w tych okolicznościach. Nie spotkali się, by wymieniać grzeczności. Patrik niepokoił się, jak Laine zachowa się podczas przesłuchania. Wydawała mu się krucha i wrażliwa. Niepotrzebnie się jednak niepokoił, bo kiedy szła za Göstą, sprawiała wrażenie zrezygnowanej, ale opanowanej i spokojnej.

W komisariacie był tylko jeden pokój przesłuchań, więc poszli do socjalnego. Laine nie miała ochoty na kawę, ale Patrik i Gösta potrzebowali zastrzyku kofeiny. Kawa miała metaliczny posmak. Krzywili się, ale wypili. Nie wiedzieli, jak zacząć. Zdziwili się, kiedy Laine odezwała się pierwsza.

– Podobno mają panowie jakieś pytania – zwróciła się do Gösty.

– Tak – odparł z ociąganiem Patrik. – Dostaliśmy pewne informacje, z którymi nie wiemy, co zrobić. Nie wiemy również, jak się mają do naszego śledztwa. Może nie mają z nim nic wspólnego, ale mamy za mało czasu, żeby się bawić w dyplomację. Dlatego powiem prosto z mostu.

Odetchnął głęboko. Laine patrzyła mu w oczy nieporuszona, ale spojrzał na jej splecione dłonie i zobaczył, że od zaciskania zbielały jej knykcie.

– Dostaliśmy wstępne wyniki badań krwi pobranej państwu. – Ręce Laine zadrżały. Patrik był ciekaw, jak długo będzie udawać spokój. – Przede wszystkim mogę powiedzieć, że DNA Jacoba nie zgadza się z DNA nasienia na ciele ofiary.

W tym momencie Laine się załamała. Trzęsły jej się ręce. Patrik zdał sobie sprawę, że przyjechała przygotowana na wiadomość, że jej syn został aresztowany pod zarzutem morderstwa. Teraz biło od niej uczucie ulgi. Kilka razy przełknęła ślinę, żeby się nie rozpłakać. Milczała. Patrik mówił dalej:

– Natomiast przy porównywaniu krwi Jacoba i Gabriela odkryliśmy coś zaskakującego. Okazuje się, że Jacob nie może być synem Gabriela…

Zabrzmiało to jak pytanie i Patrik czekał na jej reakcję. Kiedy usłyszała, że Jacob nie jest już podejrzany, kamień spadł jej z serca i długo nie musiała się zastanawiać.

– Tak, zgadza się. Gabriel nie jest ojcem Jacoba.

– A kto nim jest?

– Nie rozumiem, co to ma wspólnego z morderstwami. Zwłaszcza teraz, gdy Jacob okazał się niewinny.

– Jak już powiedziałem, w tej chwili takie rozważania są nieistotne. Bardzo proszę, żeby mi pani odpowiedziała.

– Z oczywistych względów nie możemy pani zmusić – wtrącił się Gösta – ale zaginęła młoda dziewczyna. Potrzebne nam są wszelkie informacje, nawet takie, które pozornie nie mają żadnego związku z tą sprawą.

– Czy mój mąż dowie się o tym?

Patrik zastanowił się.

– Nie mogę niczego obiecać, ale nie widzę powodu, żeby mu o tym mówić. Ale – przerwał – Jacob o tym wie.

Drgnęła. Znów zaczęły jej trząść się ręce.

– I co powiedział? – wyszeptała.

– Nie będę ukrywał, był wzburzony. Oczywiście zastanawia się, kto jest jego prawdziwym ojcem.

Zapadła przygniatająca cisza. Gösta i Patrik czekali. Po chwili odpowiedziała szeptem:

– Johannes. – A potem powtórzyła głośniej: – Ojcem Jacoba był Johannes.

Sama się zdziwiła, że choć powiedziała to głośno, nie poraził jej grom z jasnego nieba. Tajemnica z biegiem lat musiała ciążyć jej coraz bardziej,

bo widać było, że jej wyjawienie przyniosło jej ulgę. Mówiła szybko:

– To był przelotny romans. Nie potrafiłam mu się oprzeć. Johannes był jak żywioł, który nagle spada na człowieka i porywa. A Gabriel był… inny. – Laine zawahała się, ale Patrik i Gösta domyślili się, co chciała powiedzieć. – Od pewnego czasu staraliśmy się z Gabrielem o dziecko i był bardzo szczęśliwy, kiedy się dowiedział, że jestem w ciąży. Zdawałam sobie sprawę, że ojcem może być równie dobrze Gabriel, ale pragnęłam, żeby to było dziecko Johannesa, mimo chaosu, jaki to mogło wywołać. Wspaniale byłoby urodzić jego syna! Tyle w nim było życia, taki był piękny, taki… radosny.

W jej oczach pojawiło się światło. Odmłodziło ją o dziesięć lat. Musiała być naprawdę zakochana w Johannesie. Na wspomnienie romansu sprzed tylu lat aż się zarumieniła.

– Skąd pani wiedziała, że to dziecko Johannesa, a nie Gabriela?

– Po prostu wiedziałam. Od pierwszej chwili, kiedy mi go położyli na piersi.

– A Johannes wiedział, że to jego syn, nie Gabriela? – zapytał Patrik.

– Oczywiście. Bardzo go kochał! Nie miałam złudzeń, wiedziałam, że dla Johannesa byłam tylko chwilową rozrywką, choćbym bardzo chciała, żeby było inaczej. Co innego Jacob, z nim było inaczej. Gdy Gabriel wyjeżdżał, Johannes przychodził do nas ukradkiem, żeby popatrzeć na Jacoba i pobawić się z nim. Później, gdy Jacob był już na tyle duży, że mógłby się wygadać, przestał przychodzić – powiedziała z żalem. – Bolało go, że jego pierworodnego syna wychowuje jego brat, ale nie chciał rezygnować ze swego życia. Ani z Solveig – przyznała niechętnie.

– Jak się pani z tym czuła? – zapytał Patrik ze współczuciem.

Wzruszyła ramionami.

– Z początku okropnie. Sytuację pogarszało bliskie sąsiedztwo Johannesa i Solveig. Urodzili im się synowie, bracia Jacoba. Ja miałam swojego syna, a po wielu latach urodziła się jeszcze Linda. Może trudno w to uwierzyć, ale z czasem pokochałam Gabriela. Nie tak jak Johannesa, bardziej przyziemnie. Johannesa nie dałoby się kochać na co dzień i nie zginąć. Moja miłość do Gabriela jest może nudniejsza, ale łatwiej z nim żyć – powiedziała.

– A gdy Jacob zachorował, nie bała się pani, że się wyda? – zapytał Patrik.

– Wtedy bałam się czego innego – odpowiedziała ostro. – Gdyby Jacob umarł, nic nie miałoby znaczenia, również to, kto był jego ojcem. – Głos jej złagodniał. – Johannes bardzo się wtedy niepokoił. Rozpaczał, że jego syn jest chory, a on nie może mu pomóc. Nie wolno mu było okazywać niepokoju, usiąść przy jego łóżku w szpitalu. Było mu bardzo ciężko.

Laine zanurzyła się we wspomnieniach. Po chwili wróciła do rzeczywistości.

Gösta wstał, żeby nalać kawy. Podniósł dzbanek i pytająco spojrzał na Patrika. Patrik kiwnął głową. Gösta usiadł i zapytał:

– Naprawdę nikt się nie domyślił? Nikt nie wiedział? Nigdy się pani nikomu nie zwierzyła?

Laine spojrzała ponuro.

– Niestety, Johannes w chwili słabości powiedział o Jacobie Solveig. Dopóki żył, nie ośmieliła się nic zrobić, ale po jego śmierci zaczęła robić aluzje, a potem, w miarę jak coraz gorzej jej się powodziło, zaczęła stawiać żądania.

– Szantażowała panią? – zapytał Gösta.

Laine kiwnęła głową.

– Tak. Płacę jej od dwudziestu czterech lat.

– I mąż nic nie zauważył? Jak się to pani udało? Domyślam się, że to spore sumy.

Znów kiwnęła głową.

– Nie było łatwo. Gabriel jest wprawdzie bardzo drobiazgowy, ale jeśli chodzi o dom, nigdy nie był skąpy, i jeśli prosiłam, zawsze dawał mi pieniądze na zakupy, czy to dla mnie, czy do domu. Oszczędzałam, większość pieniędzy oddawałam jej – powiedziała to z goryczą, ale w jej głosie zabrzmiał również inny, mocniejszy ton. – Sądzę, że nie mam wyboru. Będę musiała powiedzieć o wszystkim mężowi. Przynajmniej pozbędę się Solveig. – Uśmiechnęła się krzywo, spoważniała i spojrzała Patrikowi prosto w oczy. – Cała ta sprawa ma przynajmniej tę dobrą stronę, że już się nie przejmuję, co powie Gabriel. A męczyło mnie to przez trzydzieści pięć lat. Najważniejsi są dla mnie Jacob i Linda. Teraz, kiedy Jacob został oczyszczony z zarzutów, wszystko inne jest bez znaczenia. Nie mylę się, prawda? – zapytała i wbiła w nich wyczekujące spojrzenie.

– Rzeczywiście, na to wygląda.

– Dlaczego w takim razie go trzymacie? Czy mogę już iść i zabrać Jacoba?

– Może pani – odparł spokojnie Patrik. – Chcielibyśmy panią prosić o przysługę. Jacob coś wie o tej sprawie. Niech nam powie, dla własnego dobra. Proszę z nim porozmawiać, przekonać go, by nie zachowywał tego dla siebie.

Laine prychnęła.

– Tak się składa, że dobrze go rozumiem. Dlaczego miałby wam pomagać po tym, co zrobiliście jemu i naszej rodzinie?

– Dlatego że im szybciej doprowadzimy do końca śledztwo, tym szybciej będziecie mogli się zająć swoimi sprawami.

Znalezienie przekonującego argumentu nie było proste. Patrik nie chciał ujawniać, że wprawdzie sprawcą nie jest Jacob, ale z badań wynika, że sprawca jest spokrewniony z Johannesem. Była to jego karta atutowa i nie zamierzał jej rzucać na stół, dopóki nie będzie to absolutnie konieczne. Miał nadzieję, że Laine mu uwierzy. Udało mu się ją przekonać, dopiął swego. Laine skinęła głową.

– Zrobię, co będę mogła. Ale nie jestem pewna, czy ma pan rację. Nie wydaje mi się, żeby Jacob wiedział więcej niż inni.

– To się okaże, prędzej czy później – odparł sucho Patrik. – To jak, idziemy?

Laine z ociąganiem ruszyła do pokoju przesłuchań. Gösta zmarszczył brwi i zwrócił się do Patrika:

– Dlaczego jej nie powiedziałeś, że Johannes został zamordowany?

Patrik wzruszył ramionami.

– Sam nie wiem. Mam przeczucie, że im bardziej im namieszam w głowach, tym lepiej. Przecież Jacob powie o tym Laine, ją to wytrąci z równowagi, a wtedy może któreś z nich wreszcie się otworzy.

– Sądzisz, że ona też coś ukrywa? – zapytał Gösta.

– Nie wiem – powtórzył Patrik. – Ale widziałeś wyraz jej twarzy, kiedy się dowiedziała, że Jacob został skreślony z listy podejrzanych? Była zdziwiona.

– Obyś się nie mylił – odparł Gösta i wyraźnie zmęczony potarł twarz. – Strasznie długi ten dzień.

– Poczekajmy, aż skończą. Potem pojedziemy do domu coś zjeść i się przespać. Do niczego nie będziemy się nadawać, jak będziemy tak gonić.

Usiedli i czekali.

Solveig zdawało się, że coś usłyszała, ale było cicho, więc wzruszyła ramionami i wróciła do swoich albumów. Ostatnie burzliwe dni były bardzo wyczerpujące. Prawdziwy odpoczynek dawało jej tylko oglądanie tych wymiętoszonych zdjęć. Przynajmniej te fotografie się nie zmieniały, z biegiem lat tylko nieco wyblakły, pożółkły.

Spojrzała na kuchenny zegar. Synowie wprawdzie wychodzili i wracali, kiedy chcieli, ale obiecali, że wrócą wieczorem na kolację. Robert obiecał przynieść pizzę od Kapitana Falcka. Solveig poczuła ssanie w żołądku. Chwilę później usłyszała kroki na żwirze. Wstała z trudem, by podać szklanki i sztućce. Talerzy nie potrzebowali, jedli prosto z pudełka.

– Gdzie Johan? – Robert postawił pizze na blacie i rozejrzał się.

– Myślałam, że wiesz. Nie widziałam go od kilku godzin – odparła Solveig.

– Pewnie jest w szopie. Pójdę po niego.

– Powiedz mu, żeby się pośpieszył, bo nie będę na niego czekać – zawołała Solveig, chciwie otwierając kartony w poszukiwaniu swojej pizzy.

– Johan? – krzyknął Robert, idąc do szopy. Nie doczekał się jednak odpowiedzi. Nie szkodzi, to nic nie znaczy. Czasem Johan siedział w szopie i zachowywał się, jakby był głuchy i ślepy. – Johan? – zawołał głośniej, ale w ciszy usłyszał tylko własny głos.

Ze złością otworzył drzwi szopy, gotów zwymyślać brata, że znów pogrąża się w marzeniach. Szybko mu przeszło.

– Johan!

Brat leżał na ziemi z głową w czerwonej plamie. Robert w jednej sekundzie pojął, że to krew. Johan się nie ruszał.

– Johan! – głos Roberta wezbrał szlochem. Upadł na kolana obok skatowanego Johana i bezradnie przesunął po nim rękami. Chciał pomóc,

ale nie wiedział jak. Bał się, że jeszcze pogorszy jego stan. Johan jęknął cicho. Robert zerwał się i pobiegł do domu.

– Matka, matka!

Solveig otworzyła drzwi i zmrużyła oczy. Chyba zaczęła jeść, miała już zatłuszczone palce i usta. Rozzłościła się, że jej przeszkadza.

– Czego się drzesz? – Zobaczyła plamy na ubraniu Roberta i wiedziała, że to nie farba. – Co się stało? Coś z Johanem?

Pobiegła do szopy tak prędko, jak jej pozwalała tusza. Robert przytrzymał ją przed wejściem.

– Nie wchodź. Żyje, ale ktoś mu spuścił straszny łomot! Źle z nim, trzeba wezwać pogotowie!

– Kto? – zaszlochała Solveig i bezwładnie padła Robertowi w ramiona. Odsunął ją ze złością i zmusił, żeby stała o własnych siłach.

– Teraz to nieważne. Trzeba wezwać pomoc. Idź do domu i zadzwoń, ja wracam do niego. Zadzwoń też do przychodni, przecież pogotowie będzie jechać aż z Uddevalli.

Wydawał rozkazy jak generał. Solveig posłuchała bez sprzeciwu. Wróciła biegiem do domu. Robert pośpieszył do brata, wiedząc, że wkrótce nadejdzie pomoc.

Kiedy przyjechał Jacobsson, nie wracali nawet myślą do poprzedniego spotkania. Robertowi ulżyło, że jest ktoś, kto wie, co robić, i w napięciu czekał na diagnozę.

– Musi jak najprędzej trafić do szpitala. Rozumiem, że pogotowie już tu jedzie?

– Tak – odpowiedział słabym głosem Robert.

– Przynieś mu z domu jakiś koc.

Robert domyślił się, że chodzi raczej o to, żeby go czymś zająć, a nie o to, żeby przykryć Johana, ale chętnie posłuchał. Przecisnął się koło

stojącej w drzwiach Solveig. Wstrząsał nią cichy płacz. Nie miał siły jej pocieszać. Skupił się na tym, żeby samemu się nie załamać. Matka musi sobie jakoś radzić. Usłyszał sygnał karetki. Jeszcze nigdy nie był tak szczęśliwy na widok błękitnego światła koguta.

Laine rozmawiała z Jacobem pół godziny. Patrik najchętniej przycisnąłby ucho do ściany. Musiał wykazać cierpliwość i tylko jego podrygująca noga świadczyła o tym, jak bardzo jest zdenerwowany. Rozeszli się z Göstą do swoich pokoi, ale nie mógł się na niczym skupić. Myślał o tym, że bardzo chciałby wiedzieć, na jakie rozwiązanie tej szarady liczy, ale dał za wygraną. Miał nadzieję, że Laine uderzy we właściwą strunę i Jacob się wygada. Chyba że będzie dokładnie odwrotnie. Kto wie. Z jednej strony może to być dla niego niebezpieczne, ale z drugiej odniósłby pewne korzyści. Efektem takich rozważań są działania, w których potem czasami trudno dopatrzyć się logiki.

Złościło go, że na wyniki badania krwi musi czekać do rana. Wolałby całą noc szukać śladów Jenny, gdyby tylko wiedział, że istnieją. Jedynym tropem była krew i chyba się przeliczył, myśląc, że DNA Jacoba okaże się zgodne z próbką spermy. Teraz, gdy ta teoria runęła, miał przed sobą pustą kartkę i świadomość, że musi zacząć od początku. Dziewczyna jest gdzieś przetrzymywana, a oni wiedzą jeszcze mniej niż na początku. Jedyny jak dotąd konkretny rezultat: być może rozbili rodzinę i odkryli morderstwo sprzed dwudziestu czterech lat. Poza tym – nic.

Po raz setny spojrzał na zegarek i zaczął wystukiwać ołówkiem na biurku solo na perkusję. Może Jacob zdradzi matce jakieś szczegóły, które za jednym zamachem doprowadzą do rozstrzygnięcia. Może…

Kwadrans później było już wiadomo, że przegrali tę bitwę. Usłyszał, że drzwi pokoju przesłuchań się otwierają, zerwał się i wyszedł im naprzeciw.

Ujrzał zacięte twarze i wyzywające, kamienne spojrzenia. Wiedział już, że jeśli Jacob coś ukrywa, z pewnością nie ujawni tego dobrowolnie.

– Mówiliście, że mogę zabrać ze sobą syna – powiedziała lodowatym tonem Laine.

– Tak – odpowiedział Patrik. Nie miał już nic do dodania.

Teraz zrobi to, co zamierzał. Pojedzie do domu, zje coś i się prześpi, żeby rano ze zdwojoną energią zabrać się do pracy.

Lato 1979

Martwiła się o matkę, przecież jest chora. Jak ojciec poradzi sobie z opieką nad nią? Strach przed samotnością w ciemności zaczął kruszyć nadzieję, że wkrótce ją odnajdą. Bez miękkiego dotyku tamtej dziewczyny ciemności były jeszcze straszniejsze.

Męczył ją również zaduch. Słodkawy, mdlący zapach śmierci wypierający inne wonie, nawet ekskrementów i wymiocin. Z głodu wielokrotnie wymiotowała żółcią. Zapragnęła umrzeć i przeraziło ją to. Zatęskniła za śmiercią uwodzicielsko szepczącą jej do ucha, że wtedy skończą się wszystkie jej cierpienia.

Stale nasłuchiwała kroków. Odgłosu podnoszonej klapy. Odsuwanych desek, potem znów kroków na schodach. Wiedziała, że następny raz będzie ostatnim. Jej ciało nie zniesie więcej bólu, podda się zwodniczemu urokowi śmierci.

Jak na zamówienie dobiegł ją dźwięk, którego tak bardzo się bała. Z żalem w sercu zaczęła przygotowywać się na śmierć.

Cudownie, że Patrik wrócił wczoraj do domu nieco wcześniej. Wziąwszy pod uwagę okoliczności, nie liczyła na to. Oczekiwała dziecka i umiała się wczuć w położenie innych rodziców. Bardzo jej było żal rodziców Jenny Möller.

Nawet się zawstydziła, że przez cały dzień tak dobrze się czuła. Po wyjeździe gości zapanował błogi spokój. Mogła pogadać z osóbką wiercącą się w jej brzuchu, odpocząć, poczytać książkę. Powędrowała nawet do sklepu, żeby kupić trochę smakołyków, w tym sporą torebkę słodyczy. Sapała, podchodząc na Galärbacken. Teraz miała wyrzuty sumienia. Położna podkreślała, że cukier w ciąży jest szczególnie niezdrowy, a w większych ilościach może nawet prowadzić do uzależnienia się dziecka od słodyczy. Wprawdzie później dodała pod nosem, że dotyczy to osób spożywających naprawdę duże ilości cukru, ale i tak jej słowa wciąż dźwięczały Erice w uszach. Patrząc na przyklejoną do lodówki długą listę rzeczy, których w ciąży absolutnie jeść nie wolno, odnosiła wrażenie, że wydanie na świat zdrowego dziecka jest zadaniem wręcz niewykonalnym. Jednych ryb nie wolno jeść w ogóle, inne wolno, ale najwyżej raz w tygodniu, inne zasady dotyczą ryb morskich, inne słodkowodnych… Nie mówiąc już o serach. Erika uwielbiała sery wszelkich rodzajów i zapamiętała, które są w jej stanie dozwolone, a które nie. Na liście niedozwolonych znalazły się ku jej wielkiemu żalowi sery pleśniowe.

Mogła sobie tylko wyobrażać rozkosze jedzenia serów i picia czerwonego wina. Zafunduje je sobie, kiedy tylko przestanie karmić piersią.

Erika była tak pogrążona w myślach o jedzeniu, że nie usłyszała, jak Patrik wszedł do domu. Na jego widok omal nie wyskoczyła ze skóry. Uspokoiła się dopiero po dłuższej chwili.

– Ale mnie przestraszyłeś!

– Przepraszam, nie chciałem. Myślałem, że słyszałaś, jak wszedłem.

Usiadł obok niej na kanapie w salonie. Przeraziła się, kiedy mu się przyjrzała.

– Patriku, jesteś zupełnie szary. Co się stało? – Nagle uderzyła ją ta myśl: – Znaleźliście ją? – Serce jej się ścisnęło.

Patrik potrząsnął głową.

– Nie.

Milczał. Erika spokojnie czekała. Dopiero po dłuższej chwili mógł mówić dalej.

– Nie, nie znaleźliśmy jej. W dodatku cofnęliśmy się o kilka kroków, przynajmniej tak mi się zdaje.

Nagle pochylił się i ukrył twarz w dłoniach. Erika przysunęła się bliżej, objęła go i przytuliła policzek do jego ramienia. Raczej się domyśliła, niż usłyszała, że płacze.

– Ona ma dopiero siedemnaście lat! Wyobrażasz sobie? Siedemnaście lat! Tymczasem jakiś psychol uważa, że może jej zrobić, co mu się podoba. Kto wie, jak cierpi, a my w tym czasie biegamy w kółko jak gromada niekompetentnych idiotów bez pojęcia! Jak mogliśmy uwierzyć, że damy sobie z tym radę? Przecież na co dzień zajmujemy się kradzieżami rowerów i innymi takimi. Co za dureń pozwolił nam – mnie! – prowadzić to cholerne śledztwo! – Patrik rozłożył ręce.

– Nikt nie poradziłby sobie lepiej, Patriku! Wiesz, co by było, gdyby przysłali ekipę z Göteborga czy nie wiadomo skąd? Przecież oni nie mają zielonego pojęcia o miejscowych stosunkach, ludziach i sprawach. Byłoby jeszcze gorzej. Zresztą nie jesteście sami tak do końca, chociaż domyślam się, że tak czujesz. Nie zapominaj, że z Uddevalli przysłali ci paru ludzi. Pomagali wam, między innymi w poszukiwaniach. Sam dopiero co mówiłeś, że świetnie wam się układa współpraca. Nie pamiętasz?

Erika mówiła jak do dziecka. Prosto i jasno, i chyba go przekonała, bo wyraźnie się uspokoił.

– Może masz rację – przyznał niechętnie. – Zrobiliśmy, co się dało. Niestety bez skutku, a tymczasem czas leci. Ja siedzę w domu, a ona może w tej chwili umiera.

Znów panika w głosie. Erika ścisnęła go za ramiona.

– Ćśśśśś, nie możesz dopuszczać do siebie takich myśli. – Zaostrzyła ton: – Nie wolno ci się załamywać. Musisz myśleć trzeźwo i robić, co się da. Dla niej i jej rodziców.

Patrik milczał. Widać było, że słucha. Wreszcie powiedział:

– Jej rodzice dzwonili dziś trzy razy. Wczoraj cztery. Myślisz, że zwątpili?

– Nie sądzę – odparła Erika. – Myślę, że są przekonani, że robicie, co do was należy. W tej chwili twoim obowiązkiem jest zebrać siły do pracy. Nic nie zyskasz, jeśli będziesz gonić resztkami sił.

Patrik się uśmiechnął. Jakby usłyszał echo tego, co wcześniej powiedział Göście. Przynajmniej od czasu do czasu wie, co mówi.

Postanowił posłuchać jej rady. Nie czuł smaku jedzenia, ale zjadł wszystko, co postawiła na stole, a potem zasnął płytkim snem. Śniło mu się, że goni jasnowłosą dziewczynę. Chwilami była tak blisko, że mógł jej

dotknąć. Wyciągał rękę, żeby ją pochwycić, a ona śmiała się wyzywająco i wymykała. Budzik obudził go zlanego potem i bardzo zmęczonego.

Erika przez większą część nocy rozmyślała o Annie. W ciągu dnia twardo postanowiła, że nie zrobi pierwszego kroku, ale nad ranem była już absolutnie przekonana, że musi zadzwonić do Anny, kiedy się tylko rozwidni. Tam jest coś nie w porządku. Nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości.

Zapach szpitala budził w niej lęk. Było coś ostatecznego w sterylnej woni, bezbarwnych ścianach i smutnych obrazach porozwieszanych rzekomo dla ozdoby. Po nieprzespanej nocy miała wrażenie, że wszyscy wokół poruszają się w zwolnionym tempie, a szelest białych fartuchów wydawał jej się głośniejszy od gwaru rozmów. Spodziewała się, że jej świat w każdej chwili może runąć. Życie Johana zawisło na jednej cieniutkiej nitce. Lekarz poinformował ją o tym nad ranem i zaczęła już opłakiwać syna. Co miała robić? Całe życie przeciekło jej przez palce i odpłynęło z wiatrem. Nie udało jej się zatrzymać niczego, na czym jej zależało. Johannes, życie w Västergården, przyszłość synów – wszystko to wyblakło, rozpłynęło się i zepchnęło ją do jej własnego świata.

Dłużej nie mogła uciekać przed rzeczywistością. Natarła na nią obrazami, dźwiękami, zapachami i świadomością, że kroją Johana.

Z Bogiem dawno zerwała, ale teraz modliła się gorąco, ze wszystkich sił. Powtarzała słowa zapamiętane z dzieciństwa, składała obietnice, których nigdy nie byłaby w stanie dotrzymać, w nadziei, że wystarczy dobra wola, aby Johan przeżył. Robert siedział obok. Wyraz jego twarzy świadczył o tym, że nie otrząsnął się z szoku, choć minęła cała noc. Solveig chciałaby wyciągnąć do niego rękę, dotknąć, pocieszyć, być matką, ale upłynęło tyle lat, zmarnowała swoją szansę. Siedzieli obok siebie jak dwoje obcych sobie

ludzi, których łączy tylko miłość do Johana i świadomość, że on jest z nich najlepszy.

Na końcu korytarza pojawiła się znajoma postać. Linda szła wzdłuż ściany, niepewna, jakie powitanie ją czeka. Ale ciosy, które spadły na Johana, utemperowały ich, nie chcieli się awanturować. W milczeniu usiadła obok Roberta. Dopiero po chwili ośmieliła się zapytać:

– Co z nim? Tata mi mówił, że rano do niego dzwoniłaś.

– Tak, pomyślałam, że powinien wiedzieć – odparła Solveig, patrząc przed siebie. – W końcu płynie w was ta sama krew. Chciałam tylko, żeby wiedział… – Umilkła, jakby na chwilę zniknęła, a Linda kiwała głową. – Jeszcze go operują. Nic nie wiadomo, poza tym… że może umrzeć.

– Kto to zrobił? – wtrąciła Linda, żeby nie pozwolić ciotce milczeć.

– Nie wiadomo – odpowiedział Robert. – Ale zapłaci za to, skurwysyn.

Walnął ręką w oparcie krzesła i oprzytomniał. Solveig milczała.

– A ty co tu robisz? – zapytał Robert. Dotarła do niego niezwykłość sytuacji: kuzynka, z którą się nie spotykali, nagle przychodzi do szpitala.

– Ja… my… ja… – jąkała się Linda, nie wiedząc, jak nazwać to, co ją łączyło z Johanem. Zdziwiła się, że Robert o niczym nie wie. Wprawdzie Johan mówił jej, że brat nic o nich nie wie, ale myślała, że coś jednak powiedział. Fakt, że Johan trzymał to w tajemnicy, dowodził, że było to dla niego ważne. Zawstydziła się, kiedy to do niej dotarło.

– My… spotykaliśmy się z Johanem – powiedziała w końcu, nie odrywając wzroku od swoich wypielęgnowanych paznokci.

– Jak to spotykaliście się? – Robert spojrzał na nią zdumiony. W końcu do niego dotarło, o czym mówi. – Aha, to znaczy… Okej… – zaśmiał się. – No proszę. Jaki spryciarz z mojego brata. – Śmiech uwiązł mu w gardle, przypomniał sobie, dlaczego jest w szpitalu, i posmutniał.

Mijały godziny. Siedzieli obok siebie w milczeniu w ponurej poczekalni. Słysząc kroki, rozglądali się niespokojnie za białym fartuchem. Czekali na wyrok. Modlili się wszyscy troje, choć każde z osobna.

Kiedy Solveig zadzwoniła do niego wczesnym rankiem, zdziwił się, ale bardzo im współczuł. Od tak dawna byli skłóceni, że wzajemna wrogość stała się ich drugą naturą, ale na wieść, co się stało z Johanem, puścił w niepamięć dawne urazy. Johan był synem jego brata, bliskim krewnym, i tylko to się liczyło. Jego wizyta w szpitalu byłaby dość nienaturalna, byłaby raczej obłudnym gestem, ale z ulgą przyjął zapowiedź Lindy, że ona pojedzie. Zgodził się nawet zapłacić za taksówkę aż do Uddevalli, chociaż zwykle uważał, że jeżdżenie taksówkami to szczyt rozrzutności.

Siedział przy biurku i nie mógł się zdecydować. Miał wrażenie, że świat stanął na głowie. Z dnia na dzień było coraz gorzej. To wrażenie nasiliło się w ciągu ostatniej doby. Przesłuchanie Jacoba w komisariacie, rewizja w Västergården, pobranie krwi od całej rodziny, teraz jeszcze sprawa z Johanem, który w szpitalu walczy o życie. Bezpieczne życie, jakie sobie zapewnił, poświęcając temu wszystkie siły, było bliskie rozpadnięcia się na jego oczach.

Spojrzał na swoje odbicie w wiszącym naprzeciw lustrze. Czuł się tak, jakby po raz pierwszy widział własną twarz. I w pewnym sensie tak właśnie było. W ostatnich dniach bardzo się postarzał. W jego spojrzeniu nie było życia, zmartwienia wyżłobiły bruzdy na jego twarzy, włosy, zwykle starannie uczesane, miał zmierzwione i zmatowiałe. Musiał przyznać, że jest sobą rozczarowany. Dotychczas uważał się za człowieka, który potrafi zmierzyć się z wyzwaniami, jakie stawia przed nim życie, za kogoś, na kim inni w ciężkich chwilach mogą się oprzeć. Ale z nich dwojga to Laine okazała się silniejsza. Może zawsze o tym wiedział. Ona zresztą też,

chociaż pozwoliła mu żyć złudzeniem, bo dzięki temu był szczęśliwy. Zrobiło mu się ciepło na sercu. Poczuł przypływ miłości. Nareszcie znalazła ujście, chociaż kryła się głęboko pod pokładami lekceważenia. Może z tego nieszczęścia wyniknie jeszcze coś dobrego.

Nagle usłyszał pukanie do drzwi.

– Proszę.

Laine ostrożnie weszła do pokoju. Gabriel znów zwrócił uwagę na przemianę, która się w niej dokonała. Znikła nerwowość, zaciskanie rąk. Wyprostowała się, przez co wydawała się nieco wyższa.

– Dzień dobry, kochanie. Dobrze spałaś?

Skinęła głową i usiadła na jednym z dwóch foteli dla gości. Gabriel przyjrzał jej się badawczo. Sińce pod oczami mówiły co innego, chociaż rzeczywiście spała przeszło dwanaście godzin. Wczoraj, kiedy wróciła z Jacobem z komisariatu, nie zdążył z nią porozmawiać. Wymamrotała, że jest zmęczona, i poszła spać. Gabriel wyczuł, że coś się dzieje. Weszła i ani razu na niego nie spojrzała. Wpatrywała się w swoje pantofle. Niepokoił się coraz bardziej. Postanowił najpierw opowiedzieć jej o Johanie. Zdziwiła się, wyraziła współczucie, ale odniósł wrażenie, że niezupełnie to do niej dotarło. Zajmowała ją jakaś inna bardzo ważna sprawa i nie potrafiła skupić się na niczym innym. Zapaliły mu się wszystkie lampki ostrzegawcze.

– Czy coś się stało w komisariacie? Wczoraj wieczorem rozmawiałem z Maritą, powiedziała mi, że wypuścili Jacoba, policja chyba nie ma… – Nie wiedział, co powiedzieć. W głowie miał galopadę myśli i odrzucał kolejne wyjaśnienia, jakie przychodziły mu do głowy.

– Nic się nie stało. Jacob został oczyszczony z podejrzeń – odpowiedziała Laine.

– Co ty mówisz! Wspaniale! – Rozjaśnił się. – Co… Jak do tego doszło…?

Wciąż ten sam posępny wyraz twarzy. Laine nadal unikała jego wzroku.

– Zanim do tego przejdziemy, jest coś, o czym powinieneś wiedzieć. – Zawahała się. – Johannes, on…

Gabriel niecierpliwie poruszył się na krześle.

– Co z tym Johannesem? Znowu coś z tą nieszczęsną ekshumacją?

– Można tak powiedzieć. – Znów umilkła.

Gabriel miał ochotę nią potrząsnąć, żeby wreszcie wykrztusiła, co chce powiedzieć. W końcu zaczerpnęła tchu i wyrzuciła z siebie taki potok słów, że ledwo mógł za nią nadążyć.

– Sekcja zwłok Johannesa wykazała, że nie popełnił samobójstwa. Został zamordowany.

Gabrielowi pióro wypadło z ręki. Spadło na biurko. Patrzył na Laine, jakby straciła rozum.

Mówiła dalej:

– Wiem, że to brzmi jak absurd, ale są tego pewni. Ktoś zamordował Johannesa.

– A wiedzą kto? – Tylko to przyszło mu do głowy.

– Oczywiście, że nie – syknęła Laine. – Dopiero to odkryli, a po tylu latach… – Rozłożyła ręce.

– To rzeczywiście coś nowego. Ale opowiedz mi jeszcze o Jacobie. Przeprosili go? – zapytał szorstko.

– Już powiedziałam, nie jest o nic podejrzany. Doszli do tego, co i tak wiedzieliśmy – prychnęła Laine.

– Naturalnie, to żadne zaskoczenie. Dla mnie to była tylko kwestia czasu. Ale jak…?

– Dzięki badaniu krwi. Porównali jego krew z jakimiś śladami, które zostawił sprawca, i nie stwierdzili zgodności.

– Sam mógłbym im to powiedzieć. Chyba nawet powiedziałem! – oznajmił z emfazą Gabriel. Czuł wielką ulgę. – Laine, musimy to uczcić szampanem. Naprawdę nie rozumiem, dlaczego jesteś taka ponura.

Podniosła wzrok i spojrzała mu prosto w oczy.

– Bo zbadali również twoją krew.

– Przecież w moim przypadku też nie mogło być zgodności – powiedział ze śmiechem.

– Oczywiście. Ale… nie było też zgodności z krwią Jacoba.

– Co to znaczy, że nie było zgodności? W jakim sensie?

– Stwierdzili, że nie jesteś ojcem Jacoba.

Zaległa cisza jak po wybuchu bomby. Gabriel zerknął w lustro i sam siebie nie poznał. Patrzył na niego obcy człowiek, z otwartymi ustami i wybałuszonymi oczami. Odwrócił wzrok.

Twarz Laine była rozświetlona. Wyglądała, jakby zrzuciła z ramion wielki ciężar. Zrozumiał, że jej ulżyło. Musiało jej być ciężko dźwigać tę tajemnicę przez tyle lat. Poczuł, że narasta w nim gniew.

– Co ty mówisz?! – wrzasnął.

Laine drgnęła.

– To prawda, nie jesteś ojcem Jacoba.

– To kto nim jest?

Milczenie. Powoli do niego docierało, co się dzieje. Opadł na oparcie i wyszeptał:

– Johannes.

Laine nie musiała potwierdzać. Nagle wszystko stało się dla niego jasne. Przeklął własną głupotę. Że też się nie domyślił. Te ukradkowe spojrzenia, wrażenie, że gdy go nie ma w domu, ktoś tam bywa, zatrważające chwilami podobieństwo Jacoba do Johannesa.

– Dlaczego…?

– Dlaczego miałam romans z Johannesem, tak? – W jej głosie usłyszał zimny, metaliczny ton. – Dlatego że był wszystkim tym, czym ty nie byłeś. Dla ciebie byłam planem B, żoną wybraną z praktycznych względów. Miałam znać swoje miejsce i dbać, żebyś mógł układać sobie życie tak, jak chciałeś, bez zgrzytów. Żeby wszystko było zorganizowane, logiczne, racjonalne – bez życia! A Johannes robił tylko to, na co miał ochotę. – Teraz mówiła miękko: – Kochał, kiedy chciał, nienawidził, kiedy chciał, żył, jak chciał… Był jak żywioł. On mnie naprawdę widział, widział, a nie mijał w drodze na kolejne spotkanie w interesach. Każde zetknięcie się z nim było jak śmierć i ponowne narodziny.

Gabriel zadrżał, słysząc namiętność w jej głosie. Spojrzała na niego spokojnie.

– Jest mi naprawdę bardzo przykro, że tyle lat oszukiwałam cię co do Jacoba. Uwierz mi, przepraszam cię za to z całego serca. Ale nie przepraszam za to, że kochałam Johannesa.

Poczuła impuls. Musiała się pochylić i położyć ręce na dłoniach Gabriela. Chciał je odsunąć, ale powstrzymał się.

– Miałeś swoją szansę, Gabrielu. Wiem, że jest w tobie wiele cech, które miał Johannes, ale dusisz je w sobie. Mogliśmy przeżyć razem wiele szczęśliwych lat, a ja bym cię kochała. W pewnym sensie i tak cię pokochałam, mimo wszystko, ale znam cię i wiem, że mi na to nie pozwolisz.

Nie odpowiadał. Wiedział, że Laine ma rację. Przez całe życie próbował wyjść z cienia brata i zdrada Laine ugodziła go bardzo boleśnie.

Przypomniał sobie noce, które spędzili w szpitalu przy łóżku chorego syna. Marzył, żeby być jedyną osobą, którą Jacob chciałby mieć przy sobie, żeby nie chciał widzieć nikogo innego, nawet Laine. Był przekonany, że Jacob tylko jego potrzebuje. Oni dwaj przeciw całemu światu. Teraz się

okazało, że to śmieszne, że to on jest Czarnym Piotrusiem. Johannes powinien był siedzieć przy chorym Jacobie, trzymać go za rękę, mówić, że wyzdrowieje i wszystko będzie dobrze. Ephraim uratował Jacobowi życie. Ephraim i Johannes, zawsze ta sama spółka, do której Gabriel nigdy nie miał dostępu. Nawet teraz.

– A Linda? – Znał odpowiedź, ale spytał, choćby po to, żeby jej dopiec.

Laine prychnęła.

– Linda jest twoją córką. Co do tego nie ma najmniejszych wątpliwości. Johannes był jedynym mężczyzną, z którym miałam romans w latach naszego małżeństwa, i jestem gotowa ponieść tego konsekwencje.

Najbardziej dręczyło go inne pytanie.

– Jacob wie?

– Wie.

Wstała. Spojrzała na niego z żalem i powiedziała cicho:

– Spakuję się i jeszcze dziś się wyprowadzę.

Nie zapytał dokąd. To bez znaczenia. Nic już nie miało znaczenia.

Policja prawie nie zostawiła po sobie śladów, były właściwie niedostrzegalne. Coś się jednak zmieniło, chociaż trudno było powiedzieć co. Marita po prostu czuła, że dom nie jest już tym samym bezpiecznym azylem co dawniej. Każdej rzeczy, każdego przedmiotu dotknęły obce ręce, wszystko zostało odwrócone, przewrócone i przejrzane przez obcych szukających czegoś złego. W ich domu! Wprawdzie szwedzka policja liczy się z obywatelami, ale Marita pomyślała, że teraz łatwiej jej sobie wyobrazić życie w dyktaturze albo państwie policyjnym, które oglądała w wiadomościach w telewizji. Było jej żal ludzi, którzy żyją w ciągłym strachu, że ktoś wtargnie do ich domu, ale do tej pory nie wiedziała, że po

czymś takim człowiek czuje się brudny, a przede wszystkim boi się, co jeszcze może się zdarzyć.

W nocy tęskniła za Jacobem. Chciałaby go mieć przy sobie, trzymać za rękę na znak, że wszystko będzie jak dawniej. Poprzedniego wieczoru zadzwoniła do komisariatu i powiedzieli jej, że Jacob wyszedł z matką. Domyśliła się, że nocuje u niej. Uważała wprawdzie, że mógłby chociaż zadzwonić, ale szybko powiedziała sobie, że Jacob wszystko robi z myślą o nich. Jeśli ona tak bardzo przeżywa najście policji, to tym bardziej powinna zrozumieć, czym dla niego było zatrzymanie przez policję i przesłuchanie w komisariacie.

Sprzątnęła po śniadaniu. Z pewnym wahaniem wzięła słuchawkę i zaczęła wybierać numer teściów, ale się rozmyśliła. Jacob na pewno odsypia, nie trzeba mu przeszkadzać. Ledwie zdążyła odłożyć słuchawkę, gdy telefon zadzwonił. Marita drgnęła. Wyświetlił się numer teściów. Szybko podniosła słuchawkę, przekonana, że to Jacob.

– Dzień dobry, Marito. Mówi Gabriel.

Zmarszczyła brwi. Ledwie poznała jego głos. Brzmiał jak głos starego człowieka.

– Dzień dobry, Gabrielu. Co u was?

Pogodny ton maskował niepokój. Czekała w napięciu, co powie. Nagle uderzyła ją myśl, że Jacobowi coś się stało, ale zanim zdążyła zapytać, Gabriel powiedział:

– Zastałem może Jacoba?

– Jacoba? Przecież Laine zabrała go wczoraj z komisariatu. Byłam przekonana, że nocował u was.

– Nie, u nas go nie było. Laine podrzuciła go do domu wczoraj wieczorem. – Był tak samo przerażony jak ona.

– Boże, gdzie on jest? – Marita zakryła ręką usta. Tylko bez paniki.

– On musi być… musi być… – Gabrielowi nic nie przychodziło do głowy. Zaniepokoiło go to jeszcze bardziej. Jeśli Jacoba nie ma ani u nich, ani w domu, pozostaje niewiele możliwości. Uderzyła go okropna myśl.

– Johan jest w szpitalu. Wczoraj został ciężko pobity.

– O Boże, i co z nim?

– Nie są pewni, czy przeżyje. Linda tam jest. Zadzwoni, kiedy będzie coś wiadomo.

Marita usiadła ciężko na kuchennym krześle. Poczuła skurcz w piersi. Zrobiło jej się duszno, ściskało ją w gardle.

– Myślisz, że…

Ledwo go słyszała.

– Nie, to niemożliwe. Kto miałby…

Oboje uzmysłowili sobie, że niepokoją się, bo wiedzą, że w pobliżu grasuje morderca. Zapadła znacząca cisza.

– Marito, dzwoń na policję. Za chwilę u was będę.

Rozłączył się.

Patrik zupełnie nie wiedział, co robić. Siedział przy biurku i próbował wynajdywać sobie różne zajęcia, byle tylko nie wpatrywać się w telefon. Czekał na wyniki badań krwi w takim napięciu, że aż mu zaschło w ustach. Wskazówki zegara przesuwały się bardzo powoli. Postanowił nadrobić zaległości w papierach. Wyjął nawet jakieś dokumenty, ale przez następne pół godziny nic nie robił. Gapił się tylko przed siebie. Zmęczenie dawało mu się we znaki, był niewyspany. Wypił łyk kawy ze stojącego na biurku kubka i skrzywił się. Była zimna. Wstał, żeby nalać sobie świeżej, kiedy nagle zadzwonił telefon. Rzucił się na słuchawkę, rozlewając po biurku resztki zimnej kawy.

– Patrik Hedström.

– Jacob zaginął!

Był tak przekonany, że dzwoni zakład medycyny sądowej, że potrzebował dłuższej chwili, żeby się przestawić.

– Słucham?

– Mówi Marita Hult. Mój mąż zaginął. Wczoraj wieczorem.

– Zaginął? – Nie nadążał. Ze zmęczenia nie potrafił myśleć.

– Nie wrócił wczoraj do domu. U rodziców też nie nocował. A zważywszy na to, co się stało Johanowi…

Teraz już całkiem nie mógł się połapać.

– Chwileczkę, powoli. Co się stało Johanowi?

– Przecież jest w szpitalu, w Uddevalli. Został ciężko pobity, nie wiadomo, czy przeżyje. A jeśli ta sama osoba napadła Jacoba? Może leży gdzieś ranny – mówiła coraz bardziej przerażona.

Wreszcie zrozumiał. Nie dostali zawiadomienia o pobiciu Johana Hulta. Widocznie zgłoszenie przyjęli koledzy z Uddevalli. Trzeba się z nimi skontaktować, ale najpierw musi uspokoić żonę Jacoba.

– Proszę pani, na pewno nic mu się nie stało. Zaraz kogoś do pani przyślę. Skontaktuję się również z policją w Uddevalli, żeby sprawdzić, co wiedzą o tym pobiciu. Nie mam zamiaru bagatelizować tej sprawy, ale wydaje mi się, że nie ma powodu do niepokoju. Czasem tak bywa. Często tak jest, że ktoś z takiego czy innego powodu spędza noc poza domem. Może Jacob był roztrzęsiony po wczorajszym przesłuchaniu i potrzebował spokoju?

Marita odpowiedziała ze złością:

– Jacob nigdy by czegoś takiego nie zrobił bez uprzedzenia. Bardzo zważa na uczucia innych.

– Wierzę pani. Obiecuję, że zaraz się tym zajmiemy. Ktoś od nas przyjedzie do pani, dobrze? Czy mogłaby pani również ściągnąć teściów?

Będziemy mogli od razu porozmawiać ze wszystkimi.

– Będzie lepiej, jeśli ja się przejdę do nich – odpowiedziała Marita. Poczuła ulgę, kiedy usłyszała, że przystępują do działania.

– Jesteśmy umówieni – powiedział Patrik i poprosił, żeby nie myślała o najgorszym.

Po apatii nie został nawet ślad. Wbrew temu, co powiedział Maricie, przypuszczał, że Jacob zniknął z zupełnie innej przyczyny. Jeśli w dodatku Johan został ciężko pobity, a może była to wręcz próba zabójstwa, to jest o co się martwić. Na początek zadzwonił do komendy w Uddevalli.

Chwilę później wiedział, że ustalili niewiele. Wczoraj wieczorem Johan został ciężko pobity i walczy o życie. Nie jest w stanie powiedzieć, kto to zrobił, a policja nie dysponuje żadnymi śladami. Przesłuchali Solveig i Roberta. Nie widzieli koło domu nikogo obcego. Przez chwilę Patrik podejrzewał Jacoba, ale do pobicia doszło w czasie, kiedy Jacob był w komisariacie.

Musiał pomyśleć. Należało zrobić dwie rzeczy: po pierwsze, wysłać kogoś do Uddevalli, żeby przesłuchał Solveig i Roberta, może jednak coś wiedzą, po drugie, wysłać kogoś do dworu, żeby porozmawiał z rodziną Jacoba. Zdecydował, że sam pojedzie do Uddevalli, a do dworu wyśle Martina i Göstę. Miał im to właśnie przekazać, gdy znów zadzwonił telefon. Tym razem zakład medycyny sądowej.

Czekał na informacje z laboratorium z wielkim przejęciem. Być może już za chwilę dostanie wreszcie brakujący kawałek układanki. Ale nawet w najdzikszych fantazjach nie mógłby przewidzieć tego, co usłyszał.

Martin i Gösta przez całą drogę rozmawiali o tym, co im powiedział Patrik. Nie potrafili tego pojąć. Nie było czasu na rozterki. Musieli dalej ciągnąć ten wóz.

U stóp głównych schodów minęli kilka dużych walizek. Martin był ciekaw, kto wybiera się w drogę. Jak na podróż w interesach bagażu było zdecydowanie za dużo. Poza tym widać było, że walizki należą do kobiety. Martin domyślał się, że do Laine.

Nie zostali zaproszeni do salonu. Długim korytarzem zaprowadzono ich do znajdującej się w drugim końcu domu kuchni. Martinowi od razu się spodobała. Salon był piękny, ale bezosobowy. Natomiast kuchnia była bardzo przytulna, po wiejsku zwyczajna. Zdecydowanie odstawała od przygniatającej elegancji pozostałej części domu. W salonie Martin czuł się jak prostak, tu natomiast miał ochotę zakasać rękawy i zamieszać w wielkich parujących garach.

Przy ogromnym rustykalnym stole siedziała Marita. Wcisnęła się w najdalszy kąt, jakby próbowała odzyskać poczucie bezpieczeństwa w sytuacji, która była dla niej równie przerażająca, jak nieoczekiwana. Z oddali dobiegały odgłosy zabawy. Martin spojrzał przez okno na ogród. Po wielkim trawniku biegały dzieci Jacoba i Marity.

Skinęli sobie głowami na przywitanie i usiedli przy stole. Martin czuł, że atmosfera jest dziwna, chociaż nie umiałby powiedzieć, na czym to polega. Gabriel i Laine usiedli jak najdalej od siebie i wyraźnie unikali swojego wzroku. Martin przypomniał sobie walizki stojące przed wejściem i domyślił się, że Laine powiedziała Gabrielowi o romansie z Johannesem i jego skutkach. Nic dziwnego, że atmosfera była gęsta. Walizki wciąż stały przed domem tylko dlatego, że Laine niepokoiła się o Jacoba.

– Zacznijmy od początku – odezwał się Martin. – Kto z państwa jako ostatni widział Jacoba?

Laine machnęła ręką.

– Ja.

– Kiedy to było? – zapytał Gösta.

– Koło ósmej wieczorem. Kiedy zabrałam go od was.

Ruchem głowy wskazała na siedzących przed nią policjantów.

– I gdzie wysiadł? – zapytał Martin.

– Przy wjeździe do Västergården. Chciałam go podwieźć pod sam dom, ale powiedział, że nie trzeba. Tam trudno zawrócić, więc nie upierałam się, bo to zaledwie paręset metrów.

– W jakim był nastroju? – zapytał Martin.

Zerknęła na Gabriela. Wszyscy wiedzieli, o co chodzi, ale nikt nie mówił o tym wprost. Martinowi przyszło do głowy, że Marita chyba jeszcze nie wie o skomplikowanej sytuacji rodzinnej Jacoba. Niestety w tych okolicznościach nie było czasu na ceregiele, trzeba było ustalić fakty.

– Był… – Laine szukała właściwego słowa – …pogrążony w myślach. Powiedziałabym, że zachowywał się, jakby był w szoku.

Marita spojrzała niepewnie na Laine, a potem na policjantów.

– O czym wy mówicie? Dlaczego Jacob miałby być w szoku? Co wyście mu zrobili? Gabriel powiedział, że Jacob nie jest już podejrzany, więc dlaczego miałby być w szoku?

Tylko lekki tik na twarzy Laine dowodził, że bardzo to wszystko przeżywa, ale spokojnie położyła dłoń na ręce Marity.

– Jacob dowiedział się czegoś, co go wytrąciło z równowagi. Wiele, wiele lat temu zrobiłam coś, co potem długo ukrywałam. Wczoraj wieczorem, za sprawą policji – rzuciła mściwe spojrzenie na Martina i Göstę – Jacob się dowiedział. Miałam zamiar sama mu o tym powiedzieć, ale lata mijały, a ja wciąż czekałam na odpowiednią chwilę.

– Odpowiednią chwilę na co? – zapytała Marita.

– Na to, żeby powiedzieć Jacobowi, że jego ojcem był Johannes, a nie Gabriel.

Mówiła, a Gabriel krzywił się i wiercił, jakby każde jej słowo trafiało go w serce. Ale zdumienie znikło z jego twarzy. Widocznie zaczął się już przyzwyczajać do nowej sytuacji i jej słowa nie były tak bolesne jak za pierwszym razem.

– Co ty mówisz! – Marita patrzyła szeroko otwartymi oczami to na Laine, to na Gabriela. Potem skuliła się. – Boże drogi, musiało go to załamać.

Laine drgnęła, jakby jej wymierzono policzek.

– Co się stało, to się nie odstanie – powiedziała. – Teraz trzeba go znaleźć i dopiero potem… – zawahała się – zajmiemy się resztą.

– Laine ma rację. Bez względu na wynik badania Jacob jest moim synem. – Gabriel położył rękę na sercu. – I musimy go znaleźć.

– Znajdziemy go – powiedział Gösta. – Właściwie nie ma nic dziwnego w tym, że chce być sam, żeby sobie wszystko przemyśleć.

Martin był wdzięczny Göście, że umie nadać rozmowie ciepły ton. Uspokoił nastroje, dzięki czemu Martin mógł pytać dalej:

– Ale nie wrócił do domu?

– Nie – odparła Marita. – Laine zadzwoniła, gdy wyjeżdżali z komisariatu, więc wiedziałam, że wyszedł. Kiedy się nie zjawił, pomyślałam, że widocznie nocuje u nich. Byłoby to do niego niepodobne, ale ostatnio żył pod taką presją, podobnie jak cała rodzina, że pomyślałam, że ma potrzebę wrócić do rodziców.

Mówiąc to, ukradkiem spojrzała na Gabriela, a on uśmiechnął się blado. Będą potrzebować jeszcze sporo czasu, żeby wszystko uporządkować.

– Skąd wiecie o Johanie? – zapytał Martin.

– Solveig zadzwoniła o świcie.

– Myślałem, że jesteście… poróżnieni? – powiedział ostrożnie Martin.

– Można to tak nazwać. Ale rodzina to zawsze rodzina, i jak przyjdzie co do czego… – Nie dokończył. – Linda tam jest. Okazuje się, że są sobie z Johanem bliżsi, niż mogliśmy przypuszczać. – Zaśmiał się gorzko.

– Wiadomo coś nowego? – zapytała Laine.

Gösta potrząsnął głową.

– Nie, według ostatniego komunikatu bez zmian. Patrik Hedström pojechał do Uddevalli. Zobaczymy, czego się dowie. Gdyby coś się zmieniło, na pewno dowiecie się tak szybko jak my. Linda z pewnością zadzwoni.

Martin wstał.

– Tak, na tę chwilę to chyba wszystko.

– Czy morderca Niemki to ten sam człowiek, który próbował zabić Johana? – zapytała Laine. Drżała jej dolna warga. Domyślali się, o co tak naprawdę pyta.

– Nie ma powodu tak przypuszczać – odpowiedział serdecznym tonem Martin. – Jestem pewien, że wkrótce się dowiemy, co się stało. Johan i Robert obracali się w bardzo nieciekawym towarzystwie, więc może raczej o to chodzi.

– A jak chcecie szukać Jacoba? – nalegała Marita. – Zarządzicie przeczesywanie całej okolicy, czy jak?

– Nie, od tego nie będziemy zaczynać. Szczerze mówiąc, przypuszczam, że on gdzieś jest i zastanawia się nad… sytuacją. Lada chwila może się zjawić w domu. Najlepiej, gdyby pani tam była. Proszę nas zawiadomić, kiedy wróci. Dobrze?

Nikt się nie odezwał. Uznali to za milczącą zgodę. Na tym etapie niewiele dało się zrobić. Z drugiej strony Martin wcale nie był taki przekonany, że tak właśnie jest. To szczególny zbieg okoliczności, że Jacob

zniknął tego samego wieczoru, gdy został ciężko pobity jego kuzyn, a właściwie brat.

Powiedział o tym, kiedy wracali. Gösta kiwnął głową, że się zgadza. On również przeczuwał, że sprawy przybrały zły obrót. Takie nagromadzenie przypadków zdarza się dość rzadko. Policja nie ma zwyczaju wierzyć w zbiegi okoliczności. Nadzieja w tym, że Patrikowi udało się ustalić coś więcej.

Lato 2003

Jenny obudziła się z bólem rozsadzającym głowę i smakiem czegoś lepkiego w ustach. Nie mogła sobie uprzytomnić, gdzie jest. Ostatnie, co zapamiętała, to to, że siedziała w samochodzie, który zatrzymał się, żeby ją podwieźć. Przebudziła się w ciemnościach. Z początku nawet się nie bała. Myślała, że to sen, że obudzi się w przyczepie rodziców.

W końcu dotarło do niej, że to jednak nie sen. Przeraziła się i zaczęła po omacku krążyć po pomieszczeniu. Przy ostatniej ścianie wyczuła pod palcami deski i schody. Ostrożnie weszła na schody, ale już po paru stopniach uderzyła o coś głową. Miała nad sobą sufit. Z trudem mogła się wyprostować. Obmacanie ścian poszło jej tak szybko, że odległość między nimi nie mogła być większa niż dwa metry. Ogarnęła ją klaustrofobia. Naparła na deski nad schodami. Ugięły się lekko, ale nie ustąpiły. Usłyszała chrobot i pomyślała, że po drugiej stronie prawdopodobnie jest kłódka.

Bezskutecznie próbowała wypchnąć klapę. Zrezygnowana zeszła na dół i usiadła na ziemi, obejmując kolana. Usłyszała odgłos kroków i odruchowo przesunęła się w najdalszy kąt.

W pomieszczeniu nie było światła, a mimo to zobaczyła twarz zbliżającego się mężczyzny. Widziała go przecież, kiedy ją zaprosił do samochodu. Na samo wspomnienie ogarnął ją strach. Widziała jego samochód i mogła go rozpoznać, raczej nie wypuści jej żywej.

Krzyknęła. Miękko położył dłoń na jej ustach i próbował ją uspokoić. Kiedy się przekonał, że nie będzie krzyczeć, zabrał rękę i zaczął ją delikatnie rozbierać. Z lubością, niemal z miłością przesuwał dłonie po jej ciele. Oddychał coraz ciężej. Starała się nie myśleć o tym, co zaraz nastąpi.

Potem prosił o wybaczenie, a po chwili zaczęło boleć.

Na drodze panował straszny ruch. Im dłużej Patrik jechał, tym bardziej się złościł, i gdy wreszcie skręcił na parking przed szpitalem w Uddevalli, kilka razy musiał głęboko odetchnąć, żeby się uspokoić. Zazwyczaj nie denerwował się, gdy przyczepy blokowały cały pas ani gdy wolno jadący turyści pokazywali sobie każdą mijaną atrakcję, nie zwracając uwagi na kolejkę samochodów. Ale wyniki badań krwi bardzo go zawiodły. Miał tego dość.

Nie wierzył własnym uszom. Nie stwierdzili zgodności DNA nasienia ze zwłok Tanji z próbkami krwi Hultów. Patrik był tak głęboko przekonany, że wyniki pozwolą ustalić, kto jest mordercą, że nie mógł dojść do siebie. Tanję zamordował ktoś spokrewniony z Johannesem Hultem – temu nie można było zaprzeczyć. Ale nie był to nikt ze znanych mu członków rodziny.

Niecierpliwie wybrał numer telefonu komisariatu. Annika zaczynała dziś później niż zwykle i Patrik nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie odbierze.

– Cześć, tu Patrik. Słuchaj, z góry przepraszam, jestem zdenerwowany, czy mogłabyś szybciutko ustalić, czy Hultowie mają jeszcze jakichś krewnych w okolicy? Chodzi mi o to, czy Johannes Hult miał nieślubne dzieci.

Słyszał, że Annika notuje, i zacisnął kciuki. To ostatnia deska ratunku. Liczył, że Annika coś znajdzie. W przeciwnym razie pozostaje tylko usiąść na tyłku i drapać się po głowie.

Nawet spodobała mu się teoria, którą wymyślił podczas jazdy do Uddevalli: gdzieś niedaleko żyje nieznany syn Johannesa. Zważywszy na to, jak prowadził się Johannes, nie było to niemożliwe. Wprost przeciwnie. Może tu należy szukać motywu zamordowania Johannesa. Ciągnął tę myśl, choć nie wiedział, jak ją połączyć z głównym wątkiem. Zazdrość jest doskonałym motywem morderstwa, a sposób, w jaki Johannes zginął, wskazywał na zbrodnię w afekcie, a zatem nieplanowaną, popełnioną w gniewie lub z zazdrości.

Ale jak to się ma do zabójstwa Siv i Mony? Tego kawałka układanki nie potrafił dopasować do reszty. Może uda się, gdy Annika zdobędzie więcej informacji.

Patrik zatrzasnął drzwi samochodu i ruszył w stronę głównego wejścia do szpitala. Po krótkich poszukiwaniach dzięki wskazówkom uprzejmych pracowników trafił na właściwy oddział. W poczekalni siedziały trzy osoby, rzędem, jak ptaki na drucie telefonicznym. Milczeli, wpatrzeni przed siebie. Na jego widok w oku Solveig zapaliła się iskra. Podniosła się i podeszła do niego kołyszącym krokiem. Wyglądała, jakby nie spała całą noc. Mocno podkrążone oczy, ubranie wygniecione. Biła od niej ostra woń potu. Tłuste włosy skleiły się w cudaczne kosmyki. Również Robert był wyraźnie zmęczony, ale nie wyglądał aż tak nieświeżo. Tylko Linda była w dobrej formie: schludna, jasne spojrzenie. Jeszcze nie wiedziała, że jej rodzina stanęła na krawędzi.

– Złapaliście go? – Solveig lekko pociągnęła Patrika za ramię.

– Niestety, ciągle nic nie mamy. Lekarze coś powiedzieli?

Robert potrząsnął głową.

– Nie, jeszcze go operują. Mówili coś o ucisku na mózg. Zdaje się, że otworzyli mu czaszkę. Zdziwiłbym się, gdyby miał jakiś mózg.

– Robert!

Solveig spojrzała na niego ze złością, ale Patrik się nie zdziwił. Robert kpił, żeby ukryć dręczący go niepokój i rozproszyć ciężki nastrój. Patrik też czasem tak sobie radził.

Usiadł na jednym z ni to krzeseł, ni to foteli. Solveig obok niego.

– Kto mógł zrobić coś takiego mojemu synkowi? – pytała, kiwając się w przód i w tył. – Widziałam, jak go wynosili. Nie poznałabym go, cały był we krwi.

Linda drgnęła i skrzywiła się. Robert nie reagował. Patrik przyjrzał się jego czarnym dżinsom i bluzie i zobaczył wielkie plamy krwi.

– Nic wczoraj wieczorem nie słyszeliście ani nie widzieliście?

– Nic – odpowiedział ze złością Robert. – Już mówiliśmy tamtym policjantom. Ile razy mamy powtarzać?!

– Bardzo mi przykro, ale muszę pytać. Jeszcze trochę cierpliwości.

W jego głosie słychać było współczucie. Rola policjanta nie jest łatwa, zwłaszcza kiedy musi się narzucać wtedy, gdy ludzie mają znacznie ważniejsze problemy. Nieoczekiwanie poparła go Solveig.

– Robert, zrozum, trzeba im pomóc złapać tego drania, który to zrobił Johanowi. – Zwróciła się do Patrika. – Ja chyba coś słyszałam, ale to było dużo wcześniej, zanim mnie Robert zawołał. Ale nikogo nie widzieliśmy.

Patrik skinął głową.

– Nie widziałaś przypadkiem Jacoba wczoraj wieczorem? – zapytał Lindę.

– Nie – odpowiedziała zdumiona. – Nocowałam w domu. Domyślam się, że był u siebie, w Västergården. A dlaczego pan pyta?

– Wygląda na to, że nie wrócił wczoraj do domu, więc pomyślałem, że może go widziałaś.

– Nie, nie widziałam. Proszę zapytać moich rodziców.

– Już pytaliśmy, też go nie widzieli. Nie wiesz, dokąd mógł pojechać?

Linda zaniepokoiła się.

– Nie mam pojęcia. – Uderzyła ją pewna myśl. – A może pojechał do Bullaren i tam zanocował? Nigdy tego nie robił, ale…

Patrik uderzył się pięścią w udo. Głupiec. Że też nie pomyślał o ośrodku w Bullaren. Przeprosił i poszedł zadzwonić do Martina. Trzeba tam pojechać i sprawdzić.

Wrócił do poczekalni. Nastrój wyraźnie się zmienił. Linda zadzwoniła z komórki do domu i teraz patrzyła na Patrika z typową dla nastolatki natarczywością.

– Co się dzieje? Tata powiedział, że Marita was zawiadomiła o zaginięciu Jacoba, że byli u nich dwaj policjanci i zadawali mnóstwo pytań. Tata okropnie się niepokoi.

– Na razie nie ma powodu do niepokoju – Patrik powtarzał jak mantrę to, co wcześniej powiedzieli Gösta i Martin. – Twój brat prawdopodobnie zaszył się gdzieś na parę dni, żeby mieć spokój, ale takie sprawy zawsze traktujemy poważnie.

Linda patrzyła na niego podejrzliwie, ale już nie drążyła. A potem cicho dodała:

– Tata powiedział mi o Johannesie. Kiedy pan im to powie? – Ruchem głowy wskazała Roberta i Solveig.

Patrik jak urzeczony obserwował falowanie jej jasnych włosów. Uprzytomnił sobie, ile ma lat, i przestraszył się, że robi się z niego stary lubieżnik. Odpowiedział tak samo cicho:

– Trzeba z tym poczekać. To niedobry moment, ze względu na Johana.

– Myli się pan – odparła spokojnie Linda. – Właśnie teraz potrzebują dobrych wiadomości. Niech mi pan wierzy. Znam Johana i wiem, że to, iż Johannes nie popełnił samobójstwa, uznają za dobrą wiadomość. Jeśli im pan zaraz nie powie, ja to zrobię.

Uparta dziewczyna. Może ma rację. I tak długo zwlekał. Przecież mają prawo wiedzieć.

Kiwnął głową i odchrząknął.

– Wiem, że mieliście sporo pretensji o ekshumację Johannesa.

Robert zerwał się z krzesła.

– Czy pan zwariował, czy co? Teraz pan będzie to wyciągał? Uważa pan, że nie mamy dość zmartwień?

– Siadaj! – wrzasnęła Linda. – Wiem, co on chce wam powiedzieć, i wierzcie mi, to dla was bardzo ważna wiadomość.

Robert zdziwił się, że ta mała mu rozkazuje, ale usiadł. Solveig i Robert patrzyli na Patrika złym wzrokiem. Pamiętali, jak się czuli upokorzeni ekshumacją.

– Zleciliśmy wykonanie sekcji… zwłok i wyszło na jaw coś interesującego.

– Interesującego – prychnęła Solveig. – Ładne mi określenie.

– Przepraszam, ale nie da się tego powiedzieć delikatnie. Johannes nie popełnił samobójstwa. Został zamordowany.

Solveig złapała powietrze. Robert zesztywniał.

– Człowieku, co ty mówisz? – Solveig złapała Roberta za rękę.

– To, co powiedziałem. Johannes został zamordowany, nie odebrał sobie życia.

Z oczu Solveig, już i tak czerwonych od płaczu, popłynęły łzy. Jej wielkim ciałem zatrząsł szloch. Linda z triumfem spojrzała na Patrika. Solveig płakała ze szczęścia.

– Wiedziałam – mówiła – że on nie mógł tego zrobić. Jeszcze ci ludzie, którzy mówili, że się zabił, bo zamordował te dziewczyny. Będą teraz mieli za swoje. Ten, kto je zamordował, później na pewno zabił mojego Johannesa. Na kolanach będą przepraszać. Tyle lat żyliśmy…

– Mamo, przestań – powiedział ze złością Robert, jakby jeszcze do niego nie dotarło, co Patrik powiedział. Potrzebował czasu.

– Jak chcecie złapać mordercę Johannesa? – zapytała z ożywieniem Solveig.

Patrik tłumaczył z zakłopotaniem:

– To nie będzie takie proste. Tyle lat minęło, nie ma dowodów, żadnych tropów. Zrobimy, co się da, tylko tyle mogę obiecać.

Solveig prychnęła.

– Już to widzę. Jeśli będziecie się starać tak, jak staraliście się wrobić Johannesa, to nie będzie problemu. Domagam się od policji przeprosin!

Pogroziła Patrikowi palcem. Pomyślał, że pora się wycofać, zanim sprawy przybiorą niepożądany obrót. Spojrzał na Lindę. Dyskretnie kiwnęła ręką, żeby już poszedł. Poprosił jeszcze:

– Obiecaj, że zadzwonisz, gdyby Jacob się odezwał. Chociaż myślę, że masz rację. Na pewno jest w Bullaren.

Kiwnęła głową. Widać było, że jest zaniepokojona.

Wjeżdżali na parking przed komisariatem, gdy zadzwonił Patrik. Martin zawrócił i znów wyjechał na drogę, tym razem w kierunku Bullaren. Po przyjemnym porannym chłodzie nic nie zostało. Słupek termometru piął się do góry i Martin musiał podkręcić nawiew. Gösta szarpał się z kołnierzykiem letniej koszuli.

– Żeby już raz skończył się ten cholerny upał.

– Na polu golfowym pewnie byś tak nie narzekał – zaśmiał się Martin.

– To zupełnie co innego – odparł kwaśno Gösta. Uważał, że golf i religia to dwie dziedziny, z których nie da się żartować. Przez chwilę myślał, że wolałby znów pracować z Ernstem. Wprawdzie wyjazdy z Martinem przynosiły lepsze efekty, ale musiał przyznać, że nieróbstwo Lundgrena

odpowiada mu bardziej, niż przypuszczał. Wprawdzie Ernst ma swoje wady, ale z drugiej strony nigdy nie protestował, kiedy Gösta wymykał się na parę godzin, żeby zaliczyć kilka dołków.

Nagle oczyma wyobraźni ujrzał Jenny Möller i poczuł wyrzuty sumienia. Robi się z niego zgryźliwy stary dziad, przeraźliwie podobny do ojca, i jeśli tak dalej pójdzie, skończy jak on, samotnie, mamrocząc o wyimaginowanych krzywdach, które spotykają go w domu starców. Tyle że bez dzieci, które od czasu do czasu z poczucia obowiązku zaglądałyby do niego.

– Myślisz, że on tam jest? – zapytał, żeby odpędzić nieprzyjemne myśli.

Martin odparł po chwili:

– Nie, bardzo bym się zdziwił. Ale zawsze lepiej sprawdzić.

Wjechali na podwórko. Podobnie jak poprzednio nie mogli się nadziwić idylli, jaka się przed nimi roztoczyła. Ośrodek stał w blasku słońca, czerwień budynku pięknie kontrastowała z błękitem rozpościerającego się za nim jeziora. Młodzi ludzie biegali zajęci rozmaitymi sprawami. Martinowi przeleciały przez myśl słowa: okazały, zdrowy, pożyteczny, czysty, szwedzki, choć wszystkie razem budziły niemiłe skojarzenia. Doświadczenie podpowiadało mu, że jeśli coś sprawia zbyt dobre wrażenie, prawdopodobnie wcale takie nie jest…

– Coś jakby Hitlerjugend, nie? – powiedział Gösta. Nazwał rzecz po imieniu.

– Może i tak, chociaż to za mocne porównanie. Lepiej uważać z takimi uwagami – sucho skomentował Martin.

– Przepraszam – powiedział urażony Gösta. – Nie wiedziałem, że jesteś z policji językowej. Zresztą gdyby to był obóz narodowców, nie przyjęliby kogoś takiego jak Kennedy.

Martin puścił jego słowa mimo uszu i ruszył do drzwi wejściowych. Otworzyła jedna z wychowawczyń.

– Słucham, o co chodzi?

Niechęć Jacoba do policji okazała się zaraźliwa.

– Szukamy Jacoba. – Martin przejął dowodzenie, bo Gösta nadal się boczył.

– Tu go nie ma. Szukajcie go w domu.

– Jest pani pewna, że go nie ma? Chcielibyśmy się sami przekonać.

Wpuściła ich niechętnie.

– Kennedy, znowu policja. Chcą obejrzeć biuro Jacoba.

– Sami trafimy – powiedział Martin.

Kobieta nie zwracała na niego uwagi. Kennedy szybkim krokiem zmierzał w ich stronę. Martin był ciekaw, czy chłopak na stałe pełni rolę przewodnika, czy po prostu lubi wskazywać drogę.

Bez słowa poprowadził ich korytarzem do biura Jacoba. Podziękowali i otworzyli drzwi. Ani śladu Jacoba. Weszli i zaczęli uważnie szukać czegoś, co świadczyłoby o tym, że spędził tu noc. Koc na kanapie, budzik, cokolwiek. Nic nie znaleźli. Wyszli rozczarowani. Kennedy czekał na nich przed drzwiami. Odgarnął grzywkę z oczu. Martin zwrócił uwagę na jego oczy, czarne, przepastne.

– Nic. Kompletnie – powiedział Martin, kiedy wracali do Tanumshede.

– Nic – powiedział krótko Gösta.

Martin przewrócił oczami. Trudno, niech się boczy. Ale Gösta myślał o czymś innym. Widział w ośrodku coś, co mu teraz umknęło. Starał się myśleć o czym innym, żeby włączyła się podświadomość, ale czy można nie myśleć o ziarnku piasku tkwiącym pod powieką? Widział coś, co powinien zapamiętać.

– Jak ci poszło? Znalazłaś coś?

Annika potrząsnęła głową. Zauważyła, że Patrik źle wygląda, i zaniepokoiła się. Za mało snu, kiepskie jedzenie, za dużo stresu. Z jego twarzy znikła opalenizna. Była żółtawa z odcieniem szarości. Był pochylony, jakby dźwigał wielki ciężar. Nie trzeba się długo zastanawiać, żeby zgadnąć, co to za ciężar. Miała ochotę mu powiedzieć, żeby wyłączył uczucia, ale dała spokój.

Sama też żyła w napięciu i co wieczór, zasypiając, miała przed oczami zrozpaczonych rodziców Jenny Möller składających zawiadomienie o zaginięciu córki.

– Jak się czujesz? – spojrzała znad okularów.

– A jak można się czuć w tych okolicznościach? – Przeciągnął ręką po sterczących na wszystkie strony włosach. Wyglądał jak karykatura belfra.

– Pewnie jak ostatnie gówno. – Annika nie miała zwyczaju bawić się w niuanse. Jeśli coś jest gównem, to będzie śmierdzieć gównem, choćby na to wylać flakon perfum – brzmiała jej dewiza.

Patrik uśmiechnął się.

– Coś w tym rodzaju. Ale nie mówmy o tym. Nic nie znalazłaś w spisach?

– Niestety. W ewidencji ludności nie ma zapisów o żadnych pozamałżeńskich dzieciach Johannesa Hulta. Trudno powiedzieć, czy mogą być gdzie indziej.

– Czyli mógłby mieć dzieci pozamałżeńskie, chociaż nie ma o tym żadnej wzmianki?

Annika spojrzała na niego jak na głupiego i prychnęła:

– Na szczęście nie ma przepisu, który zmuszałby matkę do podania nazwiska ojca dziecka. Więc teoretycznie mógł mieć dzieci. W rubryce „ojciec” mogą mieć wpisane „nieznany”.

– I niech zgadnę, jest takich trochę…

– Niekoniecznie. Wszystko zależy od zasięgu sprawdzania. W naszej okolicy ludzie są zaskakująco porządni. Poza tym powinieneś pamiętać, że nie mówimy o latach czterdziestych, tylko o sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, kiedy, jak przypuszczam, Johannes był najbardziej aktywny. Wtedy nieślubne dziecko to już nie był wielki wstyd. Wręcz przeciwnie, w latach sześćdziesiątych można nawet było czerpać z tego pewne korzyści.

Patrik zaśmiał się.

– Jeśli masz na myśli epokę Woodstock, to nie wydaje mi się, żeby flower power i wolna miłość dotarły do Fjällbacki.

– Nie bądź taki pewien… – odparła Annika. Ucieszyła się, że choć trochę poprawiła mu nastrój. Komisariat przypominał ostatnio zakład pogrzebowy.

Patrik spoważniał.

– Teoretycznie mogłabyś sporządzić listę dzieci z… powiedzmy, gminy Tanum, które w akcie urodzenia nie mają wpisanego ojca.

– Mogłabym, nie tylko teoretycznie, lecz także praktycznie. Ale to potrwa – ostrzegła.

– Zrób to jak najprędzej.

– A jak zamierzasz ustalić, które dziecko z tej listy może być Johannesa?

– Na początek podzwonię po ludziach, popytam. A jeśli to nic nie da, pomyślę, co dalej.

Zjawili się Martin i Gösta. Patrik podziękował Annice za pomoc i wyszedł im na spotkanie. Martin przystanął, a Gösta, nie odrywając wzroku od chodnika, poszedł do swego pokoju.

– Nie pytaj – powiedział Martin i potrząsnął głową.

Patrik się skrzywił. Ostatnie, czego mu teraz trzeba, to zatarg między pracownikami. Wystarczy to, co nawyprawiał Ernst. Martin czytał mu w myślach.

– To nic poważnego, nie przejmuj się.

– Okej. Spotkajmy się na kawie i zróbmy małe podsumowanie, dobrze?

Martin skinął głową. Przeszli do pokoju socjalnego, nalali sobie kawy i usiedli przy stole. Patrik zapytał:

– Coś wskazuje na to, że Jacob nocował w Bullaren?

– Nic. Chyba go tam nie było. A tobie jak poszło?

Patrik opowiedział o wizycie w szpitalu.

– Czy ty coś rozumiesz z tej analizy DNA? Dlaczego nic nie dała? Wiemy, że ten, którego szukamy, jest spokrewniony z Johannesem, ale nie jest to ani Jacob, ani Gabriel, ani Johan, ani Robert. A zważywszy na charakter próbki, musimy wykluczyć panie. Masz jakiś pomysł?

– Tak. Poprosiłem Annikę, żeby spróbowała ustalić, czy Johannes nie miał w okolicy nieślubnego dziecka.

– Dobry pomysł. Zdziwiłbym się nawet, gdyby nie miał nieślubnych dzieci tu i ówdzie.

– A co myślisz o teorii, że na Jacoba napadł człowiek, który wcześniej pobił Johana? – Patrik ostrożnie siorbał gorącą, świeżo zaparzoną kawę.

– Byłby to bardzo szczególny zbieg okoliczności. A co ty o tym sądzisz?

– To samo, raczej wątpię. W dodatku gość zniknął bez śladu. Od wczoraj nikt go nie widział. Przyznam, że się niepokoję.

– Cały czas miałem wrażenie, że Jacob coś ukrywa. Może dlatego coś mu się przydarzyło? – powiedział Martin. – Może ktoś się dowiedział, że go przesłuchiwaliśmy, i bał się, że coś ujawnił?

– Może – odpowiedział Patrik. – Na tym polega cały problem. Wszystko jest możliwe i wszystko to luźne domysły. – Zaczął wyliczać: – Oto co

mamy: Siv i Mona zamordowane w 1979 roku, Johannes zamordowany w 1979 roku, Tanja zamordowana teraz, dwadzieścia cztery lata później, Jenny Möller porwana, prawdopodobnie kiedy łapała stopa, Johan pobity, być może nawet śmiertelnie, wczoraj wieczorem, a Jacob zaginął bez śladu. Wspólnym mianownikiem są niezmiennie Hultowie, ale jest dowód, który wyklucza ich udział w zabójstwie Tanji. W dodatku wszystko wskazuje na to, że Tanję zamordowała ta sama osoba, która wcześniej zabiła Siv i Monę. – Patrik bezradnie rozłożył ręce. – Ugrzęźliśmy po same uszy. Czarno to widzę. Nawet latarka nie pomoże.

– Wiesz co, znowu naczytałeś się antypolicyjnej propagandy! – uśmiechnął się Martin.

– Co robimy? – zapytał Patrik. – Ja już nie mam pomysłu. Dla Jenny koniec może nadejść w każdej chwili, jeśli jeszcze nie nadszedł.

Nagle zmienił temat. Nie chciał się użalać.

– Umówiłeś się już z tą laską?

– Z jaką laską? – zapytał Martin z obojętnym wyrazem twarzy.

– Nie udawaj, wiesz, kogo mam na myśli.

– Jeśli chodzi ci o Pię, to nic z tych rzeczy. Pomogła nam przy tłumaczeniu i tyle.

– Pomogła przy tłumaczeniu i tyle – Patrik przedrzeźniał go falsetem. – Wiesz co, nie wygrasz, dopóki nie zagrasz. Przecież widać, że o niej myślisz. A może nie jest w twoim typie, skoro nie ma innego faceta. – Patrik uśmiechnął się, żeby nie zabrzmiało to zbyt złośliwie.

Martin chciał się odszczeknąć, gdy zadzwoniła komórka Patrika.

Nasłuchiwał. Domyślił się, że chodzi o krew. Dzwonili z laboratorium, ale z tego, co mówił Patrik, niewiele rozumiał.

– Co takiego dziwnego?… Aha… Ach, tak… Co ty mówisz? Ale jak… Okej… Aha.

Martin miał ochotę krzyknąć. Domyślał się, że to coś ważnego, ale Patrik mówił monosylabami.

– Więc mówisz, że dokładnie ustaliliście pokrewieństwo. – Patrik kiwnął głową Martinowi, co miało oznaczać, że stara się mu przekazać, o czym mowa. – Ale nadal nie rozumiem, jak to się ma… To niemożliwe. On nie żyje. Musi być jakieś inne wyjaśnienie… No nie, ty jesteś ekspertem. Posłuchaj, zastanów się. Musi być inne wyjaśnienie.

Widać było, że czeka w napięciu, podczas gdy ten ktoś po drugiej stronie głęboko się zastanawia. Martin wyszeptał:

– Co się dzieje?

Patrik podniósł palec, uciszając go. Wreszcie chyba coś mają.

– To nie jest takie znowu naciągane. Powiedziałbym, że nawet całkiem możliwe.

Twarz mu pojaśniała. Uczucie wielkiej ulgi rozeszło się falą po całym ciele. Tymczasem Martin o mało nie wyskoczył ze skóry z ciekawości.

– Dzięki! Bardzo dziękuję! – Patrik zatrzasnął klapkę telefonu i spojrzał na Martina z tym samym jasnym wyrazem twarzy.

– Wiem, kto więzi Jenny Möller. Nie uwierzysz, jak ci powiem.

Operacja się skończyła. Przewieźli Johana na salę pooperacyjną. Nadal był pogrążony w śpiączce i naszpikowany różnymi rurkami. Robert siedział przy łóżku i trzymał brata za rękę. Solveig niechętnie wyszła na chwilę do toalety i został z nim sam na sam. Lindy nie wpuścili. Nie pozwalali, żeby w pokoju było zbyt wiele osób.

Gruba rurka tkwiąca w ustach Johana biegła do aparatu wydającego syczący odgłos. Robert musiał się pilnować, żeby nie oddychać w tym samym rytmie co respirator, jakby chciał pomóc Johanowi. Cokolwiek, byle się pozbyć paraliżującej bezsilności.

Kciukiem pogłaskał dłoń Johana. Przyszło mu do głowy, żeby spojrzeć na nią i sprawdzić linię życia, ale nic z tego nie wyszło, bo nie wiedział, która z trzech wyraźnych linii jest linią życia. Miał dwie linie długie i jedną krótką. Robert pomyślał, że lepiej, żeby tą krótką była linia serca.

Bez Johana świat stałby się przepaścią bez dna. Zdawał sobie sprawę, że na osobach postronnych sprawiał wrażenie silniejszego od brata, ale prawda jest taka, że bez Johana byłby nikim. Johan miał w sobie łagodność, której Robert potrzebował, by zachować resztki człowieczeństwa utraconego wtedy, gdy znalazł ojca. Bez Johana zostałaby mu sama skorupa.

Siedząc przy łóżku brata, obiecywał sobie, że jeśli Johan wyzdrowieje, wszystko będzie inaczej. Nigdy już nie będzie kradł, znajdzie pracę, ustatkuje się. Obiecał sobie nawet, że się ostrzyże.

Ostatnią obietnicę złożył z obawą, lecz ku jego wielkiemu zdziwieniu właśnie ona zadziałała. Ledwie wyczuwalne drżenie Johana, lekki ruch palca, jakby chciał odwzajemnić głaskanie. Niby niewiele, ale tego właśnie trzeba było Robertowi. Już się nie mógł doczekać powrotu Solveig. Nie mógł się doczekać, kiedy jej powie, że Johan będzie zdrowy.

– Martin, dzwoni jakiś facet. Coś wie o pobiciu Johana Hulta. – Annika wystawiła głowę przez drzwi i zatrzymała go.

– Nie mam teraz czasu.

– Mam mu powiedzieć, żeby zadzwonił później? – zdziwiła się.

– Nie, już idę. – Martin wbiegł do pokoju Anniki i wziął słuchawkę. Przez chwilę uważnie słuchał. Zadał kilka pytań, a potem odłożył słuchawkę i wybiegł.

– Annika, musimy jechać. Ja i Patrik. Postaraj się złapać Göstę i poproś go, żeby zaraz zadzwonił do mnie na komórkę. Właśnie, gdzie jest Ernst?

– Poszli z Göstą na lunch, zadzwonię do nich.

– Dobrze.

Martin wybiegł. Chwilę potem wpadł Patrik.

– Dodzwoniłaś się do Uddevalli?

Annika uniosła kciuk.

– Załatwione, już są w drodze.

– Super! – Miał już iść, ale zatrzymał się. – Słuchaj, nie musisz się już zajmować tą listą dzieci bez ojców.

Poszedł. Cały komisariat roznosiła energia, wyczuwalna niemal fizycznie. Patrik w kilku słowach wyjaśnił, co się dzieje. Na myśl, że wreszcie się to skończy, Annikę przeszył dreszcz. Cenna była każda minuta. Pomachała Patrikowi i Martinowi, gdy wychodząc z komisariatu, mijali jej okienko.

– Powodzenia! – zawołała, chociaż wątpiła, żeby ją usłyszeli. Od razu wybrała numer Gösty.

– Niech to diabli wezmą. Spójrz, Gösta, my tu siedzimy, a tam rządzą żółtodzioby. – Ernst zszedł na ulubiony temat. Według Gösty było to już męczące. Nawet jeśli miał żal do Martina, to głównie dlatego, że zwrócił mu uwagę, chociaż jest od niego o połowę młodszy. Później pomyślał, że nie stało się przecież nic strasznego.

Gösta i Ernst pojechali na lunch do restauracji Telegrafen w Grebbestad. W Tanum wybór był niewielki i szybko mógł się znudzić, a Grebbestad było tylko o dziesięć minut jazdy dalej.

Nagle zadzwoniła leżąca na stole komórka Gösty. Wyświetlił się numer centrali komisariatu.

– Nie odbieraj. Masz prawo w ciszy i spokoju zjeść obiad. – Ernst wyciągnął rękę, żeby wyłączyć telefon, ale wzrok Gösty go powstrzymał.

W restauracji było pełno gości. Niektórzy rzucali im gniewne spojrzenia. Nie podobało im się, że Gösta rozmawia przez telefon na sali. Gösta odpowiedział takim samym spojrzeniem. Specjalnie mówił nawet głośniej niż zwykle. Skończył, położył na stole banknot, wstał i kazał Ernstowi zrobić to samo.

– Mamy robotę.

– Nie może poczekać? Jeszcze nie piłem kawy.

– Wypijesz później, w komisariacie. Musimy zatrzymać jednego faceta.

Po raz drugi tego dnia Gösta jechał do Bullaren. Tym razem sam prowadził. Powtórzył Ernstowi, co powiedziała Annika, i gdy po półgodzinie znaleźli się na miejscu, przy drodze, w pewnej odległości od ośrodka rzeczywiście czekał na nich nastolatek.

Zatrzymali się i wysiedli.

– Jesteś Lelle, tak? – upewnił się Gösta.

Chłopak skinął głową. Był potężny, miał gruby kark i ogromne łapska. Urodzony bramkarz, pomyślał Gösta. Albo narzędzie do bicia, jak się okazało. To narzędzie nie było jednak pozbawione sumienia.

– Dzwoniłeś do nas. Mów – powiedział Gösta.

– Będzie dla ciebie lepiej, jak powiesz od razu – oznajmił wojowniczo Ernst.

Gösta posłał mu ostrzegawcze spojrzenie. Niepotrzebnie się tak pręży.

– Mówiłem już tej babie z komisariatu. Wczoraj wieczorem zrobiliśmy z Kennedym coś głupiego.

Coś głupiego, no, no, pomyślał Gösta. Facet lubi niedopowiedzenia.

– Naprawdę? – czekał na dalszy ciąg.

– Trochę zbiliśmy tego gościa, co jest krewnym Jacoba.

– Johana Hulta?

– Chyba tak się nazywa. – Zaczął się zaklinać piskliwym głosem: – Przysięgam, nie wiedziałem, że Kennedy tak mu dołoży. Mówił, że z nim pogada i trochę nastraszy. Nic poważnego.

– Ale wyszło inaczej – Gösta starał się mówić po ojcowsku, ale nie najlepiej mu szło.

– Właśnie, całkiem odjechał. Najpierw gadał, że z tego Jacoba to ekstragość, a Johan nakłamał i w coś go wkopał. Kennedy chciał, żeby Johan to wycofał, ale on nie chciał. Wtedy mu odpaliło i spuścił mu łomot.

Musiał przerwać i zaczerpnąć tchu. Do tej pory Goście wydawało się, że nadąża, ale teraz nie był już taki pewien. Że też te dzisiejsze dzieciaki nie potrafią mówić po ludzku!

– A ty co w tym czasie robiłeś? Plewiłeś ogródek? – spytał szyderczo Ernst. Gösta spojrzał na niego ostrzegawczo.

– Trzymałem go – odpowiedział cicho Lelle. – Trzymałem go za ręce, żeby nie mógł oddać. Skąd miałem wiedzieć, że Kennedy'emu tak odbije. – Wodził wzrokiem od Gösty do Ernsta. – Co teraz będzie? Nie będę mógł zostać w ośrodku, co? Pójdę do więzienia?

Duży, twardy facet, a niewiele brakuje, żeby się rozpłakał. Wygląda jak wystraszony chłopczyk. Gösta przybrał ojcowski ton i tym razem nie udawał.

– O tym później. Załatwimy to. Teraz musimy pogadać z Kennedym. Możesz tu poczekać albo jechać z nami i zostać w samochodzie. Jak chcesz.

– Jadę z wami – powiedział cicho Lelle. – I tak się dowiedzą, że nadałem na Kennedy'ego.

– Okej, jedziemy.

Przejechali sto metrów dzielące ich od ośrodka. Otworzyła ta sama kobieta, która rano wpuściła Göstę i Martina. Była jeszcze bardziej

rozdrażniona.

– Czego tu znowu chcecie! Niedługo trzeba będzie wstawić dla policji drzwi wahadłowe. Czegoś podobnego jeszcze nie widziałam. Tyle lat mieliśmy dobre stosunki z policją, a teraz…

Gösta powstrzymał ją gestem. Z grobową miną powiedział:

– Nie mam czasu na dyskusje. Chcemy rozmawiać z Kennedym. Natychmiast.

Kobieta zawołała Kennedy'ego i znacznie łagodniejszym tonem zapytała:

– Czego od niego chcecie? Narozrabiał?

– Przyjdzie pora na szczegóły – odparł opryskliwie Ernst. – Zabieramy go na przesłuchanie. Tego dużego gościa, Lellego, też.

Kennedy wyszedł z cienia. W ciemnych spodniach, białej koszuli, starannie uczesany wyglądał jak uczeń angielskiej szkoły z internatem. W niczym nie przypominał młodocianego przestępcy. Nie pasowały tylko poranione knykcie. Gösta zaklął w duchu. Przecież widział je wcześniej, powinien był zwrócić na to uwagę.

– W czym mogę panom pomóc? – mówił, przesadnie modulując głos. Widać było, że stara się mówić ładnie, co psuło efekt.

– Rozmawialiśmy z Lellem. Pojedziesz z nami do komisariatu.

Kennedy kiwnął głową, że się zgadza. Od Jacoba nauczył się, że trzeba ponosić konsekwencje swoich czynów, aby w oczach Boga zachować godność.

Rozejrzał się z żalem. Będzie mu brakowało ośrodka.

Siedzieli naprzeciw siebie w milczeniu. Marita zabrała dzieci i poszła do Västergården. Miała w domu czekać na Jacoba. Za oknem rozbrzmiewał

świergot ptaków, ale w domu panowała cisza. Walizki stały przed domem. Laine nie chciała odjeżdżać, dopóki się nie dowie, co się stało z Jacobem.

– Linda się do ciebie odzywała? – zapytała niepewnie, nie chcąc zakłócić kruchego zawieszenia broni.

– Nie, jeszcze nie – odpowiedział. – Biedna Solveig – dodał.

Laine pomyślała o tych wszystkich latach, kiedy Solveig ją szantażowała, ale zgodziła się z nim. Matka musi współczuć innej matce, kiedy jej dziecku dzieje się krzywda.

– Myślisz, że Jacob też… – Słowa uwięzły jej w gardle.

Gabriel nieoczekiwanie położył rękę na jej dłoni.

– Nie sądzę. Słyszałaś, co mówili policjanci. Pewnie gdzieś się zaszył, żeby to wszystko przemyśleć. Ma co.

– Rzeczywiście – odparła gorzko.

Gabriel milczał, ale wciąż trzymał dłoń na jej ręce. Odebrała to jako gest pocieszenia i uzmysłowiła sobie, że po raz pierwszy od lat okazał jej czułość. Zrobiło jej się ciepło na sercu i jednocześnie czuła smutek rozstania. Wcale nie pragnęła odchodzić. Tak postanowiła, bo chciała mu oszczędzić upokorzenia. Musiałby wyrzucić ją z domu. Ale teraz zwątpiła, czy dobrze robi.

– Teraz mogę ci powiedzieć, że zawsze mi się wydawało, że Jacob jest bardziej podobny do Johannesa niż do mnie. Uważałem, że to ironia losu. Mogłoby się wydawać, że byłem Ephraimowi bliższy niż Johannes. Ojciec mieszkał z nami, to ja odziedziczyłem majątek, i tak dalej. W rzeczywistości było inaczej. Kłócili się, bo w gruncie rzeczy byli do siebie bardzo podobni. Chwilami mogło się zdawać, że są jedną osobą. Ja byłem tym trzecim. Kiedy urodził się Jacob, jakże podobny do mojego ojca i brata, wydawało mi się, że otworzyła się dla mnie szansa przyłączenia się do tej wspólnoty. Gdybym potrafił przywiązać do siebie syna i nauczył się

go rozumieć od początku do końca, zrozumiałbym Ephraima i Johannesa. Zostałbym wtedy częścią ich wspólnoty.

– Wiem o tym – wtrąciła miękko Laine, ale Gabriel jej nie słyszał. Patrząc w okno, gdzieś daleko, mówił:

– Zazdrościłem Johannesowi, że wierzył w kłamstwa ojca, że potrafimy uzdrawiać. Pomyśl tylko, z jakiej siły ta wiara się brała! Patrzeć na własne ręce i być przekonanym, że są narzędziem Boga. Patrzeć na ludzi, którzy odrzucają kule i idą, na ślepych, którzy przejrzeli na oczy, i wierzyć, że to dzięki nam. Dla mnie to był tylko teatr. Widziałem ojca za kulisami, jak kieruje, reżyseruje. Nienawidziłem tego. Johannes widział tylko chorych i czuł łączność z Bogiem. Jak wielka rozpacz go ogarnęła, kiedy ta łączność została zerwana. Nie podzielałem tej rozpaczy. Przeciwnie, byłem zachwycony. Wreszcie będziemy zwyczajnymi chłopcami, wreszcie będziemy równi. Tak się jednak nie stało. Johannes nadal czarował, podczas gdy ja, ja… – Głos uwiązł mu w gardle.

– Masz w sobie wszystko, co miał Johannes. Tylko ty, Gabrielu, nie masz odwagi. To cała różnica. Uwierz mi, ty też to masz.

Po tylu wspólnych latach po raz pierwszy zobaczyła w jego oczach łzy. Nie pozwolił sobie na nie nawet wtedy, gdy Jacob był ciężko chory. Chwyciła go za rękę, a on odwzajemnił jej uścisk.

– Nie mogę ci obiecać, że ci wybaczę, ale mogę obiecać, że spróbuję – powiedział.

– Wiem. Uwierz mi, Gabrielu. – Przytuliła jego dłoń do policzka.

Z każdą godziną Erika denerwowała się coraz bardziej. Ćmił ją krzyż. Masowała go z roztargnieniem. Przez całe przedpołudnie próbowała dodzwonić się do Anny, i na telefon domowy, i na komórkę, ale Anna nie odbierała. W biurze numerów dostała numer komórki Gustava, ale umiał jej

powiedzieć tylko tyle, że poprzedniego dnia dopłynęli do Uddevalli i Anna z dziećmi pojechała pociągiem do Sztokholmu. Powinni być w domu wczoraj wieczorem. Oburzyło ją, że się nie zaniepokoił. Spokojnie wyliczał, że może byli zmęczeni i wyłączyli telefon, że komórka mogła się rozładować, że – zaśmiał się – Anna nie zapłaciła rachunku za telefon. Zwłaszcza to ostatnie tak ją rozzłościło, że rzuciła słuchawką. Zdenerwowała się jeszcze bardziej, jakby do tej pory miała mało powodów. Chciała poradzić się Patrika, usłyszeć chociaż kilka słów pocieszenia, ale nie odbierał telefonów – ani służbowego, ani komórki. Zadzwoniła na centralę. Annika powiedziała, że wyjechał w związku z jakąś ważną sprawą i nie wiadomo, kiedy wróci.

Wydzwaniała dalej. Ćmienie nie ustępowało. Już miała dać za wygraną, kiedy ktoś odebrał.

– Halo? – Dziecięcy głos. Na pewno Emma, pomyślała.

– Cześć, kochanie, mówi ciocia. Możesz mi powiedzieć, gdzie jesteście?

– W Sztokholmie – odpowiedziała Emma. – Jest już dzidziuś?

Erika uśmiechnęła się.

– Nie, jeszcze nie ma. Emmo, czy mogłabym porozmawiać z mamą?

Emma zignorowała to pytanie. Tak łatwo nie odda telefonu mamie, jeśli już udało jej się go podwędzić, a nawet porozmawiać.

– Wiesz cooo? – zapytała Emma.

– Nie wiem, kochanie – odparła Erika – ale może odłóżmy to na później. Bardzo bym chciała porozmawiać z mamą. – Zaczynała się niecierpliwić.

– Wiesz cooo? – z uporem powtórzyła Emma.

– Nie, a co? – dała za wygraną Erika.

– A myśmy się przeprowadzili!

– No, wiem, jakiś czas temu.

– Nie, dzisiaj się przeprowadziliśmy! – powiedziała z triumfem Emma.

– Dzisiaj?

– Tak! Przeprowadziliśmy się z powrotem do tatusia – oznajmiła.

Pokój zawirował Erice przed oczami. Zanim zdążyła coś powiedzieć, Emma dodała:

– No to pa, idę się bawić.

I wyłączyła telefon. Erika poczuła ucisk w sercu.

Patrik mocno, zdecydowanie zapukał do drzwi Västergården. Otworzyła Marita.

– Dzień dobry. Mamy nakaz przeszukania domu.

– Ale przecież już tu byliście – odparła zdziwiona.

– Otrzymaliśmy nowe informacje. Ekipa czeka niedaleko, żeby pani miała czas zabrać dzieci. Nie chciałem, żeby się przestraszyły na widok tylu policjantów.

Bez słowa kiwnęła głową. Nie miała siły protestować. Niepokój o Jacoba pozbawił ją resztek energii. Odwróciła się, żeby pójść po dzieci. Patrik zatrzymał ją pytaniem:

– Czy są tu jeszcze jakieś budynki poza tymi, które stąd widać?

Potrząsnęła głową.

– Nie, jest dom, stodoła, szopa na narzędzia i domek do zabawy. To wszystko.

Patrik skinął głową i pozwolił jej odejść.

Kwadrans później dom był pusty. Przystąpili do przeszukiwania. Patrik wszedł do salonu i wydał kilka krótkich poleceń:

– Już raz tu byliśmy i nic nie znaleźliśmy. Teraz musimy to zrobić jeszcze dokładniej. Szukajcie wszędzie, absolutnie wszędzie. Jeśli trzeba będzie zerwać podłogę albo rozbić ścianę, zróbcie to. Tak samo, jeśli trzeba będzie rozkręcać meble. Zrozumiano?

Skinęli głowami. Patrik zwięźle przedstawił im stan śledztwa. Wszyscy mieli świadomość powagi sytuacji i byli gotowi dać z siebie wszystko. Chcieli jak najprędzej zabrać się do roboty.

Po godzinie dom wyglądał, jakby przeszedł przez niego tajfun. Prawie wszystko zostało wyjęte albo rozprute. Nie znaleźli jednak niczego, co wyglądałoby na jakikolwiek ślad. Patrik pomagał przeszukiwać salon, gdy weszli Gösta i Ernst. Rozglądali się szeroko otwartymi oczami.

– Co wy właściwie robicie? – spytał Ernst.

Patrik puścił to pytanie mimo uszu.

– Dobrze wam poszło z Kennedym?

– Od razu się przyznał. Przymknęliśmy go. Gnojek.

Patrik kiwnął głową. Był bardzo zdenerwowany.

– A tu co się dzieje? Mam wrażenie, że jedynie my nic nie wiemy. Annika powiedziała tylko, że mamy tu przyjechać i dowiemy się od ciebie.

– Nie mam czasu na wyjaśnienia – powiedział z niecierpliwością Patrik. – Powiem tylko, że wszystko wskazuje na to, że Jenny Möller jest przetrzymywana przez Jacoba. Musimy znaleźć cokolwiek, co wskazywałoby gdzie.

– Ale to nie on zamordował tę Niemkę – wtrącił Gösta. – Przecież badanie DNA go wykluczyło… – Wyraźnie się pogubił.

Patrik powiedział z rosnącym zniecierpliwieniem:

– Owszem, prawdopodobnie to Jacob zamordował Tanję.

– W takim razie zamordował i tamte dziewczyny? Przecież był wtedy za mały…

– Oczywiście, że nie. Później wam wyjaśnię. Lepiej nam pomóżcie.

– Czego mamy szukać? – zapytał Ernst.

– Nakaz przeszukania leży na stole w kuchni. Jest tam lista tego, co nas interesuje – powiedział Patrik. Odwrócił się i zaczął przeszukiwać półki na

książki.

Upłynęła kolejna godzina. Wciąż niczego nie znaleźli. Patrik zaczynał tracić nadzieję. Co będzie, jeśli nic nie znajdą? Z salonu przeszedł do gabinetu. Tam też nic. Stanął na środku, wziął się pod boki, odetchnął głęboko i rozejrzał się po pokoju. Był niewielki i schludny. Na półkach stały starannie oznakowane segregatory i skoroszyty. Na wielkiej starej sekreterze nie było żadnych luźnych papierów. W szufladach też panował wzorowy porządek. Patrik co chwila spoglądał w zamyśleniu na sekreterę. Zmarszczył się. Nie opuścił ani jednego odcinka *Spaceru po antykwariatach*, więc od razu zwrócił uwagę na skrytkę. Że też wcześniej o tym nie pomyślał! Zaczął od nadstawy. Było w niej mnóstwo szufladek. Wyciągał je po kolei i obmacywał palcami każdy otwór. W ostatniej coś wreszcie wymacał: metalową wypustkę, którą dało się nacisnąć. Stuk – i odsunęła się ścianka, odsłaniając skrytkę. Poczuł, że serce zaczyna mu bić coraz szybciej. W środku znalazł stary, oprawiony w skórę notes. Włożył gumowe rękawiczki, które miał w kieszeni, i wyjął go ostrożnie. Czytał z rosnącym przerażeniem. Trzeba szybko znaleźć Jenny.

Przypomniał sobie papier, na który trafił, przeszukując szufladki sekretery. Wyciągnął właściwą i wydobył go z pliku innych papierów. Logo okręgowego wydziału zdrowia powiedziało mu, kto był nadawcą. Przebiegł dokument wzrokiem i przeczytał nazwisko na dole strony. Następnie chwycił telefon i zadzwonił do komisariatu.

– Anniko, tu Patrik. Sprawdź jedną rzecz. – Wyjaśnił, o co mu chodzi. – Zwróć się do doktora Zoltana Czaby… Na onkologii, tak… Oddzwoń, jak tylko się czegoś dowiesz.

Dni ciągnęły się w nieskończoność. Codziennie kilka razy dzwonili do komisariatu w nadziei, że tym razem czegoś się dowiedzą, ale nadaremnie.

Po ukazaniu się w gazetach zdjęcia Jenny telefon dzwonił niemal bez przerwy. Przyjaciele, krewni i znajomi, choć sami przerażeni, starali się dodać im otuchy. Kilka osób chciało nawet przyjechać do Grebbestad, żeby być z nimi, ale bardzo uprzejmie podziękowali. Nienormalność sytuacji byłaby wtedy zbyt oczywista. Woleli siedzieć razem przy stole w przyczepie i czekać. Jenny wcześniej czy później musi stanąć w drzwiach i wszystko będzie jak dawniej.

Czekali dzień za dniem, zżerani niepokojem. Ten był szczególnie trudny. W nocy Kerstin dręczyły złe sny. Zlana potem rzucała się po łóżku, przed oczami migotały jej niewyraźne obrazy. Widziała Jenny, przeważnie jako małą dziewczynkę. Na trawniku przed domem. Nad wodą na kempingu. Potem pojawiły się inne obrazy, ciemne i dziwne. Nie umiała ich odczytać. Było ciemno i zimno. Gdzieś z boku rósł cień czegoś, czego nie potrafiła nazwać, chociaż raz po raz próbowała tego dosięgnąć.

Obudziła się ze ściśniętym sercem. Mijały godziny. W małej przyczepie robiło się coraz cieplej. Kerstin siedziała naprzeciw męża i rozpaczliwie przywoływała wspomnienie Jenny w swoich ramionach. I podobnie jak we śnie nie udawało jej się go przywołać. Było takie wyraźne przez cały czas, odkąd zniknęła, a teraz uleciało. Wreszcie zrozumiała. Podniosła wzrok na męża i powiedziała:

– Już jej nie ma.

Nie protestował. Wiedział, że to prawda.

Lato 2003

Dni mijały jeden za drugim, jak we mgle. Znosiła wprost niewyobrażalne cierpienia i jednocześnie miała żal do siebie. Gdyby nie była taka głupia, nie jechała stopem, nigdy by do tego nie doszło. Rodzice tyle razy jej mówili, żeby nie wsiadała do obcych samochodów, ale była przekonana, że nic nie może jej się stać.

Teraz wydawało jej się, że to było tak dawno. Próbowała przypomnieć sobie to uczucie. Chciała przez chwilę czuć, że nic jej się nie może stać, że wypadki zdarzają się innym, nie jej. Cokolwiek się stanie, już nigdy nie odzyska tej pewności.

Leżała na boku i wyciągniętą ręką grzebała w ziemi. Zmuszała się do tego, żeby utrzymać krążenie krwi, skoro druga ręka była bezwładna. Śniła, że gdy znów do niej przyjdzie, jak na filmie rzuci się na niego i obezwładni, zostawi nieprzytomnego na ziemi i ucieknie do szukających jej ludzi. Sen nierealny, choć wspaniały. Przecież nie mogła nawet stanąć na nogach.

Powoli uchodziło z niej życie. Wyobraziła sobie, jak spływa do ziemi, żywiąc sobą to, co tam żyje, robaki i larwy, a one chciwie ssą jej energię.

W chwili gdy opuszczały ją ostatnie siły, pomyślała, że nawet nie będzie mogła przeprosić rodziców, że ostatnio była taka nieznośna. Miała nadzieję, że zrozumieją.

Całą noc przesiedział, trzymając ją w ramionach. Jej ciało stygło z wolna. Wokół panowała nieprzenikniona ciemność. Miał nadzieję, że w ciemnościach, otulających wszystko jak wielki czarny koc, odnalazła poczucie bezpieczeństwa i taką pociechę jak on.

Przed oczami stanęły mu dzieci, ale odrzucił ten obraz, bo zanadto przypomniał rzeczywistość.

Drogę wskazał mu Johannes. Johannes, Ephraim i on stanowili nierozłączną trójcę, zawsze o tym wiedział. Posiedli dar, którego nie miał Gabriel. Dlatego on tego nigdy nie zrozumie. On, Johannes i Ephraim byli wyjątkowi, bliżsi Bogu niż inni ludzie. Byli wyjątkowi – tak napisał w swojej książeczce Johannes.

To, że znalazł czarny notes Johannesa, nie mogło być dziełem przypadku. Coś go pociągnęło jak magnes ku dziedzictwu Johannesa, tak to rozumiał. Wzruszyła go ofiara, której Johannes nie wahał się złożyć, żeby ratować mu życie. Jeśli ktokolwiek potrafił ogarnąć rozumem, do czego dążył Johannes, z pewnością był to on. Jak na ironię okazało się to niepotrzebne, bo uratował go dziadek Ephraim. Bolało go, że zabiegi Johannesa zawiodły. Szkoda, że dziewczyny musiały umrzeć. Ale Jacob ma przed sobą więcej czasu niż Johannes, jemu się uda. Będzie próbował tak długo, aż odnajdzie klucz do wewnętrznego światła. Ma je w sobie na pewno, tak powiedział dziadek Ephraim. Miał je w sobie również jego ojciec, Johannes.

W odruchu współczucia pogładził zimne ramię dziewczyny. Było mu jej żal. Była tylko zwykłym człowiekiem i Bóg zapewni jej wyjątkowe miejsce za to, że poniosła ofiarę dla niego, boskiego wybrańca. Uderzyła go pewna myśl: może Bóg oczekuje od niego iluś ofiar, zanim mu pozwoli odnaleźć klucz? Może z Johannesem też tak było? A więc to nie było niepowodzenie. Bóg po prostu oczekuje od nich więcej dowodów wiary. Dopiero wtedy wskaże im drogę.

Ożywił się. Na pewno tak jest. Zawsze był mu bliższy Bóg Starego Testamentu, Bóg żądny ofiar i krwi.

Dręczyło go tylko, czy Bóg mu wybaczy, że nie umiał się oprzeć żądzom ciała. Johannes był silniejszy, nie uległ pokusie. Jacob podziwiał go za to. On sam dotknął miękkiej, gładkiej skóry i wtedy na krótką chwilę obezwładnił go szatan. Gorzko potem żałował, przecież Bóg musiał to widzieć. Bóg, który potrafi wejrzeć w serce, musiał widzieć, że jego skrucha jest szczera, a zatem udzielił mu rozgrzeszenia.

Kołysał dziewczynę w ramionach. Odsunął z jej twarzy kosmyk włosów. Była piękna. Kiedy ją ujrzał stojącą przy drodze z uniesionym do góry kciukiem, od razu wiedział, że to ona. Ta pierwsza była znakiem, na który czekał. Zapiski Johannesa fascynowały go od lat, i kiedy stanęła na jego progu, pytając o matkę, i to w dniu, gdy usłyszał wyrok, wiedział doskonale, że to znak.

Nie zniechęcił się, chociaż nie pomogła mu odnaleźć wewnętrznej siły. Przecież Johannesowi też nie udało się z jej matką. Najważniejsze, że wszedł na szlak i podążył śladami Johannesa.

Złożenie szczątków w Wąwozie Królewskim było swego rodzaju manifestacją, obwieszczeniem, że kontynuuje to, co zaczął Johannes. Nie liczył na to, że ktoś to zrozumie. Wystarczyło, że Bóg rozumiał i widział, że było dobre.

Gdyby potrzebował jeszcze jednego dowodu, otrzymał go wczoraj wieczorem. Kiedy zaczęli mówić o wynikach badania krwi, dobrze wiedział, że go zamkną, potraktują jak złoczyńcę. Wcześniej nie przyszło mu do głowy, że szatan skłoni go do zostawienia śladów.

A jednak śmiał się szatanowi prosto w twarz. Ku jego wielkiemu zdziwieniu policja oznajmiła, że wyniki badań oczyszczają go z podejrzeń. To było ostateczne potwierdzenie, że kroczy właściwą drogą. Teraz już nic go nie powstrzyma, bo jest wyjątkowy, jest pod specjalną ochroną, został pobłogosławiony.

Delikatnie pogładził dziewczynę po głowie. Będzie musiał znaleźć kolejną.

Annika oddzwoniła już po dziesięciu minutach.

– Tak jak myślałeś. Jacob znów ma raka. Tym razem to nie białaczka, tylko duży guz mózgu. Poinformowali go, że nie da się już nic zrobić. Za duży.

– Kiedy się o tym dowiedział?

Annika zajrzała do notatek.

– W dniu, kiedy zaginęła Tanja.

Patrik ciężko opadł na kanapę. Już wiedział, choć trudno mu było uwierzyć. Dom przepełniała cisza, spokój. Ani śladu zła, które właśnie odsłonił. Pozorna normalność. Kwiaty w wazonie, zabawki rozrzucone po pokoju, niedoczytana książka na stoliku. Żadnych czaszek, zakrwawionych ubrań, czarnych świec.

Nad kominkiem obraz przedstawiający wniebowstąpienie Jezusa. Aureola wokół głowy, na ziemi patrzący na niego, pogrążeni w modlitwie ludzie.

Jak można usprawiedliwiać największe zło wiarą, że ma się boskie pełnomocnictwo? Może to jednak nie takie dziwne. Tyle milionów ludzi zamordowano w imię Boga. Widocznie jest w tym coś, co pociąga, uwodzi i odurza.

Patrik otrząsnął się. Ludzie z ekipy czekają na dalsze instrukcje. Pokazał im, co znalazł. Woleli nawet nie myśleć o cierpieniach, jakie być może w tym momencie znosi Jenny.

Nadal nie mieli pojęcia, gdzie jej szukać. W całym domu trwały gorączkowe poszukiwania. Patrik, czekając na odpowiedź Anniki, zadzwonił do dworu i zapytał Maritę, Gabriela i Laine, gdzie w najbliższej okolicy mógłby być Jacob. Na ich pytania odburknął tylko, że nie czas na to.

Poczochrał sterczące na wszystkie strony włosy. Gdzie on może być? Nie damy rady przeszukać całego terenu, centymetr po centymetrze. Zresztą równie dobrze może ją przetrzymywać w pobliżu Bullaren albo gdzieś w połowie drogi. Co robić?

Martin też czuł się bezradny. Nagle coś mu przyszło do głowy.

– To musi być gdzieś blisko. Pamiętasz ślady nawozu? Przypuszczam, że Jacob wykorzystał miejsce, które służyło Johannesowi, więc, na logikę, to musi być gdzieś blisko.

– Masz rację, ale zarówno Marita, jak i jej teściowie twierdzą, że nie ma tu żadnych innych budynków. Mogłaby oczywiście być jakaś ziemianka czy coś w tym rodzaju, ale wiesz, ile ziemi znajduje się w posiadaniu Hultów? To jak szukać igły w stogu siana.

– A Solveig i jej synowie? Pytałeś ich? Kiedyś tu mieszkali, może znają jakieś miejsce, o którym nie wie Marita?

– Bardzo dobry pomysł. Przy telefonie w kuchni chyba leży lista numerów telefonów. Linda ma komórkę, może przez nią uda się ich złapać.

Martin wyszedł do kuchni i wrócił z listą. Znalazł na niej porządnie zapisane imię Lindy i numer telefonu. Patrik czekał dłuższą chwilę ze słuchawką przy uchu.

– Lindo, mówi Patrik Hedström. Muszę pilnie porozmawiać z Solveig albo z Robertem.

– Są u Johana. Odzyskał przytomność! – powiedziała radośnie.

Patrikowi zrobiło się przykro na myśl, że wkrótce przestanie jej być tak wesoło.

– Poproś któreś z nich, to ważne!

– Okej, z kim pan chce rozmawiać?

Patrik zastanowił się. Kto, jeśli nie dziecko, najlepiej zna otoczenie domu?

– Poproś Roberta.

Słyszał, jak Linda odkłada telefon i idzie po Roberta. Widocznie do pokoju chorego nie wolno wnosić komórki, żeby nie zakłócać pracy aparatury, pomyślał Patrik i po chwili usłyszał w słuchawce niski głos.

– Mówi Robert.

– Cześć, tu Patrik Hedström. Mógłbyś mi pomóc w jednej sprawie? – i dodał pośpiesznie: – To bardzo ważne.

– Postaram się. O co chodzi?

– Czy w najbliższym sąsiedztwie Västergården są jeszcze jakieś budynki? Niekoniecznie chodzi o budynek, po prostu o dobrą kryjówkę. Na tyle dużą, żeby zmieściła się jedna osoba, może dwie.

Robert był bardzo zdziwiony. Nawet przez telefon dało się to wyczuć. Ale na szczęście nie pytał, o co chodzi. Zastanowił się i powoli powiedział:

– Jedyne, co mi przychodzi do głowy, to stary schron, kawałek w głąb lasu. Bawiliśmy się tam w dzieciństwie z Johanem.

– A Jacob znał to miejsce? – zapytał Patrik.

– Tak, kiedyś mu pokazaliśmy i to był błąd. Od razu pobiegł do taty. Wrócili razem i Gabriel zabronił nam tam chodzić. Powiedział, że to niebezpieczne miejsce. To był koniec zabawy. Jacob był zbyt grzeczny, żeby mu to wyszło na dobre – powiedział zgryźliwie.

Patrik pomyślał, że już nigdy nie da się powiedzieć o Jacobie „grzeczny”. Robert opisał, jak dojść do schronu. Patrik się rozłączył.

– Martinie, chyba już wiem, gdzie są. Zbierz ludzi przed domem.

Pięć minut później na podwórku stało ośmiu policjantów. Czterech z Tanumshede i czterech z Uddevalli.

– Mam powody przypuszczać, że Jacob Hult jest w schronie, w lesie, kawałek stąd. Prawdopodobnie przetrzymuje tam Jenny Möller. Nie wiemy, czy dziewczyna jeszcze żyje. Należy przyjąć, że żyje, i działać rozważnie. Pójdziemy ostrożnie i otoczymy schron. W absolutnej ciszy – zaznaczył i potoczył wzrokiem po obecnych, zatrzymując się nieco dłużej na Ernście. – Broń trzymamy w gotowości, ale nie wolno nic robić bez mojego wyraźnego rozkazu. Czy to jasne?

W milczeniu skinęli głowami.

– Z Uddevalli jedzie karetka. Nie podjedzie na sygnale do schronu, zatrzyma się przy wjeździe do Västergården. W lesie głos niesie się daleko. Nie powinien się domyślić, że coś się szykuje. Sprowadzimy załogę, kiedy opanujemy sytuację.

– Nie powinniśmy wziąć ze sobą jakiegoś pielęgniarza? – zapytał jeden z policjantów z Uddevalli. – Kiedy ją znajdziemy, może się okazać, że natychmiast potrzebuje pomocy.

Patrik kiwnął głową.

– W zasadzie masz rację, ale nie możemy dłużej czekać. Najważniejsze to ustalić, gdzie jest. Przez ten czas karetka może dojedzie. W drogę.

Robert opisał, w którym miejscu za domem należy wejść w las. Po stu metrach trafili na ścieżkę prowadzącą do schronu. Dla kogoś niezorientowanego była niemal niewidoczna i w pierwszej chwili Patrik omal jej nie przegapił. Powoli zmierzali do celu. Przeszli około kilometra i wydało mu się, że coś mignęło w gęstwinie. Odwrócił się i bez słowa, gestem, nakazał ludziom przyśpieszyć. Otoczyli schron w największej ciszy, choć nie obeszło się bez szelestów i trzasków. Patrik krzywił się przy każdym dźwięku, ale miał nadzieję, że przez grube ściany schronu nic nie słychać.

Wyciągnął pistolet i kątem oka zobaczył, że Martin zrobił to samo. Na palcach podeszli do drzwi i chwycili za klamkę. Były zamknięte. Co robić? Nie mieli ze sobą narzędzi. Pozostało przekonać Jacoba, żeby sam wyszedł. Patrik zastukał do drzwi i odsunął się.

– Jacobie, wiemy, że tam jesteś. Wychodź!

Żadnej odpowiedzi. Spróbował jeszcze raz:

– Jacobie, wiem, że nie chciałeś zrobić dziewczynom krzywdy. Robiłeś tylko to co Johannes. Wyjdź, porozmawiamy.

Wiedział, że nie brzmi to zbyt przekonująco. Powinien był przejść szkolenie z negocjowania z porywaczem, a przynajmniej zabrać ze sobą psychologa. A teraz sam musi przekonać psychopatę, żeby wyszedł.

Po chwili ku swemu wielkiemu zdziwieniu usłyszał szczęk zamka. Drzwi powoli się otworzyły. Stojąc po przeciwnych stronach drzwi, Martin i Patrik wymienili spojrzenia. Podnieśli pistolety na wysokość twarzy i przyczaili się jak do skoku. Jacob wyszedł. Na rękach niósł Jenny. Nie było wątpliwości, dziewczyna nie żyła. Poczuli wielki zawód. Wszyscy wyszli z ukrycia z bronią wycelowaną w Jacoba.

Nie zwrócił na nich uwagi. Spojrzał w niebo i powiedział: – Nie rozumiem, przecież mnie wybrałeś. Miałeś mnie osłaniać. – Wydawał się

zagubiony, jakby jego świat przewrócił się do góry nogami. – Po co mnie wczoraj ocaliłeś, jeśli dziś nie jestem godzien Twej łaski?

Patrik i Martin spojrzeli na siebie. Jacob robił wrażenie nieobecnego. Trudno było przewidzieć, co zrobi, a przez to był jeszcze bardziej niebezpieczny. Wciąż w niego celowali.

– Połóż dziewczynę na ziemi – powiedział Patrik.

Jacob ze wzrokiem skierowanym w niebo nadal rozmawiał ze swoim Bogiem.

– Wiem, że się zgadzasz, żebym obudził w sobie dar, ale potrzebuję więcej czasu. Dlaczego odwracasz się ode mnie?

– Połóż dziewczynę i podnieś ręce do góry! – krzyknął Patrik.

Jacob wciąż nie reagował. Trzymał w ramionach dziewczynę i najwyraźniej nie miał przy sobie broni. Patrik pomyślał, że trzeba go przewrócić i wreszcie z tym skończyć. Nie trzeba się już martwić o dziewczynę. Za późno.

Ledwie przyszło mu to do głowy, gdy z lewej strony ktoś wyskoczył mu zza pleców. Drgnął mu palec na spuście. Omal nie strzelił do Martina albo Jacoba. Z przerażeniem zobaczył, jak Ernst wzbija się w powietrze i całym ciężarem zwala na Jacoba, a Jacob pada na ziemię, wypuszczając z rąk Jenny. Towarzyszył temu głuchy odgłos, jakby na ziemię spadł worek mąki.

Ernst z triumfalną miną wykręcił Jacobowi ręce. Jacob nie stawiał oporu. Na jego twarzy malowało się zdumienie.

– Proszę bardzo – powiedział Ernst, podnosząc wzrok. Czekał na pochwały. Wszyscy zastygli. Ernst zobaczył chmurną twarz Patrika i zrozumiał, że po raz kolejny zachował się nierozważnie.

Patrik dygotał na myśl, że mógł zastrzelić Martina, i musiał się opanować, żeby nie złapać Ernsta za gardło. Później się z nim rozprawi, teraz trzeba się zająć Jacobem.

Gösta założył Jacobowi kajdanki. Razem z Martinem postawili go na nogi i spojrzeli na Patrika. Patrik zwrócił się do policjantów z Uddevalli:

– Zabierzcie go do Västergården. Zaraz tam przyjdę. I sprowadźcie załogę karetki, z noszami.

Już mieli odchodzić, gdy ich zatrzymał.

– Zaczekajcie chwilę. Muszę jeszcze spojrzeć w oczy człowiekowi, który był w stanie zrobić coś takiego. – Ruchem głowy wskazał ciało Jenny.

W oczach Jacoba nie dopatrzył się skruchy. Ciągle tylko zaskoczenie. Jacob patrzył na niego i mówił:

– Czy to nie dziwne? Wczoraj wieczorem Bóg uczynił cud, by mnie uratować, a dziś pozwala, żebyście mnie schwytali.

Patrik próbował wyczytać z jego oczu, czy mówi poważnie, czy symuluje, by uniknąć kary. Napotkał spojrzenie gładkie jak lustro. Zrozumiał, że to spojrzenie szaleńca. Był bardzo zmęczony.

– To nie Bóg, tylko Ephraim. Wymknąłeś się przy badaniu krwi, ponieważ Ephraim, gdy byłeś chory, oddał ci swój szpik. W twojej krwi była jego krew i jego DNA. Dlatego DNA twojej krwi nie było zgodne z… DNA tego… co zostawiłeś na ciele Tanji. Zrozumieliśmy to, dopiero gdy eksperci sporządzili mapę waszego pokrewieństwa i wynikło z niej, że jesteś synem Johannesa i Gabriela.

Jacob skinął głową i powiedział:

– No i sam powiedz, czy to nie cud?

Poprowadzili go przez las.

Przy zwłokach Jenny zostali Martin, Gösta i Patrik. Ernst poczłapał razem z policjantami z Uddevalli. Zapewne nie chciał zanadto rzucać się w oczy.

Wszyscy trzej pomyśleli, że przydałaby się kurtka, żeby zasłonić jej nagość, tak upokarzającą. Miała identyczne obrażenia jak Tanja.

I prawdopodobnie jak Siv i Mona.

Johannes, choć porywczy, działał metodycznie. Szczegółowo opisywał, co robił swoim ofiarom, które następnie próbował uzdrawiać. Opisywał je jak naukowiec. Dziewczyny miały takie same obrażenia i zadawał je w tym samym porządku. Być może sam się oszukiwał, nadając torturom pozory eksperymentu naukowego. Dziewczyny były ofiarami eksperymentu, niezbędnymi, żeby Bóg przywrócił mu dar uzdrawiania. Potrzebował go, by uratować pierworodnego syna.

Ephraim pozostawił synowi i wnukowi straszne dziedzictwo. Wyobraźnię Jacoba poruszyły również opowieści o uzdrowieniach, których Gabriel i Johannes rzekomo dokonywali w dzieciństwie. Gdy Ephraim dla efektu dodał jeszcze, że rozpoznaje ten dar również u wnuka, obudził w nim wiarę, którą śmiertelna choroba tylko wzmocniła. Pewnego dnia Jacob znalazł notes Johannesa i sądząc po wytartych kartkach, musiał go czytać wiele razy. Nieszczęśliwy zbieg okoliczności sprawił, że Tanja zjawiła się w Västergården tego samego dnia, kiedy Jacob otrzymał diagnozę – wyrok śmierci. To dlatego stoją teraz nad nagimi zwłokami dziewczyny.

Upuszczona przez Jacoba, leżała na boku i była skulona jak embrion. Martin i Patrik patrzyli ze zdziwieniem, jak Gösta rozpina koszulę, obnażając biały, pozbawiony włosów tors, i bez słowa rozkłada ją na zwłokach, usiłując zasłonić jak najwięcej.

– Nie można tak sterczeć i gapić się na dziewczynę, całą golusieńką, jak ją Pan Bóg stworzył – mruknął. Skrzyżował ramiona na piersi, chroniąc się przed wilgotnym chłodem lasu.

Patrik ukląkł i odruchowo chwycił zimną dłoń Jenny. Umarła samotnie, ale przynajmniej nie będzie musiała tu samotnie leżeć i czekać, aż ją zabiorą.

Kilka dni później wszystko się uspokoiło. Patrik siedział u Mellberga, chciał to już mieć za sobą. Szef zażądał pełnego sprawozdania ze śledztwa. Patrik wiedział, że Mellberg chce się podłączyć pod sukces, jakim niewątpliwie było rozwikłanie zagadki Hultów, ale niewiele go to obchodziło. Patrik nie uważał tego za sukces i wszystkie zaszczyty scedował na Mellberga. Zwłaszcza po tym, jak musiał osobiście zawiadomić rodziców Jenny o jej śmierci.

– Nadal nie rozumiem tej historii z badaniem krwi – powiedział Mellberg.

Patrik westchnął i zaczął spokojnie tłumaczyć po raz trzeci:

– Kiedy Jacob był chory na białaczkę, dostał szpik od swego dziadka Ephraima. Dlatego krew, którą ten szpik wytwarzał w organizmie Jacoba, miała to samo DNA co dawca, czyli Ephraim. Innymi słowy od tej pory Jacob miał DNA dwóch osób: we krwi – dziadka, a w innych częściach ciała swoje własne. Dlatego podczas analizy krwi Jacoba uzyskano DNA Ephraima. DNA z próbki na ciele ofiary pochodziło ze spermy Jacoba i było zgodne z jego pierwotnym profilem. Dlatego próbki się nie zgadzały. Według laboratorium kryminalistycznego statystyczne prawdopodobieństwo takiej sytuacji jest tak niewielkie, że prawie żadne. Ale tylko prawie…

W końcu Mellberg chyba zrozumiał. Ze zdziwieniem potrząsnął głową.

– Istne science fiction. Czegóż to człowiek się dowiaduje! Muszę przyznać, że wykonaliśmy świetną robotę! Wczoraj dzwonił szef policji z Göteborga. Dziękował mi za znakomite poprowadzenie sprawy. Mogłem się z nim tylko zgodzić.

Patrik nie mógł się dopatrzyć niczego znakomitego w tym, że dziewczyny nie udało się uratować, ale nic nie powiedział. Jest, jak jest, nic na to nie poradzi.

Ostatnie dni były bardzo trudne. W pewnym sensie był w żałobie. Nadal źle sypiał, dręczyły go koszmary z notesu Johannesa. Erika niespokojnie krążyła wokół niego i również nie spała. Przewracała się z boku na bok, a on nawet nie miał siły szukać u niej pociechy. Sam musiał sobie z tym poradzić.

Nawet ruchy dziecka w brzuchu nie wprawiały go w taki błogostan jak kiedyś. Uzmysłowił sobie wyraźnie, że świat jest niebezpieczny, a ludzie bywają źli albo szaleni. Jak ochronić przed tym dziecko? Wolał odsunąć się od Eriki i dziecka, ale także od ryzyka, że może kiedyś cierpieć tak jak Bo i Kerstin Möllerowie, gdy ze łzami w oczach zawiadomił ich, że Jenny nie żyje. Jak można znieść coś takiego?

W bezsenne noce myślał o tym, żeby uciec. Zabrać swoje rzeczy i uciec przed odpowiedzialnością, ryzykiem, że miłość do dziecka obróci się przeciwko niemu. On, człowiek, który zawsze miał bardzo silne poczucie obowiązku, teraz poważnie się zastanawiał, czy nie lepiej stchórzyć, skończyć ze sobą. Zdawał sobie jednak sprawę, jak potrzebny jest Erice, teraz bardziej niż kiedykolwiek. Erika rozpaczała, że Anna wróciła do Lucasa. Patrik wiedział o tym, ale nie umiał się przemóc, żeby wyciągnąć do niej rękę.

Siedzący przed nim Mellberg mówił:

– Szefostwo jest nam przychylne i nie widzę powodu, żeby w przyszłości nie mieli nam dorzucić do budżetu…

Bla, bla, bla, pomyślał Patrik. Mnóstwo słów i brak sensu. Pieniądze, zaszczyty, dotacje, awanse, pochwały zwierzchników. Bzdurne kryteria sukcesu. Miał ochotę wylać mu na głowę swoją kawę, prosto na tę nieszczęsną pożyczkę. Żeby wreszcie się zamknął.

– Twój wkład zostanie oczywiście doceniony – powiedział Mellberg. – Nawet szefowi policji powiedziałem, że byłeś dla mnie prawdziwym

oparciem. Tylko mi o tym nie przypominaj, prosząc o podwyżkę. – Zaśmiał się i mrugnął porozumiewawczo. – Martwi mnie tylko sprawa śmierci Johannesa Hulta. Nadal nie macie pojęcia, kto mógł go zamordować?

Patrik potrząsnął głową. Pytali Jacoba, ale rzeczywiście chyba nic na ten temat nie wie. Ta sprawa chyba pozostanie niewyjaśniona.

– Gdyby na koniec udało się wam doszyć ten kawałek, byłoby to prawdziwe zwieńczenie dzieła. Taki plusik do szóstki, co? – mówił Mellberg. Potem przybrał poważną minę. – Przyjąłem do wiadomości twoje zastrzeżenia do postawy Ernsta, ale zważywszy na jego długoletnią służbę, powinniśmy okazać wielkoduszność i zapomnieć o tym małym incydencie. Przecież wszystko się dobrze skończyło.

Patrik przypomniał sobie, jak drżał mu palec na spuście pistoletu wycelowanego w Martina i Jacoba. Teraz zadrżała mu ręka trzymająca filiżankę. Podniosła się, unosząc filiżankę w stronę głowy Mellberga. Rozległo się pukanie do drzwi i zatrzymała się. Zajrzała Annika.

– Patriku, telefon do ciebie.

– Nie widzisz, że jesteśmy zajęci? – syknął Mellberg.

– Myślę, że Patrik odbierze ten telefon. – Annika spojrzała znacząco na Patrika, a on odpowiedział pytającym spojrzeniem.

Nie odpowiedziała. Weszli do jej pokoju. Wskazała na słuchawkę i dyskretnie wyszła na korytarz.

– Dlaczego masz wyłączoną komórkę?

Patrik spojrzał na komórkę tkwiącą w futerale na pasku. Całkowicie się rozładowała.

– Rozładowała się. Bo co? – Nie rozumiał, dlaczego Erika jest taka wzburzona. Przecież dodzwoniła się przez centralę.

– Zaczęło się! A ty nie odbierasz telefonu stacjonarnego, komórka też nie odpowiada i…

Przerwał jej:

– Jak to zaczęło się? Co się zaczęło?

– Poród, idioto. Bóle się zaczęły, wody mi odeszły! Musisz mnie zabrać, musimy już jechać!

– Przecież dziecko ma się urodzić dopiero za trzy tygodnie! – Patrik był kompletnie oszołomiony.

– Widocznie nic o tym nie wie, bo już się rodzi! – Rozłączyła się.

Patrik zastygł ze słuchawką w ręku. Na jego ustach pojawił się głupawy uśmiech. Rodzi się jego dziecko. Ich dziecko.

Na miękkich nogach pobiegł do samochodu i zaczął szarpać za klamkę. Ktoś go trącił w ramię. Za nim stała Annika z kluczykami w ręku.

– Będzie szybciej, jeśli najpierw otworzysz.

Wyrwał jej kluczyki, machnął ręką, nacisnął gaz i pomknął do Fjällbacki. Annika rzuciła okiem na ślady po oponach i śmiejąc się, wróciła do dyżurki.

Sierpień 1979

Ephraim zasępił się. Gabriel uparcie twierdził, że widział Johannesa z zaginioną dziewczyną. Ephraim nie chciał wierzyć, chociaż uważał, że Gabriel jest ostatnim człowiekiem, który mógłby się dopuścić kłamstwa. Prawda, sprawiedliwość i porządek były dla niego ważniejsze od własnego brata i dlatego Ephraim nie mógł mu po prostu nie uwierzyć. Uczepił się więc myśli, że Gabrielowi się przywidziało, że w półmroku zawiódł go wzrok. Zdawał sobie sprawę, że wyjaśnienie jest naciągane, ale znał przecież Johannesa. Swego syna lekkoducha i szaławiłę, który bawi się życiem. Czy taki człowiek byłby zdolny do zabójstwa?

Opierając się na lasce, szedł z dworu do Västergården. Właściwie nie potrzebował laski. Kondycję, jak sam uważał, miał jak dwudziestolatek, ale tak było elegancko. Nosił się tak, bo laska i kapelusz nadawały mu wygląd właściciela ziemskiego.

Było mu przykro, że Gabriel z każdym rokiem oddala się od niego. Wiedział, że uważa, iż ojciec faworyzuje Johannesa i, prawdę mówiąc, tak było. Obcowanie z Johannesem było o wiele prostsze. Jego urok i otwartość pozwalały traktować go z lekkim pobłażaniem. Dzięki temu Ephraim czuł się jak prawdziwy patriarcha. Johannesowi mógł ostro zwrócić uwagę. Czuł się wtedy potrzebny. Mógł dopilnować, by syn całkiem nie zszedł na manowce, zważywszy na to, ile kobiet się za nim uganiało. Gabriel był zupełnie inny. Na ojca spoglądał z pogardą. Ephraim traktował go chłodno i z góry, choć wiedział, że w dużej mierze sam jest sobie winien. Johannes

podskakiwał z radości, gdy Ephraim odprawiał nabożeństwa i wykorzystywał obecność chłopców, natomiast Gabriel kulił się, jakby chciał zniknąć. Ephraim widział to, ale przecież wszystko, co robił, robił dla ich dobra. Po śmierci Ragnhild dzięki jego potoczystej wymowie i urokowi osobistemu mieli co włożyć do ust i na grzbiet. Szczęśliwy los zrządził, że ta wariatka wdowa Dybling zapisała im cały majątek. Gabriel mógłby to wziąć pod uwagę, zamiast wyrzucać ojcu, że miał okropne dzieciństwo. Faktem jest, że gdyby nie majstersztyk polegający na wykorzystywaniu synów podczas nabożeństw, nigdy nie osiągnęliby tego, co dziś mają. Nikt nie potrafił się oprzeć dwóm uroczym chłopczykom, którzy dzięki boskiej opatrzności posiedli dar uzdrawiania chorych i ułomnych. Dar chłopców w połączeniu z charyzmą i elokwencją Ephraima sprawił, że zostawili w tyle konkurencję. Ephraima bawiła własna ogromna sława wśród wyznawców Wolnych Kościołów. Mile łechtało go również przezwisko – Kaznodzieja – pod którym był powszechnie znany, niezależnie od intencji tego, kto je wymyślił.

Był zaskoczony, gdy Johannes zaczął rozpaczać, że utracił moc uzdrawiania. Ephraim po prostu postanowił skończyć z tym oszustwem. Gabriel przyjął to z wielką ulgą, ale Johannes był w głębokiej rozpaczy. Ephraim chciał im powiedzieć, że wszystko to było blagą, że chorzy, których rzekomo uzdrawiali, w rzeczywistości byli całkiem zdrowi, że zapłacił im za udział w przedstawieniu. Z biegiem lat wahał się coraz bardziej, bo Johannes był taki wrażliwy. Właśnie dlatego Ephraima martwiła cała ta sprawa z policją. Bał się, jak Johannes to zniesie, bo był znacznie delikatniejszy, niż można by sądzić. Stąd i ten pomysł, żeby pójść do Västergården i chwilę porozmawiać z synem. Dowiedzieć się, jak sobie radzi.

Po twarzy Ephraima przemknął uśmiech. Tydzień temu wrócił ze szpitala Jacob i godzinami przesiadywał u dziadka. Ephraim kochał wnuka. Uratował mu życie, co na zawsze połączyło ich szczególnymi więzami. Ale nie był przecież naiwny. Gabriel mógł wierzyć, że Jacob jest jego synem, ale Ephraim wiedział. Z oczu Johannesa czytał, że Jacob jest jego synem. Nie będzie się wtrącać. Na starość chłopiec stał się jego oczkiem w głowie. Kochał również Roberta i Johana, ale byli jeszcze za mali. Najbardziej lubił u Jacoba jego mądre uwagi, a szczególnie to, jak słuchał opowieści dziadka. Uwielbiał słuchać o tym, jak Gabriel i Johannes byli mali i jak jeździł z nimi po kraju. Nazywał to opowieściami o uzdrawianiu. Za każdym razem, gdy przychodził w odwiedziny, prosił: „Dziadku, opowiedz o uzdrawianiu", i Ephraim chętnie wracał do dawnych dziejów. Dobrze się wtedy bawił. I cóż to szkodzi, że przy okazji nieco koloryzował. Miał zwyczaj kończyć opowiadanie teatralną pauzą i kościstym palcem wskazywać na Jacoba, mówiąc: „I ty, Jacobie, również posiadłeś ten dar. Tkwi w tobie gdzieś głęboko i czeka na odpowiednią chwilę". Chłopiec siedział u jego stóp z wytrzeszczonymi oczami i otwartą buzią. Ephraim uwielbiał, gdy wnuk słuchał jak urzeczony.

Zapukał do drzwi. Nikt nie otworzył. Cisza. Chyba nie ma ani Solveig, ani chłopców, bo zazwyczaj było ich słychać już z odległości paru kilometrów. Jakiś dźwięk doszedł go ze stodoły. Poszedł tam zajrzeć. Johannes majstrował przy żniwiarce i nie zauważył ojca, dopóki nie stanął obok. Drgnął.

– Widzę, że masz sporo pracy?

– Jak to w gospodarstwie.

– Słyszałem, że znów byłeś na policji – powiedział Ephraim. Miał zwyczaj mówić wprost.

– Tak – odparł krótko Johannes.

– Czego znów chcieli?

– Znowu chodziło o zeznanie Gabriela, rzecz jasna. – Johannes nadal majstrował przy żniwiarce i nie patrzył na ojca.

– Wiesz, że Gabriel wcale nie chce ci zaszkodzić.

– Wiem. On już taki jest, ale na jedno wychodzi.

– To prawda. – Ephraim kołysał się lekko na piętach, nie wiedząc, co dalej. – To wspaniale, że Jacob wyzdrowiał, prawda? – powiedział, szukając neutralnego tematu.

Johannes uśmiechnął się szeroko.

– Cudownie. Jakby nigdy nie chorował. – Wyprostował się i spojrzał ojcu w oczy. – Jestem ci dozgonnie wdzięczny, ojcze.

Ephraim skinął głową i z zadowoleniem pogładził wąsy. Johannes mówił z pewnym wahaniem:

– Gdybyś nie uratował Jacoba, sądzisz, że… – przerwał i, jakby bojąc się, że się rozmyśli, wyrzucił z siebie: – Myślisz, że odnalazłbym w sobie dar uzdrawiania? Czy sądzisz, że mógłbym uzdrowić Jacoba?

Ephraim ze zdumienia zrobił krok w tył. Z przerażeniem zdał sobie sprawę, że iluzja, którą stworzył, żyła własnym życiem. Żal i poczucie winy sprawiły, że się rozgniewał i powiedział ostro:

– Synu, co ty za głupstwa wygadujesz! Miałem nadzieję, że wcześniej czy później wydoroślejesz na tyle, żeby zrozumieć całą prawdę, że nie będę musiał wykładać kawy na ławę! Przecież to od początku do końca było oszustwo! Nikt z tych, których z Gabrielem uzdrowiliście – palcami zrobił znak cudzysłowu – w rzeczywistości nie był chory. Zapłaciłem im za to! Osobiście! – wykrzyczał, pryskając śliną. W tym momencie zaczął się zastanawiać, co też zrobił takiego, że Johannes jest blady jak ściana. Zachwiał się, jakby był pijany. Ephraim pomyślał, że ma jakiś atak. Wtedy Johannes wyszeptał:

– Niepotrzebnie zabiłem te dziewczyny.

Ephraim był przerażony. Ogarnęła go rozpacz i poczucie winy. Poczuł, że zapada się w czarną otchłań. Musiał wyładować swój ból. Zamierzył się i z całej siły uderzył Johannesa pięścią w szczękę. Jak na zwolnionym filmie zobaczył, że Johannes z wyrazem zdziwienia na twarzy pada do tyłu i głucho uderza głową o żniwiarkę. Z przerażeniem patrzył na syna: leżał bez ruchu na ziemi. Padł na kolana i rozpaczliwie szukał tętna. Nic. Przyłożył ucho do jego ust w nadziei, że oddycha. Nadal nic. Zdał sobie sprawę, że Johannes nie żyje. Poniósł śmierć z ręki własnego ojca.

W pierwszym odruchu chciał biec po pomoc. Potem górę wziął instynkt samozachowawczy. Ephraim Hult był człowiekiem, który z każdej sytuacji wychodzi bez szwanku. Jeśli wezwie pomoc, będzie musiał wyjaśnić, dlaczego uderzył Johannesa, a tego w żadnym wypadku nie może ujawnić. Dziewczyny nie żyją, teraz także Johannes nie żyje. W sensie biblijnym sprawiedliwości stało się zadość. Nie chciał spędzić reszty życia w więzieniu. Dostateczną karą miała być świadomość, mająca mu towarzyszyć do końca życia: że własnymi rękami zabił syna. Postanowił zatuszować zbrodnię. Na szczęście byli tacy, od których za rozmaite przysługi mógł się domagać rewanżu.

Właściwie był całkiem zadowolony. Lekarze dali mu najwyżej pół roku życia. Przynajmniej może je przeżyć w całkowitym spokoju. Tęsknił za Maritą i dziećmi, ale odwiedzali go co tydzień, a cały pozostały czas spędzał na modlitwie. Już wybaczył Bogu, że go w decydującej chwili opuścił. Przecież nawet Jezus na krzyżu pytał Boga, czemu go opuścił. Skoro Jezus wybaczył, Jacob również może to uczynić.

Przeważnie przesiadywał w szpitalnym ogrodzie. Wiedział, że inni więźniowie go unikają. Wszyscy byli przestępcami, większość skazano za morderstwa, ale z jakiegoś powodu uznali, że jest groźny. Nic nie rozumieli. Zabicie dziewczyn nie sprawiło mu przyjemności. Nie zrobił tego dla siebie, lecz dlatego że to był jego obowiązek. Ephraim wyjaśnił mu, że podobnie jak Johannes jest wyjątkowy, że jest wybrańcem. Miał obowiązek zrobić użytek z tego dziedzictwa, nie poddawać się chorobie, która próbowała pozbawić go życia.

Nie zamierzał się poddać. Nie wolno mu. W ostatnim czasie doszedł do wniosku, że wybrali z Johannesem niewłaściwą drogę. Usiłowali znaleźć sposób, by odzyskać dar, ale może nie o to chodziło. Należało szukać go w sobie. Modlitwa i cisza pomagały mu się skupić. Stopniowo coraz łatwiej mu było medytować. Coraz bardziej się zbliżał do boskiego celu. Rozpierała go energia, oczekiwanie wypełniało całe ciało. Wkrótce zbierze owoce swej nowej wiedzy. W takich chwilach jeszcze bardziej żałował

niepotrzebnych śmierci, ale przecież toczy się wojna między dobrem a złem, a dziewczyny były jej koniecznymi ofiarami.

Siedział na parkowej ławce, grzejąc się w popołudniowym słońcu. Dzisiejsza modlitwa była szczególnie silnym przeżyciem. Jaśniał jak słońce. Spojrzał na swoją dłoń i ujrzał bijący od niej blask.

Na sąsiedniej ławce leżał martwy gołąb. Sztywny, brudny, na oczach miał bielmo śmierci. Przyroda zaczęła obracać go w proch. Wpatrywał się w ptaka w napięciu. Oto znak.

Wstał i przykucnął obok gołębia. Przyglądał mu się z czułością. Odczuwał żar w dłoni, jakby płonęła. Z drżeniem wycelował palcem wskazującym prawej ręki w ptaka i dotknął nastroszonych piór. Nic. Poczuł ogromne rozczarowanie, ale trwał tam, dokąd zaprowadziły go modlitwy. Po chwili ciało gołębia drgnęło, poruszył sztywnymi łapkami. Potem wszystko działo się bardzo szybko: skrzydła zalśniły, bielmo zsunęło się z oczu, gołąb stanął na łapkach, machnął skrzydłami i wzbił się w niebo. Jacob uśmiechnął się z satysfakcją.

W jednym z okien wychodzących na ogród stali, obserwując Jacoba, doktor Stig Holbrand oraz Fredrik Nydin, stażysta na obowiązkowej praktyce na oddziale psychiatrycznym.

– To Jacob Hult. Szczególny przypadek. Torturował dwie dziewczyny i próbował je potem uzdrawiać. Obie zmarły na skutek obrażeń. Został skazany za morderstwo. Badanie psychiatryczne wykazało, że jest chory. W dodatku ma guza mózgu, nieoperacyjnego.

– Ile mu zostało? – zapytał stażysta. Dostrzegał tragizm sytuacji, a jednocześnie zaciekawił go ten przypadek.

– Około sześciu miesięcy. Twierdzi, że sam się uzdrowi, i większość czasu spędza na medytacji. Daliśmy mu spokój, w końcu nikogo nie krzywdzi.

– Co on teraz robi?

– Chwilami dziwnie się zachowuje. – Doktor Holbrand zmrużył i osłonił ręką oczy. – Zdaje się, że wyrzuca w górę gołębia. Dobrze, że nieżywego – dodał sucho.

Przeszli do następnego pacjenta.

Podziękowania

Przede wszystkim jak zwykle chcę podziękować mojemu mężowi Mickemu, który jak zawsze stawia moje pisanie na pierwszym miejscu i jest moim największym kibicem. Bez ciebie nie dałabym rady połączyć pisania z opieką nad dzieckiem.

Gorąco dziękuję również mojemu agentowi Mikaelowi Nordinowi, a także Bengtowi i Jenny Nordinom z Bengt Nordin Agency za wytrwałe starania, aby moje książki dotarły do jak najszerszej publiczności.

Na szczególnie ciepłe wspomnienie zasługują policjanci z komisariatu w Tanumshede i ich szef, Folke Åsberg, bo nie tylko poświęcili swój czas, czytając cały materiał i zgłaszając uwagi, ale jeszcze z olimpijskim spokojem przyjęli mój pomysł, aby w ich miejscu pracy osadzić paru wyjątkowo niekompetentnych funkcjonariuszy. W tym przypadku fikcja nijak się ma do rzeczywistości!

Osobą, która wniosła wręcz nieoceniony wkład do *Kaznodziei*, jest moja redaktorka i wydawczyni Karin Linge Nordh, która z niezwykłą, dla mnie nieosiągalną starannością przejrzała maszynopis, zgłaszając trafne uwagi. Wpoiła mi też bezcenną zasadę: *when in doubt – delete*. W ogóle moje nowe wydawnictwo, Forum, zgotowało mi fantastyczne przyjęcie.

Dużego wsparcia w pracy nad tą książką, podobnie jak nad poprzednią, udzieliły mi również Gunilla Sandin i Ingrid Kampås. Wśród osób, które zechciały przeczytać i skomentować maszynopis, pragnę też wymienić

Martina i Helenę Perssonów, moją teściową Gunnel Läckberg oraz Åsę Bohman.

Na koniec specjalne podziękowanie kieruję do Berith i Andersa Torevi, bo nie dość, że z wielkim zaangażowaniem promowali na rynku *Księżniczkę z lodu*, to jeszcze przeczytali krytycznie maszynopis *Kaznodziei*.

Wszystkie osoby i zdarzenia w tej książce są zmyślone. Jednak Fjällbacka i jej okolice są takie jak w rzeczywistości, chociaż pozwoliłam sobie na pewne odstępstwa od faktycznej topografii.

Enskede, 11 lutego 2004 roku
Camilla Läckberg-Eriksson
www.camillalackberg.com

Przypisy końcowe

1. Chciałabym rozmawiać z szefem. Pan jest szefem?
   Tak, słucham panią?
   Kiepsko mówię po angielsku. Może pan mówi po niemiecku? [wróć]
2. Vickan – zdrobnienie od Victorii. Chodzi o szwedzką następczynię tronu (przyp. tłum.). [wróć]
3. Nie, to moja torebka!
   Widziałam, jak pani coś chowała. [wróć]
4. Ja nic o tym nie wiem. Porozmawiajcie z moim narzeczonym, on to załatwi, jest szefem policji. [wróć]
5. Ten brutal podniósł na mnie rękę! Powiedział, że ja kraść! Bertil, musisz pomóc biednej Irinie. [wróć]
6. Idź do domu, dobrze? Do domu. Niedługo przyjdę.
   Nie, Bertil, zostanę tutaj. Ty mu powiedz, a ja zostanę i popatrzę, jak pracujesz, okej?
   Bertil, kochanie, ale Irina nic nie ukradła, okej? [wróć]